Tom 4 serii rozpoczętej
Uciekaj ze mną:
1. miejsce empik.com
3. miejsce Amazonu
przez 5 tygodni

Są przeznaczeni dla siebie.
Ale tak trudno być razem...

Zaszalej ze mną

Kristen Proby

Zaszalej ze mną

Kristen Proby

Przekład
JOANNA LIPIŃSKA
JOANNA NAŁĘCZ

Korekta
Barbara Cywińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Rock with Me

ROCK WITH ME by Kristen Proby.
Copyright © 2013 by Kristen Proby.
Published by arrangement with the Author.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5444-9

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Ta książka jest dla czytelników.
Dziękuję Wam z całego serca.

Prolog

Wiecie – Meg nie zwraca się do nikogo konkretnego. – Nie musieliście wszyscy przyjeżdżać z pomocą. Nie mam dużo rzeczy. Leo i Will daliby sobie radę z cięższymi.

Zebraliśmy się w domu Willa Montgomery'ego, by pomóc mu w przeprowadzce do niego jego dziewczyny, Megan. Pokochałam tych ludzi. Wżenienie się mojego brata w rodzinę Montgomerych mogło być najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił.

Cholerny Luke, jak zwykle trafił idealnie. Spoglądam na drugą stronę olbrzymiego salonu Willa, zastanawiając się, gdzie powinno się powiesić kolorowe obrazy Meg, i patrzę na mojego brata, który całuje swoją piękną żonę w policzek. Natalie jest świetna i tak się cieszę, że wybaczyła mi, że byłam wredną małpą, gdy się poznałyśmy. I wcale nie jest mi jakoś specjalnie przykro. Miałam swoje powody. Ale Nat jest wspaniała.

Jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Wielkie dzięki za wyznaczenie mnie do pracy – prycha Leo, brat Meg. – Przypomnij mi, czemu nie wynajęliśmy firmy przeprowadzkowej?

Uśmiecham się do siebie i odwracam plecami, skupiając się na ścianie i obrazie, który trzymam w ręku. Jestem w tym samym pokoju, co Leo Nash. Ten Leo Nash. To jeden z największych rockmanów w kraju. I jest seksowny jak cholera.

I przez cały dzień mnie obserwował.

Will i Leo dalej marudzą, że muszą wszystko dźwigać, na co Meg obrzuca ich ponurym spojrzeniem. Boże, jaka ona jest zabawna.

I zapewniam, że żadna z nas nie będzie narzekać na widok Leo, Nate'a i braci Montgomery noszących ciężkie przedmioty. Ależ oni są seksowni.

– Hej, Sam. – Leo podchodzi do mnie. Czuję, jak za mną stoi, ledwie kilka stóp dalej, i czuję nawet jego męski pot i zapach mydła. – Planujesz się później czymś zająć?

Oddycham głęboko i zachowuję kamienną twarz. Już dawno temu nauczyłam się panować nad emocjami.

– Na pewno nie tobą – mruczę i wbijam gwóźdź w ścianę. Chociaż strasznie mi się podoba, a trudno się temu dziwić, to Leo jest poza zasięgiem. Jest bratem Meg.

Jest sławny.

I okropnie pewny siebie.

– Och, nie chciałem nic takiego proponować, słońce. – Odwracam się i widzę, jak uśmiecha się zadowolony z siebie. – Zastanawiałem się po prostu, czy nie chciałabyś, aby pomóc ci wyciągnąć ten kij od szczotki, który połknęłaś.

Dziewczynom zapiera dech, a Luke spogląda na niego z wściekłością.

No dobra, to bolało.

Odwal się od mojego kija, kretynie.

Zanim mój brat zdąży rozerwać Leo na strzępy, mimo że zwykle jest, jak do rany przyłóż, to wiem, że byłby do tego zdolny, zmuszam się do uśmiechu.

– Dzięki, ale lubię ten kij.

– Daj znać, jeśli zmienisz zdanie. – Leo uśmiecha się szeroko i wkłada ręce do kieszeni dżinsów.

– Ty dowiesz się pierwszy. – Odwracam się i wieszam obraz. – Ale dla twojej informacji – znów spoglądam na niego – nie umawiam się ze znanymi ludźmi.

– Ja też nie. – Puszcza do mnie oko i rusza do kuchni po piwo.

Mięśnie grają mu pod tymi niesamowitymi tatuażami, które pokrywają jego skórę, gdy unosi i opuszcza butelkę. Przełyka i uśmiecha się do mnie, a jego oczy błyszczą z zainteresowania i po raz pierwszy od pięciu lat żałuję, że narzuciłam sobie tę zasadę nieumawiania się z gwiazdami.

Cholerny facet.

Rozdział 1

Wszystko w porządku? – Luke szepce mi do ucha, gdy przytula mnie przed wyjściem od Willa.

– Oczywiście – uśmiecham się i patrzę wyzywająco w błękitne oczy Luke'a.

– Leo tak naprawdę nie jest palantem. – Krzywi się i spogląda na dom.

– Był zabawny, Luke. Umiem śmiać się z żartów. – Macham od niechcenia ręką i wsiadam do mojego białego małego mercedesa. – Zobaczymy się u rodziców w niedzielę?

– Tak, do zobaczenia. – Macha, dosiada się do Nat i odjeżdża. Wszyscy już pojechali poza Leo, który został dłużej, by pomóc Willowi z ostatnimi pudłami, a ja czuję ulgę, że się od niego uwolnię.

Za dobrze wygląda jak na moje dobre samopoczucie.

No dobrze, nie o to chodzi. Odjeżdżam i kieruję się do mojego mieszkania w śródmieściu.

W Leo jest coś, co mnie niepokoi. Nie w sensie, że jest straszny czy coś, tylko… jest taki męski. Pociąga mnie bardziej niż ktokolwiek przedtem. Nie chodzi o jego kapelę ani pieniądze, ale o te szare oczy i słodki uśmiech. Jest po przejściach i pewnie jest trochę rockmanowym kretynem. Nie mam czasu na arogancję.

Mam własne problemy.

Nagle, kilka kilometrów od domu Willa i Meg mój samochód szarpie i ściąga.

Cholera. Złapałam gumę.

Zjeżdżam na pobocze i wyskakuję z samochodu. Zaczęło padać tym gęstym, zimnym, przeszywającym deszczem, z którego Seattle słynie zimą. Dzięki Bogu jestem ubrana na przeprowadzkę, w dżinsy, adidasy i bluzę z kapturem.

Zwykle noszę się inaczej.

Stoję w deszczu, z czerwonym kapturem na głowie i gapię się na oponę. To idealny koniec upiornego tygodnia. Wzdycham i rozglądam się po ulicy, a potem kopię w oponę, aż boli mnie palec.

Kurczę! Zaczynam skakać w kółko na jednej nodze, rzucając ponure spojrzenia oponie.

Cholerny flak.

No dobra, mogłabym zadzwonić po pomoc drogową, ale to tylko guma i równie dobrze mogę ją zmienić, zanim zdążą przyjechać.

Otwieram malutki bagażnik i wyciągam nieduży zapas, podnośnik i coś tam do odkręcania śrub. Nie wiem, jak to się nazywa, ale na szczęście tata nauczył mnie, jak z tego korzystać.

Kiedy opieram zapas o samochód i szykuję podnośnik, zatrzymuje się za mną znajomy samochód. Wzdycham ciężko.

Leo.

Psia krew.

Wysiada ze swojej czarnej bryki i podchodzi do mnie. Czarne tenisówki zgrzytają na żwirze. Zdaje się nie zwracać uwagi na deszcz. Ma na sobie skórzaną, rozpiętą kurtkę, białą koszulkę i luźne dżinsy. A na głowie czarną czapkę robioną na drutach.

– Jakiś problem? – Uśmiecha się półgębkiem, a mój wzrok przykuwa kolczyk w wardze.

Dlaczego podoba mi się coś takiego?

Nie wiem, ale tak jest.

– To tylko guma. Zaraz zmienię. Nie musisz tu stać. – Zabieram się do odkręcania śrub. Leo ani drgnie.

– Nie musisz tu stać – powtarzam bardziej stanowczym głosem i spoglądam na jego przystojną twarz.

– Naprawdę sądzisz, że zostawię cię tutaj, przy drodze, żebyś sama zmieniała oponę? – Jego oczy robią się chłodniejsze, a ja tylko wzruszam ramionami.

– Daję sobie radę.

Zamiast wrócić do samochodu i odjechać, opiera się o moje auto, krzyżuje ramiona na piersi i obserwuje mnie, a jego oczy mają kolor nieba nad nami.

– Jak chcesz. – Wzruszam ramionami i wracam do pracy. Boże, ten deszcz jest lodowaty. Wiatr się wzmógł, aż ręce mi cierpną i żałuję, że nie mam rękawiczek, ale nie zamierzam okazać słabości przy Leo. Śruby puszczają bez problemu, aż dochodzę do ostatniej, która jest za mocno dokręcona. Walczę z nią, aż padam na tyłek.

Ani drgnęła.

– Cholera. – Spoglądam ponuro na oponę.

Silne dłonie łapią mnie za przedramiona i stawiają na nogi.

– Boże, jakaś ty malutka – mruczy Leo i przesuwa mnie na bok. Kuca przy oponie i z łatwością odkręca oporną śrubę.

– Poluzowałam ją wcześniej – mówię z uporem.

– Oczywiście. – Śmieje się i zdejmuje przebitą oponę. – Zawsze jesteś taka uparta?

Krzyżuję ręce na piersi, wsuwając dłonie pod pachy, by je ogrzać.

– Zazwyczaj.

Leo śmieje się, kręci głową, a jego wytatuowane palce nakładają nowe koło i zakładają śruby. Nie mogę oderwać oczu od jego dłoni i kolorów na skórze. Jego

tatuaże są przepiękne.

Zastanawiam się, co ma pod ubraniem? Zwykle na występach jest bez koszuli, więc wiem, że ma wytatuowane ramiona, pierś i gwiazdki na biodrach, ale chciałabym zobaczyć, co ma pod spodniami.

Oddycham głęboko, zamykam oczy i zmuszam się, by zapomnieć o jego klacie. Leo odkłada narzędzia i dziurawą oponę do bagażnika.

– Nie musiałeś tego robić. – Uśmiecham się blado, a potem wybucham śmiechem, gdy spogląda na mnie spode łba.

– Sam, nie mogłem cię zostawić samej, żebyś zmieniała w deszczu oponę. Twój brat by mnie zabił.

No jasne. Jest dla mnie miły tylko ze względu na Luke'a. Jak wszyscy.

Opanowuję twarz, prostuję się i znów stawiam mury.

Ludzie nie mogą mnie skrzywdzić, jeśli im na to nie pozwolę.

– Pewnie masz rację. – Cofam się i podchodzę do drzwi kierowcy. – Na pewno powiem mu, jak bardzo pomogłeś. Dziękuję.

– Co się, do cholery, stało? – Marszczy brwi. Wsunął ręce do kieszeni.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nieprawda. Już trochę wyluzowałaś, a potem nagle znów zamieniłaś się w Królową Śniegu.

Nie jestem Królową Śniegu! Jestem cholernym człowiekiem, ale nie pozwolę już nigdy więcej tobie ani ludziom tobie podobnym zobaczyć mnie bezradnej.

– Miłego dnia, Leo.

– Hej. – Staje mi na drodze i bierze mnie za brodę, żebym spojrzała mu w oczy. – Co takiego powiedziałem?

Kręcę głową i się cofam. Potrzebuję przestrzeni. Boże, on jest jak jakiś cholerny magnes.

Przygląda mi się uważnie, a potem wzrusza ramionami.

– No dobra. Jedź ostrożnie. I jutro oddaj to do naprawy. – Wraca do swojego samochodu i z wdziękiem siada za kółkiem, a potem czeka, aż ruszę.

Kto by pomyślał, że taka słynna gwiazda rocka może być takim dżentelmenem?

Dziwne.

Macham do niego i odjeżdżam, oddychając pełną piersią po raz pierwszy od pół godziny. To niesamowicie upajający facet. Nic dziwnego, że jest taki sławny.

A ja nigdy więcej nie zejdę już na tę ścieżkę.

Olivia jest chyba najwspanialszym dzieckiem, jakie się kiedykolwiek urodziło, a urok, inteligencję i urodę odziedziczyła po cioci Sammie.

I nikt inny nigdy w życiu nie nazwał mnie Sammie.

Zwykle nie lubię się zajmować dziećmi, ale och, uwielbiam tę dziewczynkę. Zebraliśmy się wszyscy w domu moich rodziców, a gdy mówię wszyscy, mam na

myśli całą ekipę. Są tu wszyscy Montgomery z dziećmi, Luke, Nat i Livie, mój najmłodszy brat, Mark. Nawet Brynna ze swoimi dziewczynkami.

Will wziął na kolana Meg i śmieją się z jakiegoś własnego żartu. Spogląda na mnie i puszcza do mnie oko, a ja czuję ciepło w żołądku. I pomyśleć, że jeszcze dwa lata temu na rodzinnych obiadach była nas tylko piątka. Jakie nudy! A teraz mamy tę cudowną wielką rodzinę. Nic bym tu nie zmieniła, chociaż przez to straciłam w zeszłym tygodniu pracę.

– Livie, jesteś najpiękniejszą dziewczynką w tym pokoju. Tak. – Słodka dziewięciomiesięczna istotka chichocze, gdy całuję ją w szyję, i zaciska piąstki na moich włosach. – Och, kochanie, puść moje włosy.

Znów się śmieje i pakuje moje włosy do buzi.

– Fuj. Wiesz, ile odżywki jest na tych włosach? Na pewno nie nadają się do jedzenia.

– Ostatnio wszystko pakuje do buzi – mówi Nat, siadając obok mnie na podłodze. – I niesamowicie się ślini, chyba rosną jej kolejne ząbki.

Jakby na te słowa, Livie uśmiecha się do nas szeroko, pokazując cztery ząbki, a my wybuchamy śmiechem.

– Jest taka słodka. – Całuję ją w policzek.

– Oj tak. – Zielone oczy Nat lśnią, gdy patrzy na mnie. – Mam nadzieję, że następne też takie będzie – szepcze.

Co? Prawie upuszczam dziecko.

– Nie jesteś…? – mamroczę w odpowiedzi, a ona uśmiecha się i kiwa głową, a potem uśmiecha się ciepło do Luke'a, który nas obserwuje.

– Kiedy to ogłosisz? – pytam. Kolejne dziecko!

– Chyba po obiedzie – odpowiada, gdy Luke siada po mojej drugiej stronie i bierze ode mnie córeczkę.

– Hej, skarbie. – Całuje ją w czoło, a Livie się rozpromienia na widok tatusia.

– To co, powiedziała ci? – pyta cicho.

– Tak. Luke, tak się cieszę.

Patrzy na mnie, a ja czytam mu w myślach. Tyle czasu czekał na takie szczęście. Zasługuje na każdy uśmiech i każdą szczęśliwą chwilę z rodziną.

– Dziękuję – szepcze i całuje znów główkę Liv. – Nie mogę już dłużej czekać, kochanie.

Natalie chichocze.

– No to już.

– Słuchajcie wszyscy, chciałbym coś ogłosić. – Luke wstaje, z dzieckiem na ręku. Wszyscy natychmiast milkną i skupiają się na nim.

Zauważam po drugiej stronie pokoju Leo. Meg po raz pierwszy zdołała go przekonać, by przyszedł na rodzinne spotkanie. Zastanawiam się, jak sobie radzi.

Puszcza do mnie oko, ale widzę, że jest spięty.

W grupie jesteśmy dość przytłaczający, nawet jeśli jest się przyzwyczajonym do dużych, głośnych rodzin, a wiem, że on nie jest.

Mama już zaczęła płakać, domyślając się, o czym mowa. Jak zwykle ma rację.

– Natalie i ja – Luke bierze Nat za rękę i przyciąga do siebie – spodziewamy się dziecka.

– Kurczę! – Pierwszy odzywa się Caleb, a po chwili w całym pokoju słychać głosy radości i okrzyki.

– Rany, co ty jesteś, fabryka dzieci? – pyta Jules ze łzami w oczach, tuląc Nat. – Tak się dzieje, gdy robi się te wszystkie paskudne rzeczy.

– No wiesz, chcemy dużo dzieci – oznajmia Natalie z szerokim uśmiechem. Luke śmieje się i całuje Nat.

– Fuj. – Jules się krzywi.

Wszyscy cieszą się z dobrej nowiny, a ja postanawiam wycofać się i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kocham ich wszystkich, ale naprawdę bywają przytłaczający, a ja dziewięćdziesiąt procent czasu spędzam samotnie i ten hałas zaczyna mnie męczyć.

Łapię sweter i wychodzę na tylny ganek, biorę głęboki oddech i opieram się o balustradę, wyglądając na rozciągający się za domem las.

– Też potrzebowałaś przerwy?

Leo

– O kurczę! – Dziewczyna podskakuje i odwraca się do mnie gwałtownie, przykładając dłoń do piersi. Patrzy z przerażeniem, a ja muszę mocno się złapać balustrady, by nie podejść do niej i nie wycałować.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Uśmiecham się i obserwuję, jak przemykają jej przez tę seksowną głowę kolejne myśli. Powinna się uśmiechnąć? Skrzywić? Wyprostować? Chciałbym sprawić, żeby przestała być taka sztywna.

– Potrzebuję tylko odrobiny ciszy. – Przełyka ślinę i odwraca się w stronę lasu. – Dobrze się bawisz?

Uśmiecham się krzywo i splatam ramiona na piersi.

– Masz wspaniałą rodzinę, ale jak dla mnie to strasznie dużo się dzieje.

– Leo, jesteś przyzwyczajony do pięćdziesięciu tysięcy rozwrzeszczanych fanów w jednej sali. Niemożliwe, żeby to było dla ciebie za dużo.

– To co innego. To moja praca. – To moje życie.

– No owszem, trudno ich ogarnąć. Zwłaszcza na raz. – Uśmiecha się do mnie ciepło, a potem, jakby przypomniała sobie, że musi trzymać fason, się odwraca.

Ciekawe.

– Meg chciała, żebym przyszedł, więc jestem. – Taka jest prawda. I znów to

zrobię. Meg należy teraz do tej rodziny, więc zrobię co w mojej mocy, by się dostosować i sprawić, by była szczęśliwa.

Poza zespołem Meg jest moją jedyną rodziną.

– To miło z twojej strony. – Krzywi się przy słowie „miło”, a ja nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Wierz mi lub nie, dziewczyno, ale umiem być miły.

Wzrusza ramionami i patrzy na moje dłonie. Wtedy też na nie patrzyła, a ja się zastanawiam, czy tatuaże ją podniecają czy zniechęcają.

Zwykle nie ma reakcji pośredniej, a ja o to nie dbam.

Bierze głęboki oddech i spogląda na mnie. Oczy jej błyszczą, a różowe usta ma lekko rozchylone. Na pewno jest podniecona.

Z tym mogę pracować.

Unoszę dłoń do jej policzka, ale cofa się gwałtownie, i czuję, jak ogarnia ją gniew. Kto ją tak nastroił?

– Spokojnie. – Wyciągam z jej włosów jakiś kłaczek i pokazuję jej, po czym rzucam go na ziemię.

– Przepraszam – szepcze.

– Więc co robisz dla przyjemności? – pytam.

– A co? – Marszczy brwi.

– Bo nie znam cię za dobrze, a skoro siedzimy na ganku, to moglibyśmy po prostu porozmawiać. – Boże, jaka jest zimna.

Co by ją rozgrzało?

– Biegam. – Wzrusza ramionami.

– Biegasz? – dopytuję.

– Tak, no wiesz, wkłada się adidasy i stawia szybko nogę za nogą?

Jest cholernie słodka, gdy jest sarkastyczna. Ma cudowny, chrapliwy głos, dość niski jak na kobietę. Nie jest piskliwa. Nie sądzę, by kiedykolwiek krzyczała „Cooo!”, gdy jest pijana.

Ma cudowny głos.

– Rozumiem zasadę, ale jaki rodzaj biegania masz na myśli?

– Maratony.

Spoglądam na jej małe, kształtne ciało. Jest szczuplejsza, niż lubię, ale dobrze zbudowana. Pamiętam, jakie ma szczupłe ręce i jaka jest lekka.

Kocha biegać.

Ja też.

Może jednak mamy coś wspólnego. Zastanawiam się, czego słucha.

– Od jak dawna biegasz w maratonach? – Proponuję, by usiadła obok mnie na schodach.

– Od szkoły średniej. Biegałam na torze, a w Seattle w ciągu roku organizują świetne maratony.

– Wiem, w kilku z nich biegałem. – Kiwam głową i odchylam się na łokciach.

– Też biegasz? – Spogląda na mnie radośnie i widzę, że część murów znika.

– Kiedy mam czas, to tak. Wolę biegać w plenerze, ale kiedy jesteśmy w trasie, muszę korzystać z hotelowych siłowni.

– Też biegam w plenerze. Bieżnia to nie to samo. – Kiwa głową i uśmiecha się delikatnie, a mnie zapiera dech. Samantha Williams jest piękna, z tymi jasnoblond włosami i wielkimi niebieskimi oczami, ale gdy się uśmiecha, mogłaby zwalić z nóg bogów. Może napiszę piosenkę o jej uśmiechu.

– Zwykle biegam rano, zanim miasto się obudzi – dodaje, a ja spoglądam na nią.

– Gdzie mieszkasz? – pytam.

– W śródmieściu – odpowiada mętnie.

– Jakiego miasta? – pytam z rosnącą niecierpliwością.

– Seattle. – Spogląda na mnie podejrzliwie. – A co?

Muszę odetchnąć głęboko, żeby się na nią nie wydrzeć.

– Chcesz powiedzieć, że biegasz wczesnym rankiem po śródmieściu Seattle? W towarzystwie?

– Tak, biegam codziennie rano. Sama.

Kręcę głową i przecieram ręką twarz, próbując opanować nagłą potrzebę ochrony tej małej złośnicy.

– To niebezpieczne – prycham.

– A co, chcesz zostać moim ochroniarzem, panie słynny rockmanie? – pyta sarkastycznie, ale nie potrafię opanować śmiechu. Jest zabawna i inteligentna.

– Właściwie to tak, zamierzam. – No, to starło jej uśmiech z twarzy. Zaniemówiła na chwilę, niepewna co odpowiedzieć, aż w końcu bierze się w garść i przygląda mi uważnie.

– Dobra. Jak chcesz ze mną biegać, nie ma sprawy. Ale nie zamierzam dla ciebie zwalniać, żebyś wiedział. Będziesz musiał dotrzymywać mi kroku.

– Świetnie. – Uśmiecham się ciepło i przysuwam odrobinę.

– Zwykle biegam o szóstej rano, ale… – Traci wątek i skupia wzrok na moich ustach, na kolczyku. O tak, lubi tatuaże i kolczyki.

A ja lubię ją. I to bardzo.

– Ale? – zachęcam.

– Co? – Podnosi wzrok, a potem odchrząkuje, a ja nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy widzę, jak się rumieni. – Ale ponieważ nie muszę już chodzić do pracy, to uznałam, że będę biegać o siódmej. To nie za wcześnie? Pewnie o tej porze chadzasz spać.

– Nie, jestem rannym ptaszkiem. – Przesuwam palcem po jej policzku, zadowolony, że tym razem przysuwa się do mnie, a nie ucieka. – Będę u ciebie o siódmej. Wyślij mi SMS-em adres.

– Nie mam twojego numeru – szepcze.

– Ja mam twój – odpowiadam. – Wyślę ci SMS, żebyś go miała.

– Kto dał ci mój numer? – Znów patrzy na moje usta, nasze oddechy przyspieszają.

– Poprosiłem o niego Meg. Chciałem zadzwonić i upewnić się, że z samochodem jest wszystko w porządku.

– Och.

Oblizuje wargi, a ja już nie mogę wytrzymać. Ujmuję jej smukłą szyję, kładę kciuk na brodzie i całuję brzeg ust, przesuwam usta po jędrnych, różowych wargach i całuję z drugiej strony, zastanawiając się, czy wargi jej cipki są równie różowe.

Wzdycha cicho, gdy pogłębiam pocałunek, wsuwając język między jej wargi. Jest jak seksowne słońce, a ja napawam się nim, czerpiąc radość z każdego oddechu i delikatnego ruchu jej języka o mój.

Łapie mnie za biodra i opiera o mnie, a ja kładę jej drugą rękę na plecach i mocno przyciągam do siebie.

Czuję przez koszulę jej sutki i uśmiecham się, coraz wolniej ją całując, a potem ocierając się nosem o jej nos. Całuję ją w czoło.

– Co to było? – szepcze.

– Jeśli musisz pytać, to znaczy, że nie zrobiłem tego dobrze.

Śmieje się i opiera czoło o mój mostek, a potem odchyla się i patrzy na mnie. Jest taka malutka.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wzruszam ramionami, nagle zmieszany. Wszyscy mężczyźni w tym domu stłukliby mnie, gdyby zobaczyli, że ją trzymam i całuję, i nie mógłbym mieć o to pretensji. Ale jakoś nie mogę się powstrzymać.

– Jesteś całuśna.

– Tu jesteście!

Odskakujemy od siebie z poczuciem winy, gdy od drzwi dobiega nas głos Meg. Uśmiecha się wesoło. Wcale nie jest zła, że znalazła mnie w kompromitującej pozycji ze swoją przyjaciółką, a ja oddycham z ulgą.

– Obiad gotowy – mówi Meg.

– Świetnie, umieram z głodu. – Puszczam oko do Sam i bawi mnie jej rumieniec. – Do jutra o siódmej.

– O siódmej – mruczy, gdy wchodzę do środka.

Rozdział 2

Smantha

Wkładam na uszy słuchawki, ustawiam w iPhonie playlistę zatytułowaną *Pot*, wsuwam telefon do stanika, razem z kluczem do mieszkania, żeby nie wypadł mi w czasie biegu, i zatrzaskuję drzwi wejściowe. Jestem w czarnych spodniach do jogi, różowej koszulce i jasnoróżowej bluzie z kapturem, by ochronić się od chłodu zimowego dnia w Seattle. Już zrobiłam ćwiczenia rozciągające, więc nadeszła pora na bieganie i oczyszczenie głowy.

Zbiegając po schodach, chociaż mogłam wziąć windę, nie mogę się powstrzymać i myślę o Leo. Wiedziałam, że nie pojawi się rano. Kogo on próbował oszukiwać wczoraj wieczorem? I co mu przyszło do głowy, żeby mnie tak całować?

Najlepiej będzie o tym zapomnieć i skupić się na poszukiwaniu pracy.

Przebiegam przez foyer i macham Frankowi, portierowi, a potem skręcam w lewo i ruszam chodnikiem, słuchając, jak Adam Levine prosi, bym dała mu jeszcze jedną noc.

Żaden problem, Adam.

Nagle zauważam na prawo jakiś ruch, podskakuję, serce podchodzi mi do gardła i potykam się z krzykiem. Silne dłonie łapią mnie za przedramiona, pomagając zachować równowagę, a ja spoglądam w rozbawione szare oczy.

– Co do cholery? – jąkam, wyciągając z uszu słuchawki.

– Mówiłem przecież, że zobaczymy się rano.

– Nie sądziłam, że się pojawisz – odpowiadam i znów ruszam biegiem, wsuwając słuchawki do stanika.

– Ciekawy system przechowywania. – Leo uśmiecha się szeroko, ostentacyjnie gapiąc się na moje piersi, a ja nie mogę się powstrzymać i też wybucham śmiechem.

– Nie mogę biegać z torebką. – Wzruszam ramionami i spoglądam na niego kątem oka. Naprawdę? Czy on musi tak doskonale wyglądać o siódmej rano?

Jest znacznie wyższy od moich stu pięćdziesięciu siedmiu centymetrów, co najmniej o trzydzieści centymetrów. Ma sportowe szorty, adidasy i czarną bluzkę z długim rękawem pod czerwoną z krótkim. Trochę żałuję, że nie widać większości jego tatuaży.

Chciałabym wodzić po nich palcami… i językiem.

Dość tego!

W ciszy biegniemy przez jakieś cztery przecznice.

– Chcesz wiedzieć, jak daleko biegam? – pytam, zadowolona, że prawie się nie zadyszałam.

– To nieistotne. – On też prawie się nie zadyszał.

Cholera.

– Czemu? – dopytuję.

– Bo pobiegnę tak daleko, jak chcesz.

– Dobra. – Uśmiecham się i przyspieszam kroku, ponieważ moje ciało już się rozgrzało i może działać. Z łatwością dotrzymuje mi kroku. Nie przyznam mu się, ale dobrze jest biegać z kimś. Nikt nigdy wcześniej nie chciał ze mną biegać. Czuję się bezpieczniej, chociaż nie rozmawiamy, a tylko biegniemy obok siebie.

– Jak chcesz, to możesz włożyć z powrotem słuchawki. – Uśmiecha się do mnie.

– Nie muszę. – Macham ręką i biegnę dalej. Podoba mi się wsłuchiwanie w jego oddech.

– Czego słuchałaś?

– Piosenki Maroon5 – uśmiecham się. Co w tym faceci sprawia, że czuję się przy nim tak rozluźniona?

– Jesteś fanką Maroon5? – pyta.

– Tak.

– A jaka jest twoja ulubiona kapela? – dopytuje z ciekawością.

Nash.

Ale tego mu nie powiem. Wzruszam tylko ramionami i próbuję przypomnieć sobie jakąś inną. Cholera, trudno wymyślić coś innego, gdy on jest tak blisko i czuję jego zapach.

A pachnie cudownie.

– Lubię wszelkie rodzaje muzyki. Nie mam ulubionej kapeli.

– Ja też. – Słyszę w jego głosie uśmiech. – Masz rację, bieganie o tej porze jest wspaniałe.

– Prawda? Jest stosunkowo cicho i nie przeszkadza mi nawet deszcz. Gotowy, żeby znów przyspieszyć?

– Jasne, prowadź.

Znów przyspieszam. Oddycham na tyle szybko, że ciężko byłoby nam rozmawiać, i słyszę, że on tak samo, więc po prostu cieszymy się przebieżką, nieustannymi uderzeniami stóp o chodnik w idealnej synchronizacji. Nie przeszkadza mi drobny deszczyk ani to, że mam zmarznięte policzki i czubek nosa. Ocieram nos rękawem i biegnę dalej.

Poprzedniej nocy, już w łóżku, gdy myślałam o tym seksownym rockmanie i jego cudownych pocałunkach, postanowiłam, że dziś w czasie biegu mu pokażę, ale tak

naprawdę świetnie się bawię.

Po pięciu kilometrach zaczynam zwalniać. Czuję, że zaczynają mnie boleć uda.

– Wszystko w porządku? – Patrzy na mnie z niepokojem.

Czemu jest taki miły?

– Nic mi nie jest, ale pomyślałam, że mogłeś się zmęczyć – kłamię. Szybciej umrę, niż powiem mu, że mięśnie mnie bolą.

– Mnie nic nie jest. – Marszczy brwi.

– Okej. – Wzruszam ramionami, jakby ze mną było wszystko w porządku, i znów przyspieszam kroku. Moje uda i łydki okropnie bolą, ale zachowuję kamienną twarz i skupiam się na oddychaniu i krokach.

W końcu oddycham z ulgą i zwalniam. Mam nogi jak z gumy. Biegam prawie codziennie, ale od dawna nie ćwiczyłam do maratonu z powodu pracy.

Byłej pracy.

Ciało nie jest przyzwyczajone do takiego wysiłku.

Leo też zwalnia, prowadzi mnie do parku ze stolikami piknikowymi i do najbliższego stolika.

– Usiądź na blacie – mówi stanowczym tonem.

Robię, co mi każe, i patrzę na niego krzywo.

– Dlaczego?

– Czemu to zrobiłaś? – Prostuje moją prawą nogę i zaczyna masować mięśnie mojego uda, a ja ledwie powstrzymuję się, by nie jęknąć z rozkoszy. Boże, on ma cudowne ręce.

– Co takiego?

– Wyraźnie pobiegłaś dalej niż zwykle. Nogi ci się trzęsą.

– Nic mi nie jest. – Zaciskam zęby i próbuję wysunąć się z jego uścisku, ale on nachyla się i opiera na ręku tuż przy moim biodrze, przysuwając wykrzywioną gniewem twarz do mojej.

– Nigdy mi nie kłam, słońce. Nie życzę sobie, abyś biegała tak, żeby nogi się pod tobą uginały. Twoje nogi mają prawo się trząść, tylko jeśli ja będę w tobie.

Szczęka mi opada i wybałuszam oczy. On spogląda na mnie gniewnie jeszcze przez moment, a potem znów zabiera się do masowania moich nóg.

Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś się mną zajął.

„Jeśli ja będę w tobie”.

Cholera.

Chociaż brzmi to bardzo pociągająco, to po prostu nie może się wydarzyć.

Rozciera moją drugą nogę, a gdy czuję się lepiej, odsuwam się i wstaję.

– Dzięki, już dobrze. – Nie patrzę mu w oczy. Zbyt łatwo polubić tego człowieka, chcieć oddać się jego dotykowi i dobroci.

On należy do rodziny.

Jest gwiazdą.

Nie będę się w to pakować.

Idziemy z powrotem w stronę mojego mieszkania. Biegaliśmy w kółko, więc jest niedaleko. Kiedy mijamy moją ulubioną kafejkę, Leo łapie mnie za łokieć i zatrzymuje, a ja wzdrygam się mimowolnie i odsuwam.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem. Odchrząkuję. Przygląda mi się, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko wzdycha.

– Zjedzmy śniadanie. – Wskazuje kafejkę.

Nie powinnam spędzać z nim więcej czasu, ale myśl o tym, by iść do domu, kiedy nie mam ani pracy, ani żadnych planów na dzień, mnie nie kręci.

– Dobra.

Prowadzi mnie do stolika i siada naprzeciwko mnie.

– Kawy? – Kelnerka podchodzi do nas.

– Pewnie – odpowiada Leo.

– Nie, dziękuję – szepczę i biorę menu. – Tylko sok pomarańczowy.

– Bez kawy? – pyta Leo, gdy kelnerka odchodzi.

– Bez. – Krzywię się z niesmakiem i przeglądam menu, jakbym jeszcze nie wiedziała, co chcę zjeść. – Nie cierpię kawy.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że mieszkasz w Seattle, prawda? – Śmieje się i pociąga łyk czarnej kawy. – Wydaje mi się, że lubienie kawy jest prawnie nakazane.

– To nie dzwoń po kawową policję. Nigdy mi nie smakowała. Kocham to miejsce. – Zamykam menu i rozsiadam się wygodniej. Nie mogę już unikać jego widoku.

Żołądek mi podskakuje na jego widok. Wyglądanie jak on powinno być nielegalne. Ma mokre włosy, ale i tak zwykle nosi je nastroszone, więc wygląda dobrze. W sportowym stroju, gdy obejmuje wytatuowanymi dłońmi kubek, wcale nie wygląda na gwiazdę.

Jest po prostu facetem.

Kelnerka przynosi sok, przyjmuje zamówienia i odchodzi.

– A więc. – Odchyla się do tyłu. – Czemu dziś nie pracujesz?

– Skąd wiesz, że nie? – pytam.

– Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że już nie pracujesz. Dlaczego? – Marszczy brwi i przygląda mi się uważnie.

Nie kłamać.

– Zwolnili mnie – odpowiadam i pociągam łyk soku, próbując pozbyć się przykrego smaku po tym słowie.

Zwolnili.

Leo unosi zaskoczony brwi.

– Czemu?

Wzruszam ramionami i opuszczam wzrok. Nie chcę mu o tym mówić.

Nachyla się do mnie, ujmuje moją dłoń, a ja znów podskakuję na jego dotyk.

Co się ze mną dzieje?

– Dlaczego podskakujesz za każdym razem, gdy cię dotykam? – dziwi się cicho.

– Nie wiem – szepczę.

– Spójrz na mnie – mówi stanowczo, więc spoglądam w jego szare gniewne oczy. – Powiedz.

Wzruszam ramionami i kręcę głową.

– To głupie. Nie jestem ofiarą, Leo. Nie znasz mnie za dobrze, ale sądzę, że na tyle, by wiedzieć, że nie dam sobie w kaszę dmuchać.

– No dobra, mów dalej. – Wciąż trzyma mnie za rękę i masuje kciukiem wierzch mojej dłoni. Boże, jakie to przyjemne.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – I taka jest prawda.

– Dobrze. Zostawimy to na później. – Uśmiecha się krzepiąco, ale wciąż trzyma moją dłoń.

Gdzie nasze jedzenie?

Nie chodzi o to, że jestem głodna, ale chciałabym odzyskać rękę. Znów przesuwa kciukiem po moich knykciach, sprawiając, że przechodzi mnie dreszcz. Zabieram rękę i łapię szklankę z sokiem. Moja dłoń jest zimna, nie tylko dlatego, że szklanka jest chłodna, ale też z powodu braku dotyku.

Uśmiecha się delikatnie, a ja odpowiadam tym samym.

– Jesteś piękna, gdy się uśmiechasz, Sam.

– Em… dziękuję.

– Opowiedz o twojej pracy – żąda. Przynoszą nam jedzenie.

– Przez osiem lat byłam redaktorem w „Seattle Magazine” – Posypuję pieprzem omlet i biorę kęs.

– To długo.

– Tak. Lubiłam to. Byłam w tym dobra.

– Więc co się stało?

– Jakiś rok temu szef chciał, żebym napisała artykuł o Luke’u. Uznał, że skoro to mój brat, to powinnam uzyskać wywiad na wyłączność z nim i jego nową żoną i zrobić tekst na rozkładówkę.

– Ale przecież nie jesteś reporterką. – Leo się krzywi.

– Nie, ale chciał, żebym zrobiła wyjątek, bo wiedział, że nie pozwolę, aby ten materiał zrobił ktokolwiek inny. – Opuszczam widelec na talerz i pociągam łyk soku. – Powiedziałam mu, że nie ma mowy.

Kręcę głową, przypominając sobie wściekłość szefa, gdy mu odmówiłam.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta Leo.

– Luke bardzo dba o swoją prywatność. Nie ma mowy, żebym go umieściła w moim piśmie. Poza tym to uwłaczające, żeby prosić mnie o tekst na temat mojej rodziny, a potem wkurzać się, gdy odmawiam. – Krzywię się, znów wściekła.

– No dobra, a jaki to ma związek z tym, że cię wylali? – dopytuje Leo i zabiera się do naleśników.

– Jak możesz jeść naleśniki i nie tyć? – rzucam bez zastanowienia.

Uśmiecha się z wyższością, a mój wzrok przykuwa jego kolczyk.

– To wrodzone.

– Szczęściarz – prycham, a on wybucha śmiechem. Aż zamieram. Boże, on jest cudowny, gdy się śmieje.

– W każdym razie – wracam do rzeczywistości – w zeszłym tygodniu ten sam szef przyszedł i zrobił mi awanturę, że nie powiedziałam mu, że przez rodzinę jestem spowinowacona z Willem Montgomerym.

– Kurczę – szepcze Leo.

– Chciał, żebym pociągnęła za sznurki i zdobyła na wyłączność sesję zdjęciową dla magazynu, a ja znów odmówiłam. – Kiwam głową i odsuwam talerz, jestem zbyt zdenerwowana, by jeść. – Leo, to jest moja rodzina. Nie zamierzam ich wykorzystywać jako kolejnych szczebli w karierze.

– Co ci zrobił? – pyta mnie cicho. Zaciska mocno palce na kubku z kawą, wściekły ze względu na mnie.

– Nawrzeszczał, nazwał mnie tchórzem. – Uśmiecham się krzywo, gdy Leo znów bierze mnie za rękę. – Powiedziałam „Nie, Bob, tchórz to takie zwierzątko, ale rozumiem, że możesz o tym nie wiedzieć”.

– I dobrze. – Leo się śmieje. – Na pewno mu się to nie spodobało.

– No nie, nie był zachwycony. – Wzdycham i odruchowo przesuwam palcem po literach wytatuowanych na palcach Leo. – Powiedział, że nie potrafię współpracować, nie chcę dać z siebie wszystkiego dla dobra pisma i może nie powinnam więcej tam pracować.

Przygryzam wargę, przesuwając palcem po jego przedramieniu.

– Może ma rację – szepczę. – Uwielbiałam tę głupią robotę.

– A co na to twoja rodzina?

Podrywam głowę, a żołądek skręca mi się okropnie.

– Nie wiedzą. Proszę, nie mów im o tym.

– Dlaczego nie wiedzą? – Krzywi się.

– Bo nie muszą się o mnie martwić, a ja nie chcę, żeby czuli się w obowiązku mi pomóc. Dam sobie radę. Dostałam oferty pracy z innych miast, ale nie chcę się przenosić z dala od rodziny. To głupie, co?

Łapie mnie mocno za rękę.

– To wcale nie jest głupie. To twój dom. Ja też za nim tęskniłem.

– Czemu przyjechałeś do domu? – pytam, zadowolona z rozmowy. Tak łatwo się z nim gada. Może za łatwo. Pewnie nie powinnam tyle mówić, ale nie mogę o tym rozmawiać z rodziną. Zwariowaliby.

– Tęskniłem za Meg. Miałem już dość jeżdżenia. Potrzebowałem przerwy.

– Od jak dawna jeździliście? – dopytuję, popijając sok.

Śmieje się ponuro.

– Przez ostatnie pięć lat prawie ciągle jeździliśmy. Ostatnie trzy trasy koncertowe były jedna po drugiej, przez trzy lata.

– Trzy lata w drodze?

– No.

– To nie dziwię się, że jesteś zmęczony.

Kiwa głową i uśmiecha się, ale w jego oczach dostrzegam olbrzymie zmęczenie.

– Gotowa? – chce wiedzieć.

Nie bardzo.

– Jasne. – Pomaga mi wstać, płaci rachunek i prowadzi mnie w stronę domu.

– Jak twoje nogi? – rzuca od niechcenia, gdy idziemy zatłoczonym chodnikiem. Miasto budzi się do życia.

– Dobrze, dzięki.

– Mówię serio, nigdy więcej tego nie rób.

– Będę robić, co mi się podoba – oznajmiam.

– Uparta kobieta – prycha i spogląda na mnie ponuro. Wybucham śmiechem.

– Rany, nigdy wcześniej tego nie słyszałam, jestem taka łatwa w obejściu. – Macham rzęsami.

– Mądrala.

Podchodzimy do drzwi mojego mieszkania.

Może być dziwnie.

Przytula mnie mocno do piersi, a potem przez moment kołysze. Czuję, jak całuje mnie w głowę, i się krzywię.

O co chodzi?

– Do zobaczenia jutro rano – mruczy i odsuwa się z uśmiechem. – Jesteś pewna, że nie masz ulubionej kapeli? – pyta z nadzieją, odwracając się do swojego samochodu.

Śmieję się i kręcę głową.

– Tak… Matchbox Twenty jest niezła.

– Ranisz moje serce. – Łapie się za klatkę.

– Wracaj do domu – odpowiadam z uśmiechem i otwieram drzwi, a potem wchodzę do ciepłego foyer i patrzę, jak wsiada do samochodu. Puszcza do mnie oko, macha i odjeżdża.

Mam problem, i to poważny.

Rozdział 3

Leo

Jakie masz plany na weekend? – pytam Sam, gdy biegniemy wzdłuż jej ulicy. Jest piątek. Biegaliśmy każdego ranka w tym tygodniu. Poniedziałek narzucił rytm. Biegamy, jemy śniadanie, odprowadzam ją do domu i odjeżdżam.

Rany, tak bardzo znów chcę ją pocałować.

Ale mam wrażenie, że ona najbardziej potrzebuje teraz przyjaciela, a ja ją naprawdę lubię. Kiedy zapomina o tym odcinaniu się od wszystkich i trochę wyluzowuje, jest niesamowicie zabawna i świetnie się z nią gada.

I na pewno nie sprawia mi bólu patrzenie, jak biega w tych spodenkach do jogi i koszulce. Ma silne, zgrabne ciało.

Ciekawe, jak czułbym się z jej nogami wokół mojej talii.

– Każdy dzień to weekend, Leo – odpowiada gorzko, przywracając mnie do rzeczywistości. – Ale jutro po południu planuję kawę z Nat i Jules.

– Nie pijasz kawy.

Śmieje się. Jej wielkie niebieskie oczy lśnią i marszczy ten piękny nosek.

– Najwyraźniej nie rozumiesz, jak brzmi dziewczyńska definicja pójścia na kawę.

– Oświeć mnie. – Zaczynamy już oboje ciężko oddychać. Kiedy zaczęliśmy w poniedziałek, sądziłem, że te przebieżki mnie nie zmęczą, ale Sam jest twarda.

– Spotkamy się w kafejce, kupimy napoje i przez kilka godzin będziemy gadać.

– O czym? – pytam, chociaż wcale mnie to nie obchodzi. Chcę po prostu usłyszeć jej seksowny, chropawy głos.

– Tego ci nie mogę powiedzieć. To sprawa między dziewczynami.

– No nie, obiecuję, że nikomu nie powiem. – Kładę rękę na sercu i uśmiecham się szeroko.

– Nie. – Kręci głową i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Dobra, w takim razie nie powiem ci mojej plotki. – Wzruszam ramionami i się uśmiecham.

– Jakiej? – rzuca.

– Nie powiem.

– Dobra. – Wzrusza ramionami i patrzy na mnie kątem oka, próbując

powstrzymać uśmiech. W końcu wybucha śmiechem i trąca mnie w ramię. – Nie masz żadnych plotek, głupku.

Otwieram usta, by coś odpowiedzieć, ale potykam się o odstającą płytę chodnikową i się przewracam.

– Cholera!

Najbardziej obrywa kolano, a ja przetaczam się na bok i podnoszę z ziemi.

– Nic ci nie jest? – Sam łapie mnie za ramiona małymi, silnymi rękami. I przygląda mi się z niepokojem.

Cholera, jest śliczna.

– Nic mi nie jest. – Lustruje mnie wzrokiem, a gdy widzi kolano, aż wzdycha.

– Nieprawda! Krwawisz.

– To tylko zadrapanie, Sam.

– Krwawisz – powtarza i kuca przede mną, przyglądając się skaleczeniu. Nie wiedziałem nawet, że tam jest, dopóki o tym nie wspomniała.

– To nie boli. Chodź, biegniemy dalej.

– Nie ma mowy. Zabieram cię do domu, to trzeba opatrzyć. Tak mi przykro. Nie chciałam cię tak mocno popchnąć. – Wstaje i przygląda mi się uważnie, marszcząc brwi. Śmieję się i przesuwam kciukiem po tych zmarszczkach, ignorując jej wzdrygnięcie.

– Nic mi nie jest.

– Chodź, koniec biegania na dziś. – Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę jej budynku.

Czy mogłaby być jeszcze bardziej urocza?

Dochodzimy do jej budynku i po raz pierwszy wprowadza mnie do środka, kiwa ręką portierowi i wciąga mnie do windy.

– To ładny budynek – mówię, patrząc na jej twarz.

Nie mogę się napatrzeć.

– Owszem, lubię go.

Zaczyna grzebać w staniku i wyciąga z niego klucz.

– Naprawdę bardzo mi się podoba twój sposób przechowywania rzeczy. – Też bym chętnie czegoś tam poszukał.

Sam uśmiecha się krzywo i prowadzi mnie do swojego mieszkania.

Nie jestem na to przygotowany.

To otwarta, zaskakująco duża przestrzeń. Jasna. Są duże okna, przez które wpada światło.

Uśmiecham się do siebie. Pasuje.

Ale zamiast nowoczesnego, lśniącego, chłodnego wnętrza, którego oczekiwałem, widzę duże, zachęcające meble w czerwieniach i błękitach, rośliny, kwiaty, magazyny o modzie na stoliku do kawy, leżący na kanapie laptop. W kącie jest kominek na gaz, są też zwiewne białe zasłony. Przy ścianie stoi pianino.

Czyżby grała?

– Wchodź. Idziemy do łazienki, bo tam trzymam apteczkę. – Uśmiecha się i wrzuca klucz do miski przy drzwiach.

– Piękne miejsce.

Jej uśmiech jest szeroki i równie zachęcający, co jej mieszkanie.

– Dziękuję.

– Sama urządzałaś? – Jest takie kobiece i słodkie.

Jak ona.

– Tak, sama. – Śmieje się i rozgląda wokół. Bierze mnie za rękę i prowadzi korytarzem, przez sypialnię, pełną miękkich poduszek i puszystej pościeli, znów w czerwieniach, szarościach i bieli.

Łazienka jest taka sama. Miękka i ładna, ale bez przesłodzenia. Jest wygodna.

– Usiądź na wannie, a ja wezmę rzeczy. – Odwraca się ode mnie, rozpina i zdejmuje różową bluzę. Zostaje w obcisłym topie i spodniach do jogi.

Zaciskam pięści na wannie. Cholera, chcę jej dotknąć, wsunąć twarz między jej nogi.

– Uwaga, będzie trochę piekło. – Przygryza wargę i spogląda na mnie, kucając ledwie kilka centymetrów ode mnie. – Przepraszam.

– Sam, nic mi nie jest. To nie boli. Przestało krwawić.

– Nie chcę, żeby wdało się zakażenie. Tylko to oczyszczę. – Zaczyna delikatnie ocierać kolano wilgotną szmatką, usuwając zastygającą już krew. Nachyla się nade mną, skupiona na zadaniu.

A mój kutas drży przy każdym ruchu jej cudownych paluszków. Sam łapie mnie mocno za łydkę, a ja wzdrygam się, wyobrażając sobie, jak łapie mnie tak samo za fiuta.

– Zabolało? – Cofa się i patrzy na mnie z niepokojem.

– Nie, przepraszam.

– Chyba nie potrzebujesz plastra ani nic innego.

– Nie, nie sądzę – mruczę i chichoczę. – Widzisz? To nic takiego.

– Przepraszam, że cię popchnęłam – szepcze.

– Sam, nic mi nie jest. Naprawdę, zdarzały mi się gorsze rzeczy. – Odkłada szmatkę, a ja biorę ją za ręce, nim zdąży wstać i się odsunąć. Lubię, gdy jest tak blisko. Pachnie cudownie.

– Czemu wzdrygasz się, gdy cię dotykam? – szepczę i ujmuję ją za podbródek, by spojrzeć jej w oczy. Krzywi się i rumieni. Przesuwam palcami po jej twarzy i kciukiem po dolnej wardze. – Powiedz. Lubię cię dotykać.

Przełyka głośno ślinę i znów się krzywi.

– Chyba nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Co masz na myśli?

– Większość czasu spędzam samotnie, Leo. I jeśli nie jestem wśród rodziny, a

bywam u nich rzadko, to nikt mnie nie dotyka. – Wzrusza ramionami i spuszcza wzrok. – Po prostu nie jestem typem przytulanki.

– Aha. – Boże, serce mi pęka, jak tego słucham. Mam ochotę wziąć ją na ręce i tulić przez cały czas.

To by się nie spodobało tej niezależnej, upartej kobiecie.

– Ciebie na pewno non stop dotykają. – Uśmiecha się złośliwie.

– Dlaczego? – pytam. Wciąż jesteśmy twarzą w twarz, kilka centymetrów od siebie. Nie chcę się ruszać.

– Fani. Natrętne fanki. Ludzie, którzy chcą kawałek ciebie.

– Fani są świetni i rzeczywiście, czasami nadmiernie dotykalscy. – Uśmiecham się. – Od dawna nie zwracam uwagi na natrętne fanki.

Znów patrzy mi w oczy. Czy ona sobie wyobraża, że bzykam się z każdą kobietą, która do mnie podchodzi? No dobra, kiedyś tak robiłem, ale byłem dzieciakiem.

– Naprawdę?

Przesuwam znów palcami po jej policzku i uśmiecham się do niej.

– Zostawiam je dla obsługi technicznej.

– Zalety pracy. – Śmieje się.

– Nie narzekają. Ładnie pachniesz – szepczę.

Otacza mnie jej słodki, delikatny zapach. Pachnie wanilią z nutką cytryny.

Słońcem.

Wstrzymuje oddech i znów spogląda na moje usta, a ja wiem, że przegrałem.

– Pocałuję cię, Samantho – szepczę.

Samantha

– Dzięki Bogu – szepczę, patrząc na jego usta i ten kolczyk.

Dotykał mnie przez cały tydzień. A to przytulił, a to musnął, ale nie całował od tamtej chwili na ganku u moich rodziców. Nie sądziłam, że kiedykolwiek tak bardzo będę tęsknić za pocałunkiem.

Uśmiecha się, oczy mu błyszczą, przesuwa stwardniałymi palcami po moich policzkach i odchyla mi głowę.

Opieram się rękami o wannę, tuż przy jego biodrach, gdy nachyla się i delikatnie muska ustami moje wargi. Całuje kącik moich ust, a potem łapie za mój koński ogon, a drugą dłoń kładzie na szyi i całuje mnie tak, jak nikt nigdy wcześniej.

Jakby nie mógł się do mnie dość zbliżyć.

A ja czuję dokładnie to samo.

Obejmuję go mocno za szyję, klękam przed nim i wtulam się w niego. Przysięgam, że ktoś podkręcił temperaturę w mieszkaniu. Jest mi gorąco i jestem zaniepokojona.

Przesuwa rękę z moich włosów na plecy, w dół, aż łapie mnie za tyłek.

Cofa się nagle, dysząc, a oczy lśnią mu pożądliwie.

– Spotykasz się z kimś?

Kręcę przecząco głową i nachylam się, by znów go pocałować, ale on odsuwa się i wciąż patrzy na mnie z powagą.

– Bzykasz się z kimś?

– Brandon się przeprowadził.

– Kim jest Brandon?

– Byłym kumplem do bzykania. – Czemu rozmawiamy?

– Jak dawno? – pyta, marszcząc brwi.

– Kilka miesięcy temu. – Ujmuję w ręce jego twarz. – O co ci chodzi?

– Nie chcę pakować się na terytorium innego faceta i się nie dzielę.

Rany.

– Jestem wolna. – Znów się krzywię. – Ale my nie…

– Och, myślę, że tak. – Przerywa i wpatruje się we mnie wyzywająco. Łapie mocniej za mój tyłek i wstaje, bez trudu podnosząc mnie na nogi. – Nie mogę cię puścić – mruczy.

– Musisz – odpowiadam i próbuję się odsunąć, ale on krzywi się i mocniej mnie przytrzymuje. – Puść – mówię bardziej stanowczo.

Wzdycha, puszcza mnie i się odsuwa. Patrzy na mnie ponuro. Jak zwykle jest ubrany w czarną koszulkę i szorty, ale te uwypuklają się trochę. Przygryzam wargę, a potem posyłam mu uśmiech, zdejmuję przez głowę bluzeczkę i stanik i rzucam je na podłogę. Słyszę, jak wzdycha, ale nie zwracam na to uwagi. Zdejmuję spodnie i majtki. Upadają obok bluzki.

Leo stoi nieruchomo, wpatruje się we mnie wielkimi oczami, ma otwarte usta. Zaciska i rozprostowuje dłonie, jakby chciał mnie dotknąć, ale próbuje się powstrzymać.

– Masz kolczyk w pępku – szepcze prawie do siebie, a ja się śmieję.

– Tak. – Spoglądam na diamencik na brzuchu i uśmiecham się szeroko. – To jedyny przejaw buntu z czasów liceum. Aerosmith wydało wtedy *Cryin'* i większość dziewczyn musiało zrobić sobie takie kolczyki.

– Jest niesamowicie podniecający.

– Rozbieraj się. – Podchodzę do niego, ale on unosi rękę, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jesteś pewna?

– Leo, rzadko kiedy zapraszam do domu mężczyzn. A już zwłaszcza po to, by się rozbierali. Więc wydaje mi się, że jestem pewna.

Przygląda mi się jeszcze przez moment, a potem zamiast się rozebrać, jak mu kazałam, podchodzi do mnie szybko, bierze na ręce, sadza na umywalce, a potem całuje jak dziki.

Ten facet naprawdę wie, jak całować.

Łapię w zęby jego kolczyk i delikatnie ciągnę, co kwituje wybuchem śmiechu.

– Lubisz na ostro, słońce? – pyta.

– Tak się składa, że owszem.

– Świetnie, dostaniesz to. Delikatnie też. – Przesuwa językiem po moim uchu, aż przechodzi mnie dreszcz.

– Ostro na mnie działa.

Gryzie mnie mocno w ucho, aż piszczę, a potem przesuwa po nim językiem.

– Będę cię brał ostro, delikatnie i w każdy inny możliwy sposób. – Łapie moją twarz i spogląda na mnie, nasze nosy się stykają. – Zerżnę cię tak, że nie będziesz wiedziała, gdzie jesteś.

O Boże, tak!

– I będę się z tobą kochał, aż będziesz się trzęsła i zapomnisz, jak się nazywasz.

Jego duże ręce przesuwają się w górę moich ramion, a potem delikatnie ujmują moje piersi. Trąca moje sutki, a te stają się jeszcze sztywniejsze, chociaż nie sądziłam, aby to było możliwe.

Znalazł prostą drogę do mojej cipki, aż piszczę.

Wsuwam ręce pod jego koszulę, dotykam ciepłej skóry, pod którą grają mięśnie.

– Chcę cię zobaczyć – szepczę i skubię go w dolną wargę, tuż obok kolczyka.

Cofa się, łapie koszulę na karku i ściąga ją jednym ruchem, w seksowny sposób. Zrzuca szorty i buty i oto jest.

Całkiem nagi.

Staje znów między moimi nogami, opierając się o mnie swoim sztywnym penisem i całuje mnie znowu. Chyba nikt nigdy mnie tyle nie całował.

Podoba mi się.

– Boże, jesteś piękna – szepcze. Unoszę wzrok i widzę, że przygląda się w lustrze moim plecom.

– Ty też.

– Jestem facetem.

– I co z tego?

– Nie jestem piękny. – Spogląda na mnie z udawanym oburzeniem, a potem nachyla się, by possać mój sutek.

– Twoja sztuka jest – odpowiadam bez tchu i wplatam palce w jego włosy. – Wiesz, mam łóżko.

– Dobry pomysł.

Nim zdążę zeskoczyć z umywalki, unosi mnie lekko i zanosi do łóżka. Odsuwa nakrycia i wchodzi do łóżka, wciąż przyciskając mnie do piersi, a ja obejmuję go rękami i nogami.

Kładzie mnie i znów skupia się na moim sutku, a jego dłonie błądzą po moim ciele… wszędzie.

Nagle przewraca mnie na brzuch.

– Dobry pomysł – szepczę i próbuję unieść tyłek w powietrze, ale on tylko śmieje się i go opuszcza.

– Jeszcze nie, skarbie, chcę się tobą nacieszyć.

– Po prostu to zrób. Jestem gotowa. – Kręcę się, chcąc poczuć go w środku, ale on przykrywa mnie swoim ciałem, całuje w ramię i skubie moje ucho.

– Odpręż się.

– Po prostu mnie zerżnij, Leo.

Podnosi się i przekręca mnie z powrotem na plecy. Patrzy na mnie z powagą.

– Nie. Nie zamierzam cię po prostu zerżnąć.

– No dobra. – Próbuję się odtoczyć na bok, ale on mnie trzyma.

– Zamierzam się tobą cieszyć, do cholery. – Całuje mnie mocno, stanowczo, ostro, zsuwa mi gumkę z włosów i zanurza w nich palce. Nie mogę się powstrzymać, przesuwam rękami po jego rękach, ramionach, podziwiając gładką skórę, mimo najróżniejszych kolorów, jakie ją pokrywają.

– Ciesz się z tego, Sam – szepcze i całuje mnie lekko, zupełnie inaczej, niż przed chwilą, przyprawiając mnie o zawrót głowy.

W momencie, gdy wydaje mi się, ze już go rozumiem, zmienia się nagle.

Nie mogę uprawiać z nim seksu w tej pozycji.

Całuje moje piersi, skubie je i ssie, a potem przesuwa się do pępka.

– Cholernie mi się to podoba – szepcze i całuje go ostrożnie.

– Cieszę się. – Uśmiecham się do niego.

Odpowiada uśmiechem, znów całuje i przesuwa się niżej.

– Różowe – rzuca.

– Co?

– Masz różową cipkę. Od kiedy cię zobaczyłem, zastanawiałem się, czy jest równie różowa, co twoje usta.

– Co? – Unoszę się na łokciach i patrzę na niego z otwartymi ustami.

– Jest – zapewnia mnie i trąca ją nosem, a potem rozsuwa szerzej moje uda, otwierając mnie dla niego, i liże mnie.

– O Boże – jęczę i opadam na plecy, zasłaniając ręką twarz. Seks oralny zawsze mnie niepokoi.

Jest zbyt intymny.

Ale nie chcę go powstrzymywać. Jest w tym zbyt dobry.

Wsuwa w usta moją łechtaczkę i ssie, wsuwa dłonie pod mój tyłek i unosi moją pupę, a potem wbija się we mnie tym cudownym językiem.

Krzyczę i zaciskam pięści na prześcieradle. Zaczyna delikatniej lizać, a potem zamyka usta i przesuwa metalem po moich wargach i w górę, po łechtaczce, tak w kółko, a potem znów zaczyna ją ssać.

Mocno.

Wbijam pięty w jego plecy i rozchylam się bardziej, unosząc miednicę, błagając, by nie przestawał.

Kurczę, ten kolczyk mnie zabije.

Puszcza moją łechtaczkę, całuje delikatnie, a gdy opadam, masuje moją cipkę palcami, szepcąc coś, ale nie mogę zrozumieć słów. W końcu podciąga się wzdłuż mojego ciała, po drodze całując mnie, i układa si pomiędzy moimi nogami. Odsuwa mi włosy z twarzy i całuje delikatnie.

– Dobrze na tobie smakuję – szepczę.

Oczy płoną mu pożądaniem.

– Jesteś cudowna, słońce.

– Czemu mnie tak nazywasz? – pytam, powoli głaszcząc go po plecach. Zdaje się zastanawiać nad tym chwilę, marszcząc lekko brwi, ale w końcu się uśmiecha.

– Z powodu twoich ślicznych blond włosów.

– Em. – Poruszam biodrami i czuję jego erekcję. – Musisz ubrać tego złego chłopca, przyjacielu. W szufladzie stolika są prezerwatywy. I musisz ze mnie zejść.

– Myślałem, że nie zapraszasz tu mężczyzn. – Zsuwa się ze mnie, otwiera szufladę, bierze gumkę i nakłada.

– Rzadko zapraszam tu mężczyzn, ale dobrze być przygotowaną. – Zanim się znów na mnie położy, siadam na nim. Kolana przy jego biodrach, ręce wokół jego szyi. Natychmiast zaczyna mnie głaskać po plecach, a ja jęczę cicho.

Tak dobrze jest być dotykaną!

Łapie mnie za biodra i unosi lekko, aż główka jego pięknego penisa jest gotowa, by się we mnie zanurzyć.

– Gotowa? – pyta.

Całuję go i zsuwam się powoli, jęcząc wraz z nim, gdy wsuwa się głęboko we mnie.

– Cholerna szóstka, cudowna jesteś, słońce.

– Mmm – zgadzam się i zaczynam się ruszać, zaciskając na nim, ujeżdżając go.

– Cholera – rzuca i spogląda na mnie. – To seksowne.

Opiera się na łokciach, ugina kolana i zaczyna wierzgać, szybko się wsuwając i wysuwając ze mnie.

To najintensywniejsze wrażenie, jakie kiedykolwiek czułam.

– Boże, Leo! – krzyczę i zapominam się w nim. Ujeżdżam go tak mocno, że nogi zaczynają mi się trząść. Wsuwa między nas rękę i drażni moją łechtaczkę, a ja krzyczę.

– Tak jest skarbie, dojdź dla mnie. – Pcha mocniej biodrami, naciska mocniej kciukiem, a ja rozpadam się kompletnie, wykrzykując jego imię.

Znów siada, łapie mnie mocno za biodra i wbija się głęboko, aż sam też jęczy podczas orgazmu.

– Cholera, skarbie – mamrocze i odgarnia mi włosy z twarzy. – Jesteś

niesamowita.

Całuje moje piersi, obojczyki, aż w końcu brodę.

– Sam też jesteś niczego sobie – mruczę i śmieję się, gdy gryzie mnie delikatnie w szyję.

– Pozwól mi zostać – szepcze, a oczy błyszczą mu wesoło. Nie mogę mu się oprzeć. Kiwam głową i obejmuję go za szyję.

– Zostań.

Rozdział 4

Budzę się w ciemnej sypialni i w pustym łóżku. Zasnęliśmy po wyjątkowo intensywnym seksie, ale nie planowałam spać tak długo. Siadam i rozglądam się wokół. Widzę, że koszula Leo jest nadal na podłodze w łazience i w tym momencie orientuję się, że czuję bekon.

Bekon wieczorem?

Wstaję, zarzucam na siebie czarny jedwabny szlafrok i podążam za zapachem. Zatrzymuję się gwałtownie w drzwiach do kuchni. Jestem zauroczona.

Leo Nash, gwiazda rocka, gotuje w mojej kuchni.

Półnagi.

Ma na sobie dżinsy – skąd je wziął? – ale zwisają luźno, jakby ich nie zapiął, i wyraźnie nie ma na sobie bielizny. Ma cudowne dołeczki nad pupą.

Ma szerokie, ale smukłe ramiona. Jest umięśniony, ale nie tak jak wszyscy Montgomery. Ma ciało biegacza.

Włosy ma potargane od mojego dotyku, a ja chcę znów zanurzyć się w nich i go uściskać.

Spogląda na mnie i uśmiecha się delikatnie, a mnie zaczyna burczeć w brzuchu.

Cholera, mam poważny problem.

– Cześć, śpiochu.

– Cześć. – Podchodzę do niego, obejmuję go w talii i całuję w plecy, między łopatkami. Jest taki wysoki. Albo ja taka niska.

– Gotujesz?

– Trochę. Miałaś tylko rzeczy na śniadanie, więc skorzystałem. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Mmm, umieram z głodu.

Nie przyzwyczajaj się, Sam.

– Miau.

– Cześć, kochanie. – Uśmiecham się szeroko i biorę na ręce białego puchatego kota.

– Masz kota. – Leo spogląda na mnie, unosząc brew, a potem odwraca się do patelni.

– Owszem. Leo, oto Levine.

– Cześć. – Uśmiecha się znacząco. – Lavine jak Avril czy Adam.

– To chłopiec, Leo.

– To skąd to imię? – pyta, śmiejąc się, i nakłada jajecznicę na talerze.

– Chyba mam słabość do wytatuowanych rockmanów. – Uśmiecham się szeroko i wzruszam ramionami.

– A co było nie tak z Nash? – pyta, krzywiąc się ostentacyjnie.

– Nic. Myślę, że są nie najgorsi.

– Później cię skrzywdzę. – Śmieje się, a potem kręci głową.

– Co? – dopytuję odstawiając kota na podłogę.

– Nie posądzałem cię nigdy o to, że masz kota.

– To jeden kot. Nie jestem szaloną kociarą czy coś. – Siadam na blacie obok kuchenki i obserwuję wytatuowane ręce szykujące nasz posiłek. A kot kręci się między nogami Leo i mruczy.

– Jeśli chodzi o szaloną, to werdykt jeszcze nie zapadł. – Puszcza do mnie oko, a ja daję mu kuksańca.

Leo śmieje się i podaje mi talerz z jedzeniem.

– Chcesz usiąść przy stole? – pytam.

– Nie trzeba. – Opiera się o wyspę naprzeciwko mnie, krzyżuje nogi i zabiera się do jedzenia. Obserwuje, jak jem, ale nic nie mówi. Patrzymy na siebie z zadowolonymi z siebie minami.

– O czym myślisz? – pyta w końcu.

– Skąd masz tę bliznę. – Wskazuję jego brzuch widelcem. Ma wytatuowane gwiazdki na biodrach, tuż nad niesamowicie seksownymi liniami V, a nad jedną długą bliznę.

– Usunięcie wyrostka. Nic ciekawego.

– Na pewno bolało.

– Prawie mnie zabiło.

– Co? – Spoglądam mu w oczy, przestając jeść. – Jak to?

– Miałem kilkanaście lat, byłem w rodzinie zastępczej. Powiedziałem pani, u której mieszkałem, że boli mnie brzuch, ale ona kazała mi się po prostu położyć. – Wzrusza ramionami i bierze duży kęs bekonu. – Kiedy zacząłem wymiotować i dostałem czterdziestu stopni gorączki, zabrała mnie na ostry dyżur. Musieli mnie natychmiast operować.

Skupia się na talerzu, nie patrzy na mnie, udając, że nic się nie stało, ale widzę, że to poważna sprawa.

Oczywiście, że tak.

Odstawiam prawie pusty talerz do zlewu i zeskakuję z blatu, biorę od niego talerz i stawiam na wyspie za nim, a potem obejmuję go w pasie, opieram policzek o jego klatę i tak go trzymam.

Nigdy w życiu nie chciałam nikogo przytulać poza Olivią.

Obejmuje mnie za ramiona i tuli, przyciska usta do czubka mojej głowy i wzdycha

ciężko.

– Przykro mi – szepczę i całuję go w pierś. Odsuwam się odrobinę, by popatrzeć z bliska na jego tatuaże, kiedy nie jestem w ogniu namiętności.

Kto miałby czas na oglądanie tatuaży, gdy on jest we mnie?

Na pewno nie ja.

Napis „Nie zabijaj tego, co płonie w środku" widnieje nad sercem trzymanym w dwóch rękach z płomieniami wokół. To takie rockowe, ale czuję, że ma jakieś głębsze znaczenie. Może później go spytam.

Przesuwam wzrok w dół, na jego płaski brzuch i gwiazdki. I mam straszną ochotę je polizać.

Spoglądam na jego twarz. Przygląda mi się spokojnie szarymi jak burza oczami. Zaciska zęby, widzę pulsujący mięsień szczęki, ale poza tym wydaje się kompletnie rozluźniony. W tym momencie zapominam o Leo Nashu, bogu rocka. Mam tu po prostu mężczyznę, który stoi ze mną w kuchni.

Przesuwam dłońmi po jego talii, tuż nad dżinsami, i obrysowuję gwiazdki kciukami.

Leo wciąga gwałtownie powietrze przez zęby i spina mięśnie brzucha, a ja uśmiecham się do siebie i opadam na kolana, tak że jego biodra i erekcja napinająca suwak seksownych podartych dżinsów są na wysokości moich oczu.

– Sam – zaczyna, ale milknie, gdy nachylam się i liżę gwiazdkę z prawej strony, a potem bliznę.

– Kurczę – rzuca.

Obsypuję pocałunkami niebieski i czerwony atrament, białą bliznę po cięciu, jakbym chciała, żeby się szybciej zagoiła. Całuję jego podbrzusze, kość łonową, a potem z równą uwagą skupiam się na drugiej gwiazdce, podziwiając umięśnioną linię jego biodra.

Jeśli jakaś kobieta twierdzi, że V na męskich biodrach nie jest seksowne, to jest cholerną kłamczuchą.

Leo delikatnie zakłada mi włosy za uszy, a ja przesuwam dłońmi po zewnętrznej stronie jego ud do suwaka spodni i powoli go rozpinam, a materiał zsuwa się z jego bioder, pozwalając, by wydatny penic wyszedł na wolność.

Leo zsuwa mi szlafrok z ramion.

Łapię jego fiuta i przesuwam ręką w górę i w dół, zachwycona tym, jak twardnieje w mojej dłoni, a potem nachylam się i oblizuję z niego kropelkę.

– Samanhto – mamrocze Leo i wsuwa palce w moje włosy, zaciskając je, jakby potrzebował kotwicy. Spoglądam na niego, a potem wsuwam go całego w usta, zaciskam na nim wargi i wysuwam.

Oczy my płoną, gdy patrzy na moje działania, dyszy, jakbyśmy właśnie przebiegli pięć kilometrów. Uśmiecham się i powtarzam ruch, w górę i w dół, drażniąc go językiem i czubkami zębów, a potem ssę mocno.

– Cholerna szóstka, Samantho. – Leo podnosi mnie na nogi, bierze w ramiona i wynosi z kuchni.

– Gdzie idziemy? – pytam, śmiejąc się i trącając go w szyję.

– Do sypialni. Będę musiał we wszystkich twoich pokojach zostawić zapas prezerwatyw – mruczy i kładzie mnie na łóżku, a potem wyciąga z szuflady paczuszkę, szybko wkłada gumkę i kładzie się obok mnie.

Dosiadam go i przesuwam dłońmi po jego ramionach, a potem splatam z nim palce i kładę jego ręce nad głową. Unoszę się i wsuwam go w siebie.

– Kurczę, jesteś mokra.

– Wiesz, niejako mnie podniecasz – odpowiadam hardo.

– Jak się cieszę, słońce – stwierdza sarkastycznie i śmieje się, a potem jęczy, gdy zaciskam na nim wewnętrzne mięśnie i podnoszę się, a potem znów opuszczam. Ujeżdżam go, kręcę biodrami, przesuwam łechtaczką po jego brzuchu i czuję, jak narasta napięcie, a na czoło występuje mi pot.

– Co za cudowne uczucie – oznajmiam i przyspieszam, by dogonić zbliżający się orgazm.

– Puść moje ręce, Sam.

Puszczam, a on bierze w jedną dłoń moją pierś, a kciukiem odnajduje moją łechtaczkę i sprawia, że szczytuję. Zanim zdążę ochłonąć, zsuwa mnie z siebie, przerzuca na brzuch, unosi mój tyłek i wbija się we mnie gwałtownie.

– O Boże, tak! – krzyczę i opieram się ręką o zagłówek. Trzyma mnie mocno za biodra i rżnie ostro, jęcząc i dysząc, w cudownie pierwotny sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

– Kurczę – powtarza w kółko, gdy dochodzi. Chyba jeszcze nigdy nie doszłam tak intensywnie.

Jezu, co on ze mną robi?

Opada na mnie, przygniatając, a ja nie dbam nawet o to, czy mogę oddychać. Możliwe, że i tak właśnie mnie zabił.

A cóż to była za śmierć.

Leo powoli wysuwa się ze mnie, przekręca na bok i pozbywa gumki, a potem włazi do łóżka, przykrywa nas oboje kocami, przytula się do mnie, a ja kładę mu głowę na piersi.

– Miau. – Levine wskakuje na łóżko, przez chwilę przygląda się Leo, a potem trąca jego dłoń łebkiem.

– Lubi cię – szepczę i uśmiecham się, gdy Leo go głaszcze.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Cudownie, a ty?

Leo śmieje się i płoszy kota, który unosi ogon, przechodzi w nogi łóżka i zaczyna się myć.

– Cudownie to dobre określenie. – Całuje mnie w czoło.

– Wychodzisz? – zadaję pytanie, gotowa na to, ale z nadzieją, że postanowi zostać.

Nieruchomieje na moment, a potem bierze mnie pod brodę i patrzy mi w oczy.

– Chcesz, żebym wyszedł?

– Możesz zostać. – Wzruszam ramionami. – Może znajdę dla ciebie jakieś zastosowanie rano.

Schyla się do mnie i muska moje usta, a potem pociera nosem o mój nos.

– Chcę zostać.

– Dobrze. – Głaszcze mnie po plecach, co mnie usypia.

– Nie masz żadnych tatuaży – mruczy sennie.

– Nie – przyznaję mu rację.

– I nie chcesz?

– Nie.

– Aleś rozmowna. – Śmieje się. – Czemu nie?

– Nie wiem, chyba nigdy nie znalazłam nic, co chciałabym mieć na sobie na zawsze. – Wzruszam ramionami i znów dotykam jednej z jego gwiazdek. – Podobają mi się twoje. Widziałam je na zdjęciach, ale na żywo wyglądają lepiej.

– Dzięki.

– Zrobisz sobie więcej?

– Może. Pewnie tak.

– Dobrze wyglądają na zdjęciach.

– Tak słyszałem. – Śmieje się i znów całuje mnie w czoło.

– Zaczynasz za tym tęsknić? – pytam, a on nawet nie udaje, że nie wie, o czym mówię.

– Czasami, ale podoba mi się przerwa. Piszę muzykę i prawie codziennie rozmawiam z większością zespołu.

– Jesteście blisko. – To nie jest pytanie.

– Tak, są moimi braćmi. – Przewraca się na bok i teraz patrzymy na siebie. Obejmuje mnie i tuli. – Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu.

– Czy któryś z nich się ożenił? – ciągnę, chociaż znam odpowiedź. Nash to moja ulubiona kapela. Oglądałam z nimi wywiady.

– Niektórzy tak. Nie jest im łatwo wytrzymać bez rodziny przez dłuższy czas. Wszyscy cieszymy się z tej przerwy.

– Nie mogą zabierać ze sobą rodzin w trasę?

– Zabierają na części trasy.

Kiwam głową i przesuwam palcem po jego brodzie.

– Jak zdołałeś zostać kawalerem? – pytam. – Jesteś najbardziej pożądanym kawalerem wśród rockmanów w USA.

Krzywi się, a potem śmieje.

– Nieprawda.

– Ależ tak. – Trącam go w ramię i się uśmiecham. – No mów.

– Nie chcę się żenić – odpowiada z powagą. To mnie zaskakuje.

– Nigdy?

Kręci głową, przyglądając mi się uważnie.

– Nie trzeba brać ślubu, żeby być z kimś związanym – zauważam.

– Moja praca naprawdę nie nadaje się do związków, Sam. Trudno o zaufanie, z obu stron. Często wyjeżdżam. – Wzrusza ramionami i smutnieje, ale szybko ukrywa to pod uśmiechem. – Czemu nie masz męża?

Musiałam w to zabrnąć, prawda?

– Nigdy nawet nie zbliżyłam się do zawarcia związku i nie planuję. – Odruchowo się odsuwam, obojętnieję i patrzę bez wyrazu.

To straszliwie go wścieka.

– Kłamiesz. – Jego szare oczy płoną.

– Nieprawda. – Kręcę głową i skupiam się na literach na jego piersi.

– Czemu się odsunęłaś? – pyta, przyglądając mi się uważnie. Dalej wodzę palcem po jego tatuażach, a on łapie mnie za rękę.

– Przepraszam, że pytałam – mruczę.

– Sam, po prostu rozmawiamy. – Kręcę głową, ale on nachyla się i całuje mnie delikatnie, a ja od razu się rozluźniam.

Uspokaja mnie, a to mnie niepokoi.

– Byłam w związku, który bardzo źle się skończył – szepczę. – Nie potrafię łatwo ludziom zaufać i nie wierzę, bym zdołała komuś zaufać na tyle, by zdobyć się na takie zobowiązanie.

– Spójrz na mnie.

Kładę głowę na jego mostku.

– Spójrz na mnie, słońce – mówi delikatnie, a ja rzucam okiem.

Uśmiecha się.

– Jestem zabawna? – pytam i spoglądam groźnie.

– Prawdę mówiąc, tak, bywasz. – Dalej się uśmiecha, a ja mam ochotę nachylić się, wziąć w zęby jego kolczyk i pociągnąć. – Może to zabrzmi samolubnie, ale cieszę się, że nie wyszło ci z tamtym facetem, bo inaczej by mnie tu nie było, a nigdy jeszcze tak dobrze się nie czułem.

Szczęka mi opada. To chyba najmilsza rzecz, jaką ktokolwiek mi powiedział.

Ależ jestem żałosna.

– Ale mam też ochotę stłuc go na kwaśne jabłko za to, że cię skrzywdził.

– Może to ja go skrzywdziłam – odpowiadam ze złośliwym uśmiechem.

Przygląda mi się uważnie, a potem wzdycha i lekko kiwa głową.

– Nie, to on cię skrzywdził. – Przyciąga mnie do siebie i obejmuje mocno. – Czy kiedykolwiek cię uderzył? – pyta cicho.

– Nie – zaprzeczam natychmiast – i nie chcę o tym mówić.

– Dobrze.

– Więc jaka jest twoja ulubiona kapela? – pyta, a ja się śmieję.

– Jaka jest twoja? – odpowiadam pytaniem.

– Ja zapytałem pierwszy.

Marszczę brwi, jakbym się głęboko zastanawiała.

– U2.

– Zapłacisz mi za to. – Łaskocze mnie, a ja piszczę ze śmiechu i jęczę z rozkoszy, gdy jego ręce krążą po moim ciele.

– Chyba odpowiada mi twój system płatności.

– Dopiero zaczynam, słońce.

Rozdział 5

Jestem kretynką. Co ja sobie myślałam? Od kiedy to pozwalam, żeby moje lędźwie podejmowały decyzje? Bo to właśnie stało się wczoraj. I ostatniej nocy.

I znów dziś rano.

Kręcę się za kierownicą mojego samochodu, a ból pomiędzy nogami przypomina mi, gdzie Leo spędził większość ostatniej doby.

Ten facet to po prostu maszyna do seksu.

I tyle jeśli chodzi o nieangażowanie się. A tak dobrze mi szło przez cały tydzień, trzymałam go na dystans. A potem musiał tak doskonale wyglądać w moim mieszkaniu, że nie mogłam utrzymać rąk przy sobie.

Ale nigdy więcej. Nie, dla dobra mojego zdrowia psychicznego i aby uchronić moją rodzinę przed kolejnymi atrakcjami muszę powiedzieć jasno – ostatnia noc była jednorazowym wypadkiem.

Znajdę sobie jakiegoś innego chłopaka do łóżka, by zabawić się od czasu do czasu, i wszystko wróci do normy. Tylko dlaczego ta myśl sprawia, że robi mi się niedobrze?

Parkuję przed kafejką nieopodal plaży Alki w Zachodnim Seattle. Jest tu niesamowity widok, nawet w taki szary i ponury dzień jak dziś.

Owijam czarnym szalikiem szyję i szybko przebiegam przez deszcz i wiatr do kafejki. Nat, Jules i Meg siedzą z tyłu sali.

– Hej! – Macham do nich, zamawiam herbatę z mlekiem i podchodzę do przyjaciółek.

– Jak tam? – pyta Jules, popijając latte.

– Dobrze, a wy? – Siadam.

– Też dobrze, właśnie rozmawiamy o dużym kroku Nat i Luke'a – odpowiada Meg i wskazuje Natalie.

– Jakim dużym kroku? – Popijam herbatę.

– Chcemy się przeprowadzić – oznajmia Natalie i przygryza wargę.

– Co? – Co do cholery? – Gdzie się przeprowadzacie? Jeśli powiesz, że do Los Angeles, to ci skopię zadek.

– Nie. – Macha ręką, kręci głową i uśmiecha się szeroko. – Chcemy się po prostu przeprowadzić do większego domu.

– Kiedy? – dopytuje Jules i próbuje babeczki. Jak można się tak obżerać i nie tyć?

Chyba jej nienawidzę.

– Dopiero zaczęliśmy szukać. Nie wiem jeszcze. – Nat wzrusza ramionami. – Mam nadzieję, że zanim urodzi się dziecko, bo nie chcę się tym zajmować po porodzie.

Kiwamy zgodnie głowami i popijamy napoje.

– Jak chcesz, to pomogę ci szukać – proponuję. – Uwielbiam robić zakupy.

– Ja też! – dodaje Jules.

– Ja nie. – Meg kręci głową. – Uwielbiam was, ale nienawidzę oglądać domów. To jak kupowanie samochodów. Nudne jak cholera.

– Dam wam znać, jak będzie coś do obejrzenia. Na razie Luke'owi nic się nie podoba i twierdzi, że najlepiej będzie zbudować coś samemu.

– To typowe dla mojego brata. – Śmieję się. – Zbuduje wam coś wspaniałego.

– No dobra, ale ja chcę się przeprowadzić w ciągu pół roku, więc zobaczymy, jak to pójdzie. – Nat kręci się na krześle i odsuwa muffinkę, nawet jej nie ruszając. – Starczy o tym, bo zaczynam się denerwować. Meg, a jak się ma Leo? Luke wspominał, że zatrzymał się w twoim starym mieszkaniu?

Świetnie, teraz ja się zacznę denerwować.

Biorę łyk herbaty i przybieram obojętną minę. Nie powiem o tym, co robiliśmy z Leo.

Nie ma mowy.

– Dobrze – odpowiada Meg, a potem się krzywi. – Ale przez ostatni tydzień był strasznie humorzasty.

– Melancholijny muzyk? – Jules puszcza oko.

– Zwykle nie. – Meg wzrusza ramionami. – Zwykle tak się zachowuje, gdy wpadnie mu w oko jakaś dziewczyna. Ale teraz jest jeszcze bardziej humorzasty niż zazwyczaj. Jeśli z kimś się spotyka i ją spotkam, to skopię jej tyłek za to, że jest taki niemożliwy.

Krztuszę się herbatą, kaszlę i dławię się, aż Nat nachyla się i uderza mnie w plecy.

– Wszystko w porządku? – rzuca.

– Tak. – Odkrztuszam w końcu i biorę łyk herbaty. – Przepraszam, po prostu wpadło nie w tę dziurkę.

– Więc myślisz, że z kimś się spotyka? – pyta Nat Meg.

Proszę, zmieńcie temat.

– Nie wiem. Nie chce mi powiedzieć. Więc oświadczyłam, żeby przestał być wkurzającym dupkiem – Meg śmieje się z zadowoleniem.

– Jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która może powiedzieć Leo Nashowi, żeby przestał być dupkiem – stwierdza Jules.

– Jest moim bratem. Sam to rozumie. – Uśmiecha się do mnie, a ja kiwam głową, próbując zagłuszyć poczucie winy. W ogóle czemu je mam?

No dobra, może dlatego, że właśnie pozwoliłam, żeby jej brat przeleciał mnie na

wszystkie strony, i nie zamierzam jej o tym powiedzieć. To tylko potwierdza, że niewidywanie się z Leo będzie najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich.

– Kiedy to brat, sprawa wygląda inaczej.

– Mówisz czasami Luke'owi, żeby przestał być dupkiem? – chce wiedzieć Nat, jej zielone oczy lśnią wesoło.

– Cały czas. – Salutuję jej swoim kubkiem, biorę łyk i wszystkie wybuchamy śmiechem.

– Jak długo zostanie w mieście? – dopytuje Jules.

– Jakiś czas – Meg wzrusza ramionami i się uśmiecha. – Podoba mi się, że znów tu jest. Na razie zatrzymał się w moim starym mieszkaniu. Nawet zaczęliśmy w zeszłym tygodniu pracować razem nad piosenką.

– To super, bardzo się z tego cieszę. – Nat poklepuje Meg po ramieniu.

– Jules, jak tam Nate? – pytam, wreszcie zmieniając temat.

– Seksi – odpowiada i odrzuca na ramiona blond włosy.

– To wiemy. – Meg przewraca oczami.

– Mamy się dobrze. Jesteśmy zajęci. – Jules wzrusza ramionami. – Nic istotnego do zaraportowania.

Przez następną godzinę plotkujemy o wspólnych znajomych, rozmawiamy, co u nas, a ja cieszę się, że rozmowa nie schodzi na temat Leo.

Nie lubię kłamać moim przyjaciółkom, a nie mówiąc im o Leo, kłamię. Nie pasuje mi to.

– Sam, jak twoja praca? – zastanawia się Meg.

Cudownie, kolejne kłamstwo będzie mnie gnębić.

– Dobrze. Jak zwykle. – Wzruszam nonszalancko ramionami i się uśmiecham.

Pójdę do piekła za kłamanie rodzinie.

– Cześć skarbie, dobrze się bawiłyście? – pyta Luke Nat, gdy wchodzimy od ich mieszkania, i całuje ją, trzymając na ręku Livie. Livie piszczy z radości i wyciąga ręce do swojej mamy, a ja uśmiecham się na widok tej małej rodziny.

Są uroczy.

Nat obcałowuje córeczkę, a potem przekazuje ją mnie, a Luke bierze Nat w ramiona i całuje z języczkiem.

Mam ochotę puścić pawia.

– Fuj, nie patrz na to Livie, jesteś za młoda. – Zabieram ją do kuchni, sadzam na jej krzesełku, a ona od razu sięga po płatki rozsypane na tacce.

– Mmm. – Uśmiecha się i pakuje jedną kuleczkę do ust.

– Mmm – przyznaję jej rację.

Boże, jest urocza.

– To ty włożyłeś jej we włosy tę różową wstążkę? – pytam ze złośliwym uśmiechem Luke'a.

– Em… nie.

– To ja, przed wyjściem. – Nat śmieje się i całuje dziecko w główkę. – Dobrze się bawiliście?

– Jak zawsze. – Uśmiecha się Luke. Dobrze widzieć, że tak wiele się uśmiecha. Zbyt długo tego nie robił.

– Nat zaprosiła mnie na obiad. – Siadam na krześle obok Olivii i zaczynam bawić się jej płatkami.

– Świetnie. Dziś będzie wątróbka w cebuli.

– Wychodzę. – Kładę rękę na stole, by wstać, a Natalie daje Luke'owi kuksańca.

– Jeśli tak, to ja też wychodzę – mówi.

– Co robisz? – dopytuje i robię do brata słodkie oczy, którym nie potrafi się oprzeć.

– Wygląda na to, że makaron z sosem śmietanowym. – Wzdycha, wiedząc, że to moje ulubione danie.

– Super! – Podskakuję i unoszę rękę do piątki, ale Olivia tylko się śmieje.

– No to czego się dowiedziałaś? – pyta mnie, jak zawsze i opiera się łokciami o blat.

– Wiem, że jesteś upierdliwy – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Dlaczego ją zaprosiłaś? – przekomarza się Natalie.

– Bo ją lubię. – Ta wzrusza ramionami i puszcza do mnie oko.

– Mnie lubi bardziej niż ciebie – mówię zadowolona z siebie.

– Nie, zapewniam, że to nieprawda, co skarbie? – Luke łapie ją od tyłu, mizia ją nosem po szyi i wbija się brzuchem w jej pupę. Tym razem naprawdę mam ochotę puścić pawia.

– Boże, przestańcie. Tu jest dziecko. – Kręcę głową. – Jesteś obrzydliwy.

– Nie może utrzymać rąk przy sobie. – Natalie śmieje się i wskazuje na swój wciąż jeszcze płaski brzuch. – Stąd dziecko numer dwa.

– Ale wiecie, z czego to wynika, prawda? – pytam.

– Z czego? – Luke patrzy niewinnie.

– O nie, nie będę z tobą o tym rozmawiać. – Wzdrygam się. – Obrzydliwość.

Luke śmieje się i wszyscy spędzamy miły, odprężający wieczór z dobrym jedzeniem i pogaduszkami. Kocham mojego brata bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ufam mu. Mogę być przy nim sobą, a on kocha mnie.

I tak samo teraz czuję się wobec Nat.

Potrzebowałam tego dziś wieczór.

Kiedy naczynia są już sprzątnięte, Nat zabiera Olivię na górę, wykąpać ją i położyć do łóżka, a Luke podaje mi kieliszek białego wina. Siedzimy przy kuchennym stole w ich wspaniałej kuchni. Rany, Luke jest taki rozpuszczony.

– No to co z tobą? – zadaję pytanie mnie.

– Nic. – Pociągam łyk świeżego, słodkiego wina. – A co z tobą?

Nie zmylę go. Wpatruje się we mnie przez minutę, a potem bierze łyk wina. Przeczesuje palcami swoje wiecznie potargane blond włosy i drapie się po głowie.

– Nie chcesz o tym rozmawiać? – ciągnie.

Nienawidzę, że potrafi mnie od razu rozgryźć.

Cholerny brat.

I tak bardzo chcę mu powiedzieć o pracy i Leo, bo wiem, że mnie zrozumie i wysłucha, ale po prostu nie mogę.

– Nie ma o czym mówić.

– Potrzebujesz pomocy? – Zastanawia się cicho, patrząc na mnie z niepokojem.

– Nie – powtarzam i kręcę głową.

– Martwisz mnie.

– Wydawało mi się, że to ja jestem starszą siostrą. – Marszczę nos i klepię go po plecach. – Nic mi nie jest.

– Dobrze. Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. – Wzdycha, ciągnie mnie za ucho i bierze łyk wina.

– Wiem. – Jestem przerażona, czując łzy napływające do oczu, więc szybko zmieniam temat. – Więc się przeprowadzacie?

– Tak, o ile znajdziemy jakieś miejsce, które nie będzie beznadziejne.

– Innymi słowy, jeśli znajdziesz miejsce, które pokochasz bardziej niż to – odpowiadam ze złośliwym uśmieszkiem. – Wiem, że kochasz ten dom.

– Owszem. – Kiwa głową, a potem spogląda w górę schodów. – Ale je kocham bardziej i wiem, że niedługo wyrośniemy z tego domu.

– Nie będę pomagać w przeprowadzce. Macie za dużo gratów. – Dopijam wino i śmieję się z jego miny.

– Cóż, dobrze, że mogę sobie pozwolić na firmę przeprowadzkową.

– Oj tak – zgadzam się. – Ale mogę się zaopiekować dzieckiem.

– Wykorzystujesz mnie po prostu. – Śmieje się i napełnia swój kieliszek. – Chcesz?

– Nie, muszę iść.

– Wychodzisz już? – pyta Nat, zbiegając ze schodów.

– Tak, twój mąż mnie nudzi. – Puszczam do niej oko i sięgam po szalik i kurtkę.

– Jesteś taka urocza – prycha Luke.

– Wiem.

Ściskam ich na pożegnanie, a kiedy idę do samochodu, czuję, jak mój telefon wibruje w kieszeni.

Serce zaczyna mi mocniej bić, a na widok SMS-a od Leo muszę sobie przypomnieć, że nie mogę go zatrzymać.

Nie jest mój.

Wsiadam do samochodu, odpalam i zapinam pas, nim sprawdzę SMS, byle tylko dowieść sobie, że wcale nie umieram z tęsknoty.

Chociaż to kłamstwo.

„Gdzie jesteś, słońce?”

Boże, uwielbiam, gdy mnie tak nazywa.

„Wyszłam”.

Może jeśli będę chłodniejsza i mniej przyjacielska, to sobie pójdzie.

„Możemy się dziś wieczorem spotkać?”

Albo nie.

Nie chcę być dla niego niemiła, ale nie mogę się z nim dalej spotykać. Im dłużej będziemy się widywać, tym trudniej będzie później z nim zerwać.

„Nie wiem, jak długo będę poza domem. Możliwe, że nie wrócę na noc. Wiesz, jak jest”.

Biorę głęboki oddech, wrzucam bieg i ruszam do domu. Czy naprawdę zasugerowałam, że jestem z innym mężczyzną, chociaż przy każdym ruchu czuję jeszcze efekty tego, jak był we mnie?

Kiedy właściwie wciąż czuję jego zapach?

Nie jestem taką dziewczyną.

Znów przychodzi SMS, a ja drżącą ręką unoszę telefon.

„Poczekam”.

Poczeka?

No dobra, jak chce wojny, to będzie ją miał. Co on sobie w ogóle wyobraża? Gdy ogarnia mnie złość, zaczynam się czuć lepiej i dojeżdżam do domu w rekordowym tempie. Parkuję na parkingu podziemnym i jadę na swoje piętro, a tam Leo opiera się o ścianę przy moich drzwiach i czyta coś w telefonie.

Ma plastikową torbę z jedzeniem na wynos.

– Od jak dawna tu jesteś? – pytam i mijam go, by otworzyć drzwi.

– Nie tak długo – odpowiada spokojnie. Nie patrzę na niego.

– Czemu tu jesteś? – Nienawidzę chłodu w moim głosie.

– Pomyślałem, że przyniosę ci obiad. – Wchodzi za mną do mieszkania i zamyka drzwi. Odkłada torbę na stoliku do kawy, odwraca się do mnie i pakuje ręce do kieszeni, huśtając się na piętach.

– Trzeba było zadzwonić wcześniej. Już byłam z kimś na obiedzie. – Przełykam ślinę, unikając jego wzroku. Żołądek mi się skręca.

– Spójrz na mnie.

– Leo…

– Spójrz na mnie, do cholery. – Unoszę wzrok i prawie nogi się pode mną uginają, gdy widzę jego ponury wzrok.

Cholera.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam i opieram dłonie na biodrach. – Nie przypominam sobie, żebyśmy sobie coś wczoraj obiecywali.

– O co chodzi z tą pozą królowej śniegu? – Jego głos jest twardy jak granit. Złość

jest dobra. Mogę z tym pracować.

– Taka właśnie jestem, Leo. – Krzywię się w uśmiechu i odwracam, a on podchodzi do mnie.

Po prostu odejdź!

– Bzdura. – Łapie mnie za ramię i odwraca do siebie. – Porozmawiaj ze mną.

– A o czym tu mówić? – Wyrywam się z jego uścisku i cofam. Im dalej, tym lepiej. – Wczoraj to była jednorazowa sprawa, Leo.

– Co? – Marszczy brwi, nie wierząc w to, co mówię.

– Myślałeś, że to początek związku? – Uśmiecham się krzywo. – Ty nie miewasz związków, pamiętasz?

– Wkurzasz mnie, Samantho. – Zaciska pięści i patrzy na mnie z wściekłością, a ja potrzebuję całej siły woli, by nie osunąć się na podłogę.

– Nie wiem co, ci powiedzieć. – Macham ręką, jakby to nie miało znaczenia. – Wiesz, jak było. To był tylko seks. Naprawdę dobry seks – dodaję. – Ale seks. W końcu zerżnęłam gwiazdę rocka. Dzięki.

Puszczam do niego oko i odwracam się szybko, by nie widział, jak bardzo bolą mnie te słowa, które sprawiają mu ból. Wyciągam z lodówki butelkę wina i wyciągam korek, gdy nagle odwraca mnie do siebie. Ma dziki wzrok, ciężko dyszy i trzyma mnie mocno za ramiona.

– Chcesz zerżnąć gwiazdę rocka, skarbie? – Nim zdążę cokolwiek zrobić, łapie mnie za włosy i przyciąga do siebie. Całuje mnie mocno, zmuszając, bym rozchyliła usta, i wsuwa w nie język. Liże i ssie moje usta, gryzie wargi, a ja próbuję go odsunąć, ale jest silniejszy. Ujmuje w dłonie moją twarz i przyciska moje plecy do lodówki.

– Wczoraj cię nie zerżnąłem – warczy. – Ale na pewno zrobię to teraz.

Atakuje moje usta brutalniej niż przedtem, rozrywa moją bluzkę, aż guziki rozsypują się po kuchni, i zsuwa mi ją z ramion. Rozpina mi dżinsy i ściąga je do kolan, a potem odwraca mnie przodem do blatu i aż wzdycha na widok moich majtek.

Mam na sobie czarne koronkowe majtki z falbankami na pupie, a on je rozrywa na dwoje i odrzuca.

– Co do cholery? Były nowiutkie!

– I co z tego. Stały na drodze.

– Lepiej żebyś miał na sobie prezerwatywę. Nie wiem, gdzie wsadzałeś swojego kutasa. – Syczę, z rozmysłem próbując go zranić, i słysząc, jak wciąga przez zęby powietrze, wiem, że trafiłam.

Słyszę, jak rozrywa paczuszkę, a potem łapie mnie mocno za włosy, przyciska moją twarz do blatu, daje mi mocnego klapsa i wbija się we mnie jednym ruchem.

Znów daje mi klapsa, a potem łapie mnie za biodro tak, że na pewno pozostanie ślad, i robi to, co obiecał.

Rżnie mnie.

Mocno.

Wściekły.

Zraniony.

I nienawidzę się za to, jaką przyjemność sprawia mi to, że jest we mnie. Za to, że jestem taka cholernie mokra i gotowa na niego, że gdybym nie była taka obolała, to by mnie nie bolało.

Ale Boże, boli.

Puszcza moje włosy, łapie drugą ręką za biodro i pompuje, warcząc, aż dochodzi gwałtownie.

Wysuwa się ze mnie, zdejmuje jednym ruchem gumkę i wyrzuca do śmieci, zapina spodnie i stoi za mną, dysząc.

Nie mogę na niego spojrzeć. Jestem zbyt zawstydzona, chcę tylko, żeby wyszedł.

– No to zerżnęłaś gwiazdę rocka. Jak się z tym czujesz?

– Jak wszystkie, które zerżnąłeś. Wykorzystana i gotowa, byś wyszedł – odpowiadam, nie patrząc na niego.

– Chryste – mruczy i słyszę, jak ociera dłońmi twarz. – Wstań.

– Wyjdź, Leo.

– Sam…

– Wyjdź – szepczę i opieram czoło o blat. Nie spojrzę na niego. Nie będę z nim rozmawiać.

Bo gdybym to zrobiła, to zaczęłabym błagać, by został i mi przebaczył, więc lepiej, żeby mnie nienawidził.

Po jakiejś minucie wzdycha i idzie do drzwi. Nie podnoszę wzroku, gdy słyszę, jak je otwiera, a potem na długo po jego wyjściu.

Po prostu tak leżę oparta i pozwalam płynąć łzom.

Rozdział 6

Leo

Nie powinienem był wychodzić.

Nie powinienem był jej rżnąć przy kuchennym blacie jak jakiś arogancki dupek. Nie powinna być taką suką. Jak ktoś tak słodki może się tak szybko zamienić w sukę? Co ona sobie w ogóle wyobraża?

Żadna kobieta nie jest warta takiego syfu.

Od dwóch dni siedzę w mieszkaniu. Nie mogę pisać. Nie mogę spać.

Mam się serdecznie dość.

Więc wsiadłem do samochodu i jeździłem bez celu po mieście z opuszczonymi oknami, słuchając ostrych rytmów The End of Grace.

Chcę po prostu jechać.

Skręcam, przejeżdżam przez otwartą bramę i się zatrzymuję. Wyłączam silnik i nagle zapada cisza. A ja gapię się przed siebie przez kilka minut. Jezu, nawet nie potrafię jasno myśleć.

Mrugam, rozglądam się wokół i uświadamiam sobie, że przyjechałem do Meg, a ona stoi w drzwiach, opierając się o futrynę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i przygląda mi się ze złą miną.

Cholera. Skopie mi jaja. Ale muszę z kimś pogadać, a tylko jej mogę zaufać.

Chłopaki z kapeli do końca życia by się ze mnie naśmiewali, że tak zwariowałem dla kobiety.

Co się ze mną dzieje?

Wysiadam z samochodu i zatrzaskuję drzwi.

– Czemu masz otwartą bramę?

– Czemu wyglądasz jak zwłoki?

– Odczep się. – Przeczesuję palcami włosy i patrzę na nią ponuro, a ona uśmiecha się złośliwie.

– Nie jesteś w moim typie. – Przestaje się uśmiechać i wyciąga do mnie rękę. – Chodź.

Biorę ją za rękę i wchodzę do jej domu. W ostatni weekend wprowadziła się do Willa Montgomery'ego. Cieszę się, że jest szczęśliwa. Ma większe prawo do

szczęścia, niż ktokolwiek, kogo znam, po tym, jak fatalnie zaczęło się jej życie.

Ale jeśli ten facet ją skrzywdzi, to zabiję go gołymi rękami.

– Jesteś głodny? – pyta.

– Nie mamo – odpowiadam sarkastycznie, a ona pokazuje mi język.

– Kawy?

– Tak.

Nalewa nam po kubku kawy, czarnej, a ja siadam na stołku przy blacie w kuchni.

– Powiesz mi, kim ona jest? – pyta.

Cholera, jest spostrzegawcza. Zawsze była. Zapomniałem, jak bardzo mi tego brakowało przez ostatnie kilka lat.

Kręcę głową i spoglądam na kawę. Przecież po to tu przyjechałem.

– Spotykałem się z Sam – szepczę i pociągam łyk kawy, ignorując jej zszokowane spojrzenie.

– Z Samanthą Williams? – dopytuje.

– To jedyna Sam, jaką znam.

– Widziałam ją w sobotę.

Wzruszam ramionami.

Ja też i z rozkoszy poranka przeszedłem do cholernego pieprzniku wieczorem.

– Więc w czym problem? – ciągnie Meg.

– Oboje schrzaniliśmy sprawę – odpowiadam i śmieję się ponuro. – I to ostro.

– Potrzebuję więcej szczegółów. Zacznij od początku. I nie pomijaj seksu. – Wsuwa nogi pod siebie i czeka na opowieść.

– Nie będę ci opowiadał o moim życiu intymnym.

– No dobra, to opowiedz resztę.

– Codziennie rano biegaliśmy – zaczynam, a ona kiwa głową.

– Brzmi dobrze.

– Było świetnie. A potem jakoś tak wylądowaliśmy w łóżku i teraz ona się do mnie nie odzywa. – Zaciskam pięści, a frustracja wraca z pełną siłą.

– Z tego co opowiadały kiedyś fanki, to byłeś całkiem niezły w te klocki. – Meg śmieje się, a ja wiem, że próbuje być zabawna, ale odbieram to jak policzek.

– Nie bzykam fanek, Megan.

Meg krzywi się na mój ostry ton, a ja przeklinam pod nosem.

– Przepraszam. – Biorę głęboki oddech.

– Nie mów, że Sam uważa, że sypiasz z fankami.

– Nie wiem.

Nie wiem, gdzie wsadzałeś swojego kutasa.

– Zirytowała cię. – Meg stwierdza trzeźwo i ma rację.

Cholernie mnie zdenerwowała.

– Połknęła jakiś cholerny kij od szczotki. – Nie mogę już siedzieć, więc zaczynam krążyć po kuchni. – Tydzień minął dobrze, zaczynała się otwierać, miło spędzaliśmy

czas. Jest niesamowicie zabawna, może być słodka i Boże, jest cholernie seksowna. – Przeczesuję palcami włosy.

– I co się stało? – pyta, marszcząc brwi Meg.

– Wyszedłem w sobotę rano, a gdy zobaczyłem ją znów wieczorem, to znów odgrodziła się od świata i powiedziała, że nie chce się więcej ze mną spotykać. Oboje próbowaliśmy się skrzywdzić i zadziałało. – Nie mogę zapomnieć widoku Sam płaczącej na blacie w kuchni. Schylonej, z dżinsami na wysokości kolan, rękami pod sobą, trzęsącej się.

Kurczę, ale jestem dupkiem.

– Nie potrzebuję jej głupot.

Dzwoni telefon Meg, a ona spogląda ze zmarszczonymi brwiami na wyświetlacz, po czym unosi palec, żebym poczekał chwilę, i odbiera.

– Halo?

Opieram się o blat i słucham od niechcenia.

– Wygląda na to, że masz grypę. Jaka temperatura?

Ciągle ktoś dzwoni do niej o poradę medyczną. Jestem cholernie dumny z mojej siostrzyczki. Świetnie zna się na swojej robocie.

– Potrzebujesz dużo płynów i odpoczynku. To wirus, ale weź trochę tylenolu i obserwuj temperaturę. – Spogląda na mnie, a potem wzrusza ramionami i się rozłącza. – Przepraszam.

– Nie szkodzi.

– A więc nie potrzebujesz jej głupot – zachęca mnie.

– Nie. Nie potrzebuję. Nie rozumiem, jaki ma problem, ale nie potrzebuję tego.

– No to się z nią więcej nie spotykaj.

– Czy to takie proste? Myśl, że nie usłyszę już więcej jej śmiechu, nie zagłębię się w to miękkie ciało, po prostu… boli.

I to też mnie wkurza.

– Nie miewam związków – przypominam Meg, a ona kręci z niesmakiem głową.

– Myślę, że ją lubisz.

– Kiedy nie zachowuje się jak zimna suka, to owszem, lubię.

– Myślę, że ona ma problemy z zaufaniem, Leo. – Meg zamyśla się, patrząc w swoją kawę.

– Jak my wszyscy – prycham sarkastycznie.

– Pewnie tak. – Wzrusza ramionami. – Pamiętaj, że jej brat jest bardzo sławny, a ona musiała obserwować, jak sobie z tym radził. Pewnie nie jest łatwo być spokrewnionym z kimś tak sławnym. – Unosi brew. – Na pewno mnóstwo ludzi wykorzystywało ją, by się do niego dostać.

– Czy ludzie wykorzystują cię, by się do mnie dostać? – pytam znów zły.

– Nie. – Macha ręką. – Do niedawna mało kto wiedział, że jesteśmy rodziną. Ale ona i Luke są blisko, a ludzie są beznadziejni.

– Ale ja nie mam powodów, by wykorzystywać ją, aby dostać się do Luke’a. Znałem Luke’a już wcześniej.

– Chodzi mi o to, że może dlatego trudno ją poznać i dlaczego niełatwo się zaprzyjaźnia.

Splatam ręce na piersi i się krzywię.

– Nie ma chyba zbyt wielu przyjaciół – mruczy Meg, a ja zgadzam się z tym.

– Nie potrzebuję jej głupot – stwierdzam znów stanowczo.

– No dobra, to czemu jesteś taki wściekły? – dziwi się. – Normalnie olałbyś ją i tyle.

– Nie wiem.

– Nie kłam mi, Leo. – Meg spogląda na mnie ciepło i uśmiecha się, a ja wiem, że nie mogę jej zwieść.

– Ona jest inna. – Krzywię się.

– To idź i ją przeproś.

– Będzie potrzeba czegoś więcej.

– Leo, jeśli chcesz z nią czegoś, to czy jesteś gotowy powiedzieć jej o wszystkim, co było wcześniej?

Żołądek na samą myśl mi się skręca.

Kurczę. To nie powinno w ogóle jej dotyczyć.

Ale przypominam sobie, jak zareagowała na moją opowieść o operacji, jak mnie tuliła, jako pierwsza osoba od śmierci mamy, i nagle robi mi się ciężko na sercu.

– Jeszcze nie, ale jest pierwszą osobą poza tobą, której mógłbym ewentualnie to wyznać.

Meg patrzy na mnie zaskoczona i ku mojemu przerażeniu w jej oczach pojawiają się łzy. Szybko jednak mruga, by się ich pozbyć.

– Dobra. – Kiwa głową. – Tylko żebym nie żałowała, że ci to powiedziałam…

Samantha

Umieram. Bóg w końcu postanowił mnie ukarać za to, że byłam taką suką, i powoli mnie zabija.

Zasługuję na to.

Znów mi niedobrze i nie wiem, czy to z powodu grypy, czy dlatego, że nie mogę zapomnieć o tych wszystkich okropnych rzeczach, które powiedziałam tamtego wieczoru Leo. Okropnych rzeczach, które mówiliśmy sobie wzajemnie.

Wyraźnie nie powinniśmy się spotykać. Nasz związek byłby toksyczny.

Jestem idiotką.

Nieprawda, bo on wcale nie jest dupkiem, a ja suką, po prostu oboje mamy złe wspomnienia i żadne z nas nie potrafi nikomu zaufać.

Żołądek znów podchodzi mi do gardła.

Jezu, co teraz? Przecież nie jadłam nic od obiadu u Luke'a w sobotę. Już nic we mnie nie zostało poza wewnętrznymi organami.

Chociaż jestem prawie pewna, że przed chwilą zwymiotowałam nerkę.

Obmywam twarz i płuczę usta po raz czternasty tego dnia, a potem szukam czystej koszulki do spania. Sypiam w koszulkach z koncertów. Są miękkie, duże i poprawiają mi nastrój, a dziś potrzebuję koszulki Nasha.

Może już nigdy go nie zobaczę, ale chcę, aby był owinięty wokół mnie.

Wyciągam dużą, szarą koszulkę z szuflady i wciągam ją przez głowę. Z przodu jest zdjęcie kapeli z Leo pośrodku. Prałam ją już z milion razy, a kupiłam podczas ich pierwszej trasy koncertowej, ale to moja ulubiona.

Ubieram czyste majtki i ruszam do łóżka, gdy ktoś zaczyna walić do drzwi.

Chyba żartują…

Idę do drzwi wejściowych i otwieram je, nie wyglądając przez judasza. I prawie mdleję na widok Leo.

Leo.

– Co ty tu robisz? – pytam, a żołądek znów mi się skręca.

– Jesteś chora – szepcze i uśmiecha się z wahaniem, jakby nie wiedział, jak zareaguję, a potem patrzy na moją koszulkę i uśmiecha się szerzej.

Cholernie dobrze go widzieć, ale nim zdołałam coś powiedzieć, mój żołądek znów się skręca. Zasłaniam usta dłonią i biegnę do łazienki.

I po drugiej nerce.

Słyszę jakiś ruch w kuchni, a potem w korytarzu i zastanawiam się chwilę, co też on robi, a potem znów wymiotuję.

W końcu przestaję i czuję, jak Leo jest za mną, odgarnia mi włosy i łapie je w gumkę. Kładzie mi chłodny okład na szyję i głaszcze po plecach.

– W porządku? – pyta cicho.

– Przestało – mruczę. – Muszę do łóżka.

– Chodź, pomogę ci. – Ciągnie mnie za rękę i pomaga wstać, a potem czeka, aż przepłuczę znów usta, po czym bierze mnie na ręce i zanosi do łóżka.

– Nie powinno cię tu być, Leo. Czuję się okropnie i nie mogę w takim stanie z tobą rozmawiać.

Kładę głowę na jego miękkiej bawełnianej koszulce i cieszę się ciepłem jego silnych rąk. Leo całuje mnie w czoło i się krzywi.

– Wciąż masz wysoką temperaturę. Wzięłaś tylenol?

– Nie mam – szepczę i zamykam oczy. Jestem tak słaba, że nie mam siły ich otwierać.

– Przyniosłem ci. – Kładzie mnie do łóżka i wychodzi, a potem wraca szybko ze szklanką wody i pastylkami. – Weź, a potem zmierzę ci temperaturę.

Jestem zbyt słaba, by dyskutować, więc robię, co mówi. Powinnam go stąd

wykopać, ale na to też nie mam siły. Bierze ode mnie szklankę i wkłada mi termometr do ust. Siada na brzegu łóżka. Głaszcze mnie delikatnie po policzku. Uśpi mnie.

Boże, chcę po prostu zasnąć.

– Trzydzieści dziewięć stopni – szepcze i wzdycha. – Za wysoka, słońce. Tylenol powinien zadziałać. Prześpij się. Obudzę cię za kilka godzin i dam więcej, a potem znów zmierzymy temperaturę.

– Nie musisz zostawać – mamroczę. – Nie chcę, żebyś mnie oglądał w takim stanie.

– Nigdzie nie idę, a ty jesteś za słaba, by mnie stąd wykopać, więc pogódź się z tym, skarbie. – Czuję, jak znów całuje mnie w czoło, i w końcu zasypiam.

– Obudź się skarbie. Sam, obudź się. – Czuję na czole chłodny okład i słyszę głos Leo. – Sam, musisz wziąć lekarstwo. Obudź się.

Otwieram oczy i oto jest. To nie był sen. Patrzy ma mnie z niepokojem. Włosy ma bardziej potargane niż zwykle.

– Która godzina? – pytam zachrypnięta.

– Jakaś druga rano. Masz, weź to. – Podaje mi dwie pastylki i wodę, a potem znów mierzy temperaturę. – Trzydzieści osiem. Spada.

– Ależ jestem spocona – jęczę z niesmakiem.

– Chcesz wziąć prysznic? – proponuje.

– Tak.

– Chodźmy. – Odgarnia pościel i pomaga mi wstać, ale jestem tak słaba, że nie mogę utrzymać równowagi.

Cholera, nienawidzę się tak czuć.

– W takim razie kąpiel. – Uśmiecha się i bierze mnie na ręce.

– Myślałam, że jesteś snem – szepczę i wtulam nos w jego szyję.

– To wyjaśnia, czemu mówiłaś komuś przez sen, że jest seksowny, utalentowany i wspaniały. – Puszcza do mnie oko, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Tak, to musi to wyjaśniać.

Sadza mnie delikatnie na sedesie, po czym puszcza gorącą wodę do wanny, zdejmuje ze mnie przepoconą koszulkę i pomaga zdjąć majtki, a następnie bierze na ręce i powoli wkłada do wody.

– Zimna. – Krzywię się.

– Nie mogę ci zrobić gorącej kąpieli, skarbie. Próbuję zbić gorączkę. – Wrzuca brudne ubrania do kosza na bieliznę. – Gdzie trzymasz piżamy?

– Bluzki do spania są na górnej półce w szafie, a majtki w drugiej szufladzie od dołu.

Kiwa głową i wychodzi, a ja tylko leżę w wodzie. Leo naprawdę umie się opiekować.

– Gdzie nauczyłeś się opieki nad ludźmi? – pytam.

– Bardzo długo opiekowałem się Meg. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się do mnie słodko. Wpada mi w oko jego kolczyk. Przypominam sobie, co potrafi tym małym kawałkiem metalu.

Leo trzyma kolejną koszulkę Nasha.

– O co chodzi z tymi wszystkimi koszulkami z koncertów?

– Chodzę na wiele koncertów. – Spoglądam na wodę, zawstydzona, że widział wszystkie moje koszulki Nasha. – Zawsze kupuję koszulkę i używam ich jako piżam.

– Masz niezłą kolekcję Nasha.

– To mój ulubiony zespół – mruczę znów zamykając oczy. – Zadowolony?

– Prawie – szepcze i całuje mnie w czoło. – Chodź, skarbie, z powrotem do łóżka.

Wyciąga mnie z kąpieli, a ja aż jęczę, bo powietrze wydaje się jeszcze zimniejsze na mojej przegrzanej skórze.

– Tak zimno. – Patrzę, jak owija mnie w ręcznik, i zaczynam drżeć. – Przepraszam.

– Za co?

– Za to, że się mną zajmujesz.

– Ja tam nie żałuję. – Szybko mnie wyciera i ubiera w czystą koszulkę, a potem zanosi do sypialni. – Ja natomiast przepraszam za poprzednią noc, Samantho. Jezu, bardzo przepraszam. Nigdy bym cię nie wykorzystał.

– Wiem. Ja też przepraszam. Jestem taka niedobra, gdy się boję – mamroczę i wsuwam się do łóżka.

Przeczesuje mi palcami włosy i patrzy na mnie ciepło.

– Będę spał w drugiej sypialni – mówi Leo i wstaje, ale ja łapię go za nadgarstek, by nie odchodził.

– Nie mam drugiej.

– To mieszkanie z dwiema sypialniami.

– Drugą przerobiłam na garderobę. Nie ma tam łóżka. Śpij tutaj. – Ziewam. – Gdzie mój kot?

– Łaził za mną. Nakarmiłem go. Śpij. – Czuję, jak łóżko ugina się, gdy Leo wchodzi do łóżka, przyciąga mnie do siebie, w ubraniu, i pozwalam sobie odpłynąć.

Czuję słońce na twarzy, gdy się budzę i rozglądam po pokoju. Znów jestem sama w łóżku, jeśli nie liczyć Levine'a, chrapiącego u mych stóp.

Czuję się lepiej. Nie na tyle, by wyjść na miasto, ale gorączka mi chyba spadła i nie jest mi niedobrze.

Postęp.

Słyszę, jak ktoś gra na pianinie, i się uśmiecham. Leo wciąż tu jest.

Idę do łazienki, myję zęby, a potem zarzucam na siebie koc i ruszam do salonu, gdzie zastaję Leo w tym samym czarnym podkoszulku i dżinsach co wczoraj

wieczorem. Ma bose stopy, a w zębach trzyma długopis.

Włosy stoją mu na końcu od ciągłego przeczesywania.

Leo tu jest.

Podchodzę do niego i całuję w głowę. Przesuwa się w lewo, robiąc mi miejsce na ławce, a ja siadam obok.

– Cześć.

– Hej, jak się czujesz? – Nachyla się i całuje mnie dwa razy w czoło, sprawdzając temperaturę, i chyba jest zadowolony z wyniku, bo odsuwa się i uśmiecha szeroko.

– Lepiej. Nie chcę już leżeć. – Spoglądam na jego długie palce spoczywające na klawiszach.

– Dobra, to posiedź ze mną.

– A co grasz? – pytam.

– Coś nowego. – Marszczy brwi i skupia się na klawiszach, grając delikatną melodię, której nigdy wcześniej nie słyszałam.

Jest taki zdolny.

– Nie wiedziałam, że grasz na pianinie – mruczę.

– Nie za dobrze, ale nie mam tu swojej gitary.

– Nie musiałeś zostawać – szepczę i opieram się o jego ramię, gdy gra.

– Owszem, musiałem. Nawet przez chwilę zastanawiałem się, czy nie zabrać cię na ostry dyżur. – Spoglądam zaskoczona w jego szare oczy. – Ale przewalczyłaś to.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Siedzimy w milczeniu, a on gra. Co jakiś czas przerywa, zapisuje coś albo zamienia nuty tak, by lepiej pasowały.

To fascynujące.

– Nie mogę tego złapać – prycha, próbując rozgryźć piosenkę. Zatrzymuje się, wraca, próbuje to zagrać jeszcze raz, ale nie słyszy.

A ja tak.

Zaczynam to nucić, a on spogląda na mnie zaskoczony.

– Zagraj – mówi i cofa dłonie.

A ja zaczynam tam, gdzie on przerwał, i gram to, co słyszę w głowie, jako główny wątek piosenki.

– Twoja kolej – mamroczę i znów opieram głowę na jego ramieniu, a on powtarza to, co zagrałam, i uśmiecha się do mnie szeroko.

– Wciąż mnie zaskakujesz. – Całuje mnie w głowę i gra dalej, nucąc.

Jestem zadowolona, siedząc na ławeczce, z tym skomplikowanym, humorzastym mężczyzną. Kiedy piosenka się kończy, Leo kładzie dłonie na kolanach i opiera się policzkiem o moją głowę.

– Napisałeś to, gdy spałam? – pytam.

– Tak?

– Leo?
– Tak, słońce.
– To zupełnie nie jednorazowa sprawa – mruczę.
Śmieje się cicho i obejmuje mnie.
– Cieszę się, że to załapałaś.

Rozdział 7

Co wybrałeś? – pytam, wchodząc do salonu z sypialni. Właśnie wyszłam spod prysznica i wreszcie czuję się normalnie w czystych rzeczach, z umytymi włosami i brzuchem pełnym zupy przyniesionej przez Leo z mojej ulubionej knajpki na końcu ulicy.

I nawet nie jest mi niedobrze.

Jak nie będę uważać, to przyzwyczaję się do bycia rozpuszczaną.

Na telewizorze widać zatrzymane napisy z początku filmu.

– To nowy James Bond. – Leo uśmiecha się do mnie z kanapy, a ja siadam obok niego. – Lepiej się czujesz?

– Zdecydowanie, dziękuję.

– Już nie w koszulce Nasha? – zauważa unosząc brew.

Spoglądam na koszulkę i unoszę wzrok z hardym uśmiechem.

– Najbardziej lubię Goo-Goo Dolls.

– Jasne. Wczoraj mówiłaś co innego. – Włącza play i Adele zaczyna śpiewać piosenkę.

Kocham Adele.

– Bredziłam w gorączce – mruczę i sadowię się obok niego, opierając głowę o jego ramię.

– Kłamczucha – szepcze i śmieje się, a potem całuje mnie w czoło.

Cieszę się, że tu jest, u mnie, wśród moich rzeczy. Nie sądziłam, że będę się tak dobrze z kimś czuć przez tyle czasu. Zwykle ludzie mnie denerwują.

Rany, czasami sama siebie denerwuję.

Leo i ja jakoś się zgraliśmy. Nasze rozmowy są ciekawe. A milczenie nie jest niezręczne.

On lubi, gdy jestem blisko, co mnie cieszy, nie tylko dlatego, że byłam chora. Splatam z nim palce i pocieram kciukiem po jego wytatuowanej dłoni. Uwielbiam jego tatuaże. Nie mogę przestać się na nie gapić. Ciekawa jestem, co oznaczają dla niego te ręce? Ciekawe, czy powie mi, jeśli spytam?

Leo odchrząkuje, a ja uświadamiam sobie, że odpłynęłam gdzieś myślami. Spoglądam w jego wesołe oczy.

– Co?

– Film nie leci na moim ręku.

– Przepraszam – mruczę i udaję, że oglądam.

– Nie lubisz Bonda? – chce wiedzieć.

– Pewnie, że lubię.

– To czemu nie oglądasz?

Siadam mu na kolanach i obejmuję za szyję.

– Wiesz – mówię i całuję go w policzek – nie całowałam się podczas filmu, od kiedy Ethan Middleton wziął mnie na *Toy Story* w jedenastej klasie.

– Co za kretyn bierze na randkę dziewczynę na *Toy Story*? – dziwi się Leo, obejmując mnie.

– Byłam zabujana w Ethanie – odpowiadam i całuję go w policzek. – Nie obchodziło mnie, na co mnie zabiera.

– I zaliczył cię tej nocy? – pyta Leo, a oczy mu się śmieją.

– Oczywiście, że nie. Ale doszedł do drugiej bazy. Jeśli dobrze rozegrasz karty, to ty też zaliczysz.

– A gdzie teraz jest Ethan?

– Nie mam pojęcia. – Siadam na nim okrakiem. – Natomiast uważam, że powinniśmy się całować.

– Rzeczywiście czujesz się lepiej. – Całuje mnie w nos, a potem zsuwa ze swoich kolan i sadza na kanapie. – Oglądaj film.

– Chcę się całować. – Wydymam wargi i krzyżuję ramiona na piersi, na co on wybucha śmiechem, a mnie żołądek się ściska na ten dźwięk.

Nawet jego śmiech jest dźwięczny. Boże, mogłabym go zjeść łyżeczką.

– Chcesz się całować, skarbie? – dopytuje i przesuwa się do mnie, a ja opadam plecami na kanapę.

– No cóż. – Wzruszam ramionami. – Jeśli ty chcesz.

– Jesteś taka rozpuszczona – mruczy i wpatruje się w moje usta. – Będę się z tobą całował, jeśli chcesz.

– Dobrze, bo już się bałam, że będę musiała odnaleźć Ethana.

– Tylko ja się nadaję do tej roboty, skarbie.

Opiera łokcie na poduszce pod moją głową i opada na mnie, a potem zaczyna całować delikatnie mój podbródek, szczękę, przesuwa nosem po mojej szyi, aż drżę.

– Masz cudowne usta – szepczę i czuję, jak uśmiecha się przy moim uchu. Przesuwam dłońmi po jego plecach i podciągam mu koszulkę, by poczuć ciepło jego skóry.

– Ubrania zostają – tłumaczy i dalej mnie delikatnie całuje.

– Dlaczego? – pytam i jęczę, gdy gryzie mnie w ucho.

– Tylko się całujemy.

– Na razie.

Podnosi się na rękach i patrzy na mnie.

– Nie, tylko się całujemy. Nie dalej jak do drugiej bazy.

– Em, Leo, to Meg ma zasadę trzeciej randki, nie ja. Zapomniałeś?

Uśmiecha się szeroko, a ja odpowiadam tym samym.

– Ma zasadę trzeciej randki? – dziwi się.

– Tak, prawie zabiła Willa.

– Moja dziewczyna. – Śmieje się z dumą. – A z tego co pamiętam, mnie kazałaś czekać pięć randek.

– Bieganie nie jest randką. – Matko Boska, jeśli jeszcze raz poliże mnie tak po szyi, to zerwę z niego tę koszulę i zaatakuję.

– Za każdym razem kupowałem ci posiłek. To była randka – droczy się i przesuwa się na drugą stronę mojej szyi, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Leo?

– Mhm?

– Pocałuj mnie proszę.

– Przecież całuję.

Szczypię go w pupę, a on gryzie mnie w ucho i spogląda na mnie.

– Proszę.

Patrzę na jego usta i lśniący metal w dolnej wardze. Nigdy jeszcze nie chciałam, by ktoś mnie pocałował, jak w tej chwili.

Wsuwa palce w moje włosy, przechyla głowę i delikatnie kładzie wargi na moich ustach. Zaciskam ręce na jego plecach i wzdycham głęboko, gdy zaczyna poruszać tymi utalentowanymi wargami. Skubie i ssie, od jednego kącika do drugiego, nie opuszczając ani milimetra skóry.

Zaczynam błądzić rękami po jego ciele, po plecach, po ramionach, twarzy, powoli i delikatnie badając go, aż jestem nim tak pochłonięta, że nie słyszę filmu ani nie czuję pod sobą kanapy. Czuję tylko Leo.

Splatam z nim nogi, nie mogąc się dość do niego zbliżyć, i ocieram się o niego biodrami, ale on porzuca moje usta i zsuwa się do mojego ucha.

– Samantho, nie będę się dziś z tobą kochał. Ale wycałuję cię tak, że stracisz dech.

Nasze usta znów się spotykają, ale tym razem Leo pogłębia pocałunek, drażniąc moje wargi i czubek języka swoim.

Nigdy w życiu nikt mnie tak nie całował.

Jedną ręką przesuwa po mojej twarzy, ramieniu i w chwili, gdy myślę, że ujmie moją pierś, przesuwa ją na moje biodro i tam zatrzymuje. Naprawdę będzie się ze mną tylko całował.

Znów jęczę i głaszczę go po twarzy. Chociaż ma krótki zarost, jego skóra jest gładka i tak doskonale pachnie.

Spowalnia pocałunek, znów skubiąc moje wargi, a potem mizia mnie po nosie.

– Sprawiasz, że zapominam o oddychaniu – szepcze.

– Uwielbiam, jak mnie całujesz – odszeptuję.

– To dobrze – uśmiecha się półgębkiem i patrzy na mnie spod półprzymkniętych

powiek – bo zamierzam cię często całować.

– Dobrze – zgadzam się nieśmiało.

Dlaczego on mnie tak onieśmiela?

Nagle wstaje, bierze mnie na ręce, przytula do siebie i zanosi do sypialni.

– Nie wyłączyłeś telewizora – zauważam.

– Później.

Leo

Jest piękna, gdy śpi.

Jest piękna i kropka. Nawet gdy cierpiała i była spocona od gorączki, wyglądała cudownie.

Mam problem.

Dziś obudziłem się późno, ale ponieważ żadnemu z nas się nigdzie nie śpieszy, to leżę przy niej i ją podziwiam.

Jeszcze nigdy nie całowałem kobiety, by potem się z nią nie przespać. W ogóle rzadko całuję. Seks jest świetny, ale całowanie prowadzi do najróżniejszych związków i uczuć, a kobiety, z którymi bywałem przez ostatnie dziesięć lat, były tylko przelotnymi romansami. A już na pewno nie całuję tak, jak całowałem Samanthę wczoraj wieczorem. Chciałem się w nią zapaść i przez całą noc się z nią kochać, ale była chora.

Może się starzeję. Trzecia baza? A co mi tam.

Sam porusza się i ziewa, otwiera szafirowe oczy i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Dzień dobry. – Całuję ją w miękki policzek i cieszę się na jej senny jęk.

– Dz… dzień dobry. – Kurczę, uwielbiam jej zachrypnięty głos. Jest najbardziej seksowny zaraz po przebudzeniu i kiedy ma dojść.

– Na co masz dziś ochotę? – pytam i odgarniam jej włosy z policzka.

– Na babeczki z kremem.

– Babeczki? – Śmieję się. – Jest dopiero dziesiąta rano, skarbie. Trochę wcześnie na babeczki?

– Widać, że za dużo czasu spędziłeś za granicą. – Przeczesuje palcami moje potargane włosy i ciągnie je delikatnie, a mój penis natychmiast na to reaguje. – Babeczki są dobre o każdej porze dnia.

– A czy do mojej mogę dostać kawy?

– Pewnie.

– No to zabieram cię na babeczki z kremem.

– To było łatwe. – Uśmiecha się szeroko.

Wzruszam ramionami. W tym momencie jestem skłonny dać jej prawie wszystko, o co poprosi.

– Chodźmy.

– Powinniśmy najpierw pobiegać? – Krzywi się.

– Nie jesteś jeszcze na to gotowa. Ledwie wczoraj byłaś chora – przypominam jej i wstaję.

– To może nie powinnam jeść babeczek.

– Samantho, chodźmy na babeczki i co ci się żywnie podoba. – Spoglądam na nią i zaciskam pięści, by powstrzymać się przed złapaniem jej i zaciągnięciem z powrotem do łóżka, a ona uśmiecha się szeroko.

– W takim razie babeczki z kremem.

Szybko się ubieramy, podaję jej czarny płaszcz, a potem ubieram kurtkę i zarzucam na głowę kaptur.

– Nie ubieraj kaptura. – Uśmiecha się do mnie. – Lubię dotykać twoich włosów.

– Łatwiej jest, gdy go noszę. – Całuję ją w czoło i prowadzę do drzwi.

– A więc to twoje przebranie? – pyta sarkastycznie. – Naciągasz kaptur na swoje seksowne włosy i kolczyk w brwi, ukrywasz tatuaże i modlisz się, by nikt cię nie rozpoznał?

Może i żartuje, ale słyszę ostrość w jej głosie. Ona też nie chce, aby mnie rozpoznano.

Wzywam windę i przytulam ją w czasie jazdy w dół.

– Rzadko kiedy mnie rozpoznają, skarbie.

Dziewczyna relaksuje się i wzdycha, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Zaszła w niej niesamowita zmiana, od kiedy zaczęliśmy biegać. Przyzwyczaiła się już do tego, że ją dotykam, co jest dobre, bo nie mogę utrzymać rąk przy sobie.

– Gdzie się chodzi na babeczki z kremem? – dopytuję, gdy wychodzimy z windy.

– Kilka przecznic dalej. Przejdźmy się.

– A czujesz się dość dobrze na taki spacer? – Patrzę na nią z niepokojem, ale ona tylko popędza mnie kuksańcem w bok.

– Oczywiście. Mały spacer mnie nie zabije.

– No to prowadź.

Niebo nad Seattle jest dziś intensywnie niebieskie i wyjątkowo mamy słońce. Splatam palce z Sam i całuję je. A potem idę za nią do małej kafejki Succulent Sweets. Pachnie kawą i cukrem, a Sam świecą się oczy na widok lady z ciastkami.

Rany, ależ jest słodka.

– Które chcesz? – pytam.

– Oczywiście czekoladową. – Śmieje się, a mnie ściska się żołądek. Uwielbiam jej śmiech.

Zamawia babeczkę z kremem czekoladowym i herbatę, a gdy ja wybieram coś dla siebie, mały drań wyciąga portfel.

– Co robisz?

– Kupuję ci babeczkę.

– Jasne, bo pozwolę kobiecie kupić sobie śniadanie. – Przewracam oczami i odsuwam ją, po czym wyciągam portfel z tylnej kieszeni.

Rudowłosa kasjerka rzuca na mnie okiem, a potem spogląda jeszcze raz.

– Rany, ty jesteś Leo Nash? – dziwi się, a ja patrzę na nią jak na wariatkę.

– Wciąż to słyszę. – Śmieję się. – Nie, nie jestem. Co za beznadziejna kapela.

– Ja ich lubię. – Ruda wzrusza ramionami i natychmiast zaczynam ją lubić. – Ale rzeczywiście, przepraszam, teraz widzę, że nie jesteś nim.

– Ja jestem przystojniejszy, prawda? – Puszczam do niej oko, a ona śmieje się i podaje nasze napoje i ciastka, a my idziemy poszukać stolika.

Sam uśmiecha się złośliwie i stara się nie wybuchnąć śmiechem w głos.

– Co?

– Naprawdę w ten sposób pozbywasz się zainteresowania? Obrażając własny zespół?

– Zadziałało. – Śmieję się i biorę gryza babeczki. – Rany, jakie dobre.

– Masz cytrynową! Mogę gryza? To moja druga ulubiona.

Unoszę ciastko do jej ust, a ona bierze malutki kęs, zamyka oczy i jęczy z rozkoszy, a ja muszę poprawić się na krześle.

Jezu, jestem przy niej jak napalony nastolatek. Myślałem, że lepiej kontroluję mój penis.

– A mogę gryza twojej? – pytam.

– Nie ma mowy, weź sobie własną. – Przyciąga do siebie ciasteczko i patrzy na mnie groźnie.

– Egoistyczna świnia. Ja się podzieliłem.

– Frajer. – Śmieje się i dalej zajada swoją babeczkę.

Spoglądam na drugą stronę ulicy i uśmiecham się szeroko.

– Wiesz, co to za budynek po drugiej stronie?

Podąża za moim wzrokiem i wzrusza ramionami.

– Zwykły budynek z czerwonej cegły.

Nie ma żadnego szyldu ani nic.

– Nie, to studio nagrań. Należy do słynnego żeńskiego duetu z Seattle. Mają je od wczesnych lat osiemdziesiątych. – Podniecony nachylam się z kubkiem kawy w ręku. – Sam, tutaj nagrywał Johnny Cash. Nirvana, Sound Garden, Pearl Jam. Boże, więcej, niż można spamiętać. – Znów spoglądam na ten budynek i wpadam na pewien pomysł.

– A ty tu nagrywałeś? – pyta, patrząc na budynek.

– Nie. – Kręcę głową. – Ale byłem w środku. Kiedy wprowadziłem się do Seattle, wygrałem konkurs radiowy i byłem tu na zamkniętym koncercie Pearl Jam. Było tylko dwanaścioro słuchaczy. Siedzieliśmy półkolem. To był najlepszy koncert, na jakim byłem w życiu.

– O rety, brzmi wspaniale.

Kiwam głową, a mój plan nabiera kolorów.

– Zastanawiam się, czy moglibyśmy tu nagrać nowy album – mruczę, a oczy Sam robią się wielkie jak spodki.

– Naprawdę?

– Tak. Bo niby dlaczego nie? Nie wiem, jakie mają terminy, ale w ten sposób nie musiałbym wracać do Los Angeles na nagrania. Większość z nas i tak mieszka tutaj.

Uśmiecham się do niej szeroko, nie mogąc się doczekać, kiedy zacznę to organizować, a ona odpowiada uśmiechem.

– Mogę przyjść posłuchać? – zastanawia się.

– Oczywiście. Kiedy chcesz. – Myśl o tym, że Sam byłaby ze mną w studiu, gdy nagrywamy, sprawia, że żołądek mi się ściska.

A myśl, że mógłbym się z nią kochać w studiu jest jeszcze lepsza. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, bo nie mieszałem pracy z życiem prywatnym, ale dla niej już i tak zrobiłem tyle wyjątków, więc cóż znaczy jeden więcej?

– Ile piosenek napisałeś? – pyta mnie, oblizując widelczyk.

– Napisałem trzy sam i dwie z Meg. Kilku chłopaków też coś napisało. Pracuję nad jeszcze jedną. Mamy listę piosenek, które studio chce, byśmy rozważyli. Pewnie za kilka tygodni się do tego zabierzemy. – Sam wpatruje się we mnie i słucha uważnie. Czuję dumę, że jest taka zainteresowana, zadaje inteligentne pytania, nie takie, jak większość fanów.

Na pewno jest też fanką zespołu, a to dodatkowo mnie do niej ciągnie. Oczywiście i tak by ciągnęło, gdyby nienawidziła mojej kapeli, ale nic poważnego by z tego nie wyszło. Moja kapela to moja rodzina.

– Masz lukier na ustach – mruczę.

Oblizuje się ze złej strony i uśmiecha znacząco.

– A teraz?

– Nie, z drugiej strony.

Znów się oblizuje. Przesuwa różowym językiem po wargach, a mój penis natychmiast się podrywa. Nie trafiła.

– Teraz?

Wyciągam rękę i ścieram palcem lukier, ale zanim zdążę cofnąć dłoń, łapie mnie za nadgarstek i wsuwa mój palec do ust, zlizując lukier i przygryzając lekko moją skórę.

Kurczę.

– Musimy stąd wyjść – warczę.

Słyszę w swoim głosie pragnienie, a jej oczy rozszerzają się z żądzy.

– Jeszcze nie dopiłam herbaty – szepcze, a jej wzrok pada na mój kolczyk.

– Właśnie że tak. Idziemy.

Rozdział 8

Samantha

No cóż, chyba jednak spalę tę babeczkę jeszcze rano.

Leo wciąga mnie do windy w moim budynku, po tym, jak prawie mnie ciągnął do domu przez dwie przecznice.

Gdy tylko drzwi się zamykają, rzuca się na mnie. Unosi mnie i opiera o ścianę, przyciskając swoją miednicą moją. Obejmuję nogami jego szczupłą talię, a on całuje mnie jak szalony.

Zrywam mu kaptur z głowy i wsuwam palce we włosy, trzymając się mocno, gdy atakuje moje usta, gryząc, ssąc i znów atakując.

Boże, jak on całuje.

Słychać dzwonek sygnalizujący, że dojechaliśmy na moje piętro, a on ciągnie mnie za sobą.

Klucze wypadają mi z rąk, gdy on obejmuje mnie od tyłu, całując szyję i przesuwając kciukami po moich stwardniałych sutkach.

– Nie mogę otworzyć – mówię i z trudem łapię powietrze, gdy zaczyna ssać delikatną skórę za moim uchem.

– Daj klucze, skarbie.

Szybko otwiera drzwi, wprowadza mnie do środka, zamyka je za nami i kieruje mnie do sypialni.

– Tu jest kanapa – przypominam mu, a on nieruchomieje i odwraca się do mnie. Oczy mu pałają, oddech ma przyspieszony. Podchodzi do mnie i ujmuje w dłonie moją twarz, wpatrując mi się głęboko w oczy.

– Od dawna w tobie nie byłem.

– Sobo…

– W sobotę tylko robiliśmy sobie wzajemnie krzywdę. To się nie liczy. Od dawna nie byłem z tobą, w tobie. Nie zamierzam cię zerżnąć na kanapie. Chcę cię rozciągnąć na łóżku i doprowadzić nas oboje do szaleństwa. Chcę cię trzęsącej się i mokrej.

O Boże.

– Nie zamierzam z tym dyskutować. – Uśmiecham się szeroko i nagle znów

jestem w jego ramionach. Rozpinam jego kurtkę i ściągam mu z ramion, a potem zdejmuję mu koszulę przez głowę. Szybko się wzajemnie rozbieramy, pozostawiając za sobą szlak z ubrań.

Kiedy docieramy do łóżka, on jest kompletnie nagi i apetyczny. Odsuwa się trochę i mierzy mnie wzrokiem, patrząc na mój różowy koronkowy stanik i pasujące do tego szorciki.

– Chryste, zawsze nosisz taką bieliznę?

Uśmiecham się z wyższością.

– Lubię ładną bieliznę.

– Nosisz codziennie taką bieliznę, a sypiasz w starych koszulkach z koncertów?

– Nie obrażaj moich koszulek. Kocham je.

Nagle znajduję sie na plecach na łóżku, a Leo ściąga ze mnie majtki. Rzuca je przez ramię i całuje mnie w brzuch, tuż nad moim kolczykiem.

– Uwielbiam ten kolczyk – mruczy i znów mnie całuje.

– To tylko kolczyk w pępku, skarbie. – Śmieję się i jęczę, gdy liże mnie po brzuchu, kości łonowej i łechtaczce.

– Nie obrażaj go – mamrocze i liże dalej.

– Rany, jesteś w tym dobry. – Moje biodra odruchowo się podnoszą, ale on przyciska je mocno do materaca.

– Cudownie smakujesz. – Ssie moją łechtaczkę i wsuwa we mnie dwa palce, a ja nie mogę się pohamować i rozsypuję się z drżeniem, pchając moją cipkę w jego twarz i zaciskając pięści na prześcieradle.

Leo całuje wnętrze moich ud, punkt, gdzie moje nogi łączą się ze sobą, wciąż trzymając we mnie palce, a potem całuje mnie aż do piersi. Oblizuje mój sutek, ssie go i z tym samym skupieniem zajmuje się drugim, wciąż poruszając wszystkimi czterema palcami raz za razem, łaskocząc mnie, aż zaczynam chichotać.

– To łaskocze.

– Mmm. – Leo uśmiecha się i całuje mnie delikatnie, zabawowo w usta. Łapię zębami jego kolczyk i ciągnę delikatnie, a on uśmiecha się szerzej i szybciej porusza palcami.

Jęczę i kręcę się pod nim, a gdy dotyka mojej łechtaczki, gwałtownie wciągam powietrze.

– Wiesz, nie jestem gitarą – przypominam mu, gdy on dalej znęca się nade mną swoimi utalentowanymi palcami.

– Ale jakie wydajesz dźwięki, słońce – szepcze i wtula głowę w moją szyję. Obejmuję go. Przyciska mnie do siebie, od biodra po ramię, wciąż grając na mnie niczym na instrumencie i ku mojemu zaskoczeniu znów dochodzę.

On mnie zabije.

– Leo. – Ujmuję jego głowę, spoglądam na niego i po raz pierwszy w życiu myśl, że podczas seksu partner mógłby być na mnie, mnie nie przeraża.

– Nigdy tego nie robiłam.

– Wiem, że to nieprawda, słońce, robiłaś to ze mną. – Uśmiecha się do mnie szeroko i kiwa głową.

– Nigdy w tej pozycji, leżąc na plecach.

– Co? – Marszczy brwi, wyciąga rękę spomiędzy moich ud i podpiera się na niej. – Co masz na myśli?

Zamykam oczy, żałując moich słów, a potem biorę głęboki wdech.

– Dokładnie to, co mówię – stwierdza.

– Spójrz na mnie – mruczy cicho.

Spoglądam na niego, a on powoli wsuwa się między moje nogi, nakrywając mnie swoim smukłym ciałem, i czuję jego ciężar. Po prostu leży tak, pozwalając, bym się do tego przyzwyczaiła. Jego twardy penis jest przyciśnięty do mojej cipki. Unoszę nogi i oplatam go nimi. Opiera czoło o moje i wzdycha gwałtownie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak.

– Dlaczego? – Wpatruje się we mnie, zaniepokojony i szczęśliwy zarazem.

– Nie mogłam znieść myśli, że mogę dać nad sobą komuś tyle kontroli – mówię cicho i poruszam biodrami. – Boże, jak cudownie cię czuć.

– Musisz przestać, słońce, próbuję zwolnić.

– A kto mówi, że ma być wolno? – dziwię się i głaszczę go po twarzy. – Możesz mnie tak mocno zerżnąć.

– Nie zawsze musi być ostro, żeby było dobrze, Sam.

Nie będę płakać. Przełykam ślinę i zamykam oczy. Jezu, co on ze mną robi? Widział mnie chorą, wściekłą, a teraz taką bezbronną.

– Skarbie – szepcze i delikatnie mnie całuje. – Jestem tu.

Sięga między nas i nakłada prezerwatywę, a potem bierze mnie za rękę, przyciąga ją do naszych piersi i powoli, bardzo powoli we mnie wchodzi.

Zapiera mi dech, gdy patrzę mu w oczy i widzę tam coś, czego jeszcze nie potrafię nazwać. Przyciskam go do siebie, gdy zaczyna się ruszać.

Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie uprawiał ze mną spokojnej, czułej miłości, a ten humorzasty mężczyzna mi to dał.

– Boże, Sam – mruczy – jesteś taka wąska.

Jego słowa, ton tego jedwabistego głosu i sposób, w jaki jego ciało przykrywa moje są moją zgubą i czuję, jak dochodzę, twarz mi rumienieje, a ja ściskam go, wykrzykując jego imię.

– Tak – szepcze przy moich ustach, a jego ciało nieruchomieje, a potem drży, gdy dochodzi we mnie.

– Nie płacz – szepce i całuje łzę spływającą mi po policzku. – Nie zrobiłem ci krzywdy?

Kręcę tylko głową i mrugam.

– Nie.

– Więc o co chodzi?

– To po prostu takie nowe – odpowiadam i uśmiecham się przez łzy. – Ale dobre.

– Starałem się, żeby było bardzo dobre.

– Dobrze się starałeś.

Uśmiecha się z dumą i w tym momencie mój telefon zaczyna grać melodyjkę Twentieth Century Fox.

– To Luke.

– Może zaczekać.

Leo całuje mnie w nos, w czoło i policzek, a potem znów w usta.

Telefon znów zaczyna dzwonić.

– Coś się mogło stać – szepczę. – Powinnam odebrać.

Leo odsuwa się z niechęcią i patrzy, jak wstaję i szukam telefonu, który wciąż jest w kieszeniach moich dżinsów.

– Halo? – Odwracam się i widzę, jak Leo leży na brzuchu, z głową opartą na rękach i uśmiecha się do mnie. Pokazuję mu język.

– Co do cholery, Sam? – Luke jest wkurzony.

– Co?

– Miałaś się dziś zaopiekować Liv, bo ja z Nat idziemy do lekarza.

– O cholera. Przepraszam, zapomniałam. Byłam chora. – Leo krzywi się i siada, a ja odwracam się plecami.

– Nic ci nie jest?

– Nie, już mi lepiej.

– To mam nadzieję, że jesteś w domu, bo przywozimy ją do ciebie. Właśnie parkuję. Wniesiemy ją na górę.

Rozłącza się, a ja wpadam w panikę.

– Kurczę!

– Co się stało? – Leo staje za mną i patrzy z niepokojem, a ja tylko bardziej panikuję.

– Zaraz będą tu Luke i Nat z Olivią. Miałam się nią zająć i zapomniałam.

Spoglądam na jego nagie ciało i zaczynam zbierać ubrania z podłogi. Rzucam mu jego.

– Ubieraj się! Cholera, cholera, cholera!

Leo zaczyna się śmiać, co mi wcale nie pomaga.

– Musisz się schować w garderobie. – Wciągam koszulkę i dżinsy i odwracam się, a on patrzy na mnie zdziwiony.

– Nie mam szesnastu lat Sam, nie będę się przed nikim chował. – Podchodzi do mnie i bierze mnie w ramiona. – Już ustaliliśmy, że to nie jest jednorazowa sprawa.

– Racja.

– Nasze rodziny muszą się kiedyś dowiedzieć.

Przełykam ślinę z trudem.

Kurczę.

– Tak – szepcę.

– Nie martw się. – Uśmiecha się ciepło i w tym momencie słyszę dzwonek do drzwi.

– Ubieraj spodnie – syczę i krzywię się, gdy Luke puka do drzwi.

Leo wciąga spodnie i zapina je, a ja nie mogę już czekać, by włożył koszulę.

Otwieram drzwi i widzę uśmiechniętą Livie i wściekłego Luke'a.

– Och dzięki – fuka sarkastycznie i podaje mi dziecko, przepychając się do salonu. Natalie idzie za nim wesoło i wtedy spostrzega myjącego ręce nad zlewem w kuchni Leo. Luke'a zatyka.

– Cześć, Leo. – Nat uśmiecha się od ucha do ucha i macha.

– Cześć, Nat. Jak się czujesz? – Leo całuje ją w policzek, wycierając ręce w ściereczkę.

– Jeśli zamierzasz dotykać moją żonę, to lepiej włóż koszulę. Co ty, do cholery, robisz z moją siostrą?

Oczy Livie zachodzą łzami na ostry ton ojca. Całuję ją w czoło i podrzucam lekko.

– Luke, wyluzuj. – Posyłam mu wściekłe spojrzenie, ale on nie zwraca uwagi.

– Spóźnimy się – rzuca Nat i posyła mi pełen współczucia uśmiech.

– Porozmawiamy o tym. – Luke całuje Liv i nachyla się, by szepnąć mi do ucha. – Uważaj.

– Wrócimy niedługo – mówi Nat. – W torbie jest jedzenie, pieluszki i zabawki. Dopiero co drzemała, więc powinno być wszystko w porządku do naszego powrotu.

– Nat, dam sobie radę – zapewniam ją i prowadzę ich do drzwi. – Idźcie.

– Jest słodka. – Mruczy Leo i głaszcze Liv po policzku. Dziecko natychmiast łapie go za palec i wsuwa do ust.

– Weź ją, a ja przyniosę jej soku.

– Co? Wziąć ją? – Cofa się o krok, a w jego oczach widać strach. Jest zabawny.

– To dziecko, Leo, nie broń masowego rażenia. – Podaję mu dziecko, wyciągam z torby kubeczek ze smoczkiem Livie i ruszam do kuchni.

– Mogę ją położyć na podłodze obok zabawek?! – woła Leo z salonu.

– Pewnie, tylko podłuż jej kocyk.

Ależ jest zabawny.

– Zdaje się, że dziecko chce zabić twojego kota – mówi sucho Leo, a ja biegnę do salonu, zakręcając butelkę, i widzę, że Livie zaciska rączkę na futrze i próbuje wsadzić je sobie do ust.

– Albo go zjeść – zgadzam się i śmieję się, gdy Leo próbuje uwolnić biednego kota z zaskakująco mocnego uścisku Liv.

Siadamy obok niej i bawimy się przez jakiś czas, śmiejąc się z tego, jaka jest słodka.

– To nie jest takie trudne – stwierdzam, a on się uśmiecha.

– Nie, niezbyt. – Głaszcze dziecko po głowie, a potem się krzywi. – Czekaj, czujesz to?

– Nie. – Zamieram i pociągam nosem. – Co to?

Leo krzywi się i patrzy na Liv, która uśmiecha się szeroko, śliniąc się.

– Chyba się zesrała.

– Nie klnij przy niej.

– Moje przekleństwa nie są w tej chwili naszym największym problemem.

Patrzymy na siebie przez minutę, a potem on sięga po torbę z pieluchami i podaje mi jedną.

– Masz.

– Czemu ja mam to robić? – pytam.

– Bo jesteś jej ciotką.

– Nie zajmuj się kupkami. – Krzywię się do maleństwa, jakby zrobiła to naumyślnie.

– A co zwykle robisz, gdy coś takiego się wydarzy, a ty się nią zajmujesz?

– Moja mama zmienia pieluchę.

– Nigdy wcześniej nie opiekowałaś się nią sama? – Teraz Leo się śmieje, a Liv wraz z nim, a ja krzywię się do obojga.

– Boże, co oni jej dali do jedzenia? – Zatykam nos. – Nie wiesz jak to zrobić?

– Jest dziewczynką. Nie zamierzam trafić do więzienia.

– Nie wygłupiaj się. Nie pójdziesz do więzienia za zmienianie pieluchy. Za to za niezmienienie możesz.

– No już, ciociu Sammie. – Puszcza do mnie oko. – Zabieraj się do pracy.

– Leo straci swoją męskość, jeśli jeszcze kiedyś nazwie mnie Sammie – mówię Liv, a ona chichocze. A potem nagle jakby uświadomiła sobie, co się dzieje, zaczyna płakać.

– Cholera, musimy ją przewinąć.

– Dzwonię do Meg. – Leo wyciąga telefon i wybiera numer Meg.

– Dlaczego?

– Jest pielęgniarką. Zajmuje się tym cały czas. Hej, jestem u Sam. Mamy tu nagły przypadek i potrzebuję natychmiast twojej pomocy. Aha. Nie, karetka jest niepotrzebna, tylko twoja pomoc. Dobrze, dzięki. – Rozłącza się i chowa telefon do kieszeni. – Zaraz tu będzie.

– Właśnie ją okłamałeś.

– Będzie tu w dziesięć minut.

To najdłuższe dziesięć minut mojego życia.

W końcu rozlega się dzwonek do drzwi. I słyszę go tylko dlatego, że Liv właśnie w tym momencie wzięła oddech, co daje jakieś trzy setne sekundy ciszy.

– Dzięki Bogu. – Leo wpuszcza Meg do mieszkania, a ona krzywi się na widok

dziecka w moich ramionach.

– Co z nią nie tak? – pyta.

– Zrobiła kupę – odpowiada Leo.

– To ją przewiń.

– Leo boi się, że zostanie uznany za pedofila, a ja nie wiem jak.

Meg bierze ode mnie dziecko i patrzy na nas oboje z niedowierzaniem.

– Kpicie sobie? Powiedziałeś, że to nagły przypadek. Całą noc pracowałam, a ty mnie obudziłeś z takiego powodu?

– Nie czujesz? To jest nagły przypadek!

– Jezu, jesteście beznadziejni. – Meg znajduje chusteczki i pieluchę, kładzie dziecko na podłodze i zabiera się do pracy. – To nic takiego, zawsze mogło być gorzej.

– To znaczy? – Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

– Na przykład kupa spływa im na plecy, we włosy, wszędzie. Wtedy to dopiero jest obrzydliwie.

– Czy pieluchy nie powinny tego zatrzymywać? – Leo kładzie ręce na biodra i się krzywi. – No skoro nie wykonują swojej pracy, to jaki to ma sens?

Meg śmieje się, ubiera dziecko z powrotem. Liv jest znów zadowolona.

– Proszę, gotowe.

Liv uśmiecha się i opiera główkę na ramieniu Meg.

– To będzie nasza tajemnica – mówię. – Luke nie da mi żyć, jeśli dowie się, że nie potrafiłam przewinąć dziecka.

– Dobrze. – Meg macha ręką i podaje mi dziecko. – Karmiłaś ją?

Jakby na hasło Liv beka i wymiotuje wszystko, co zjadła na lunch.

– Nie ma mowy, żebym miała dzieci – jęczę.

– Zgadzam się – przyznaje mi rację Leo i robimy żółwika.

Leo

– Jeszcze raz dzięki za pomoc. – Nachylam się do range rovera Meg i posyłam jej szeroki uśmiech.

– Wezwałeś mnie tu bez powodu. – Spogląda na mnie ze złością, a potem wybucha śmiechem i kręci głową. – Oboje wyglądaliście idiotycznie.

– Tak, chyba nie nadaję się do dzieci.

– Byłbyś świetny. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko, aż robi jej się dołeczek. – Wygląda na to, że sytuacja się poprawiła.

Kiwam tylko głową i odsuwam się od samochodu, przeczesując palcami włosy.

– Owszem, poprawiła.

– Świetnie. Wracam do łóżka.

– Dobra, prześpij się.

Uśmiecha się szerzej i czuję, że chce powiedzieć jeszcze coś, czego na pewno nie chcę słyszeć.

– Will jest w domu, wracam do łóżka, nie spać.

– Nie mów takich świństw, Meg. Mówię serio. – Meg śmieje się i odjeżdża, machając mi na pożegnanie.

A teraz, gdy wyobrażam sobie, jak Will Montgomery bzyka moją siostrę, mam ochotę wykłuć sobie oko wyobraźni.

Odwracam się w stronę budynku w chwili, gdy podjeżdżają Luke i Natalie. Gdy do nich podchodzę, Luke patrzy na mnie, ale nie jest to przyjacielskie spojrzenie, i czuję, że zbliża się poważna rozmowa.

– Skarbie, idź po Livie. Powiedz Sam, że zadzwonię później.

– Dobrze. Do zobaczenia, Leo. – Macha mi i rusza do budynku Samanthy. Luke patrzy za nią, aż znika za drzwiami.

– I jak się czuje? – pytam.

– Świetnie. Dziecko też, a teraz do rzeczy. Co, do cholery? – Krzyżuje ramiona na piersi i patrzy na mnie ponuro. Rozglądam się, czy nikt nie kieruje w naszą stronę aparatu albo komórki. Ostatnie czego nam potrzeba, to zdjęć jak Leo Nash i Luke Williams kłócą się na ulicy w Seattle.

– Słuchaj, Sam jest świetna…

– Wiem, jestem jej cholernym bratem.

– Więc w czym problem? – Chodzi o coś więcej niż tylko braterską nadopiekuńczość. – Wiesz, że jestem porządnym facetem.

– Jesteś celebrytą. Sam dość już się nacierpiała przez tę branżę.

– O czym ty mówisz?

– To ona musi ci powiedzieć. – Kiwa sfrustrowany głową i odchodzi. – Twój sposób życia nie jest dla niej.

– Sam jest dorosłą kobietą, Luke. Może podejmować własne decyzje. A oboje wiemy, że jest bardzo inteligentna.

– Skrzywdzisz ją, a ja nie zamierzam na to patrzeć. – Wskazuje mnie palcem i okropnie wkurza.

– Ochronię ją, do cholery. Luke, chłopaki z mojego zespołu mają żony i rodziny…

– I tego chcesz? – prycha sarkastycznie. – Kobieciarz Leo Nash chce rodziny?

Spadaj dupku. Nie wiesz, czego chcę.

– Szaleję za nią, chłopie. Jeśli sądzisz, że pozwolę ją skrzywdzić, to chyba ci obiło.

– Nie możesz jej ochronić przed tym biznesem i wiesz o tym. Powinieneś ją zostawić teraz, zanim to się posunie dalej.

– Zrobię wszystko, by ją chronić – powtarzam, a szczęka mnie boli, tak mocno zaciskam zęby. – I nie zamierzam przestać się z nią widywać.

Luke patrzy, jak pocieram klatkę piersiową, gdzie czuję ból na myśl o tym, że mógłbym przestać widywać się z Sam. Kręci głową i wzdycha.

– Nie wierzę, że znów to robi – szepcze. Ale nim zdążyłem go zapytać, co ma na myśli, dodaje: – Mówię ci, że kiedy z nią skończysz, będzie wrakiem. Z poprzedniego razu leczyła się całymi latami i nie wiem, czy da radę to powtórzyć.

Co się u licha wydarzyło?

– Gotowy? – Natalie wychodzi z budynku z Liv na ręku. Dziecko rozpromienia się na widok ojca.

– Tak – odpowiada Luke i przygląda mi się uważnie, gdy Natalie sadza Olivię w foteliku.

– Lepiej, żebyś ją ochronił, Nash, albo cię zabiję.

– Nie inaczej.

Rozdział 9

Samantha

Pani Williams, ma pani doskonałe referencje i wspaniałe kwalifikacje. Chcielibyśmy, by przyjechała pani do Los Angeles na spotkanie z nami i innymi redaktorami, by zobaczyć, czy do siebie pasujemy.

– Dziękuję, panie Foss. – Uśmiecham się do kamerki internetowej mojego maca, a przystojny mężczyzna na ekranie odpowiada tym samym. – Bardzo chętnie.

– Czy pasuje pani przyszły tydzień?

– Tak, myślę, że mogę sobie pozwolić na wyjazd. – W środku aż podskakuję z radości, ale staram się zachować zewnętrzny spokój.

– Moja asystentka wyśle pani informacje dotyczące podróży. Czekam na spotkanie twarzą w twarz. Miłego tygodnia, pani Williams.

– Dziękuję, wzajemnie.

Pan Foss rozłącza się ze Skype'a, a ja siadam wygodniej i przygryzam wargę.

Potrzebuję nowych ubrań na rozmowę kwalifikacyjną.

Zakupy pomagają mi w myśleniu. Może i brzmi to głupio i moi bracia wciąż mi o to dokuczają, ale przeglądanie ubrań na wieszakach i półek z butami pozwala mi oczyścić umysł. Więc wkładam kurtkę, łapię torebkę i ruszam na zakupy. Nie mam daleko.

Jednym z powodów, dla których postanowiłam kupić to mieszkanie, była bliskość śródmieścia. Było blisko mojej starej pracy, sklepów, targu i uwielbiam gwar miasta.

Jestem dziewczyną z miasta.

Ruszam do galerii handlowej Nordstrom. Ciepło z wnętrza sklepu bardzo kontrastuje z chłodem z zewnątrz. Ruszam do swojej ulubionej części galerii z bielizną i pozwalam błądzić myślom.

Los Angeles. Czy chcę się przeprowadzić do Los Angeles?

Nie.

Ale bardzo potrzebuję pracy. Mam kredyt, samochód i życie, za które muszę płacić. Mam spore oszczędności, ale kiedyś się skończą.

I szybciej umrę, niż poproszę o pomoc.

Ale opuszczenie Seattle oznacza opuszczenie rodziny. I przyjaciół.

Leo.

Zamieram z parą czarnych majtek z falbankami w dłoni i czuję, jak się rumienię. Są takie same jak te, które zerwał ze mnie tamtej nocy w kuchni.

Równie dobrze mogę je odkupić.

I dobrać kilka nowych ładnych staników przy okazji.

Minął ponad tydzień od naszej kłótni, mojej choroby, opieki nad Olivią.

Przechodzę do działu z ubraniami, by znaleźć odpowiedni garnitur na rozmowę w przyszłym tygodniu, i ostatecznie wybieram trzy stroje pasujące na tę okazję. Bo nawet jeśli praca w Los Angeles nie wypali, będę chodzić na inne rozmowy kwalifikacyjne. Miejmy nadzieję.

Wracając do domu z zakupami, rozmyślam o seksownym, wytatuowanym mężczyźnie, który pojawił się w moim życiu. I wydaje się całkiem naturalne, że w nim jest. Jest troskliwy. Jest niesamowity w łóżku. Jest zabawny.

I mam po prostu ochotę go polizać.

Ale nadejdzie czas, i to wcale nie tak odległy, że przez większość czasu go nie będzie. Wydadzą nowy album i rozpocznie się związane z tym szaleństwo – trasy, promocje, występy w telewizji. Mnóstwo podróży.

On nawet nie ma w Seattle domu. Mieszka w starym mieszkaniu Meg. Ma dom w Los Angeles.

Boże, nie chcę, żeby uznał, że rozważam tam pracę tylko dlatego, że tam mieszka. Co za wstyd.

Myśl o tym, że Leo może mnie zostawić, martwi mnie. No dobra, czuję się tak, jakby serce mi wyrywano.

Ale przeżyję. A na razie będę się z nim cieszyć.

Wyrzuciłam go wczoraj z mieszkania i kazałam na jeden dzień pójść do siebie. Taki odpoczynek od siebie jest zdrowy. Nie musimy być ze sobą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Nie chcę, żeby się mną znudził.

Odszedł niechętnie, a potem zadzwonił o drugiej nad ranem narzekać, że nie może spać.

Ja też nie spałam.

I mieliśmy przezabawną, niesamowicie seksowną seksrozmowę telefoniczną.

Tak, lubię go.

Rzucam torby z zakupami na otomanę na środku garderoby i wzdycham z zadowoleniem. Uwielbiam ten pokój. Trzy ściany są obwieszone ubraniami, podzielonymi według okazji: na luzie, praca, oficjalne. Na trzeciej ścianie są moje torebki i buty.

A na środku jest długa pluszowa otomana w kolorze piasku. Sięgam po torbę, ale w tym momencie dzwoni telefon.

Na wyświetlaczu jest po prostu Nash.

Uśmiecham się od ucha do ucha i odbieram.

– Cześć, skandalicznie seksowny rockmanie.

– Cześć. Co kombinujesz? – Ma ciepły, głęboki i gładki głos i muszę usiąść na otomanie, by nogi się pode mną nie uginały.

Boże, wpadłam po uszy.

– Byłam na zakupach, a teraz odwieszam rzeczy.

– Jakie? – pyta.

– Trochę ubrań na rozmowy kwalifikacyjne i nową bieliznę.

– Hm… na pewno chcę zobaczyć bieliznę.

– Zobaczymy, co się da zrobić. – Uśmiecham się.

– Masz jakieś plany na wieczór? – Czemu jest taki pewny swego?

– Nie, a co? – rzucam.

– Meg zaprosiła nas na obiad do niej i Willa. – Wzdycha.

– Nie chcesz iść? – pytam.

– Mogę, jeśli chcesz.

– No to chodźmy.

– Dobra. Odbiorę cię o szóstej. – Odchrząkuje, a w tle słyszę głosy.

– Co kombinujesz? – zastanawiam się zaciekawiona.

– Spotkałem się z kilkoma chłopakami. Przeglądamy piosenki na nowy album i zachowują się głupio.

Śmieję się, przyciskam ramieniem komórkę do ucha i zaczynam wieszać rzeczy.

– Co robią?

– Jake zastępuje słowa w tekście przekleństwami. Przysięgam, oni mają po dziesięć lat.

– Kochasz ich – mruczę z uśmiechem.

– Są szurnięci. – Słyszę jakieś głosy. Ktoś zaczyna grać na gitarze, a ja żałuję, że mnie tam nie ma. – Dokończę tutaj i widzimy się o szóstej.

– Jesteśmy umówieni. – Spoglądam na czarne majtki, które trzymam i myślę o tym, jak wiele się zmieniło od tego okropnego wieczoru w kuchni.

– Dobrze. I skarbie.

– Tak?

– Dziś nie będziesz spać sama.

Rozłącza się, a ja zostaję z szerokim uśmiechem i mokrymi majtkami.

Dzięki Bogu.

– Wyglądasz doskonale – mruczy Leo i z uznaniem patrzy na mój czerwony sweter i czarne dżinsy. Czerwone obcasy dodają mi dziesięć centymetrów, ale on nadal jest znacznie ode mnie wyższy.

– Ty też. – I to prawda. Ma sprane niebieskie dżinsy i czarną koszulę z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi te niesamowite tatuaże na jego

przedramionach.

– Chodź, Meg nas zabije, jeśli się spóźnimy, a jeśli wejdę do ciebie, to możemy w ogóle do nich nie dotrzeć.

Sadza mnie w swoim samochodzie i ruszamy w stronę domu Willa.

– A więc kupiłaś ubrania na rozmowę kwalifikacyjną. To pewnie oznacza rozmowę? – Unosi brew i uśmiecha się lekko.

– Tak. W przyszłym tygodniu. – Zaciskam ręce na podołku i modlę się, by nie zapytał gdzie. Ale nie mam dziś szczęścia.

– Gdzie?

– W Los Angeles.

Obraca się do mnie gwałtownie, szczęka mu opada, a potem krzywi się i znów spogląda na drogę. Zaciska mocno dłonie na kierownicy.

– Czemu Los Angeles? – mówi zwodniczo łagodnym tonem.

– Bo zaproponowali. – Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno, nie zwracając uwagi na to, co widzę.

– Ale nie chcesz się wyprowadzić z Seattle.

– Leo, czasami to, co chcemy, a to, co dostajemy, to dwie różne sprawy. – Wzdycham i się krzywię. – O co ci chodzi?

– Nie powinnaś się godzić na mniej. – Spogląda na mnie.

– Potrzebuję pracy – mówię wolno i wyraźnie. – Zaczyna mi odbijać, Leo. Potrzebuję pracy. Lubię pracę. A nikt w Seattle nie ma nic do zaoferowania.

– Pomogę ci, aż znajdziesz coś tutaj.

Jest taki pewny swego, a ja chciałabym się na to zgodzić, ale nie ma mowy.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Samantho…

– Leo, nie myślę o pracy w Los Angeles, dlatego że tam mieszkasz, jeśli to cię niepokoi. Może nawet nie dostanę tej pracy, ale zadzwonili i chcą, abym poleciała do nich w przyszłym tygodniu, więc to zrobię.

– Tak myślisz?

– Ja po prostu…

– Sam, ja po prostu nie chcę, abyś przyjęła pracę, której tak naprawdę nie chcesz. Nie musisz tego robić.

Kręcę głową i pocieram czoło.

– Robię tylko to, czego chcę.

– Jasne.

– Jak już mówiłam. Może jej nie dostanę. To dobre ćwiczenie w czasie poszukiwania pracy.

– Hej. – Bierze mnie za rękę i całuje. – Będziesz świetna. Byliby kretynami, gdyby cię nie przyjęli.

– Dzięki. – Posyłam mu blady uśmiech. Wciąż wygląda na zdenerwowanego, ale

nie jest zły. – Jak poszło dziś z kapelą?

– Dobrze było się spotkać i pogadać o interesach.

– Jak się mają?

– Dobrze. Cieszą się z wolnego. – Parkuje przed domem Willa i Meg i wyłącza silnik.

– Dlaczego wydawałeś się zdenerwowany, że musisz mnie tu przywieźć? – pytam, gdy spogląda na mnie w ciemnym samochodzie.

– Bo wolałbym być u ciebie albo u mnie, sam na sam. – Pociera twarz ręką i przykłada dłoń do mojego policzka. – Brakowało mi ciebie w nocy.

– Mnie ciebie też – szepczę.

– Miejmy to już za sobą, żebyśmy mogli wyjść i żebym zapomniał się w tobie na jakieś dziesięć godzin. – Cholera, uwielbiam, gdy mówi takie rzeczy. Czuję to samo. Gdy jestem z nim, chcę się w nim zapomnieć.

– Mogę polizać twoje gwiazdki? – pytam i śmieję się, gdy przyspiesza mu oddech.

– Cholera, możesz lizać, co tylko chcesz.

– Zaczniemy od gwiazdek.

– Wychodź albo odwiozę cię prosto do domu.

Prowadzi mnie do drzwi, trzymając rękę na moich plecach, a gdy czekamy na otwarcie drzwi, nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Gdy tylko wrócimy do domu, będę się z tobą bzykał tak długo, aż nie będziesz mogła chodzić.

Przełykam ślinę, ale mówię hardo:

– Obiecanki cacanki.

Daje mi klapsa i w tym momencie otwierają się drzwi. Leo wyciąga ramiona, by przytulić mocno Meg.

– Cześć, Meg.

– Cześć, głupku. – Meg tuli się do niego chwilę, a potem cofa i uśmiecha do mnie.

– Jakieś nowe wypadki z pieluchami?

– Nie. – Wzdrygam się i wchodzę do środka. – Chyba zostawię opiekę nad dzieckiem mamie.

– Nauczysz się – Meg uśmiecha się szeroko.

– Cześć. – Will wygląda doskonale w dżinsach i koszulce swojej drużyny.

Will we wszystkim wygląda doskonale.

– Dzięki za zaproszenie – odpowiada Leo i ściska mu dłoń.

– Chodźcie do kuchni. – Meg prowadzi nas do ich pięknej kuchni. – Obiad jest prawie gotowy.

Pomagam jej nakryć do stołu i nalewam wino.

– Pachnie doskonale. – Przygotowała łososia z ryżem pilaw i sałatką, a mnie zaburczało na ten widok w brzuchu. – Przez cały dzień nie jadłam.

– Dlaczego? – rzuca Leo.

– Bo rano miałam spotkanie, a potem poszłam na zakupy i chyba zapomniałam.

– Też tak robię, – Meg kiwa głową. – Zrobiłam mnóstwo jedzenia, więc wcinaj.

– Możesz na mnie liczyć – zapewniam ją.

Siadamy przy stole i zabieramy się do jedzenia.

– Meg. – Leo kładzie mi na talerzu duży kawałek łososia, a potem bierze dla siebie. – Co planujesz na urodziny?

– Rodzina Montgomerych urządza comiesięczne przyjęcie dla wszystkich jej członków, którzy mają danego miesiąca urodziny, więc tak zrobimy. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic takiego, ale oczy jej się śmieją. Uwielbia urodziny.

– Kupię jej nowy samochód, żeby wreszcie zastąpić ten złom, który zepsuł jej się kilka miesięcy temu – dodaje Will, a Meg kręci się niespokojnie na krześle.

Czuję, jak Leo cały się spina.

– Dlaczego jeździłaś złomem, Megan? – pyta cicho.

– Bo na to mnie było stać. – Pociąga łyk wina, nie patrząc nikomu w oczy.

Will się krzywi.

– To bzdura – warczy Leo.

Will patrzy zaskoczony na Leo.

– Nieprawda.

Leo kręci głową i rzuca widelec na talerz.

– Meg, wiem na pewno, że mogłaś kupić, co tylko chciałaś. Dopilnowałem, byś dostawała pięćdziesiąt procent tantiem za piosenki, które razem napisaliśmy z ostatnich dwóch albumów.

Nie mogę powstrzymać jęku, gdy patrzę, jak Meg rumieni się ze wstydu.

– Co?! – woła Will.

– Gdzie są te pieniądze? – chce wiedzieć Leo.

– Oddałam na cele charytatywne. – Wzrusza ramionami i nie podnosi wzroku.

– Cholera. – Leo prycha pod nosem i przeciera ręką twarz. – Mówisz, że przez piętnaście lat się tobą opiekowałem, a kiedy wyjechałem na kilka lat i zarabiałem miliony, to ty żyłaś od wypłaty do wypłaty? Co do licha, Megan?

– Nie chciałam tych pieniędzy! – krzyczy na niego i spogląda z wściekłością. – Chciałam ciebie, a ty wyjechałeś i się wściekłam.

– Więc dlatego oddałaś miliony dolarów? Pieniądze, których potrzebowałaś?

– Nie potrzebowałam ich. – Macha z uporem głową.

– Skarbie. – Will obejmuje ją. – Czemu mi nie powiedziałaś o tym wcześniej?

Meg tylko wzrusza ramionami, a twarz Willa wykrzywia się boleśnie.

– Dobra, starczy tego. – Przerywam i w tym momencie zwracają się na mnie trzy pary oczu przepełnionych miłością i bólem. – Stało się i się nie odstanie.

Biorę Leo za rękę i patrzę na niego.

– Ona cię kocha i tęskniła za tobą – szepczę.

Leo zaciska oczy, a potem spogląda znów na mnie z niepokojem. Puszcza moją

rękę i obejmuje mnie za ramiona, a następnie całuje tak, że zapominam, że nie jesteśmy sami.

– To całkiem niezły pomysł. – Słyszę szept Willa i zakładam, że robi teraz to samo z Meg.

Leo odsuwa się i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Dziękuję.

Gdy odwracamy się z powrotem do stołu, Will całuje Meg w czoło. Jej usta są aż opuchnięte od pocałunków, a oczy szkliste od pożądania i skrywanych łez.

Spogląda na mnie i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Co? – pytam.

– Nigdy nie widziałam jeszcze, żeby Leo kogoś tak całował – mówi z zachwytem i spogląda to na mnie, to na Leo.

– Nigdy? – Patrzę ze zdziwieniem na mężczyznę siedzącego obok mnie. Leo piorunuje Meg wzrokiem.

– Nie, zawsze miał zasadę niecałowania – uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Zamknij się – mruczy Leo.

– Ciekawe.

– Bardzo – zgadza się ze mną. – Zawsze mówił, że żadnego całowania ani seksu oralnego. Strasznie złościł tym dziewczyny.

– Zamknij się Megan. – Leo znów się wkurzył, a mnie zatkało na wspomnienie tego wieczoru na kanapie, gdy całował mnie godzinami, a potem tulił i całował przez większość nocy w sypialni. I kiedy mnie wylizywał tak, jakby nigdy nie miał dość.

Megan śmieje się, a ja przełykam z trudem ślinę. Will patrzy na mnie. Uśmiecha się pokrzepiająco i puszcza do mnie oko, a ja przez chwilę mam ochotę uciec. Tego jest za dużo. Zaczynam polegać na uczuciu mężczyzny, który nigdy nie całował się z kobietami.

Dlaczego ja?

Co zrobię, jak to się skończy?

I w tym momencie czuję rękę Leo na ramieniu, jego silny, ciepły chwyt i spoglądam na te słodkie oczy i się uspokajam. Nachylam się, całuję go i ciągnę zębami jego kolczyk.

– On wciąż mnie całuje – rzucam wesoło do Meg.

– To dobrze. Najwyższy czas.

– Wiesz, ja też mam sekrety, które mogę zdradzić, smarkaczu. – Leo przypomina Meg, a Will nastawia uszu.

– Mów!

– Nie! – Meg kręci gwałtownie głową i się śmieje. – Koniec opowieści.

– Nie ma sprawy. – Will spogląda na Leo. – W końcu to z niego wyciągnę.

– Myślę, że już nigdy nie będziecie razem spędzać czasu – stwierdza Meg. – Pożegnajcie się i idźcie w dwie różne strony.

– Nie sądzę, aby to tak działało. – Śmieję się.

– Cholera.

– Dobra. – Will wstaje i bierze Meg za rękę. – Chodźmy do salonu i zjedzmy deser.

Leo pomaga mi wstać i nachyla się do mnie.

– Ty jesteś moim deserem.

Budzę się nagle, siadam na łóżku i krzywię się, widząc, że jestem sama. Moje oczy przyzwyczajają się do ciemności w sypialni Leo, ale jego nie widzę. Przywiózł mnie tu po obiedzie u Willa i Meg, a ja byłam ciekawa, co zrobił z mieszkaniem Meg.

Jest małe, zabałaganione, jak to kawalerka, ale pasuje do niego.

Gdzie on jest?

Wychodzę z łóżka i wkładam jego czarną koszulę. Zapinam tylko na dwa guziki i pod wpływem impulsu wsuwam do kieszonki na piersi prezerwatywę.

W domu jest cicho. Nie słychać muzyki.

Coś jest nie tak.

Znajduję go w ciemnym salonie, huśtającego się na bujanym fotelu. Jest za ciemno, by dostrzec jego twarz, ale wiem, że nie śpi, bo fotel porusza się rytmicznie.

– Skarbie? – pytam.

– Chodź tutaj – szepcze.

Siadam mu na kolanach, a on obejmuje mnie mocno i tuli do siebie. A potem wsuwa nos w moje włosy i oddycha głęboko.

– Co się stało? – pytam.

– Nie mogłem spać.

– Sądziłam, że cię zmęczyłam – odpowiadam z uśmiechem. Kiedy powiedział przy obiedzie, że jestem jego deserem i zamierza mnie bzykać do upadłego, nie żartował.

Czuję, jak się uśmiecha.

– Kocham się z tobą kochać.

– Hej. – Jego smutny ton mnie niepokoi. Odchylam się i biorę jego twarz w dłonie, zmuszając, by na mnie spojrzał. – Mów, o co chodzi.

Wsuwa palce w moje włosy i patrzy, jak się przesypują. Głaszcze mnie po pliczkach. Delikatnie mnie dotyka i tak długo milczy, że uznaję, że wcale się nie odezwie, a kiedy w końcu zaczyna mówić, to robi to tak cicho, że gdyby nie to, że jestem tak blisko niego, nie mogłabym go usłyszeć.

– Kiedy poznałem Meg, była malutka. Miała niedowagę. Rude włosy i długie kończyny. I była taka przerażona. – Zamyka oczy i opiera czoło o moje, przypominając sobie malutką dziewczynkę, którą pokochał. – Byłem zainteresowany złymi rzeczami. Złymi ludźmi, ale gdy pojawiła się w naszym domu dziecka, została

moja.

Wzdycha ciężko i mówi dalej.

– Chodziła za mną wszędzie, a mnie to nie przeszkadzało. Jeśli moi przyjaciele nie chcieli się z nią zadawać, to przestawali być moimi przyjaciółmi.

– Byliście bratnimi duszami – szepczę, a on kiwa głową.

– Tak, a ja wiedziałem, co to znaczy, gdy się trafia do domu dziecka w jej wieku. Więc się nią zająłem. Nauczyłem ją grać na gitarze. A gdy mnie przeniesiono, pilnowałem, by mieć pracę, żebym mógł opłacić jej komórkę.

Odgarnia mi włosy z twarzy. Patrzy gdzieś w przestrzeń.

– Zawsze o siebie dbaliśmy. Nawet gdy wszystko było beznadziejne, a naprawdę bywało okropnie, mieliśmy siebie.

Przełyka z trudem i klnie pod nosem, a ja czuję, jak napinają mu się mięśnie.

– A teraz dowiedziałem się, że przez lata ledwie starczało jej na życie, podczas gdy mnie tu nie było, by się nią zająć.

– Leo, ona jest dorosłą kobietą. Sama zadecydowała o tym.

– Tak, bo ją skrzywdziłem. – Kiwa głową i prycha sfrustrowany. – Wiedziałem, że zranię ją, jeśli wyjadę, ale cholera, dopiero zaczynałem karierę, a pogoń za tym muzycznym światem może być nieprzewidywalna i brutalna. Nie chciałem tego dla niej. – Całuje mnie w czoło, jakby po prostu potrzebował ciepła, i głaszcze mnie po plecach. – Dopilnowałem, by dostawała tantiemy, żebym nie musiał się martwić jej sytuacją materialną.

– Meg nie dba o pieniądze. Dla niej ważni są ludzie, których kocha – przypominam mu.

– Wiem. – Wzdycha. – Kocham ją ponad wszystko. Boli mnie strasznie, że jeździła niebezpiecznym samochodem.

– Skarbie – zaczynam i całuję go delikatnie, by go pocieszyć. – Nic jej nie jest.

Leo obejmuje mnie mocno.

– A teraz mam ciebie. – Głaszcze mnie dalej. – Kolejną upartą kobietę.

Łapie mnie za ramiona i podciąga tak, byśmy patrzyli sobie w oczy.

– Wiem, że jesteś silna i niezależna, i rozumiem to, ale taki już jestem, Sam. Opiekuję się tym, co moje. A ty jesteś moja.

Czeka, aż zaprotestuję, ale nie mogę. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, i przygryzam wargę.

– Nie płacz – prosi. – Po prostu pozwól mi robić to, co umiem najlepiej. Pozwól o siebie zadbać.

– Trudno mi dopuścić do siebie ludzi, Leo.

– Mnie już dopuściłaś – przypomina mi. – I nigdzie się nie wybieram.

Jeszcze.

Wsuwa ręce pod koszulę, sprawiając, że moje ciało ożywa. Unosi mnie tak, że siedzę na nim okrakiem, rozpina mi koszulę, zsuwa z ramion i rzuca ją na podłogę,

ale wcześniej wyciągam z kieszonki gumkę i uśmiecham się na widok jego uniesionej brwi.

– Planuję z wyprzedzeniem.

– Widzę. – Patrzy na mnie. – Tak lepiej.

Nachyla się i ujmuje w usta mój sutek.

– Boże. – Łapię go za włosy i trzymam się mocno, gdy on przyprawia moje ciało o spazmy.

Ściska moją pupę, jego usta błądzą po moich piersiach i szyi.

W końcu unosi mnie, wkłada prezerwatywę i powoli mnie wypełnia, całując przy tym słodko.

– Jesteś taka niesamowita. – Jego miękkie usta przesuwają się po moich w tę i z powrotem, w rytm ruchu jego bioder. – Pobujaj się ze mną, skarbie.

I zaczynamy bujać się na fotelu, więc to fotel wykonuje całą robotę, wpychając i wysuwając ze mnie jego penis. Obejmujemy się i tulimy. Nasze twarze dotykają się od nosa po czoło i zapominamy o wszystkim innym, a ja nie wiem już, gdzie się kończę, a on zaczyna.

– Tak blisko – szepcze i przygryza dolną wargę, a ja czuję zbliżający się orgazm, spinam się i uda mi drżą.

– Ja też.

– Chodź ze mną – mówi cicho i całuje mnie w chwili, gdy zaczynam krzyczeć, dochodząc. Podąża za mną, dysząc i zaciskając ręce na mojej pupie.

– Nigdzie się nie wybieram – szepcze.

Rozdział 10

Leo

Zrobiłaś śniadanie? – Zaspany wchodzę do kuchni. Sam znów włożyła moją czarną koszulę i wygląda w niej bardzo smakowicie. Jasnoblond włosy ma ściągnięte w byle jaki kok na czubku głowy i jest bez makijażu.

Mój fiut podskakuje na jej widok, a ja się zgadzam. Jest piękna.

– Tak, nie chciałam cię budzić. – Uśmiecha się szeroko i nakłada na talerz podsmażane ziemniaczki i jajka.

– Wiem, że nie miałem nic takiego w lodówce – odzywam się i całuję ją w policzek, po czym nalewam sobie kawy. – Boże, nawet kawę zrobiłaś.

– Poszłam rano do sklepu. Nie było tu prawie nic poza piwem i pudłami po pizzy.

– Poszłaś w tym stroju do sklepu? – Będę musiał zabić wszystkich mężczyzn, których dziś spotkała, dla zasady.

Sam przewraca oczami i prycha śmiechem.

– Nie głupku, byłam w spodniach.

– Uff, to bardzo dobrze. – Pociągam łyk życiodajnej kawy i patrzę, jak Sam nakrywa do stołu. Dobrze wygląda w mojej kuchni.

Wszędzie wygląda dobrze.

– Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę – mruczy i wyciąga z piekarnika bekon. – Nie umiem robić omletów.

– Nie?

– Nie, zawsze mi się psują. – Wzrusza ramionami i wskazuje mi krzesło.

– To wygląda świetnie, dziękuję. – Nachylam się i całuję ją delikatnie, a potem zabieram się do jedzenia.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się ciepło. Boże, zrobiłbym wszystko, by się tak do mnie uśmiechała.

– Jakie plany na dziś? – pytam i pakuję ziemniaki do ust. Rany, ależ ona gotuje.

– Muszę iść na jogę. Od choroby nie ćwiczyłam za wiele.

– Dobra.

– A ty? – pyta, popijając sok pomarańczowy.

– Muszę trochę podzwonić, popracować. – Sam zaczyna się kręcić na krześle i na

moment marszczy brwi, ale i tak to zauważam. – Co się stało?

Spogląda na mnie zaskoczona.

– Nic.

– Skrzywiłaś się.

– Naprawdę?

– Tak.

Kręci głową i wzrusza ramionami.

– Nie zrobiłam tego świadomie.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Zjada bekon, oblizuje wargi, a ja mam ochotę złapać ją na ręce i zabrać z powrotem do łóżka.

Sprzątam ze stołu i pakuję zmywarkę. Co chwilę spoglądam na piękną kobietę siedzącą przy moim stole i popijającą sok.

– Kiedy przeglądałem twoją szufladę z koszulkami, zauważyłem, że nie masz koszulki z naszej ostatniej trasy – rzucam od niechcenia.

– Nie mam. Nie mogłam pójść na koncert. Byliśmy na Tahiti na ślubie Luke'a i Nat. – Krzywi się i wysuwa obrażona dolną wargę, a ja wybucham śmiechem.

– To tylko koncert, słońce.

– Naprawdę przez moment chciałam powiedzieć, że nie mogę jechać na Tahiti, żeby iść na ten koncert. – Wzrusza ramionami i rumieni się ze wstydu. Pomagam jej wstać i prowadzę do schodów.

– To by było szaleństwo.

– Chciałam iść. – Spoglądam, jak idzie za mną po schodach i patrzy na mój tyłek. – Poza tym wasz perkusista jest seksowny.

Odwracam się, gdy dochodzimy na półpiętro.

– Słucham?

– Perkusista. No wiesz, taki facet, co siedzi za dużymi okrągłymi rzeczami i hałasuje?

– Tak, wiem, kim jest perkusista.

– No a twój jest seksowny.

– Podoba ci się Eric?

– Och, tak się nazywa? – pyta niewinnie Sam. Mały drań z niej.

– Wiesz, że tak – odpowiadam i przyciskam ją do ściany.

Zaczyna szybciej oddychać, oczy robią jej się większe i patrzy na moje usta, na mój kolczyk.

To zabawne, że podniecają ją moje usta.

Całuję ją długo i powoli, głęboko i przyciskam mój penis do jej brzucha, gdy podnoszę ją z podłogi. Jęczy i obejmuje mnie za szyję, wsuwa dłonie w moje włosy i ciągnie zębami mój kolczyk.

Stawiam ją z powrotem na podłodze i kieruję się do sypialni.

– Hej! – krzyczy.

– Co? – Unoszę brew.

– A to było za co?

– Za przekomarzanie się na temat mojej kapeli. Teraz już nigdy nie poznasz Erica. Będę musiał go zabić, a jest za dobry, żeby go kimś zastąpić.

Śmieje się tym zachrypniętym, głębokim śmiechem i idzie za mną do sypialni.

– To, wracając do głównego tematu.

– Tak, do całowania.

– Nie, skarbie, do tematu przed tym. – Śmieję się. Boże, ależ ona zabawna.

Wyciągam z szafy torebkę prezentową i pokazuję jej z niepokojem.

Może to był głupi pomysł.

Oczy jej błyszczą jak w Boże Narodzenie na widok czerwonej torebki.

– Dla mnie? – pyta i podskakuje.

Zapamiętać – lubi prezenty.

– Nie widzę tu nikogo innego.

– Daj. – Wyciąga ręce, machając palcami, a jej słodka twarzyczka cała się śmieje. Wygląda jak dziecko.

Podaję jej torebkę i wtykam ręce do kieszeni dżinsów, które włożyłem przed zejściem na dół.

– Czemu się denerwujesz? – Przekręca głowę na bok, przyglądając mi się uważnie.

– Nieprawda.

Marszczy brwi i przygląda mi się.

– Aha, pewnie.

Już za dobrze mnie zna.

– Otwórz.

Rzuca na podłogę biały papierek i szybko wyciąga miękką białą koszulkę. Rozprostowuje i wpatruje się w nią z otwartymi ustami.

– To koszulka Nash – szepce, oglądając zdjęcie moje i zespołu.

– Tak, byłaś na Tahiti. – Wzruszam ramionami.

Natychmiast ściąga moją koszulę i ubiera koszulkę przez głowę, a potem spogląda znów na mnie i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Cudowna.

– To dobrze. Uwielbiam widzieć na tobie moje nazwisko – szepczę.

Rzuca mi się w ramiona i całuje mocno.

– Jest naprawdę miękka – mruczy. – Masz flamaster?

– Pewnie tak, a co?

– Podpiszesz ją? – Znów podskakuje, jak fanka, i to sprawia, że na chwilę nieruchomieję. Nie potrzebuję fanki za dziewczynę.

A potem sobie przypominam, że to Sam. Żadna zwykła fanka.

– Po co? – pytam ponownie.

– Jakbym chciała ją sprzedać na Ebayu. – Macha rzęsami, a mnie żołądek aż podskakuje. Sięgam do torby od komputera i wyciągam czarny marker.

– Gdzie mam ci to podpisać, mądralo?

– No jak to? – Przewraca oczami. Oj, doigra się. – Na piersi!

– Na piersi! – Zaciskam palce na grzbiecie nosa i śmieję się.

– Jakbyś nigdy wcześniej nie podpisywał piersi. – Śmieje się złośliwie.

– Och, sporo napodpisywałem.

– Tak sądziłam. Więc moja nie powinna cię zszokować.

– Kocham twoje piersi. – Nachylam się i całuję ją w policzek. Ma świetne cycki.

– To je podpisz. – Cofa się i wypina do mnie pierś, a mój penis natychmiast się porusza.

Powoli podpisuję jej koszulkę, tuż nad prawą piersią, patrząc jej w oczy. Przygryza pełną wargę, wciąga gwałtownie powietrze, a źrenice jej się rozszerzają.

Boże, ona mnie zabije.

– Gotowe – szepczę.

– Dzięki – odszeptuje, a potem mruga, jakby wyrwała się z transu. Zdejmuje koszulkę, składa starannie i chowa do torby, po czym podchodzi do swoich ubrań.

– Stój! – wołam.

Odwraca się zaskoczona.

– Co?

– Podejdź tu.

Krzywi się i znów staje przede mną.

– Jeszcze nie skończyłem.

– Podpisałeś koszulkę.

– Tak. – Patrzę na jej krągłości, a jej sutki twardnieją pod wpływem mojego wzroku. – Ale chcę się pobawić.

– Flamastrem?

Wzruszam ramionami.

– Chcesz po mnie rysować?

– Jesteś piękną czystą kartą, słońce.

Mruga, rozważając ten pomysł, a potem uśmiecha się powoli.

– Dobra, ale w takim razie ja też czegoś chcę.

– Czego?

– Chcę polizać twoje gwiazdki.

– Nie potrzebujesz na to mojej zgody, przecież wiesz. – Żołądek ściska mi się na samą myśl. Kiedy jej drobne usta i język dotykają moich bioder, prawie wyskakuję ze skóry.

Sam wzrusza wesoło ramionami.

– Tego chcę.

– Dobra. Stań przy lustrze.

– Nie mam się położyć? – Krzywi się.

– Nie, będziesz patrzeć. – Uśmiecham się szeroko i prowadzę ją do olbrzymiego lustra wiszącego na drzwiach do łazienki i ustawiam ją plecami do lustra, ale jak chce, to może patrzeć przez ramię.

Biorę marker i zaczynam na jej łopatce, rysuję chmury, ptaki, słońce, a ona wciąga gwałtownie powietrze, przygryza wargę i obserwuje zafascynowana.

– Dobry jesteś.

– Lubię trochę pogryzmolić – szepczę skupiony. Kiedy ją odwrócę, by pracować na jej piersiach i brzuchu, nie będę już w stanie się skoncentrować.

Dorysowuję ocean i palmy, piasek, rozgwiazdę. Niżej, tuż nad jej tyłkiem, rysuję pięciolinię i nuty do jednej z moich ulubionych piosenek *Wrapped In You*. To ballada, którą Sam zna. Gramy ją na każdym koncercie.

– Piszesz muzykę?

– Tę już napisałem, tylko zapisuję ją pod obrazkiem.

Długimi ruchami przesuwam markerem po jej nogach, rysując różne wzory na jej białym ciele.

– Rany, dobry jesteś. Sam namalowałeś swoje tatuaże? – pyta.

– Niektóre. Inne zamówiłem.

– A o co chodzi z tymi tatuażami na rękach? – Patrzy uważnie na moją dłoń. Zawsze wodzi po nich palcem.

Wzruszam ramionami.

– Przypominają mi, bym zwolnił.

– Ale słowo sugeruje przyspieszenie. – Marszczy brwi.

– Właśnie.

– Kto by pomyślał, że jesteś taki głęboki? – Uśmiecha się złośliwie, a ja daję jej mocnego klapa. Sam piszczy i śmieje się. – Wiesz, że lubię klapsy.

– Wiem. – Uśmiecham się szeroko i daję jej następnego. – Dobra, odwróć się.

Robi, o co ją proszę, i uśmiecham się z aprobatą. Z przodu będzie trochę inaczej. Znów rysuję pięciolinię, na ukos, od lewego biodra, przez mostek, do prawego ramienia, ale na tyle nisko, by zasłoniło ją ubranie.

Dodaję nuty z tej samej piosenki, co na plecach. Następnie rysuję kwiaty wiśni, wijące się wokół nut, po jej brzuchu i żebrach.

Sam kładzie mi ręce na ramionach. Wpatruje się w lustro za moimi plecami. Ma płytki oddech i czuję jej podniecenie.

Jest taka podniecona, że nie mogę się doczekać, kiedy się w nią wsunę.

Kończę rysować płatki wokół jej cipki, a potem podpisuję się na jej biodrze. Nie dlatego, że jestem artystą, ale dlatego, że ona jest moja.

Jestem w niej zakochany po uszy. Tylko nie wiem, jak jej to powiedzieć, bo boję się, że jeśli to usłyszy, to natychmiast ucieknie.

– Gotowe – mruczę i odsuwam się, patrząc, jak Sam obraca się w kółko, podziwiając się w lustrze.

– To jest piękne. Sądziłam, że narysujesz jakieś głupie ludziki albo napis „Leo tu był”. – Śmieje się, ale na widok mojej twarzy w lustrze poważnieje.

– Pragnę cię – mówię.

– Jestem tutaj.

Nie mogę oderwać od niej wzroku. Na te surowe czarne linie na jej białej skórze. Na jej różowe od pożądania policzki. Na jej pałające niebieskie oczy spoglądające na moją nagą pierś. Jej wzrok skupia się na gwiazdkach na moich biodrach, a potem znów patrzy mi w oczy i nie mogę się już dłużej powstrzymać.

Biorę ją na ręce i zanoszę do łóżka, kładę delikatnie na materacu i zrzucam dżinsy.

– Moja kolej – szepcze Sam.

Samantha

Zmuszam Leo, by położył się na plecach, całuję go w pierś, w ramiona, żebra. Miziam nosem jego pępek. Bawi mnie, jak spina mięśnie brzucha od mojego dotyku. Łapię go za biodra, klękam między jego nogami i całuję, liżę i przesuwam palcem po jego niebiesko-czerwonej gwiazdce.

– Kocham te gwiazdki – oznajmiam i zabieram się do drugiej, skupiając się szczególnie na bliźnie i przesuwając językiem po mięśniach układających się w seksowne V.

Leo delikatnie ujmuje moją głowę, przeklina cicho, a ja uśmiecham się szeroko i całuję go po twardym penisie.

Liżę go od nasady aż po koniec, a potem ssę i łapię w dłoń. Smakuje cudownie, jest gładki i twardy jednocześnie.

– Boże, Sam – jęczy Leo i zaciska pięść na moich włosach, prowadząc mnie w górę i w dół swojego wspaniałego fiuta.

Wyjmuję go z ust i oblizuję jego mosznę, na co Leo znów jęczy. Zaciska oczy i odrzuca głowę do tyłu, ale ja chcę, by widzieć jego oczy.

– Patrz – proszę i uśmiecham się, gdy spogląda na mnie. Całuję jego dolną część, a potem liżę go i znów biorę do ust, aż czuję go przy gardle, zaciskam mocniej wargi i unoszę się, powtarzając w kółko ten ruch, aż czuję, że jego jaja ściskają się i unoszą, a nogi zaczynają drgać. Łapie z trudem powietrze.

– Uwielbiam efekt, jaki na nim wywieram.

– Przestań – rzuca.

Ignoruję go.

– Przestań Sam. Nie chcę dojść w twoich ustach. – Łapie mnie za ramiona, podciąga do góry i całuje mocno. – Twoje usta mnie zabiją.

– To całkiem niezła śmierć – mruczę i całuję go w policzek.

Siadam mu na biodrach, przesuwam moją wilgocią po jego penisie i jęczę. Leo wodzi palcami po nutach na moim brzuchu.

– Co to? – pytam.

– *Wrapped In You.* – Uśmiecha się nieśmiało, a mnie aż zapiera dech. To moja ulubiona piosenka Nash. – Lubisz ją?

Przybieram obojętną minę i wzruszam ramionami.

– Jest niezła.

Zanim zdążę mrugnąć, Leo łapie mnie za ręce, przewraca na plecy i przyciska swoim ciałem.

– Przyznaj – nakazuje.

– Co takiego?

– Że ją lubisz.

Uśmiecham się złośliwie i próbuję uwolnić ręce, ale on tylko mocniej je przyciska do łóżka.

– Jest niezła.

Wolną ręką delikatnie odgarnia moje włosy z twarzy, nachyla się, aż jego twarz jest tuż przy mojej, i cichutko, bardzo cichutko zaczyna śpiewać.

Kiedy sprawiasz, że drżę,
Kiedy cię tak trzymam,
Twoja skóra błyszczy w świetle księżyca
I jestem tobą kompletnie omotany.

Ma cudowny głos. Nawet kiedy mówi, nie mogę się go nasłuchać, ale kiedy śpiewa, po prostu odpływam.

Puszcza moje ręce i głaszcze mnie delikatnie po twarzy, a potem całuje, a ja swoje uczucia przekazuję mu w tym pocałunku.

Jestem nim kompletnie omotana.

Kiedy się odsuwa, uśmiecham się lekko.

– To moja ulubiona piosenka Nash.

– Naprawdę? – Oczy mu błyszczą z radości.

– Tak. Dla kogo to napisałeś?

Na moment marszczy brwi, a potem spogląda na moje usta i w oczy.

– Dla nikogo. – Całuje mnie w nos. – Ale myślę, że mówi o tym, co czuję wobec ciebie. Już zawsze, gdy będę ją śpiewał, będę myślał o tobie.

– Jesteś dla mnie taki dobry – szepczę.

– Zasługujesz na tak wiele – odpowiada i znów mnie całuje, głębiej, a ja czuję, jak sięga do stolika nocnego po prezerwatywę.

– Chcę cię poczuć w środku, skarbie.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się i wsuwa we mnie, a potem nieruchomieje. – I

jak?

– Nieźle. – Wzruszam ramionami i przygryzam dolną wargę, drażniąc go.

– Uważasz, że potrafisz lepiej? – Unosi brwi, a potem szybko się przekręca i znów jest pode mną. – No to już.

Z przyjemnością siadam i zaczynam go ujeżdżać, zaciskając się na nim, przesuwając w górę i w dół, ciesząc z tego, jak ściska mój tyłek, prowadząc mnie. Wpatruje się we mnie dzikim wzorkiem.

– To takie przyjemne – jęczę i nachylam się, by oprzeć się o jego ramiona. Cofam gwałtownie biodra, ocieram się łechtaczką o jego kość łonową i czuję, jak zbiera się we mnie energia, gotowa się uwolnić.

– Boże, jesteś taka piękna. – Ujmuje w dłonie moje piersi, szczypie mocno sutki, a potem delikatnie głaszcze stwardniałymi palcami. Nagle siada, całuje mocno, przygryza moją wargę i daje mi klapsa w półdupek.

Nachylam się, ssę jego szyję, przygryzam mięsień na ramieniu i mam wrażenie, że oszaleję, gdy przyciska mnie, porusza biodrami i sprawia, że dochodzę.

– Tak jest, skarbie. – Liże mnie po szyi, a gdy dochodzę do siebie, wsuwa między nas dłoń i masuje moją łechtaczkę, aż znów dochodzę.

Czuję, jak się spina, zaciska ramię wokół mnie i dochodzi, wykrzykując moje imię.

– Rany – mruczę i śmieję się, kiedy on odpowiada tylko uśmiechem. – Chyba nie muszę jednak iść dziś na jogę.

– Pójdźmy później pobiegać. – Zakłada mi włosy za ucho. – Tęsknię za wspólnym bieganiem.

– Dobrze. Zostajemy tu na noc? Potrzebuję ubrań.

– Chcę być z tobą, u ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Nie mam. – Uśmiecham się od ucha do ucha. – Pójdę przodem, a ty możesz podzwonić i popracować i spotkamy się u mnie później.

– Olać to, zabiorę cię. Mogę później podzwonić od ciebie. – Całuje mnie w czoło i zsuwa na bok.

Nie jesteśmy zrośnięci i zamierzam mu powiedzieć, że kilka godzin rozłąki nas nie zabije, ale kiedy wychodzi, by wyrzucić prezerwatywę i chłodne powietrze owiewa moje rozgrzane ciało, wiem, że nie chcę, by się oddalał.

Zbyt dobrze mi z nim.

Zdecydowanie zbyt dobrze.

Rozdział 11

Patrzę na Leo, jak prowadzi samochód przez korki późnym piątkowym popołudniem. Wygląda seksownie za kierownicą. Podciągnął rękawy swetra i widzę, jak napinają się jego mięśnie pod wytatuowaną skórą, gdy prowadzi swoje camaro.

Nawet obserwacja, jak prowadzi samochód, mnie podnieca.

Ubrał się dziś modniej, w szary sweter, białą koszulkę Levi'sa, granatowe dżinsy i czarne tenisówki. Wciąż ukrywa swoje charakterystyczne włosy pod kapturem.

Jedziemy na obiad, a potem do klubu, posłuchać kapeli, którą zna.

Albo, jak wolę o tym myśleć, na naszą pierwszą randkę.

– Czemu camaro? – Odwracam się do niego.

– Co masz na myśli? – Zmienia pasy i uśmiecha się do mnie.

– Mógłbyś mieć dowolny samochód na świecie, a ty wybrałeś camaro, a nie jakieś porsche albo bentleya.

Leo śmieje się i kręci głową.

– Od dziecka chciałem mieć camaro. Mój tata miał camaro. – Marszczy brwi na to wspomnienie. – Nie podoba ci się mój samochód?

– Podoba, po prostu byłam ciekawa.

Dzwoni telefon Leo, a on włącza zestaw głośnomówiący.

– Nash.

– Cześć, tu Eric.

Leo uśmiecha się złośliwie.

– Co tam?

– Masz godzinkę? Menedżer tego studia, do którego dzwoniłeś, właśnie oddzwonił. Mają dziś czas, by nas oprowadzić, jeśli dasz radę. Jake i ja jesteśmy zainteresowani.

Leo spogląda na mnie pytająco, a ja kiwam głową.

– Pewnie, podjadę. Nie jestem sam. Bądźcie grzeczni.

– Świetnie. Rick chyba też przyjedzie.

– Dobra, do zobaczenia. – Rozłącza się i krzywi. – Przepraszam, skarbie. Nie powinno nam to zająć dużo czasu.

– Nie ma sprawy. – Wzruszam ramionami, ale nie mogę się powstrzymać. – Ale myślałam, że nie chcesz, żebym poznała twoją kapelę.

– Zamierzasz z nimi flirtować? – Wzdycha.

– Pewnie tak.

– Kurczę – Wzdycha pod nosem, a ja wybucham śmiechem.

Leo parkuje przy krawężniku przed czerwonym budynkiem naprzeciwko kafejki z babeczkami. Z czarnego jeepa wranglera Jake'a wysiadają Eric i Jake.

– Cześć, stary. – Wszyscy ściskają sobie dłonie i ściskają się w ten dziwny sposób, który mnie zawsze zastanawiał, a potem obaj patrzą na mnie, czekając na przedstawienie. Leo obejmuje mnie i się uśmiecha.

– To jest Samantha. Sam, to dwóch idiotów z mojej kapeli, Eric i Jake.

Jezu Chryste, spotykam się z Nash!

– Cześć. – Uśmiecham się ciepło i ściskam im dłonie, ale jestem opanowana. Jestem przyzwyczajona do celebrytów. Jestem z nimi spokrewniona.

Na miłość boską, z jednym sypiam.

Ale nie mogę się powstrzymać, by w myślach nie odtańczyć tańca radości.

– Chodźmy, rozejrzyjmy się tutaj. – Eric prowadzi nas do środka, gdzie spotykamy łysiejącego faceta w koszuli w kratę i spodniach khaki rozmawiającego z młodym, chudym facetem w stroju skate'a.

– Dzięki za przybycie, Rick. – Leo spogląda na mnie i wskazuje łysiejącego mężczyznę. – To jest Sam. Rick jest naszym menedżerem. Kiwam głową i uśmiecham się, gdy zostajemy przedstawieni Skipowi, chudzielcowi, który okazuje się menedżerem studia.

– Więc co mogę dla was zrobić? – pyta Skip.

– Chcemy się tylko rozejrzeć po studiu i ewentualnie omówić czas nagrywania, takie rzeczy – mówi Jake z uśmiechem.

Fanki uwielbiają Jake'a. Jest wysoki, umięśniony i ma niesamowity uśmiech. Zawsze ma takie same okulary przeciwsłoneczne.

– Nie ma sprawy. W tej chwili nie ma nikogo, więc możecie się porozglądać i pytać o wszystko. – Rick zaczyna rozmawiać ze Skipem, a chłopcy ruszają zwiedzać. Eric odwraca się do mnie, mierzy wzrokiem i uświadamiam sobie, że mu się podobam.

Może wyjść głupio.

– A więc jesteś z Seattle? – zagaja z uśmiechem. Naprawdę jest słodki. Jego czarne włosy są za długie, ma też kolczyk w brwi. Jest szczupły, ma mocne ramiona. Musi być tak zbudowany, by grać tak intensywnie przez dwie godziny.

– Tak, urodziłam się tu i wychowałam. – Uśmiecham się.

– Fajnie, ja też.

– Tak? Gdzie konkretnie? – pytam.

– Okolice Bellevue.

– Ja też! – Kładę mu rękę na ramieniu i uśmiecham się szeroko. – Do którego liceum chodziłeś?

– Przepraszam. – Leo przerywa. Podnoszę wzrok i widzę jego rozzłoszczony

wzrok.

Co do cholery?

– Skip, czy jest tu jakieś biuro, z którego mógłbym skorzystać? Muszę z tobą zamienić parę słów – mruczy mi do ucha.

– Jasne, tam, na prawo – odpowiada Skip i kontynuuje rozmowę z Rickiem.

Leo splata ze mną palce ciągnie mnie za sobą do biura Skipa, zatrzaskuje drzwi i zamyka je na klucz.

– O co chodzi?

Nie odzywa się, tylko łapie mnie za przedramiona i całuje mocno. I natychmiast mnie pochłania. Prawie na niego wchodzę, próbując się bardziej do niego zbliżyć, poczuć na sobie jego skórę.

Boże, tak jest za każdym razem. Jeden dotyk i nie mogę się pohamować.

Leo opiera mnie o drzwi i ociera się swoim penisem o mnie, całując mnie, by zagłuszyć moje jęki. Śpieszy się, jest szorstki.

To coś nowego.

Łapię go za włosy i odsuwam jego głowę od mojej. Oboje dyszymy.

– Co się dzieje? – pytam.

Wciąż nic nie mówi. Obraca mnie i kładzie na biurku Skipa, nie przesuwając nawet papierów. Rozpina mi dżinsy i zsuwa je z bioder, uwalniając tylko jedną nogę, a potem wyciąga prezerwatywę.

– Chcesz mnie tu zerżnąć? – syczę zszokowana. – Za drzwiami są ludzie!

– Nie odzywaj się – rozkazuje. Ma dziki wzrok, zaciska szczękę i strasznie mnie podnieca.

Już jestem całkiem mokra.

Opieram się na łokciach, a on łapie mnie za biodra i wsuwa się głęboko.

– O Boże – szepczę, wpatrując się w niego, gdy pompuje szybko.

– Moja – mamrocze, zaciskając oczy. – Moja.

– Cholera, Leo. – Łapię jego twarz w dłonie.

Znów wbija we mnie wzrok.

– Jesteś moja!

I w tym momencie dochodzę, przygryzając wargę aż do krwi, by nie krzyknąć, a on dochodzi równie szybko, jęcząc cicho.

Łapie powietrze i nachyla się do mojego ucha.

– Masz świadomość, jak mnie rozzłościłaś? Jesteś moja, do cholery.

– Leo – zaczynam, ale on prostuje się i poprawia ubranie, patrząc na mnie w milczeniu.

Sama też się ubieram i odchrząkuję.

– Próbowałeś mnie oznaczyć? – pytam cicho, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

– Nie chcę, abyś flirtowała z chłopakami z zespołu, Samantho.

– Leo, byłam tylko uprzejma.

– Dotknęłaś go.

– No i? – Spoglądam na niego, jakby zwariował.

– Eric…

– Eric nie jest problemem – przerywam wściekła. – Chyba że sprawisz, by był.

Leo unosi brew, a potem wybucha śmiechem.

– Leo, dobrze się dogaduję z mężczyznami. Zawsze tak było. Jeśli masz z tym problem, to musimy o tym teraz porozmawiać.

Spogląda na mnie, a potem przeklina i chowa twarz w dłoniach.

– Jestem idiotą.

– Tak, ale jesteś seksowny, więc tym razem to zignoruję. – Uśmiecham się złośliwie i opieram się o biurko, krzyżując ramiona na piersi.

– To mi się nie podobało – szepcze.

– Zauważyłam. – Patrzymy na siebie uważnie, aż w końcu podchodzi do mnie i obejmuje mocno.

Całuje mnie delikatnie w czoło i uśmiecha żałośnie.

– Tak się czujesz, myśląc o fankach?

– Pewnie nie – odpowiadam, marszcząc brwi. – Fanki mnie nie obchodzą.

Unosi wysoko brwi.

– Nie?

– Nie.

– Czemu nie? – Wydaje się wręcz obrażony, aż mnie bawi.

– Mam się martwić o fanki? – pytam sarkastycznie. Ja wiem, że nie.

– Oczywiście, że nie.

– Dlatego mnie nie obchodzą. Są niczym. – Wzruszam ramionami i całuję go w brodę.

– Za długo już byłam wśród szalonych fanek, by się nimi przejmować.

– No jasne. – Dociera do niego i się uśmiecha. – Luke na pewno miał ich sporo.

– Leo, jakaś kobieta zabiła się w domu Luke’a. Wiem wszystko o fankach.

– O kurczę – Patrzy zszokowany.

– Właśnie. Nie jestem zazdrosna. Nigdy nie byłam.

– Ja też nie, dopóki się nie pojawiłaś. Ale jak zobaczyłem, że go dotykasz, oszalałem.

– Zauważyłam. Ale wiesz, mogłeś po prostu porozmawiać o tym później ze mną.

– To mi się bardziej podobało. – Puszcza do mnie oko, akurat kiedy rozlega się pukanie do drzwi. – Chodź, skończmy z tym, żeby się stąd wynieść.

Leo otwiera drzwi i wpada na Erica.

– Będziemy pracować czy pieprzyć? – pyta Eric z krzywą miną.

– Spadaj. – Leo przepycha się obok niego. Eric uśmiecha się do mnie znacząco.

– Mógłbym cię zabrać z powrotem do tego gabinetu… – zaczyna.

– Przestań. – Spoglądam na niego. – Musimy sobie wyjaśnić jedną rzecz. Podobasz mi się, ale nie zamierzam się z tobą przespać, teraz ani nigdy. Jestem z Leo. A on jest twoim przyjacielem. I tyle.

Eric trzeźwieje, wsuwa ręce do kieszeni i buja się przez chwilę na obcasach, a potem uśmiecha szeroko.

– Lubię cię.

– Cieszę się. Do roboty.

– Lubię ją – ogłasza wesoło.

– Ja też. – Oczy Leo lśnią wesoło.

Przewracam oczami.

– Ty też się bierz do pracy.

– Strasznie się rządzisz. – Uśmiecha się.

– Troszeczkę – przyznaję.

– Musimy coś z tym później zrobić. – Klepie mnie w pupę, a potem prowadzi do reszty, omówić interesy.

– Możemy zacząć za jakieś dwa tygodnie. – Skip sprawdza coś w iPadzie. – Mogę wam udostępniać studio trzy razy w tygodniu po cztery godziny.

– Bierzemy. – Leo wyciąga z kieszeni telefon i zapisuje w kalendarzu ustalenia.

– Świetnie. Dzięki. Do zobaczenia. – Skip ściska dłonie chłopakom i odprowadza nas do wyjścia.

– Rozmawiałeś z Adamem i Jasonem o tym, by przyjechali z Los Angeles na nagrania? – chce wiedzieć Jake.

– Tak, nie mają nic przeciwko. – Leo wzdycha. – Przywiozą rodziny i wynajmą domy.

– Dobrze. – Eric kiwa głową. – Fajnie jest znów pisać i nagrywać w domu.

– Owszem. – Leo przyznaje mu rację i macha kolegom.

– Chcę z tobą porozmawiać – odzywa się Rick.

– Jasne. – Leo marszczy brwi.

– Na osobności. – Rick wskazuje mnie.

– Zaczekam w samochodzie. – Ruszam do auta.

– Nie. Zostań. – Leo piorunuje Ricka wzrokiem. – Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz powiedzieć przy niej.

– Czy ona będzie stanowiła problem? – pyta wprost Rick.

– O czym ty mówisz?

– Byłeś tam ledwie pięć minut, a już musiałeś ją zaciągnąć do zamkniętego pokoju i zerżnąć. Ten album to poważna sprawa. Tylko twoja część wyniesie ponad dziesięć milionów, a to jeszcze przed tantiemami. – Czuję, że się rumienię i szczęka mi opada.

– Chwila. – Leo unosi rękę, spogląda na mnie, po czym odwraca się do tego dupka. – Może zapomniałeś, ale mnie nigdy nie chodziło o pieniądze, Rick. Chodzi o

muzykę. Fani kochają muzykę. Jeśli masz problem z moją dziewczyną, to znajdę innego menedżera.

– Byłem z tobą, od kiedy śpiewałeś jeszcze w podrzędnych knajpach – warczy Rick.

– Tak i stałeś się pazerny. – Leo podchodzi bliżej. – Nigdy więcej nie obrażaj mojej dziewczyny, Rick. Ona nie jest problemem.

– Grozisz mi?

– Nie, mówię, jak jest. Nie jest tylko kolejną panną. Przyzwyczaj się do jej widoku.

Rick piorunuje mnie wzrokiem, a potem ociera twarz wierzchem dłoni.

– Dobra.

Leo zaciska rękę na moich palcach i prowadzi mnie do samochodu, sadza na przednim siedzeniu, wsiada, a potem odjeżdża z piskiem opon.

– Przepraszam – szepczę, gdy wreszcie odzyskuję głos.

– Czemu?

– Nie chcę ci robić problemów.

Leo śmieje się ponuro i kiwa głową.

– To nie ty jesteś problemem. Połowa chłopaków z zespołu ma żony, Sam. Rick jest po prostu dupkiem i nie lubi zmian.

– Rozumiem – szepczę i zaciskam dłonie na podołku. Leo ma rację. Rick jest dupkiem. Ale ja naprawdę nie chcę powodować problemów w zespole. W ciągu godziny zdołałam sprawić, że Leo zrobił się zazdrosny, postawić do pionu jego perkusistę i zdenerwować menedżera.

Nie ma to jak zdolności.

– Przestań – mruczy i splata ze mną palce, a potem całuje je. – Wierz mi, nie jesteś problemem.

– Okej – szepczę i głaszczę jego tatuaże. – Cieszysz się, że będziecie znów nagrywać?

– Tak, będzie wesoło.

Kiwam głową i wyglądam przez okno. Zapadła ciemność. W Seattle szybko robi się zimą ciemno.

– Chyba nie zdążymy dotrzeć na obiad przed pójściem do klubu. – Leo posyła mi przepraszający uśmiech. – Ale kupię ci coś w barze.

– Uwielbiam jedzenie barowe. – Na samą myśl burczy mi w brzuchu. – Chcę łódeczki kartoflane, skrzydełka i nacosy.

– To wszystko? – pyta ze śmiechem.

– I smażone paluszki z mozarelli. Podzielę się.

– Dobrze. – Wzrusza ramionami i znów się śmieje.

– Skąd znasz zespół, na którego występ idziemy? – pytam.

– Poznałem ich wokalistę, kiedy grywałem w okręgu Seattle. Miał możliwość

przyjazdu do Los Angeles, ale jego rodzina tu jest i tu mu się podoba. Nie widziałem go od lat.

– Świetnie. Dobrzy są?

– Całkiem dobrzy, owszem. Robią głównie covery, ale od czasu do czasu grają też coś swojego.

– Wiedzą, że przyjdziesz?

– Tak, zadzwoniłem do niego wczoraj. – Leo krzywi się i spogląda na mnie.

– Co?

– Pewnie zostanę dziś rozpoznany.

– Domyśliłam się. Nie jesteś w przebraniu. – Uśmiecham się i całuję go w dłoń.

– Wszystko w porządku?

Uwielbiam to, że tak się o mnie martwi.

– Nic mi nie jest.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Nie ufam sławie – przypominam mu. – Wiesz o tym. Ale to część tego, kim jesteś. Chętnie posłucham z tobą zespołu. Nic mi nie będzie.

– Dobrze, dziękuję.

Parkuje samochód, naciąga głęboko na głowę kaptur i wzdycha.

– Nadchodzi pustka, skarbie. Chodźmy do baru.

– Nie ruszaj moich nachosów.

Rozdział 12

Ja otworzę drzwiczki. – Leo przygważdża mnie twardym spojrzeniem. – Zaczekaj.

Marszczę brwi, patrząc, jak wysiada z samochodu i obchodzi go z przodu, Otwiera drzwiczki po mojej stronie i mocno chwyta mnie za ręce, a potem przyciąga mnie do siebie.

Dwaj wysocy, potężnie zbudowani mężczyźni tkwią stoicko na chodniku, czekając na nas.

– To Stan i Henry. Twoi ochroniarze na dzisiejszą noc – mruczy Leo i odwraca się do nich. – Nie spuszczajcie jej z oka ani na moment. Zrozumiano?

– Zrozumiano, proszę pana – mówi Stan i obaj kiwają głowami.

– Uch, Leo… – Podnoszę na niego wzrok i marszczę brwi. – Czy to konieczne?

– Tak – odpowiada i kładzie mi rękę na policzku. – Jest tu mnóstwo ludzi, a ja nie zamierzam ryzykować twojego bezpieczeństwa.

Jezu, nagle dociera do mnie, że jestem tu z Leo Nashem, frontmanem i założycielem znanego na całym świecie zespołu Nash.

O Boże.

– No dobrze. – Uśmiecham się do niego uspokajająco i poklepuję jego pierś wolną ręką. – Prowadź.

Kiwa głową swoim ochroniarzom; jeden z nich idzie przed nami, drugiego mamy za plecami. Zespół zaczął właśnie grać cover piosenki Nirvany. Ciągle jest jeszcze wcześnie. Kiedy wchodzimy do dużego klubu, muzyka uderza w nas jak skała. Scena jest wielka i ustawiona w drugim końcu sali. Większość gości zebrała się już wokół niej, z drinkami w rękach. Tańczą i cieszą się muzyką.

Leo prowadzi mnie do stolika w pobliżu głównego baru, skąd widać całą scenę, pokazuje, żebym usiadła, a potem dołącza do mnie, siadając bardziej obok, niż naprzeciw mnie. Ochroniarze siadają przy pustym stoliku tuż obok nas.

– Co mogę wam podać?! – wrzeszczy kelnerka, przekrzykując muzykę.

Leo patrzy na mnie i unosi jedną brew.

– Proszę brudne martini.

Leo uśmiecha się pod nosem i powtarza kelnerce moje zamówienie; dla siebie zamawia piwo i jeszcze pełny dostęp do jedzenia z baru. Bierze mnie za rękę, całuje ją i uśmiecha się do mnie.

– Lubisz Nirvanę?

– A czy mieszkam w Seattle? – odpowiadam i marszczę nos. – Niespecjalnie.

Leo śmieje się, siadamy wygodnie i patrzymy na zespół i tłoczących się wokół ludzi. Nikt nie zwraca na nas uwagi i przychodzi mi do głowy, że ta ochrona nie była jednak konieczna.

Nikt nie dba o to, że tu jesteśmy.

Kelnerka przynosi nasze jedzenie i napoje; Leo nachyla się do jej ucha i coś krzyczy. Dziewczyna uśmiecha się, kiwa głową i odchodzi.

– Co jej powiedziałeś? – pytam głośno i wtykam do ust pyszną skórkę ziemniaka umaczaną w kwaśnej śmietanie.

– Ty to masz klasę. – Leo śmieje się i ściera śmietanę z mojej wargi.

– Wiem. – Wzruszam ramionami, nie przestając jeść.

– Poprosiłem, żeby powiedziała zespołowi, że już jestem.

– O, świetnie. – Jemy i słuchamy, ludzie patrzą. Spoglądam na Leo i widzę strużkę potu, która spływa mu po szyi.

– Pocisz się. – Marszczę brwi. – Zdejmij bluzę, kochanie.

Leo kręci głową i rozgląda się dookoła.

– Jeszcze nie.

Mocno przesadza.

– Nikt tu jeszcze dwa razy na ciebie nie spojrzał – przypominam mu.

– Jeszcze nie – powtarza i sięga po paluszek serowy.

– Powinniśmy poczęstować czymś Numer Pierwszy i Numer Drugi. – Ciągle mamy mnóstwo jedzenia, którego na pewno nie damy rady zjeść.

Leo uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem.

– Muszą zarobić na swoje dniówki.

W tej samej chwili zespół kończy piosenkę i zaczyna mówić do publiczności.

– Hej, Seattle, dobrze się bawicie?

Tłum szaleje, wrzeszczy i gwiżdże, a ja uśmiecham się szeroko. Uwielbiam występy na żywo.

– A gdybym tak miał dla was niespodziankę, co byście powiedzieli? – pyta frontman i upija długi łyk wody. Znowu krzyki. – Jest tu jeden mój stary kumpel.

– To nasze hasło – mruczy Leo i kiwa głową w stronę ochroniarzy. – Chodź.

– Nie wejdę na scenę – protestuję.

– Nie, będziesz za kulisami. Nie chcę, żebyś została w tym tłumie. – Podchodzimy do naszych potężnych opiekunów. – Chłopcy, zaprowadźcie ją za kulisy. Czekają tam na was i pokażą wam, gdzie iść.

Ochroniarze kiwają głowami i ruszamy przez tłum.

– Słyszeliście kiedyś o takiej małej grupie Nash? – Tłum wybucha krzykiem i oklaskami. – A co powiecie o tym brzydalu, co u nich śpiewa, niejakim Leo?

Prowadzą nas na prawą stronę sceny; przechodzimy przez drzwi, a zaraz potem skręcamy w lewo. Słyszę, że mam tu zostać, za czarną kurtyną. Patrzę na scenę;

widzę stąd cały zespół.

– Cóż – ciągnie wokalista. – Znałem Leo za dawnych czasów, kiedy śpiewał sobie tylko po klubach w Seattle, i tak się składa, że akurat jest znowu w mieście i wpadł tu, żeby się z nami spotkać! – Milknie, bo wrzask tłumu jest teraz ogłuszający. Podskakuję na palcach z podniecenia, nie mogę się powstrzymać; gardło mam ściśnięte z radości, splatam ręce i przyciskam je do piersi.

Nagle z drugiej strony na scenę wskakuje Leo i podchodzi do wokalisty. Obejmuje go, ściska i szepcze mu coś do ucha. Ściągnął już kaptur, pokazując zmierzwione jasnobrązowe włosy i kolczyki. Ciągle ma na sobie bluzę, ale teraz ją ściąga i rzuca komuś za kulisami.

Dziewczyny zaczynają piszczeć głośno, kiedy staje na scenie tylko w podkoszulce Levi'sa z obcisłymi rękawkami, które podkreślają jego muskularne, wytatuowane ramiona. Boże, jest piękny.

I w swoim żywiole.

Uśmiecha się szeroko, macha i kiwa głową w stronę tłumu, a potem bierze do ręki przyniesiony przez kogoś mikrofon.

– Witaj, Seattle!

Więcej krzyków. Klaszczę razem z tłumem. Leo odwraca głowę, dostrzega mnie za kurtyną i mruga.

– No, bracie, na co masz ochotę? – pyta go kumpel.

– Cóż… sam nie wiem. – Leo marszczy brwi i patrzy na swoich fanów. – Powiedzcie, chcecie czegoś posłuchać?

No, to głupie pytanie. Dziewczyny wpadają w szał, a Leo się śmieje.

– Możesz pożyczyć moją gitarę, chłopie.

– Nie. – Leo kręci głową i wskazuje fortepian. – Mogę zabrać ci go na chwilę?

– Co tylko chcesz.

Pianista wstaje, kłania się Leo i cały zespół schodzi ze sceny. Mijają mnie i pozdrawiają po drodze, a Leo zostaje na scenie sam. Ktokolwiek operuje światłem, kieruje na niego pojedynczy reflektor, przygaszając wszystkie inne.

Nie jestem w stanie oderwać wzroku od sceny. Nie jestem w stanie nawet mrugnąć.

– To nowa piosenka – zaczyna Leo, poprawiając mikrofon i siadając przy fortepianie. – Chcecie posłuchać?

– Kocham cię, Leo! – krzyczy jakaś pijana dziewczyna z pierwszego rzędu.

– Dzięki, skarbie. – Leo mruga do niej, śmieje się i zaczyna rozgrzewać palce, przebiegając nimi po klawiszach. – Zwolnimy trochę na moment. Piosenka nazywa się *Moje słońce*.

Zaczyna przygrywkę. To piękna, miękka melodia – dobrze ją znam.

A potem zaczyna śpiewać.

Nie chcę być tylko twoim przyjacielem,
Bo już pozwoliłem ci podejść tak blisko.
Kiedy patrzę w te niebieskie oczy,
wiem, że musisz być moja.
Kruszysz mury, które wzniosłem
wokół siebie, wokół siebie,
Więc widzisz już tylko,
jaki naprawdę jestem.

Jestem oszołomiona. To ja. On śpiewa o mnie. A ta melodia to melodia, którą napisał, kiedy byłam chora, kiedy razem siedzieliśmy przy fortepianie.

Uderza w klawisze, a mnie serce omal nie eksploduje w piersi.

„Ja napisałem tę muzykę".

Nie miałam pojęcia, że pisał piosenkę o mnie. Ani że w ogóle będzie z tego piosenka. Myślałam, że tylko przygrywał sobie, ot tak, bo nudził się, kiedy się mną opiekował.

A on napisał dla mnie cholerną piosenkę.

Kiedy się uśmiechasz,
słońce wychodzi zza chmur,
cienie w mojej duszy
znikają, znikają.

Och, ile już razy
patrzyłem na te słodkie usta,
marząc, by je poczuć na swoich.
Kiedy jesteś tak blisko,
zapominam, jak się oddycha.

Patrzy teraz prosto na mnie tymi głębokimi szarymi oczami, namiętnie i władczo, a potem uśmiecha się kącikiem ust i znowu zaczyna śpiewać.

Kiedy się uśmiechasz,
słońce wychodzi zza chmur,
cienie w mojej duszy
znikają, znikają.

Kiedy muskam dłonią
tę gładką skórę,
wiem, że widzisz mnie
naprawdę.
Kruszysz mury wzniesione

wokół mnie… wokół mnie…
i znasz już o mnie
całą prawdę.

Czuję łzy spływające mi po policzkach, ale nie jestem w stanie się poruszyć, żeby je otrzeć. Jego głos otacza mnie, otula swoim ciepłem, czułością słów, słodkimi dźwiękami fortepianu.

Gra naprawdę świetnie. Założę się, że we wszystkim jest świetny.

Wreszcie piosenka dobiega końca, Leo bierze głęboki oddech i uśmiecha się do publiczności. Wstaje, macha ręką, kłania się lekko, a potem zbiega ze sceny i chwyta mnie w ramiona.

– O mój Boże! – wykrzykuję i zarzucam mu ręce na szyję.

– Podoba ci się? – pyta i pochyla się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Jest fantastyczna – mówię i całuję go mocno.

– Jest dla ciebie.

– Mam nadzieję, bo gdyby była dla innej kobiety, musiałabym ją zabić – odpowiadam natychmiast i Leo wybucha śmiechem, przyciskając mnie mocno do siebie. – To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, dziękuję – mruczę mu do ucha, a on uśmiecha się szeroko. Z dumą.

– Chodźmy za kulisy. – Leo ciągnie mnie za sobą, podczas gdy na scenę wraca zespół, żeby dokończyć koncert. Do tej pory nie zauważyłam nawet, że moi dwaj bliźniaczy ochroniarze stali cały czas za moimi placami. Teraz ruszają za nami. Jeden z nich podaje Leo kurtkę.

Z tyłu na zespół czeka spora grupa ludzi. Niektórzy mają na sobie garnitury; domyślam się, że to ludzie z branży. Inni wyglądają jak członkowie rodzin albo przyjaciele zespołu.

No i jest też więcej niż parę fanek.

Leo prowadzi mnie, ściska mocno moją dłoń i zaczyna mnie przedstawiać wszystkim, których zna. Nigdy nie zapamiętam ich nazwisk ani twarzy, ale fakt, że Leo nie opuszcza mnie ani na chwilę i wciąga do każdej rozmowy, bardzo wiele o nim mówi.

Naprawdę mu na mnie zależy.

Zespół wchodzi teraz do pokoju; chłopcy sięgają po piwo i przybijają piątki, wyraźnie zadowoleni z występu.

Całe pomieszczenie buzuje energią.

– Chłopie! – Wokalista rusza w naszą stronę i obejmuje Leo w niedźwiedzim uścisku. – Fajny kawałek, bracie. – Mruga do Leo i uśmiecha się do mnie. – Jestem Lance.

– Sam – odpowiadam i ściskam jego dłoń.

– Na długo przyjechałeś? – pyta Lance Leo.

– Na jakiś czas. Nagrywamy tu nowy album – mówi Leo. Chciałbym, żebyś wpadł i pomógł nam trochę przy paru kawałkach.

Oczy Lance'a rozbłyskują zainteresowaniem. Uśmiecha się szeroko.

– Jasne.

– Super.

– Dałeś czadu, skarbie. – Ładna ruda dziewczyna obejmuje Lance'a od tyłu, a on odwraca się i bierze ją w ramiona.

– Dzięki, kochanie. Tash, to jest Leo i Sam. Leo, pamiętasz moją żonę.

– Oczywiście, witaj, Tash. – Leo całuje ją w policzek.

– Hej, miło cię widzieć! – Od razu czuję do niej sympatię. To dziewczyna, z jaką chętnie bym się zaprzyjaźniła, bezpretensjonalna, miła i nie mdlejąca na widok Leo Nasha.

Szczęśliwa para odwraca się i wtapia w tłum gości, a Leo uśmiecha się do mnie.

– Dobrze się bawisz?

– Owszem. – Kiwam głową i rozglądam się dookoła. – Jest bardziej na luzie, niż sądziłam.

– Ochrona za parę minut zacznie wpuszczać niektórych fanów po zdjęcia i autografy. – Leo wzrusza ramionami. – Będzie głośniej.

– O, cześć. – Biuściasta brunetka w obcisłej bluzeczce na ramiączkach, ukazującej robione cycki i czarnej spódniczce ledwie zakrywającej tyłek, nagle wtula się w Leo z drugiej strony. – Chciałby się pan zabawić, panie Nash?

Leo marszczy brwi, a ja czuję, jak brwi podjeżdżają mi pod linię włosów. Dziwka ma tupet, trzeba jej to przyznać.

Jest też odrażająca.

Uch.

Te fanki nie przypominają egzaltowanych wielbicielek, do których przywykłam. Wyraźnie nie przyszły tu tylko dla muzyki. Przyszły, żeby zaciągnąć do łóżka członków zespołu.

O to im chodzi.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Nie widzisz, że jestem tu z moją dziewczyną? – pyta chłodno Leo.

– Nie mam nic przeciw trójkątom, jeśli to lubisz. – Dziewczyna uśmiecha się szeroko i pociera cyckami o jego ramię.

Nie mogę się powstrzymać – wybucham śmiechem i aż zginam się wpół. Muszę puścić rękę Leo, żeby chwycić się za brzuch, tak bardzo się śmieję.

Dziewczyna jest tak żałosna, że aż śmieszna.

Patrzę w roześmiane oczy Leo. Ma szeroki uśmiech na twarzy i nie zwraca uwagi na dziewczynę, która ciągle klei mu się do ramienia. Dziewczyna patrzy na mnie gniewnie, ale to tylko jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta Leo, chichocząc, a ja prostuję się i w

końcu biorę głęboki oddech. Ocieram łzy z twarzy, dziękując Bogu, że użyłam wodoodpornego tuszu do rzęs, a potem kiwam głową.

– O tym mówiłeś wcześniej? O takich dziewczynach?

Leo wzrusza ramionami i kiwa głową.

– Cóż, to mnie nie martwi.

Teraz dziewczyna mruży oczy, patrząc na mnie ze złością, a ja znowu zaczynam się śmiać.

– Odczep się – rzuca do mnie i opiera rękę na biodrze, ciągle przytulając się do Leo.

– Dotykasz czegoś, co do ciebie nie należy – mówię do niej z uśmiechem.

– Nie widzę, żeby miał obrączkę. – Brunetka uśmiecha się złośliwie.

– Nawet gdyby było inaczej, nie powstrzymało by cię to – przypominam jej, a ona kiwa głową.

– Fakt.

Leo słucha tej wymiany zdań, poruszając głową raz w jedną, raz w drugą stronę, jak na meczu tenisowym. W końcu unosi jedną brew i odsuwa się od tej dziwki.

– Nie skorzystam z twoich usług, ale może któryś z wolnych chłopaków będzie zainteresowany.

– Ale ja chcę się pieprzyć z Leo Nashem. – Dziewczyna wydyma usta. – Chodź. Ta dziwka może się przyłączyć.

Znowu parskam śmiechem, ale zaraz zakrywam usta dłonią, bo Leo patrzy gniewnie na tę niezbyt inteligentną kobietę.

– Nie pieprzyłem się z takimi śmieciami, nawet kiedy byłem wolny. Po co miałbym zaczynać teraz? – Odwraca się do niej plecami i unosi palcem moją brodę. – Chcesz już stąd iść?

– Nie musimy wychodzić tylko z tego powodu – zapewniam go lekko. – Mówiłam ci już, nie dbam o to.

Leo nachyla się, przyciska usta do mojego ucha i szepcze:

– Mnie też ona guzik obchodzi, skarbie. Po prostu chcę zabrać cię do domu, rozebrać do naga i rzucić się na ciebie.

Oddech więźnie mi w gardle.

– Cóż, jeśli tak stawiasz sprawę, to chodźmy.

Leo macha do Lance’a, który kiwa głową, a potem żegna się, wołając do reszty zespołu. Ochroniarze wyprowadzają nas tylnymi drzwiami na świeże zimowe powietrze i podchodzą z nami do camaro.

Leo włącza silnik i odjeżdża od krawężnika.

– Było fajnie. – Odwracam się na swoim siedzeniu, żeby na niego spojrzeć. Światła uliczne padają na jego twarz, odbijając się w metalowych kolczykach w jego uchu i wardze.

– Owszem – zgadza się. – Mówiłaś prawdę. Nie przejmujesz się groupies.

– Są okropne. – Marszczę czoło. – Jak ktokolwiek może chcieć pieprzyć się z czymś takim? Kto wie, gdzie była jej cipka, nie wspominając już o ustach. Uch. – Wzdrygam się i wydaję taki dźwięk, jakbym wymiotowała. – Serio, to po prostu niehigieniczne.

Leo odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Z iloma fankami pieprzyłeś się w kiedyś? Tylko nie mów, że nie umiesz do tylu liczyć. Jesteś bystry.

– Właśnie dlatego nie odpowiem na to pytanie. – Kręci głową.

– Nie, naprawdę.

– Sam, są pytania, których kobieta nigdy nie powinna zadawać. Pytanie sławnego muzyka, ile miał kobiet, jest jednym z nich.

– Po prostu podaj rząd.

– A ty, ilu miałaś facetów? – Leo marszczy brwi.

– Ja zapytałam cię pierwsza. – Uśmiecham się szeroko; bawi mnie jego zakłopotanie.

– Kiedyś sypiałem z tymi dziewczynami. Dawno temu. – Wzrusza ramionami. Kto wie, z iloma.

– Ale bez całowania i seksu oralnego? – pytam, bo przypominam sobie, co powiedziała Meg przy kolacji.

– Bez, to zbyt osobiste.

– Więc tylko szybkie numerki.

– Samantho…

I już wiem, że więcej z niego w tej rozmowie nie wyciągnę, więc odpuszczam.

– Sześć – mówię.

– Co: sześć? – pyta.

– Uprawiałam seks z sześcioma facetami, włączając w to ciebie. – Uśmiecham się do niego promiennie i czekam na reakcję.

– Miałaś tylko sześciu facetów?

– Hej, to całkiem przyzwoita liczba. Wystarczająca, żebym wiedziała, co lubię, ale nie dość duża, żeby można mnie uznać za puchar przechodni.

Leo znowu się śmieje, a potem uśmiecha do mnie.

– Ja miałem więcej niż sześć kobiet.

– Domyślałam się tego.

– Ale teraz robię to tylko z jedną.

– Gdyby było inaczej, już urwałabym ci ptaszka. – Kiwam głową. – Większość facetów w młodości uprawia seks z wieloma kobietami. Jesteś muzykiem. Wystarczy, że otworzysz usta, w dziewczyny już ściągają bieliznę. Jaki mężczyzna potrafi się temu oprzeć?

– Ale wiesz, nie miałem tysięcy kobiet, ani nic w tym stylu. Nie jestem Gene’em Simmonsem.

Śmieję się.

– Tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje, tylko lubię się nad tobą znęcać.

Leo patrz na mnie, mrużąc oczy.

– Chyba będę musiał spuścić ci lanie.

Poważnieję i patrzę na jego silną twarz.

– Zaśpiewaj mi jeszcze raz moją piosenkę, a potem będziesz mógł zrobić, co zechcesz.

Odwraca się do mnie, zaskoczony, a potem uśmiecha się lekko.

– Naprawdę ci się podoba?

Kiwam głową i dotykam jego dłoni, a on zaczyna cicho nucić.

Nie chcę być tylko twoim przyjacielem,
Bo już pozwoliłem ci podejść tak blisko.
Kiedy patrzę w te niebieskie oczy,
wiem, że musisz być moja.
Kruszysz mury, które wzniosłem
wokół siebie, wokół siebie,
Więc widzisz już tylko,
jaki naprawdę jestem.

Śpiewa całą piosenkę, od początku do końca, a ja wodzę palcami po tatuażu na jego ręce i słucham, chłonąc każde słowo.

Kiedy muskam dłonią
tę gładką skórę,
wiem, że widzisz mnie
naprawdę.
Kruszysz mury wzniesione
wokół mnie… wokół mnie…
i znasz już o mnie
całą prawdę.

Kiedy piosenka dobiega końca, moje śliczne czerwone majtki są wilgotne, a ja dyszę.

Chcę go. Natychmiast.

Podjeżdża pod swój dom i wyłącza silnik.

– Nie mogę się doczekać chwili, kiedy wjadę w ciebie.

– Dobrze powiedziane.

Rozdział 13

Ledwo wchodzimy do środka, od razu się na siebie rzucamy. System alarmowy wydaje ostrzegawczy pisk, przypominając mu, żeby wstukał kod, bo inaczej pojawi się tu policja.

Bardzo nie chciałabym, żeby przeszkodzili nam teraz policjanci.

Ale Leo majstruje przy moich dżinsach, nie zwracając uwagi na alarm. Zatrzaskuję drzwi wejściowe.

– Kod, Leo.

– Co? – Wtula twarz w moją szyję i gryzie lekko delikatną skórę pod uchem, od czego przebiega mnie rozkoszny dreszczyk.

– Jaki jest kod? Nie chcę przerywać na rozmowę z policjantami.

– Jeden dwa trzy cztery.

Nieruchomieję i marszczę brwi.

– Naprawdę?

– Tak. – Zsuwa wąskie dżinsy z moich ud, a ja z trudem odwracam się do małej klawiatury na ścianie, żeby wstukać kod, zanim minie przewidziane na to trzydzieści sekund. Naciskam klawisze i odwracam się do Leo.

– Wyjdź ze spodni. – Kuca obok moich stóp, a ja opieram się o jego ramiona, ciągnąc palcami za materiał jego podkoszulki, podczas gdy on ściąga mi dżinsy z nóg.

– Zdejmij koszulkę – nakazuję, a on zdejmuje ją posłusznie, mocno, namiętnie całując mnie przy tym w usta.

Ciągnie mnie za sobą na schody. Po drodze do sypialni zrywamy z siebie nawzajem kolejne części garderoby.

– Nie mogę czekać dłużej. – Kładzie mnie na podeście, ze stopami na jednym ze schodków, a on wtula twarz w moją ciągle obleczoną w majtki cipkę.

– O Boże! – Siadam wyprostowana, patrząc, jak Leo odsuwa koronkę na bok jednym palcem, wsuwa go we mnie i dotyka łechtaczki. – Cholera – szepczę.

– Połóż się – rozkazuje mi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Uwielbiam, kiedy staje się taki władczy.

Rozrywa majtki na dwie części i rzuca je do tyłu ponad swoim ramieniem.

– Ciągle niszczysz mi całkiem porządną bieliznę. – Dyszę i czuję, jak uśmiecha się z twarzą przy mojej cipce.

– Kupię ci nową.

– Nie musisz. Podoba mi się to. – Słyszę jego śmiech, a potem jego język wsuwa się we mnie, a moje biodra unoszą się do góry. Teraz jego usta napierają na mnie jeszcze mocniej.

– Cholera, jesteś w tym świetny. – I pamiętam: jestem jedną z nielicznych, które miały okazję się o tym przekonać.

Wsuwa we mnie jeden palec, a ja zamykam się wokół niego, moje ciało jest gotowe zacisnąć się na jego penisie.

Chcę poczuć go w środku.

– Leo – dyszę.

– Tak, kotku.

Patrzę w dół i widzę, że on mnie obserwuje, patrzy, jak moje sutki stają z podniecenia, oddech przyspiesza, zęby zaciskają się na wardze, podczas gdy on nie przestaje poruszać we mnie palcem i lizać mojej łechtaczki.

Eksploduję, krzycząc jego imię. Przyciskam do siebie jego twarz, szarpię jego włosy. Słyszę, jak się śmieje, a potem czuję, jak podciąga się wyżej i bierze do ust mój sutek, ssie go i przesuwa wokół niego językiem, co wywołuje kolejne skurcze wokół jego palców.

– Jaka reaktywna – mruczy z ustami tuż przy moich. Czuję na nim swój zapach i chyba to jeszcze bardziej mnie podnieca. – Chyba muszę cię wziąć do łóżka.

Zanim jestem w stanie zaprotestować czy w ogóle zrobić cokolwiek, Leo podrywa mnie do góry i zanosi szybko do sypialni, a potem kładzie twarzą do dołu, na łóżku. Jestem pewna, że teraz weźmie mnie szybko i brutalnie, ale on zaczyna mnie całować i muskać lekko zębami, od pośladków przez plecy aż po szyję. Siada okrakiem na moich udach, czuję, że jego twardy penis leży na moim tyłku. Pochyla się nade mną i pieści moje plecy, szepcząc słowa, które ledwie jestem w stanie zrozumieć w tej czerwonej mgle, w które zdaję się tonąć. Unoszę biodra do góry, nie mogę się powstrzymać.

– Jeszcze chwila, kochanie – szepcze i przesuwa swoją dużą dłonią po moich pośladkach. – Jesteś piękna, Sam. Uwielbiam twoją skórę. Nie ma na niej żadnych blizn ani śladów.

– Poza tuszem z twojego markera – przypominam mu, uśmiechając się pod nosem, a on żartobliwie gryzie mnie w ramię.

– Nie miałaś nic przeciw temu – mruczy, nie przestając delikatnie pocierać mojej skóry, co wywołuje gęsią skórkę na całym moim ciele.

– To było seksowne – mamroczę.

– Ty jesteś seksowna – odpowiada szeptem i całuje moje ramię tam, gdzie przed chwilą mnie ugryzł. – Uwielbiam twój ochrypły głos. – Całuje mnie między łopatkami. – Uwielbiam twoje miękkie, jasne włosy. – Całuje mnie w drugie ramię. – Uwielbiam dźwięki, które wydajesz, kiedy to robię. – Gryzie mnie w ucho, a ja jęczę

cicho.

– Taka seksowna – mruczy i zsuwa się w dół mojego ciała, cały czas namiętnie mnie całując. Potem chwyta mnie za biodra i unosi mnie do góry. Nareszcie!

Ale zamiast we mnie wejść, znowu wtula twarz w moją cipkę, a we mnie eksploduje kolejny oszałamiający orgazm.

– Niech to szlag! – krzyczę, czując, jak jego język przesuwa się po mojej szparce tam i z powrotem, od odbytu po łechtaczkę. – Leo, proszę!

– O co prosisz, kochana? – chce wiedzieć, ale słyszę, że rozdziera opakowanie prezerwatywy. Dzięki Ci, Boże.

– Pieprz mnie!

– Chętnie – zgadza się i wchodzi we mnie gwałtownie. Znowu krzyczę i napieram na niego pośladkami. On nagle uderza w jeden z nich otwartą dłonią, a mną wstrząsa dreszcz. Potem robi to samo z drugim tuż przed kolejnym mocnym pchnięciem, a mnie wydaje się, że zaraz umrę z rozkoszy.

Nie przestaje wymierzać mi klapsów, pieprząc mnie jednocześnie, aż w końcu słyszę, jak oddech więźnie mu w gardle i wiem, że jest już blisko. Wtedy sięgam ręką między swoimi nogami i muskam palcami jego krocze.

– Kurwa! – woła i mocno chwyta mnie za biodra, przyciągając mnie do siebie gwałtownie.

Wychodzi ze mnie, a ja opadam na pierś, z tyłkiem ciągle uniesionym do góry. Nie mogę się poruszyć.

Nie dbam o to.

– Cóż za wspaniały widok – stwierdza Leo z uśmiechem, wracając do pokoju po tym, jak wyszedł pozbyć się prezerwatywy. Otwieram jedno oko i patrzę na niego.

– Złamałeś mnie.

Leo się śmieje, kładzie obok, przewraca mnie na bok i obejmuje ramionami.

– Nie wydaje mi się.

– Mmm.

– Spójrz na mnie. – Otwieram oczy i widzę, że patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową, ziewam i przysuwam się do niego bliżej. Leo przesuwa wierzchem dłoni po moim policzku, a jego twarz łagodnieje.

– Dziękuję ci za moją piosenkę – mówię szeptem.

– Proszę bardzo.

– Chcesz ją nagrać? – pytam, mrugając sennie powiekami.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam. Po prostu rzadko nagrywasz ballady.

– To ballada twardziela, a nie mięczaka – mruczy defensywnie, a je uśmiecham się szeroko.

– Bez wątpienia – zgadzam się.

– Śpij już, skarbie. – Całuje mnie w czoło.

– Nie jestem zmęczona – uśmiecham się, czując, jak trzęsie się ze śmiechu przy moim policzku.

– Jasne. – Całuje mnie znowu w czoło i wzdycha głęboko, z zadowoleniem. Miarowe bicie jego serca i ciepło ramion kołyszą mnie do snu.

– Nie, nie, nie!

Budzę się nagle, szeroko otwieram oczy i widzę, że Leo rzuca się we śnie, zlany potem. Kołdra i jego poduszka leżą na podłodze. Nie dotyka mnie, a jego głos wydaje się zduszony, udręczony.

– Leo? – pytam ostrożnie, nie wiedząc, czy powinnam go dotknąć czy nawet zbudzić. Miota się po łóżku i krzywi, jakby z bólu.

– Nie, ty cholerny draniu! – Z jego oczu zaczynają płynąć łzy.

Co jest, co diabła?

– Leo, obudź się – mówię stanowczo i delikatnie dotykam jego ramienia. Odsuwa się gwałtownie i szybko otwiera oczy. Siada wyprostowany i podciąga tak, żeby oprzeć się o wezgłowie, oddalając się ode mnie, jakbym miała zamiar zrobić mu krzywdę.

– Hej, kochanie, to ja – mówię łagodnie. – Wszystko w porządku.

Przez chwilę patrzy na mnie, mrugając, a potem bierze głęboki oddech.

– Kurczę – szepcze i zaciska powieki, a potem zasłania oczy rękami.

– Leo. – Chcę go dotknąć, ale on znowu się ode mnie odsuwa.

– Nie dotykaj mnie. – Jego głos jest szorstki. Gniewny.

Jakby należał do kogoś innego.

– W porządku. – Podnoszę ręce i cofam się trochę. – W porządku.

Nagle jego oczy robią się wielkie jak spodki, przyciska ręce do ust, zeskakuje z łóżka i pędzi do łazienki, gdzie zaczyna wymiotować.

O mój Boże. Mój biedny Leo.

Co powinnam zrobić? Przez chwilę siedzę nieruchomo, a kiedy wygląda na to, że torsje ustały, wstaję, zamaczam ręcznik w wodze i przyciskam mu do karku, tak jak on robił to mnie, kiedy byłam chora. Kiedy chcę odsunąć rękę, chwyta mnie za nią i przyciska sobie do policzka.

– Nie idź. Przepraszam.

– Hej, nigdzie się nie wybieram. – Przyklękam obok niego i gładzę jego włosy, policzek, plecy. – Jestem tutaj.

Ma zaciśnięte oczy i koncentruje się na oddechu. To, o czym śnił – cokolwiek to było – ciągle odtwarza się w jego umyśle, i to mnie przeraża.

– Przestań – proszę i całuję go w skroń. – Jesteś bezpieczny, Leo. To był tylko sen. – Mówię do niego łagodnie, uspokajająco, aż w wreszcie przestaje drżeć i zaczyna

znowu normalnie oddychać. Nagle odwraca się do mnie, wtula twarz w moją szyję, obejmuje mnie w pasie ramionami i nieruchomieje.

Później, po kilku długich minutach, cofa się, a ja ocieram mu twarz ręcznikiem, chcąc przynieść mu ulgę.

– Już dobrze. – Leo wyjmuje mi ręcznik z rąk, ociera sobie nim kark i patrzy mi prosto w oczy. Jego oczy są smutne i ciągle trochę nieprzytomne.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pytam.

Kręci głową, wstaje, podchodzi do umywalki i przepłukuje usta, a potem ochlapuje twarz zimną wodą, opiera się o blat i stoi tak, ze zwieszoną głową, nie zakręcając kranu.

Nagle uświadamiam sobie, że oboje jesteśmy nadzy, jak nas matka urodziła.

Wstaję, zakręcam wodę i biorę Leo za rękę, żeby zaprowadzić go z powrotem do łóżka. Wspina się na nie, a ja naciągam na nas kołdrę i podaję mu poduszkę.

– Nie mogę znowu zasnąć – marudzi.

– Koszmary nie będę cię już dręczyły – mówię pewnie i obejmuję go ramionami, jakbym chciała go ochronić.

– Skąd wiesz?

– Bo ja tu jestem i ja tak mówię. – Wzruszam ramionami, jakby to załatwiało sprawę, a potem wzdrygam się nerwowo, kiedy przesuwa dłonią po moich plecach.

– Nie wzdrygałaś się od jakiegoś czasu. – Słyszę smutek w jego głosie. Unoszę się i opieram o jego pierś, żeby móc go widzieć, kiedy rozmawiamy.

– Po prostu nie spodziewałam się, że będziesz próbował dodawać mi otuchy w takiej chwili, Leo. To ja dodaję teraz otuchy tobie i po raz pierwszy w życiu mnie to nie przeraża. – Otwiera szerzej oczy i przesuwa palcami po moim policzku. – Lubię, kiedy mnie dotykasz. Proszę, nie myśl, że się ciebie boję czy coś w tym stylu, bo tylko mnie irytujesz.

– Więc tak wyglądasz, kiedy dodajesz mi otuchy? – pyta z szerokim uśmiechem.

Wypuszczam powietrze i opieram czoło o jego pierś.

– Co za dupek.

– Dzięki – szepcze i całuje moje włosy, a jego dłonie wędrują w górę i w dół moich pleców.

– Proszę. Powiesz mi kiedyś? – pytam cicho, kiedy zaczyna się odprężać przy moim policzku.

– Tak, ale nie teraz.

– W porządku.

Leo

Sam obejmuje mnie, jej ramiona trzymają mnie mocno, jakby chciała mnie sama

ochronić przed wszystkim, co mogłoby próbować mnie skrzywdzić.

I niech mnie diabli, jeśli by jej się to nie udało. To najsilniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek znałem.

Głaszczę jej plecy, wsuwam palce w jej włosy i uśmiecham się, kiedy zaczyna mruczeć jak kotka i przysuwa się do mnie.

Tak, przyzwyczaiła się już do mojego dotyku.

Koszmar ciągle ciąży mi w żołądku jak kamień, obrazy krążą w mojej głowie. Teraz nie nachodzi mnie to już tak często jak dziesięć lat temu, ale nadal mi się zdarza. Nie wiem, co wywołuje te sny. Na pewno nie kochanie się z Sam, śpiewanie dla niej, patrzenie, jak jej oczy rozjaśniają radość i podniecenie; nie, to nie może mieć nic wspólnego z tym, co siedzi w mojej podświadomości.

Muszę z nią porozmawiać, powiedzieć jej o tym, co się wydarzyło, kiedy byłem za mały, żeby móc się obronić. Ale nie chcę, żeby ją to dotknęło. Nie chcę widzieć w jej oczach żalu albo, co gorsza, odrazy. To by mnie zniszczyło.

Po prostu nie jestem jeszcze gotowy.

– Leo – odzywa się Sam. A przysiągłbym, że śpi.

– Tak, słońce – szepczę i delikatnie muskam jej miękki policzek. Jest taka miękka. Wszędzie. I nie mogę przestać jej dotykać.

– Idź spać.

I jest taka uparta.

– Ty śpij – mruczę i całuję jej głowę.

– Nie, dopóki ty nie zaśniesz.

Tak, cholernie uparta.

– W porządku, zaraz zasnę.

– Kłamca. – Siada i uśmiecha się do mnie słodko. – Już prawie świta. Moglibyśmy pójść pobiegać.

Przyciągam ją do siebie i przewracam tak, że teraz leży pode mną, wciskam się między jej nogi, a jej dłonie natychmiast znajdują moje pośladki.

Opieram łokcie po obu stronach jej głowy i wsuwam palce w jej włosy, pocieram nosem o jej nos. Potem zatapiam się w długim, wilgotnym pocałunku. Ona sprawia, że zapominam o swojej gównianej przeszłości i jest pierwszą osobą, z jaką kiedykolwiek byłem, przy której czuję się tak pełny życia jak wtedy, kiedy gram.

Nigdy nie pozwolę jej odejść.

Mój członek znowu robi się boleśnie twardy i pociera o jej wilgotną cipkę. Za każdym razem, kiedy trafiam czubkiem w jej łechtaczkę, ona jęczy i zagryza wargi. Sięgam po prezerwatywę, ale powstrzymuje mnie, splata palce z moimi i przyciąga je do twarzy, muskając wierzchem swojej dłoni swój policzek.

– Nie potrzebujemy tego – szepcze, a jej piękne błękitne oczy wpatrują się we mnie intensywnie.

– Sam. – Całuję ją czule. – Nie mam problemu z prezerwatywami.

Kręci głową i kładzie wolną rękę na moim policzku.

– Nie potrzebujemy ich – powtarza. – Jestem zabezpieczona.

– Ale…- zaczynam. Sam znowu mi przerywa i całuje wydatnymi ustami, pociągając przy tym delikatnie za kółko w mojej wardze.

– Ufam ci – mówi stanowczo i patrzy na mnie radośnie, a ja wiem, że to najgłębsze wyznanie, jakie mogłem usłyszeć od Samanthy Williams.

– Ja też ci ufam. – Całuję ją znowu, kołysząc się nad nią, muskam jej słodki język swoim i powoli przyciągam biodra jeszcze bliżej do jej ciepłego, wilgotnego krocza.

Wstrzymuje oddech i się uśmiecha.

– Tak jest znacznie lepiej.

– Jezu Chryste, Samantho, nigdy nie robiłem tego bez zabezpieczenia – przyznaję i patrzę na nią uważnie.

– Ja też nie. – Uśmiecha się szeroko. – Ale chyba tak wolę.

Jeśli się poruszę, skończę. Po prostu. Boże, cudownie jest ją czuć, jej ciasną cipkę na swoim gołym członku, jej nogi oplecione wokół moich bioder. Nigdy nie czułem się tak pełny.

Tak kompletny.

– Musisz się ruszać – mruczy.

– Nie chcę. – Kręcę głową i opieram swoje czoło o jej.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

– Leo. – Sam porusza biodrami, zmuszając mnie, żebym poruszył się razem z nią. Zapiera mi to dech w piersi. – To po prostu pierwszy raz.

Pierwszy z wielu razy.

Moje biodra zaczynają się poruszać, najpierw lekko, a potem nabierając tempa, coraz mocniej. Czuję narastające podniecenie i pierwsze skurcze na swoim penisie.

– Cholera, kotku, cudownie jest cię czuć. – Sięgam ręką między nas i muskam kciukiem jej łechtaczkę, co zbliża ją do krawędzi zapomnienia. Wygina się w łuk i krzyczy, zaciskając się wokół mnie jeszcze bardziej. Moje klejnoty kurczą się i unoszą, i świat zatrzymuje się wokół nas, gdy kończę w niej, naprawdę w niej, po raz pierwszy.

To najwspanialsza chwila w moim życiu.

– Jesteś cudowna – mruczę i całuję ją delikatnie.

– Ty też jesteś niezły.

Rozdział 14

Samantha

Moje imię zaczyna się na „c”, kończy na „a”, mam włosy, jestem okrągła i wilgotna w środku. Kim jestem? – Jules zgina się wpół ze śmiechu, ściskając w ręce kartę z pytaniem.

– Muszę się jeszcze napić – mruczy Caleb i idzie do kuchni Luke’a i Nat po kolejne piwo.

– Cukinią? – mówi Brynna, marszcząc czoło w skupieniu.

– Nie wiem, jakie ty jadasz cukinie! – Leo się śmieje.

– Uch. No tak, nieważne.

– To takie zabawne. – Jules chichocze.

Co to może być, do diabła? Gapię się na Jules, jakby mogła przesłać mi odpowiedź telegraficznie. Gramy dzisiaj rodzinnie w rebusy, są wszyscy nasi bracia i siostry wraz ze swymi połowicami, i wszyscy sobie przy tym popijamy.

Oczywiście.

– Wiem, co to jest. – Will uśmiecha się szeroko do Meg i przesuwa dłonią po jej plecach aż do biodra. – Tylko że twoja nie jest włochata.

– Uch. Przestań już – karcę go i uśmiecham się, kiedy wybucha śmiechem.

– Chłopie, serio? – Leo marszczy brwi.

– Co? – pyta niewinnie Will.

– Zaklinam cię, na wszystkie świętości, Nat, przestań się bratać z wrogiem! – Luke całuje się z Nat, jak zawsze.

– Jestem jego żoną, Jules. Chyba nie jest wrogiem.

– Dzisiaj jest. Dziewczyny przeciw chłopakom. Posadź ten swój seksowny tyłeczek obok mnie.

– Masz zamiar się ze mną całować? – Nat unosi jedną brew.

– Jeśli jeszcze trochę wypiję, tak.

– To ja już lecę. – Nate szybko się podrywa i wszyscy faceci patrzą na niego karcąco, poza Leo, który siedzi obok mnie i nie przestaje się śmiać.

– Uch, to nasze siostry, chłopie – przypomina mu Matt marszcząc groźnie brwi, ale jego niebieskie oczy iskrzą się humorem.

– To nie są moje siostry – odpowiada Nate.

– To cebula, świntuchy! – wrzeszczy Jules i podaje mi karty. – Teraz ty.

– W porządku – rzucam i wyciągam kartkę z talii. Ta gra jest naprawdę zabawna. – Wchodzę do środka różowa i twarda, wychodzę miękka i lepka. Kim jestem?

– To obrzydliwe. – Stacy się zaśmiewa i upija łyk ze swojej margarity.

– W nocy mówiłaś coś innego. – Isaac nachyla się i pociera nosem jej szyję, a ona chichocze i podskakuje.

– Myślicie tylko o jednym – oznajmiam całemu towarzystwu.

– Nie wszyscy. – Brynna wydyma wargi i marszczy brwi, patrząc na Caleba.

– Nie zaczynaj – ostrzega ją Caleb.

Brwi podjeżdżają mi aż do linii włosów.

– Caleb mieszka teraz z Brynną i dziewczynami – informuje mnie Luke. – Ze względów bezpieczeństwa.

Patrzę ze zmarszczonymi brwiami na tę nieprawdopodobną parę, Brynnę, z jej długimi ciemnymi włosami i apetycznymi krągłościami – Boże, chciałabym mieć takie cycki – i Caleba, wielkiego, umięśnionego marynarza.

– Coś się tam wydarzyło? – pytam cicho Luke'a.

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – Ale ciągle się na siebie gapią. Nie moja rzecz.

– No dobra, to co to jest, Sam? – pyta Nat z uśmiechem.

– Guma do żucia.

– O! To dobre! – woła Will, kiedy już odbiera ode mnie pudełko. – Trzeba mnie przywiązać, żebym stanął, ale zawsze jestem mokry, zanim zdążysz to zrobić.

– Hm, podoba mi się to o wiązaniu, wiecie – przypominam chłopakom i wszyscy wybuchają śmiechem, łącznie z milczącym Mattem, który krztusi się piwem i uśmiecha się do mnie szeroko.

– Poważnie? – Leo spogląda na mnie z zainteresowaniem, a ja czuję, że palą mnie policzki.

– Jasne. – Wzruszam ramionami.

Leo obejmuje mnie ramieniem, przyciąga do siebie i całuje w skroń, a ja natychmiast sztywnieję.

Nigdy, nigdy dotąd nie afiszowałam się tak ze swoimi uczuciami przy mojej rodzinie.

– Jestem trochę niedotykalska, pamiętasz? – szepczę do niego. Leo pochyla się i przytyka usta do mojego ucha.

– Daj spokój, skarbie. Ty należysz do mnie, ja do ciebie, i będę cię dotykał. – Znowu całuje mnie delikatnie i prostuje się, jakby to wszystko było rzeczą zupełnie naturalną, choć ja mam wrażenie, że właśnie zderzyłam się z ciężarówką.

Luke obserwuje nas w zamyśleniu, przesuwając palcami w górę i w dół ramienia Natalie. Nikt poza nim, łącznie z Markiem i Meg, nie zwrócił na to uwagi.

Wzruszam ramionami na użytek Luke’a, uśmiecham się lekko i skupiam na grze.

– To namiot, ludzie! – Will się śmieje i podaje pudełko dalej.

– Ja od dawna nie byłam mokra – mówi nagle Brynna, a ja zachłystuję się margaritą.

– Ile już wypiłaś? – chcę wiedzieć.

– Za dużo – odpowiada Caleb. – Przepraszam, my musimy zamienić parę słów. – Chwyta Brynnę za ramię i pociąga za sobą w stronę gabinetu Luke’a. Trzaskają drzwi.

Patrzę na dziewczyny, Jules, Nat, Meg i Stacy, i nagle wszystkie wybuchamy śmiechem.

– Żadnej gadki o orgazmach – ostrzega nas Matt.

– A kto mówi o orgazmach? – pyta Mark z zainteresowaniem. Mój mały braciszek jest uroczy, i taki dorosły. Jest taki podobny do Luke’a i naszego taty, wysoki, jasny i silny.

I jest męską prostytutką.

– Dziewczyny zwykle gadają o orgazmach, kiedy się napiją – wyjaśnia mu Nate i kiwa ciemną głową.

– Napijecie się jeszcze, drogie panie? – pyta Mark z niezwykle czarującym uśmiechem, od którego niejednej majtki same by spadły.

– Napijemy – zgadza się Stacey.

– Orgazmy to świetny temat do rozmowy. – Jules pociąga długi łyk ze swojej szklanki i uśmiecha się rozkosznie do Nate’a. – A apagazmy są jeszcze lepsze.

– Julianne! – warczy Nate.

– Co? Meg pierwsza tak je nazwała. – Jules wskazuje Meg, która szeroko otwiera niewinne oczy.

– Ja? – dziwi się.

– Tak, pamiętasz? W samochodzie.

– Do niczego się już wtedy nie nadawałam, Jules. – Meg się śmieje. – Ale apagazm brzmi całkiem dobrze.

– Powiedziałaś im, do cholery? – Nate, wstrząśnięty, odwraca się do Jules, a ona zaciska usta i przez sekundę wydaje się niemal zakłopotana, ale zaraz potem obejmuje go za szyję ramionami i całuje prosto w usta.

– Jeśli to masz, to się tym chwalisz, asie.

– Uch, kochanie, ale ty nie masz – usadza ją, ale ona podnosi do góry rękę i porusza czwartym palcem.

– A mam.

– Jestem zaskoczona, że ty nie masz. – Odwracam się do Leo i widzę, że ma oczy i usta szeroko otwarte ze zdumienia. – Wszędzie masz te kolczyki.

– Nie dam sobie przekłuć fiuta! – Patrzy na mnie tak, jakbym właśnie zaproponowała, żeby go sobie obciął.

Prycham. Tak, prycham. Jest czarujący.

– Och, nie bądź taki delikatny, słyszałam o tym same dobre rzeczy. A skoro już mowa o delikatności – wskazuję Meg z szerokim uśmiechem – nawet twoja siostra ma przekłutą łechtaczkę.

– Co, do diabła?! – woła Leo, ze zmarszczonymi brwiami przenosząc wzrok z Meg na mnie i z powrotem. – Chyba nie tak cię wychowywałem!

– Zuch dziewczyna! – Mark przybija z nią piątkę.

– Możemy to zobaczyć? – chce wiedzieć Nate i porusza brwiami, zarabiając od razu cios w ramię od Wila.

– Jest naprawdę ładny. – Jules uśmiecha się słodko, a Natalie kiwa głową.

– Widziałyście to? – niedowierza Stacy.

– Tak, poszłyśmy z nią, kiedy go sobie zakładała.

– Też chcę zobaczyć! – Stacy podskakuje na swoim siedzeniu, mocno ściskając w ręce margaritę.

– Co chcesz zobaczyć? – pyta Brynna gdy wróciła z Calebem do pokoju. Są spokojniejsi niż wtedy, kiedy wychodzili, ale ładna twarz Brynny jest zaróżowiona.

Interesujące.

Meg wzrusza ramionami i siada na kolanach Willa. On obejmuje ją potężnymi ramionami i całuje w głowę.

– Chciałam mieć kolczyk – informuje Leo i mruga do mnie.

– Brew, nos, ucho, pępek. – Leo energicznie wskazuje palcem na każde z tych miejsc. – To wszystko jest do zaakceptowania.

– Ale ja nie tego chciałam.

– Jezu. – Leo zasłania twarz wytatuowanymi rękami i się śmieje. – Nie chcę wiedzieć o tobie takich rzeczy.

– Hej – przerywa mu Will. – Nie mów, bo nie próbowałeś.

– A więc wracając do orgazmów… – zaczyna Stacy, a Caleb zrywa się na równe nogi i macha ramionami.

– Nie! Nie! Nie! Żadnego gadania o orgazmach!

– Ja mogę pogadać o orgazmach – proponuje Mark.

– Nie! Mówię poważnie. – Caleb patrzy na nas gniewnie. Postanawiam ulżyć mu w cierpieniu.

– No dobra, dziewczyny… pogadamy sobie o tym, jak będziemy same.

– Świetny pomysł – szepcze Leo pod nosem. – Nie chcę słuchać o tym, jak szczytuje moja siostra, no i – zniża głos – ile razy ty masz ze mną orgazm, to sprawa między mną i tobą, skarbie. I nikim innym.

No, teraz chętnie pogadałabym o orgazmach. Moje fioletowe majtki zaczynają przemakać.

– Jak wam się razem mieszka? – pyta Matt Caleba i Brynnę.

– Świetnie. – Caleb wzrusza ramionami.

– Jest miły dla dziewczynek – mówi Brynna z miękkimi, brązowymi i głębokimi oczami.

Dobry Boże, ona się w nim zakochała! Co się, do diabła, wyprawia w tym domu?

Wszyscy wymieniamy spojrzenia, ale nikt nie podtrzymuje tematu.

Twarz Caleba łagodnieje w uśmiechu, kiedy kładzie swoją dużą dłoń na obciągniętym w dżins kolanie Brynny.

– Łatwo być dla nich miłym.

– Żadnego gadania o dzieciach – karci go Stacy. – Uzgodniliśmy to. Udajemy, że jesteśmy młodzi i nie mamy żadnych zobowiązań.

– Ja jestem młody i nie mam zobowiązań – przypomina nam Mark, uśmiechając się z zadowoleniem. – Polecam wszystkim.

– Jasne, bo nie znosisz dzieci. – Uśmiecham się złośliwie. – Nie jesteś nawet w stanie potrzymać Livie na rękach.

– Uwielbiam ją. Ale potem ona idzie do domu, a ja znajduję sobie jakieś ciepłe ciało na noc. – Mruga do mnie, a ja marszczę brwi z dezaprobatą.

– Ohydne.

– Nie wiem, czy Sam powinna mieć szybko dzieci. – Meg się śmieje.

– Czemu nie? – pyta Luke.

– Cóż, była taka pielucha…. – Leo sięga i zasłania jej usta dłonią, więc reszta jej słów jest zniekształcona, a głos przypomina nauczyciela z *Orzeszków*.

– Zdecydowanie nie jestem jeszcze na to gotowa – mówię szybko. – Nie mam zbyt rozbudzonego instynktu. Rozumiesz. – Wzruszam ramionami i rzucam okiem na Nat, która śmieje się i trzyma za brzuch.

– Czy Liv narobiła w pieluchę, kiedy się nią zajmowałaś? – dopytuje i ociera łzy.

– Czym ty ją karmisz, do diabła? – pyta Leo.

– Przestańcie gadać o dzieciach – przerywa Jules. – A już zdecydowanie przestańcie gadać o kupach.

– Ona powiedziała „kupa”. – Will się śmieje.

– Ile ty masz lat, dwanaście? – rzuca Matt.

– Jakby ciebie to nie bawiło.

– Cholera, teraz zjadłabym czekoladę. – Brynna zagryza wargę.

– Masz czekoladę? – pyta Jules Natalie.

– Mieszkam tu, dziewczyny, i jestem w ciąży. Oczywiście, że mam czekoladę! Za mną! – Nat podrywa się, a my wszystkie z zapałem pędzimy za nią, z drinkami w rękach, do kuchni.

Natalie znika w spiżarce, a potem otwiera lodówkę i zaczyna wyciągać różne pyszności na blat.

– Mamy lody czekoladowe, ciasteczka, czekoladki i bitą śmietanę.

– Tak cię teraz kocham, że miałabym ochotę położyć cię na tym blacie i zjeść to wszystko z ciebie. – Jules ściska mocno Nat, wyciąga miseczki i rozdaje wszystkim.

– Nie zwracajcie na nas uwagi, my sobie tylko popatrzymy! – woła Nate z salonu.

– O mój Boże, ale dobre – jęczy Brynna, odgryzając kawałek czekoladowego brownie. Jestem zachwycona jej ciałem. Jest krągła jak Nat, tylko bardziej. – Chciałabym mieć twoje cycki – mówię z zazdrością, której nie potrafię ukryć.

– Słusznie. – Brynna się uśmiecha.

– Rany, naprawdę! – Upijam łyk swojego drinka, już przyjemnie zawiana, a potem podchodzę do niej i biorę w dłoń jej pierś w rozmiarze C. – Widzisz? Masz doskonałe cycki. Stace, macałaś kiedyś jej cycki?

– O, jasne. – Stacy tylko macha ręką. – Ma świetne cycki.

– Ja też chcę pomacać! – Jules już jest przy nas.

– Daj mi jeszcze czekolady, a będziesz mogła pomacać, co zechcesz. – Brynna się śmieje. – To więcej, niż zaznałam w ciągu ostatnich miesięcy. – Patrzy na Caleba, który klnie głośno.

– Kochanie, twoje cycki są doskonałe takie, jakie są – odzywa się do mnie Leo z pokoju, a ja posyłam mu całusa.

– Cieszę się, że ci się podobają, przystojniaku.

Nurzamy się dalej w czekoladowej rozpuście, chłopaki śmieją się i kłócą o futbol, samochody i inne rzeczy, które mnie, szczerze mówiąc, w ogóle nie obchodzą.

– No, a jak tam seks? – pyta mnie Jules, rzucając okiem w stronę salonu.

– Ja nie chcę wiedzieć. – Meg marszczy brwi. – Nie, czekaj. Jednak chcę. Dawaj.

Tak bardzo chcę im powiedzieć. Naprawdę, naprawdę bardzo.

– A jak już opowiesz nam o seksie, powiesz, co u ciebie.

Wszystkie patrzą na mnie z ciekawością, sympatią i czystą dumą.

Boże, uwielbiam te dziewczyny.

– Seks jest… fantastyczny – przyznaję i zagryzam wargę. – Poza tym wszystko w porządku. Ciągle jeszcze próbujemy się w tym odnaleźć.

– Brzmi nieźle. – Nat z aprobatą kiwa głową. – Jest seksowny, to pewne.

– Rany, to chodzący seks – zgadza się Stacy.

– Mam ochotę polizać te jego gwiazdki – dodaje Brynna i wszystkie chichoczemy.

– Kochana, ja cały czas to robię. Proszą się o to.

– Nienawidzę cię. – Brynna się śmieje. – Naprawdę cię nienawidzę.

– Tak, bo życie z przystojnym marynarzem jest takie ciężkie.

– Dupek nie ruszy mnie nawet palcem, bez względu na to, jak się staram – szepcze Brynna. Jules szeroko otwiera oczy ze zdziwienia.

– O mój Boże! – woła cicho.

– Skoro już mowa o chodzącym seksie – mówi Meg – spójrzcie tylko na nich. Rany, jesteśmy pod jednym dachem z facetami, którzy wyglądają jak lista najseksowniejszych mężczyzn z magazynu „People”.

– Mam ochotę na orgazm. – Wzdycham w momencie, kiedy Leo spogląda w moją stronę i podchwytuje moje spojrzenie. Na jego twarz wypływa powolny, zadowolony

uśmiech, zupełnie jakby czytał w moich myślach.

Może czyta, a niech go.

– Nie wiem, czemu jeszcze się nie odnaleźliście – zastanawia się Meg i rozwija czekoladkę.

– To dopiero kilka tygodni – przypominam jej.

– Fakt. – Wzrusza ramionami i wrzuca czekoladkę do ust.

Rozlega się moja ulubiona piosenka Sary Bareilles, *King of Anything*.

– Boże, uwielbiam ten kawałek.

– Ja też! – Jules podnosi szklankę w geście toastu i wszystkie zaczynamy śpiewać i tańczyć po kuchni, używając widelców jako mikrofonów, śmiejąc się i potrząsając wszystkim, czym się da.

Kogo obchodzi,
czy się zgodzisz.
Kto cię zrobił
Królem wszystkiego.

Piosenka się kończy, przybijamy piątki i obracamy się w stronę facetów, którzy śmieją się i klaszczą.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam i czułam się taka… zadowolona.

Kłaniamy się panom.

– *Encore*! – woła Mark. – Tylko zrzućcie trochę ciuchów. Poza tobą, Sam, ty się nie rozbieraj.

– To był występ do jednej piosenki, bardzo nam przykro, chłopcy.

– I tak już powinniśmy się zbierać – mówi Isaac, kiedy panowie wchodzą do kuchni i przyłączają się do nas. Obejmuje żonę ramieniem i całuje ją w policzek.

– Już późno – mruczy Nate do Jules.

– Marudy – burczy Meg, ale śmieje się, kiedy Will łapie ją za pupę i podnosi do góry, na wysokość swojego metra osiemdziesiąt pięć centymetrów, żeby ją pocałować. – No dobrze, mogę iść do domu.

Leo wsuwa się za moje plecy i obejmuje mnie w pasie, przyciskając mocno do swojego płaskiego brzucha. Sztywnieję na moment, ale potem się odprężam.

– Tak lepiej – szpecze mi do ucha. – Jestem gotowy mieć cię tylko dla siebie.

– W porządku. – Uśmiecham się, podnosząc głowę. – Chodźmy.

Will już niesie Meg do drzwi, a reszta z nas bierze płaszcze i zaczyna się żegnać.

Leo odprowadza mnie do samochodu i otwiera przede mną drzwiczki. Jest gwiazdą rocka i dżentelmenem w jednym, muszę mu to przyznać.

Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do domu, kiedy nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Odpinam pas i odwracam się na swoim siedzeniu, co trochę niepokoi Leo.

– Co robisz?

– Możesz przesunąć siedzenie trochę do tyłu, tak żeby nadal było ci wygodnie prowadzić? – pytam.

Leo naciska guzik z boku siedzenia i przesuwa się kilka centymetrów w tył. Odpinam jego pas, rozpinam jego luźne dżinsy, wyciągam rosnący w oczach członek z obcisłych czarnych bokserek i zbliżam do niego twarz. Biorę go stanowczym ruchem w usta i jęczę, bo niemal natychmiast staje się twardy.

– Jasny gwint! – krzyczy i wsuwa jedną rękę w moje włosy. Nie pozwalam mu się przyzwyczaić do tej sytuacji, od razu zaczynam ssać i podgryzać go delikatnie, przesuwając zębami po jego skórze, lizać go i zaciskać na nim wargi, a potem także rękę. – Sam, Jezu, co jest, kochanie?

Wypinam tyłek, opierając kolana na siedzeniu i uśmiecham się z fiutem w ustach. Leo wymierza mi klapsa.

Ssę mocniej i czuję narastające napięcie jego ud. Zaraz potem kończy, a ja przełykam szybko i ssę dalej, pieszcząc go ustami, aż czuję, że znowu się odprężył.

Ujmuje mnie pod brodę, unosi moją twarz do góry i całuje mnie, szybko, namiętnie, a potem patrzy na mnie z uśmiechem i pożądaniem w szarych oczach.

– Nie, żebym narzekał, bo było to absolutnie fantastyczne, ale za co to wszystko?

– Uwielbiam twojego fiuta. – Wzruszam ramionami i wracam na swoje siedzenie. – Miałam ochotę go possać. Więc to zrobiłam.

– Trudno z tym dyskutować. – Leo się śmieje. – Ale masz szczęście, że nie zjechałem z drogi.

– Dobrze prowadzisz. – Macham tylko ze śmiechem ręką. – Nie bałam się.

Leo bierze mnie za rękę i pociera kciukiem moje palce.

– Jakiego koloru masz dzisiaj majtki?

– Fioletowe.

– Twoje ulubione? – pyta od niechcenia.

– Lubię je, owszem.

– Więc lepiej zdejmij je, zanim zabiorę się do ciebie w domu, chyba że chcesz mieć kolejną parę podartych majtek, słońce. Zamierzam wziąć cię zaraz za drzwiami.

– Cóż, z tym nie mogę dyskutować.

Rozdział 15

Leo zamyka za nami drzwi, chwyta mnie za rękę, zanim udaje mi się wejść do pokoju i popycha na drzwi. Całuje mnie w usta i szarpie moje ubranie.

– Nie żartowałeś.

– Do diabła, nie – mruczy przy moich ustach, ściąga mi bluzkę przez głowę, rozpina stanik i kładzie dłonie na piersiach. – Wiesz, twoje cycki są idealne.

– Nie są za duże. – Marszczę nos i zdejmuję z niego podkoszulek.

– Doskonale pasują do twojego drobnego ciała, kotku. – Wyginam plecy w łuk, kiedy bierze jeden sutek w usta i zaczyna ściągać ze mnie dżinsy.

– Nie podrzyj ich – mamroczę, kiedy zaciska palce na moich majtkach. Leo śmieje się gardłowo i zsuwa je w dół moich nóg. Potem kładzie dłonie na moich pośladkach, unosi mnie do góry, owijając sobie moje nogi wokół pasa, i przyciska mnie do drzwi.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – oznajmia. – Jesteś taka napalona. – Wchodzi we mnie aż do końca i trzyma mnie tak, między swoim twardym ciałem i twardymi drzwiami. – Miałem ochotę zjechać na pobocze i wypieprzyć cię w samochodzie.

– Następnym razem. – Uśmiecham się do niego i gryzę go w dolną wargę, pociągając za kolczyk, a on wstrzymuje oddech, poruszając się we mnie szybkimi, gładkimi pchnięciami. Jest taki silny, tak mocno mnie trzyma.

Ukrywa swoją twarz na mojej szyi i gryzie mnie lekko, a potem całuje w te same miejsca.

– Jesteś cudowna. Boże, uwielbiam być w tobie bez niczego.

– Mmm – zgadzam się i wsuwam palce w jego miękkie włosy. Odchylam jego głowę do tyłu i całuję namiętnie. Nasze języki muskają się nawzajem, nosy pocierają o siebie, aż wreszcie nogi zaczynają mi drżeć. – O Boże. Leo.

– Tak, skarbie – szepcze Leo. – Daj mi to.

– Och, och, och – jęczę i nagle zalewa mnie fala rozkoszy, wszystkie mięśnie zaciskają się gwałtownie, a ja przywieram do Leo całym ciałem. Kiedy zaczynam się zsuwać, Leo odwraca się i zanosi mnie do sypialni.

Nie wychodząc ze mnie, kładzie mnie na łóżku, opiera ręce na materacu po obu stronach mojego ciała i zaczyna poruszać się jeszcze szybciej, w pogoni za własnym orgazmem.

Wsuwam dłoń między nasze ciała i dotykam palcami łechtaczki; przeszywa mnie prąd, który każe mięśniom zaciskać się na jego penisie z nową siłą. Leo nie spuszcza wzroku z mojej ręki i miejsca, w którym złączone są nasze ciała.

– Przepiękne – mówi szeptem. – Nie przestawaj się dotykać.

– Rządzisz się – mruczę z uśmiechem. Leo podnosi na mnie szare oczy i uśmiecha się, wilczym, władczym uśmiechem.

Opada na łokcie, chwytając moją rękę w pułapkę, wsuwa palce w moje włosy i się uśmiecha.

– Narzekasz?

– Nie. – Podgryzam go lekko w wargę.

– Tak myślałem – mamrocze mi do ucha i muska moje usta językiem, tam i z powrotem, a potem zaczyna całować moją szyję i lekko gryzie mnie w ucho. – Jaka piękna – rzuca szeptem.

Nacisk moich własnych palców, szybkie ruchy Leo i jego twardy penis sprawiają, że już mnie nie ma. Moje ciało zaciska się znowu; krzyczę, kiedy kolejny orgazm przetacza się przez nie jak trzęsienie ziemi.

Ciao Leo sztywnieje; krzyczy, kończąc, jego biodra drgają, ręce zaciskają się na mojej głowie. Drży i dyszy, całując moje policzki i usta, a potem wzdycha głęboko i patrzy mi w oczy.

– Widzisz, co zaczęłaś? – droczy się.

– Nie ma sprawy – odpowiadam ze śmiechem.

Leo uśmiecha się szeroko.

– Chodź, weźmiemy prysznic.

– Znowu mnie pobrudzisz – żartuję, wydymając usta.

– Ale potem umyję. Chodź, kotku, namydlimy się.

– Będziesz potrzebowała więcej rzeczy – stwierdza Leo z łóżka, marszcząc brwi. Po kolejnym prysznicu, kiedy woda zrobiła się zimna, wreszcie czyści, włożyliśmy ubranie i zaczęłam się pakować na wyjazd do Los Angeles.

– Jadę tylko na jedną noc – przypominam mu.

– Nie, lecimy na kilka dni. – Leo spogląda na swojego iPada i nie zauważa mojej miny.

– My nigdzie nie lecimy. – Opieram ręce na biodrach i patrzę na niego gniewnie.

– Lecę z tobą. – Ciągle nie podniósł wzroku znad tego głupiego iPada.

– Dlaczego?

– To sensowne. – Wzrusza ramionami. – Mam tam dom. Zatrzymamy się tam, i załatwię przy okazji wszystkie spotkania, które i tak musiałbym odbyć.

– A kiedy dokładnie miałeś zamiar powiedzieć o tych planach mnie?

Nie wiem, dlaczego jestem aż tak wkurzona, ale jestem. Jesteśmy razem od kilku tygodni. Nie ma prawa robić planów, które mnie dotyczą, bez porozumienia ze mną.

Nie jestem jego własnością.

– Mówię ci teraz.

– Słuchaj – zaczynam, ale on rzuca iPada na łóżko, podnosi z materaca długie, smukłe ciało i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Nie chcę rozstawać się z tobą nawet na kilka dni. Nie jestem na to gotowy. Chcę mieć cię w swoim łóżku. Chcę cię widzieć w swoim domu. Chcę ci pokazać moją plażę. To tylko parę dni, a nie mówiłem o tym wcześniej, bo wiem, jaka potrafisz być uparta, i wiedziałem, że nie będziesz chciała się zgodzić.

– To tylko jedna noc. – Marszczę brwi. Inna część mnie szaleje z radości, że on tak bardzo chce być ze mną, ale i odczuwa niepokój, że żadne z nas nie może znieść myśli o choćby kilkugodzinnej rozłące.

Leo zamyka na kilka sekund oczy, kiwa głową i zaciska zęby, a potem znowu patrzy na mnie. Zraniłam jego uczucia.

– Ale ja chcę zobaczyć twój dom – poprawiam się z namysłem. – Mieszkasz na plaży?

Jego ciało się rozluźnia, a twarz uspokaja.

– Tak.

– Uprawiałeś kiedyś seks na plaży? – pytam go.

Uśmiecha się i delikatnie gładzi mój policzek kciukiem.

– Nie.

– A ja tak. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się pod nosem, kiedy mruży oczy. – Będziemy potrzebowali koca, bo nie lubię piasku tam, gdzie nie trzeba.

– Więc zakładasz, że będziemy uprawiali seks na plaży?

– Jestem tego pewna. – Całuję go szybko, wysuwam się z jego objęć i wracam do pakowania. – Cholera, będę potrzebowała więcej rzeczy.

Leo się śmieje, a ja idę do garderoby po więcej ubrań na podróż do słonecznej Kalifornii. Kiedy wracam on znowu siedzi na łóżku i wpatruje się w iPada.

– Co robisz? – chcę wiedzieć.

– Czytam maile, umawiam się na spotkania.

– O tej porze nikt nie pracuje – przypominam mu.

– Nie, ale jeśli jutro dostaną moje maile, zrobią, co trzeba.

– Więc mówisz „skacz”, a chór głów pyta „jak wysoko”? – pytam, unosząc jedną brew. Składam spodnie do pół łydki w kolorze khaki i wkładam je do walizki.

– Chyba tak to wygląda. – Wzrusza ramionami.

– Musi im być ciężko – mruczę sarkastycznie.

– Płacę im pensje – przypomina mi Leo. – Powinni znaleźć czas, żeby się ze mną spotkać.

Ma sporo racji. Kiwam głową i kończę pakować torbę, kiedy coś przychodzi mi do głowy.

– Cholera, masz zamiar jechać jutro ze mną na lotnisko autobusem?

Leon uśmiecha się, a potem wybucha niepohamowanym śmiechem.

– Nie, kochanie. Polecimy odrzutowcem z Arista.

– Co? – wyrzucam z siebie.

– No, jednym z ich odrzutowców. – Marszczy brwi. – Jeśli wsiądę do tego samolotu z tobą, będziemy mieli problem.

Powoli kiwam głową.

– Fanki.

– Tak.

Biorę głęboki oddech i patrzę mu w oczy.

– To mi się nie podoba. – Leo krzywi się, więc czuję, że muszę sprostować. – Jestem z ciebie taka dumna, kotku. – Włażę na łóżko, siadam na nim okrakiem i obejmuję go za szyję. – Uwielbiam twoją muzykę i jestem dumna, że robisz to, co kochasz.

– Ale… – pogania mnie Leo, wędrując dłońmi w górę i w dół moich pleców.

– Ale… – Marszczę brwi, usiłując zebrać myśli. – Cała ta sława trochę mnie denerwuje.

– Do diabła, mnie też.

– Znam to – oświadczam mu. – Mogę to udowodnić.

– Słuchaj, Sam, nie oczekuję, że będziesz częścią celebryckiej strony mojego życia. To tylko praca. Gdybym pracował w biurze, nie zabierałbym cię tam ze sobą. Jeśli nie chcesz się na razie z niczym afiszować, nie ma problemu, ale nie będę też kłamał. Jesteś moja. – Całuje mnie i przesuwa palcami po moim policzku. – Nie musimy też oczywiście pchać się na rozkładówki do gazet.

– Dobrze – zgadzam się.

– Ale spójrzmy prawdzie w oczy, w pewnej chwili zostaniemy sfotografowani razem. Prasa w końcu nas dorwie. I po jakimś czasie staniemy się przebrzmiałą wiadomością.

Kiwam głową, bo wiem, że ma rację. To ta przykra część naszego związku. Jeśli nie chcę znosić tego, co się wiąże z jego statusem celebryty, powinnam z niego w ogóle zrezygnować. Bo jest tym, kim jest. Nie jest w stanie tego zmienić.

I nie chcę, żeby zmieniał.

– W porządku – mówię i uśmiecham się do niego. – Nie ma sprawy.

– Nie umiesz dobrze kłamać – mruczy i patrzy na mnie poważnie. – Wiesz, to nie jest taki problem, jaki miał Luke, kochanie. Jego fanki miały obsesję. Moje są tylko… wytrwałe.

Kiwam głową i chichoczę.

– W porządku.

– Znasz jeszcze jakieś słowa poza „w porządku”? – pyta.

– Tak – odpowiadam z prostotą.

– Bezczelna smarkula. – Leo śmieje się i obejmuje mnie. – Nie martw się, skarbie.

Wszystko będzie dobrze.

Opieram głowę o jego pierś i słucham miarowego bicia serca.

Boże, denerwuję się przy nim.

– O której masz ten wywiad? – pyta Leo. Siedzi obok mnie w limuzynie. Wyjeżdżamy z lotniska.

Ciągle wiercę się na siedzeniu, wilgotna i opuchnięta. Kto by przypuszczał, że seks w prywatnym odrzutowcu może być tak fantastyczny?

Leo uśmiecha się, bardzo z siebie zadowolony.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście. – Podnoszę głowę i wygładzam spódnicę. – Hm, wywiad jest o drugiej po południu.

– Dobrze, w takim razie mamy czas pojechać najpierw do mnie.

– Gdzie mieszkasz? – pytam, ciekawa miejsca, które nazywa domem, i bardzo nerwowa, wcale nie z powodu wywiadu.

Dlaczego denerwuję się z powodu tego, że jadę do domu Leo?

– W Malibu – rzuca i całuje mnie w rękę.

– Ale ja mam wywiad w Burbank – przypominam mu.

– Nie martw się, zdążysz na czas. – Limuzyna wyjeżdża na drogę, a Leo przyciąga mnie do siebie i obejmuje ramieniem, a ja zamykam oczy. Jestem taka zmęczona. Nie spałam dobrze ubiegłej nocy, bo bałam się, że nie usłyszę budzika.

– Śpij – szepcze mi Leo do ucha i całuje moje włosy. – Obudzę cię, kiedy już dojedziemy na miejsce.

Próbuję zasnąć, ale po prostu nie umiem wyłączyć umysłu. Za bardzo się denerwuję przed wizytą w domu Leo. Boję się wywiadu, boję się, że ktoś mnie przy nim rozpozna.

Tak, tym denerwuję się najbardziej. Minęło dużo czasu, odkąd ostatnio widziałam swoje zdjęcia w gazetach, i wolałabym nie zaczynać teraz tego wszystkiego od początku. Nie wspominając już o tym, że kiedy jestem zdenerwowana, zamieniam się w okropną jędzę.

Niedobrze.

– O czym myślisz? – zagaduje cicho Leo. Patrzę na niego, zaskoczona, a on lekko się uśmiecha. – Wiem, że nie śpisz.

– Myślę o tym spotkaniu. – To tylko pół prawdy.

– Poradzisz sobie. – Jego głos brzmi jakoś głucho.

– Co się stało? – pytam, marszcząc brwi.

– Po prostu wiem, że nie chcesz się tu przeprowadzić. – Wzrusza ramionami.

– Nie będę znowu tego wałkowała. – Przewracam oczami i opieram policzek o jego pierś.

– Poradzisz sobie – powtarza Leo. – Jesteśmy na miejscu.

Limuzyna wjeżdża przez bramę i zatrzymuje się przed dużym, nowoczesnym, białym domem. Wzdłuż podjazdu rosną krzewy i kwiaty.

– Musisz mieć ogrodnika.

– Mam. – Leo się uśmiecha i podaje mi rękę, żeby mi pomóc wysiąść z samochodu. Kierowca wyciąga z bagażnika nasze torby i kładzie je na stopniach przed wejściem.

– Teraz już sobie poradzimy – mówi do niego Leo.

– Doskonale, sir. – Kierowca uchyla czapki i odjeżdża.

– Witaj. – Leo uśmiecha się i całuje mnie lekko, a potem otwiera drzwi i pokazuje, żebym weszła pierwsza do środka.

Mam wrażenie, że wkraczam w sferę zmierzchu.

Jestem całkiem skołowana.

W środku jest koszmarnie.

– Bardzo tu… ładnie – mruczę, usiłując objąć wzrokiem wszystko dookoła. Wnętrze jest ultranowoczesne. W jednym kącie pokoju na skórze polarnego niedźwiedzia stoi mały biały fortepian. Meble stojące wokół gazowego kominka także są jadowicie białe. W całym pokoju jest tylko kilka plam czerni i czerwieni: poduszki, narzuty, małe stoliki rozstawione na podłodze.

Podłoga jest z zimnego marmuru.

Salon otwiera się na pełną najnowocześniejszych sprzętów kuchnię i niewielką jadalnię. Szafki są czarne, ale blaty znowu z białego marmuru. Wszystkie sprzęty lśnią nierdzewną stalą.

Na piętro prowadzą spiralne schody.

Mój wzrok trafia na wspaniałą werandę z zewnętrzną kuchnią, kominkiem i schodkami prowadzącymi w dół, do basenu.

– Zanieśmy bagaże na górę – proponuje Leo i prowadzi mnie na schody.

Na piętrze jest mniej więcej tak samo jak na parterze. Wszystko jest śnieżnobiałe, a na ścianach wiszą dziwaczne nowoczesne obrazy. Przechodzimy przez drzwi prowadzące, jak mi się wydaje, do biura albo pokoi gościnnych. Leo wprowadza mnie do dużej, skąpo umeblowanej sypialni. Łóżko jest wielkie jak Alabama, miękkie i przykryte białą pościelą. Na marmurowej podłodze leżą czarne dywaniki.

– Tam jest łazienka. – Leo wskazuje drzwi po lewej. – Możesz powiesić swoje rzeczy w szafie tutaj, a tam jest balkon.

Balkon jest najprzyjemniejszym miejscem, jakie tu dotąd widziałam. Podchodzę do szklanych drzwi, otwieram je i wychodzę w zadaszoną przestrzeń. Stoją tam dwa wielkie fotele bujane, a widok zapiera dech w piersi.

Ocean jest jaskrawoniebieski i odbija światło słońca. Wieje lekki wietrzyk.

Każdą chwilę spędzałabym tutaj, gdybym tylko mogła.

– Nie powiedziałaś jeszcze ani słowa – odzywa się za moimi plecami Leo. Odwracam się, opieram o balustradę i patrzę na niego. Jego włosy poruszają się na

wietrze. Wytatuowane ręce wcisnął do tylnych kieszeni spodni, naciągając mocno czerwoną koszulkę na piersi. – Co o tym myślisz?

– Codziennie siedziałabym na tym balkonie.

Chichocze i kiwa głową.

– Zwykle tak robię, kiedy tu jestem.

– A często tu bywasz?

Marszczy brwi.

– Niezbyt często. Przyjeżdżam na parę dni co dwa, trzy miesiące.

– Więc spędzasz tu jakiś tydzień do dwóch na rok? – pytam, zaskoczona.

– Ostatnio tak.

– Cholera, nic dziwnego, że potrzebowałeś już przerwy. – Krzyżuję ręce na piersi. Kiedy znowu wyjedzie?

Przekrzywia głowę i przygląda mi się uważnie.

– O czym sobie właśnie pomyślałaś?

– O tym, ile masz różnych zajęć – mówię.

– Już drugi raz mnie dzisiaj okłamałaś – mruczy cicho i patrzy na mnie twardo.

– To nie było kłamstwo.

Podchodzi do mnie i muska moją dolną wargę kciukiem.

– Porozmawiaj ze mną.

– Jesteś zajęty – stwierdzam po prostu.

Mruży oczy, patrzy na mnie, a potem wzdycha.

– Zwolniłem trochę.

– Na razie. – Wzruszam ramionami. – Czy to ty wymyśliłeś tu wystrój wnętrz? – pytam, zanim zacznie znowu drążyć temat.

– Nie. – Leo się śmieje. – Tak to już mniej więcej wyglądało, kiedy się tu wprowadziłem.

– Nie pasuje to do ciebie – rzucam szczerze. – Jest zimno i bezosobowo.

– Może powinienem zmienić wystrój? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Może. – Wzruszam ramionami.

Nie podoba mi się, że on tu mieszka. Do tego się to sprowadza. Nie podoba mi się, że ma dom w Los Angeles, a nie w Seattle. On tu nie przynależy.

– W porządku, twój umysł pracuje z prędkością światła, ale choć mam wielką ochotę torturować cię powoli tak długo, aż powiesz mi, o co chodzi, musimy dostarczyć cię do Burbank. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie, czule, a ja jestem wstrząśnięta, bo czuję łzy pod powiekami. – Później porozmawiamy.

– Nic mi nie jest.

– Później porozmawiamy.

– Dziękuję, że przebyła pani taki szmat drogi na to spotkanie, pani Williams. – Pan Foss uśmiecha się i potrząsa moją dłonią. Oprowadził mnie po biurach,

przedstawił kilku nowym osobom i teraz siedzimy w jego gabinecie, gotowi przejść do sprawy.

– Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć. – Uśmiecham się promiennie.

– Pani CV robi z pewnością duże wrażenie. Jeszcze trzy osoby dołączą do nas podczas tej rozmowy, ale zanim to się stanie, chciałbym zadać pani kilka pytań.

– Oczywiście.

– Zadzwoniłem do pani byłego pracodawcy z „Seattle Magazine".

Kurwa.

– Tak?

– Znam Boba od dość dawna. Jak pani wie, dziennikarski światek jest niewielki. – Uśmiecha się uprzejmie, ale ja czuję jak ściska mi się żołądek.

– To prawda. – Kiwam głową.

Przejdź do rzeczy.

– Bob nie wyrażał się o pani z entuzjazmem – zaczyna, a ja czuję, że palą mnie policzki. Ten sukinsyn! – Ale że nie od dzisiaj jestem w branży, wiem, że zawsze warto wysłuchać drugiej strony. – Unosi jedną brew.

– Panie Foss – zaczynam i chrząkam. – Kocham to, co robię. Myślę, że czytając moje CV i listę referencji, zdążył się pan zorientować, że jestem oddana swojej pracy i że jestem w niej dobra. Ale jestem też lojalna wobec swojej rodziny i mam nadzieję, że wydawca, który zdecyduje się mnie zatrudnić, będzie to szanował.

Patrzy na mnie przez chwilę, odchyla się na oparcie krzesła i styka końce palców na swoim brzuchu. W końcu wydyma usta i kiwa głową.

– Naturalnie.

Rozdział 16

Dlaczego znowu to zrobię? – pytam Leo, kiedy wjeżdża na podjazd następnego ranka.

– A dlaczego by nie? – odpowiada pytaniem.

– Mogłam po prostu zostać u ciebie i wysyłać swoje CV aż do twojego powrotu.

– To nudne. – Leo uśmiecha się do mnie. – Poza tym pomyślałem, że w drodze powrotnej zabiorę cię na molo w Santa Monica.

– Zwiedzanie? – pytam z uśmiechem.

– Jasne. – Leo wzrusza ramionami.- Wezmę cię na koło errisa.

– Mam lęk wysokości.

– Przy mnie będziesz bezpieczna. – Całuje mnie w rękę i zatrzymuje się na parkingu.

– Jesteśmy w studiu Arista. – Przekrzywiam głowę i patrzę na wysoki budynek.

– Och, to się dobrze składa, bo właśnie tu chciałem przyjechać. – Leo śmieje się i wysiada z samochodu.

– Mądrala z ciebie. – Uderzam go lekko w ramię i śmieję się, kiedy przechyla mnie do tyłu i całuje bez opamiętania.

– Przepraszam – szepcze. Jego oczy są pełne szczęścia.

– Wybaczam ci – odpowiadam szeptem.

– Łatwa jesteś. – Śmieje się i przytula mnie do siebie, kiedy wchodzimy do budynku. Prowadzi mnie do wind.

– Co tu robimy? – pytam.

– Reszta już tu jest.

– Nash tu jest? Dlaczego?

– Mamy tu wywiad i zdjęcia do rozkładówki w „People", która ma się ukazać, kiedy wyjdzie nasz nowy album. Będzie to dopiero za kilka miesięcy, ale dzięki temu nie będziemy musieli robić tego później.

– Dobrze, więc jeszcze raz: po co ja tu jestem?

– Pomyślałem, że to będzie zabawne. – Marszczy brwi. – Naprawdę źle się z tym czujesz?

– Nie wiem.

– To nie potrwa długo. – Leo całuje mnie w czoło w chwili, kiedy otwierają się drzwi holu studia nagrań, gdzie już jest przygotowane oświetlenie i białe tło.

– Hej, stary. – Jakiś niższy mężczyzna podchodzi i obejmuje Leo. – Co słychać?

– W porządku, chłopie. To jest Sam. – Leo odwraca się do mnie z uśmiechem. – Sam, to jest DJ, nasz basista. Poznałaś już Erica i Jake'a. A ten tam to Gary.

Wszyscy uśmiechają się i machają.

– Miło cię znowu wiedzieć. – Eric uśmiecha się lekko, jego głos brzmi przyjaźnie i nie ma w nim już wcześniejszej nutki flirtu.

– Testowałeś mnie, kiedy poznaliśmy się w Seattle? – pytam go, opierając ręce na biodrach.

– Zdałaś. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko. Jezu, nic dziwnego, że kobiety rzucają w niego bielizną.

– Jesteś zdecydowanie zbyt czarujący. – Patrzę na niego, teatralnie marszcząc brwi. – Nie flirtuj ze mną, bo będę musiała ci coś zrobić.

– Ona mi się podoba! – woła Gary ze swojego miejsca na krzesełku reżysera. Ktoś właśnie robi mu makijaż.

– Uuu, wyglądasz ślicznie – kpi Leo.

– Zamknij się.

– Panie Nash, proszę tu usiąść, przygotujemy pana. Wszyscy inni są już gotowi.

– Żadnego makijażu – warczy Leo, a ja zakrywam usta dłonią, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ale światła… – Biedny pogodny i uroczy makijażysta milknie, kiedy Leo podnosi rękę.

– Jest coś takiego jak Photoshop.

– Co za dupek. – Jake uśmiecha się pod nosem i szuka czegoś w telefonie.

– Ale dupek bez makijażu – zgadza się Leo. – Gdzie Lori? – pyta Gary'ego.

– Tutaj! – Wszyscy się odwracamy w stronę brunetki, która właśnie wchodzi na salę. Jest bardzo wysoka i bardzo w ciąży.

Dobry Boże, jaka piękna kobieta.

– Hej, cześć, ślicznotko. – Leo się uśmiecha i obejmuje ją delikatnie, a potem kładzie dłoń na jej brzuchu i całuje ją w policzek.

Mogłabym ją zabić.

– Jak się czujesz? – pyta ją.

– Gruba, zmęczona i ciężarna. – Śmieje się. – Ale Gary się mną opiekuje.

– Zabieraj łapy od mojej żony, dupku! – woła Gary z zamkniętymi oczami. To musi być norma.

– Chcę, żebyś kogoś poznała. – Leo cofa się i wskazuje na mnie. – To jest Sam.

Lori otwiera usta ze zdumienia i szeroko otwiera oczy.

– Przedstawiasz mnie kobiecie?

– Zamknij się – mruczy Leo i się śmieje.

– Jasna cholera. Cześć. – Brunetka podchodzi do mnie tak szybko, jak to możliwe, i zamiast podać mi rękę, obejmuje mnie mocno. – Tak się cieszę, że mogę cię

poznać.

– Cześć. – Uśmiecham się i wysuwam z jej objęć. – Czy ja cię skądś znam?

– Och. – Dziewczyna macha ręką i głaszcze się pod brzuchu. – Kiedyś pracowałam trochę w modelingu, ale teraz jestem mamą na pełny etat.

I wtedy doznaję olśnienia.

– Jesteś Lori Fitzgerald!

– Tak. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Pracowałaś trochę jako modelka, co? – drwię, wypychając językiem policzek. – To tak, jakbym ja powiedziała, że trochę oddycham.

Lori się śmieje.

– Cóż, to chyba prawda.

– Cześć wszystkim. – Wchodzi kolejna kobieta, wpatrzona w trzymanego w ręce iPada. Nawet nie podnosi wzroku. Najwyraźniej jest przyzwyczajona do widoku sławnych ludzi.

Dzięki Bogu.

– Cieszę się, że wszyscy już jesteście. – Patrzy groźnie na Leo, ale on tylko przygląda się jej, niewzruszony.

Leo Nash nie przeprasza za spóźnienia.

Przychodzi fotograf i zaczyna robić zdjęcia chłopcom, jak przygotowują się do sesji i rozmawiają.

Mnie, stojącej obok Leo i Lori.

– Dlaczego ten człowiek robi mi zdjęcia? – odzywam się głosem rozwścieczonej jędzy.

– To tylko trochę niepozowanych fotek do rozkładówki – odpowiada kobieta. – Jestem Melissa, piszę o Nashu.

Patrzy na mnie przez chwilę, a potem jej niebieskie oczy rozwierają się szeroko.

– O mój Boże, ty jesteś siostrą Luke'a Williamsa!

W jednej chwili wyrasta wokół mnie mur. Moja twarz tężeje, odsuwam się od Leo i zaciskam ręce w pięści. Siostra Luke'a Williamsa. Jakbym nie miała własnego imienia.

– Nie udzieliłam nikomu pozwolenia na robienie mi zdjęć.

Melissa patrzy na Leo, ale on tylko wzrusza ramionami.

– Ona ma rację. Decyzja należy do niej.

– Wy dwoje jesteście razem?

– Nie!

– Tak. – Odpowiadamy w tym samym momencie. Leo marszczy brwi. – Tak, jesteśmy razem.

– Jasna cholera, to dopiero jest temat! – Melissa podchodzi bliżej, a ja obnażam zęby.

– Nie odpowiadam na żadne pytania. Nie życzę sobie, żeby moje zdjęcia ukazały

się w rozkładówce. Ani słowa na mój temat, rozumiesz?

Dziewczyna zatrzymuje się gwałtownie i marszczy brwi.

– Spotykałaś się ze Scottem Parkerem, prawda?

– Serio? – pyta Lori, na której wyraźnie zrobiło to wrażenie.

– Bez komentarza – odpowiadam i z całego serca żałuję, że nie mogę być w tej chwili gdzie indziej. Co ja sobie wyobrażałam, przyjeżdżając do Los Angeles? W tym mieście nie mogę zrobić kroku.

– Hej. – Leo obraca mnie do siebie i obejmuje, ale ja pozostaję sztywna, jakbym kij połknęła. – Patrzę na niego przez chwilę z gniewem, ale potem łagodnieję. Nie zrobił tego celowo. Po prostu chciał, żebym z nim była.

Biorę głęboki oddech, odwrócona plecami do innych, przodem do Leo, który ma zmarszczone brwi, ale patrzy na mnie nie ze złością, ale z troską. Kręcę głową i mocno ściskam jego ręce.

– Przepraszam – szepczę. – Po prostu nie chcę, żeby moje zdjęcia ukazały się w tej rozkładówce.

– Załatwione – stwierdza i całuje mnie w czoło. – Jej zdjęcia nie będzie w rozkładówce.

Melissa jest wściekła.

– Ale to byłoby coś, Leo.

– Gówno mnie to obchodzi. Jeśli nie chcesz stracić pracy, wyłączysz ją z tego.

– Bo inaczej wychodzimy – cicho dodaje Eric. Po raz pierwszy, odkąd do pokoju weszła Melissa, rozglądam się dookoła. Wszyscy patrzą na nią z niechęcią.

– Nie jesteś z plotkarskiego brukowca – przypomina jej Lori.

– Doskonale – rzuca Melissa, wbijając we mnie wzrok; jej oczy są jak sztylety. – Bierzmy się do roboty. – Odwraca się, i stukając obcasami, wchodzi do studia.

– To dziwka – szepcze Lori i puszcza do mnie oko.

– Nie przepadam za prasą.

– A przecież pracujesz w branży. – Leo się śmieje i kiwa głową.

– Jestem wydawcą magazynów lifestyle’owych, a nie szmatławców – prostuję.

– Więc spotykałaś się ze Scottem? – chce wiedzieć Lori, znowu zwracając moją uwagę.

– Krótko i dawno temu – mruczę, żeby Melissa i dziennikarz, z którym rozmawia, nie mogli mnie usłyszeć.

– To przystojniak.

– To dupek. – Uśmiecham się słodko. – Bez względu na to, jak bardzo się stara, żeby wszyscy uważali go za miłego faceta.

– Wiedziałam! – Lori się śmieje. – Nikt nie może być aż tak doskonały.

– Nie masz nawet pojęcia.

Leo patrzy na nas w milczeniu i podchwytuje w końcu mój wzrok. Wzruszam ramionami.

– Chodźcie już! – woła Melissa. – Za pół godziny nas tu nie będzie.

– Słynne ostatnie słowa – mruczy Lori i opada na fotel, podczas gdy chłopcy wchodzą do studnia na sesję i wywiad. – Siadaj tu ze mną.

– Dobrze. – Siadam obok niej i patrzę, jak w pokoju obok błyskają flesze.

– Jak długo? – dopytuje Lori, która też na to patrzy.

– Kilka tygodni.

Kiwa głową.

– Z tymi facetami nie jest łatwo. Są seksowni jak wszyscy diabli, ale nie jest z nimi łatwo.

– A z jakimi facetami jest łatwo? – rzucam ze śmiechem.

– Punkt dla ciebie – zgadza się Lori.

– Wy dwoje macie jakąś wspólną przeszłość? – pytam spokojnie. Lori zerka na mnie, a potem znowu przenosi wzrok na chłopców.

– Nie. Dla mnie zawsze istniał tylko Gary. Ale przyjaźnimy się. – Poważnieje znowu. – On jest inny, wiesz.

– Tak, wiem.

– No cóż. – Lori wzdycha i uśmiecha się do mnie, pocierając brzuch. – Witaj w klanie.

– Kiedy wracamy do Seattle? – pytam Leo, kiedy siedzimy w jego samochodzie i wyjeżdżamy na autostradę.

– W czwartek rano, a co?

– Bardzo chcesz jechać na to molo? – Odwracam się na siedzeniu, żeby spojrzeć na jego twarz. Po prostu lubię na niego patrzeć. Leo zerka na mnie, a potem zwraca wzrok z powrotem na drogę.

– A ty masz ochotę na coś innego?

– Chętnie spędziłabym trochę czasu na plaży, ale wolałabym jakieś bardziej intymne miejsce. – Uśmiecham się do niego i przesuwam palcami w górę i w dół jego uda.

– Uuu, intymne, co? – Uśmiecha się szeroko i wkłada okulary przeciwsłoneczne. – Znam takie miejsce.

– Super.

Leo wyjeżdża na autostradę i za niecałe dwadzieścia minut jesteśmy pod jego domem.

– No, tu będzie intymnie – mruczę i uśmiecham się do niego, kiedy pomaga mi wysiąść z samochodu.

– W tej okolicy intymniej już nie będzie.

– Naprawdę masz kawałek własnej plaży? – chcę wiedzieć i już nie mogę się doczekać, kiedy wskoczę do wody.

– Tak, mógłbym za tę sumę kupić jakieś mniejsze państwo Trzeciego Świata, ale

muszę przyznać, że warto było.

Ruszam dookoła domu, ale Leo mnie zatrzymuje.

– Przejdźmy przez dom.

– Chcę do wody.

– Ale niecierpliwa. – Uśmiecha się do mnie i ciągnie mnie do środka. – Potrzebujemy paru rzeczy.

– Na przykład?

– Koca. – Mruga do mnie. Czuję łaskotanie w brzuchu, a różowe thongi, które włożyłam pod spodnie, od razu wilgotnieją. Wystarczy jedno spojrzenie na tego faceta, a zmieniam się w kałużę.

Boże, uwielbiam to.

– Chodźmy. – Prawie podskakuję z podekscytowania.

– Niezbyt często chodzisz na plażę, co, słońce?

– Jest styczeń, Leo. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Seattle było pięć stopni i lało. A tu jest dwadzieścia pięć i świeci słońce. Do diabła, chcę już iść na tę plażę.

– Buty możesz zostawić tutaj. Piasek jest mięciutki. – Bierze moją rękę i sprowadza mnie po drewnianych schodach na miękki biały piasek. Woda tu wygląda zupełnie inaczej niż na północnym wybrzeżu.

– Nikt by nie pomyślał, że to ten sam ocean – mruczę i z rozkoszą wciągam morskie powietrze.

– To prawda. – Leo kiwa głową, patrząc, jak fale uderzają o brzeg. Dzień jest piękny, słoneczny i ciepły, morze raczej spokojne. Na plaży nikogo nie ma.

– Chodźmy.

Leo rzuca gruby koc na piasek i ciągnie mnie na brzeg.

– Na pewno jest zimna! – piszczę i wchodzę do ciepłej wody. – Och, jak w wannie!

Podskakuję, rozkoszując się dotykiem ciepłej wody na stopach, kostkach i nogach. Wierzgam i rozchlapuję ją dookoła, aż dociera do mnie, że dokazuję tak sama. Odwracam się i patrzę na Leo, który stoi kilka metrów za mną, z rękami skrzyżowanymi na nagiej piersi, w ciemnych okularach i z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nie wchodzisz? – zastanawiam się.

– Chyba niezbyt często się bawisz – mówi i wchodzi do wody.

– A ty? – Unoszę jedną brew.

– Nie tak często, jak bym chciał – zgadza się i przyciąga mnie do siebie. – Uwielbiam, jak jesteś taka, szczęśliwa i uśmiechnięta.

Podnosi mnie do góry i całuje – nie, więcej, pochłania mnie.

W końcu pozwala mi się ześliznąć w dół swojego ciała i moje stopy wpadają z pluskiem do wody.

– Chodźmy. – Łapię go za rękę i ciągnę wzdłuż brzegu, rozchlapując nogami

wodę.

– Opowiedz mi o Parkerze. – Jego głos jest spokojny, ale stanowczy. Nie pozwoli mi robić żadnych uników i nie zadowoli się półprawdami.

Do diabła, ja też bym się nie zadowoliła.

– Grał w filmach z cyklu *Nightwalker* razem z Lukiem. Rolę starszego brata – zaczynam, patrząc na białą pianę na falach.

– Tak, pamiętam, kto to jest. Jak go poznałaś?

– Mam się przygotować na atak zazdrości i tak dalej? – pytam, nie całkiem żartem.

– Nie, ale mam przeczucie, że to mogłoby sporo wyjaśnić.

Opowiadam mu więc trochę o swojej przeszłości, ale nie wszystko. Kiedyś mu powiem. Po prostu teraz nie jestem na to jeszcze gotowa.

– Pojechałam z Lukem na tydzień tam, gdzie kręcili. Parker był czarujący. Ja byłam głupia. – Wzruszam ramionami. – Wiesz, jak to jest.

– A później? – pyta Leo.

Cholera.

– Później spotkaliśmy się jeszcze przez jakiś czas. Te filmy były absurdalnie popularne. Cóż, sam pamiętasz. – Przewracam oczami. – Scott był niezwykle zachwycony całym tym szumem. Pod tym względem bardzo różni się od Luke'a. Wkurzało go tylko, że to Luke był w samym centrum uwagi, bo to on grał głównego bohatera i to za nim szalały głupiutkie nastolatki.

Kiwam głową i przeskakuję nad kawałkiem drewna.

– Tak czy inaczej, dość szybko zdałam sobie sprawę, że to między nami długo nie potrwa. Był dla mnie zbyt egoistyczny, za bardzo skupiony na sobie. Ale nagle znalazłam się w samym środku medialnej burzy, która się wokół nich rozpętała. Biedny Luke. – Przystaję i patrzę na słońce, które właśnie chowa się za horyzont. Niebo zabarwia się na różowo i pomarańczowo, ale ja mam przed oczami tylko mojego biednego młodszego brata. – Kobiety za nim goniły. Dosłownie, goniły go po ulicach. Potrafiły znaleźć sposoby, żeby wnikać do jego pokoi w hotelach. Robiły laski za jego numer telefonu.

– Jak fanki. – Leo uśmiecha się pod nosem, a ja kiwam głową.

– Tak, tyle że te dziewczyny miały po trzynaście, czternaście lat.

– Cholera – mruczy Leo.

– Właśnie. – Pocieram twarz rękami i przeczesuję palcami włosy. – Leo, nie wiem, ile było takich, które twierdziły, że są w ciąży i że Luke jest ojcem.

– Żartujesz?

– Nie. – Kręcę głową i śmieję się smutno. – On, oczywiście, nigdy żadnej nawet nie dotknął, ale to nikomu nie przeszkadzało w tym, żeby go oskarżać. Tak czy inaczej, gonili za nami przez cały czas zdjęciowy i później przez pięć lat, kiedy te filmy były na fali. Cóż – poprawiam się i uśmiecham do niego ze smutkiem – mnie

aż tak to nie dotyczyło, bo po jakichś sześciu miesiącach zerwałam ze Scottem i wróciłam do domu. Ale przez te sześć miesięcy nie mieliśmy ani chwili spokoju. Paparazzi siedzieli nam na karku, czy byliśmy w miejscach publicznych, czy nie.

Wzruszam ramionami i ruszamy dalej.

– Moje życie niezupełnie tak wygląda, Sam – mówi Leo spokojnie, idąc obok mnie z rękami w kieszeniach.

– Doskonale wiem, że to nie to samo, ale każdy może cię rozpoznać. Nie mogliśmy tu nawet przylecieć normalnym samolotem.

Leo marszczy brwi.

– Co ty mówisz?

– Opowiadam ci swoją historię. Pytałeś – przypominam mu, a on kiwa głową. – Zawróćmy. Więc kiedy jeszcze byliśmy razem, Scott i ja, poszliśmy pewnego dnia na lunch, no i paparazzi nas dopadli, jak zwykle. Obrzucali nas pytaniami, robili zdjęcia, no wiesz. Oboje byliśmy wkurzeni, ale Scott nie chciał robić sceny i zepsuć sobie swojej nieskazitelnej reputacji. Mnie było wszystko jedno.

– To do ciebie podobne – mruczy Leo z uśmiechem.

– Cóż, powinnam była trzymać buzię na kłódkę. Prześladowali nas do wieczora. W końcu mieliśmy mały wypadek samochodowy.

– Zaczekaj. – Leo zatrzymuje się i pociąga mnie za rękę. – Czy on był ranny?

– Nie. – Kręcę głową. – Ale przeraziło mnie to. I zdenerwowało Scotta.

– Powinno. – Leo jest tak zły z mojego powodu, że mam ochotę go pocałować.

– Nie, on był zły na mnie – wyjaśniam.

– Za co?

– Za to, że nie trzymałam języka za zębami. Jego zdaniem to była moja wina.

– Co za cholerny sukinsyn!

Rany, facet jest seksowny, kiedy się tak wścieka.

– Tak, dlatego z nim zerwałam. A potem, kilka lat później, był ten wypadek w domu Luke’a, niedaleko stąd.

Leo wzdycha głęboko, przyciąga mnie do siebie i kołysze w przód i w tył, głaszcząc mnie plecach.

Czuję się przy nim taka bezpieczna.

– Usiądźmy na chwilę na kocu i popatrzmy na zachód słońca – mruczy Leo do mojego ucha i skręca w stronę koca na piasku.

Rozkładamy koc i siadamy na środku, opierając się o siebie i nic nie mówiąc, podczas gdy słońce powoli zanurza się w oceanie.

– Woda jest tu cudowna – zauważam.

– Zgadzam się, ale szczerze mówiąc, zawsze wybrałbym Seattle.

– Naprawdę? – Patrzę na niego, zaskoczona.

– Tak, do czasu kiedy spędziłem tu kilka ostatnich miesięcy, nie zdawałem sobie sprawy, jak tęsknię za domem.

– Ja też wolę, kiedy jesteś w Seattle – mówię szeptem i przesuwam końcem palca po tatuażach na jego ręce.

– Naprawdę? – Całuje mnie w głowę.

– Tak.

Końcem palca unosi moją głowę do góry. Jego cudowne oczy mają barwę oceanu w zachodzącym słońcu i nie mogę oderwać od nich wzroku.

Cholera, naprawdę kocham tego faceta.

Rozdział 17

Opuszczam wzrok na kolczyk w jego wardze, a on pochyla się i delikatnie muska moje usta swoimi.

– Jesteś taka słodka – szepcze i zanurza się we mnie, wsuwając palce w moje włosy.

Jęczę cichutko, kiedy popycha mnie na miękki piasek; opadam plecami na koc, a Leo kładzie się na mnie. Oboje jesteśmy całkowicie ubrani. Całuje mnie tylko, odgarnia mi włosy z twarzy, a potem unosi się, ale tylko trochę, i uśmiecha się do mnie.

– Będzie ci zimno – szepczę i pocieram jego ciepłe plecy rękami. Uwielbiam dotyk jego gładkiej skóry.

– W porządku – mruczy i kiwa głową. – Tak pięknie pachniesz.

– Ty też. – Uśmiecham się nieśmiało i pocieram jego nos swoim. – Ciągle jesteś w spodniach.

– Obrażają cię? – pyta ze śmiechem.

– Tak, jestem okropnie obrażona. – Rzucam mu teatralnie gniewne spojrzenie i wsuwam dłonie między jego majtki a skórę. – Uwielbiam twój tyłek.

– A ja twój. Ciągle jest zakryty.

– Bo na mnie leżysz.

– Tak – zgadza się i nie rusza, żebym mogła zdjąć ubranie.

– No to sytuacja jest patowa.

– A gdybym chciał tylko leżeć tu i całować cię przez całą noc? – pyta poważnie; jego oczy wędrują po mojej twarzy, palce delikatnie muskają moją skórę.

– A chcesz? – odpowiadam pytaniem.

– Do diabła, nie, chcę być w środku ciebie, ale nie takie było pytanie. – Śmieje się.

– Cóż, możesz mnie całować, kiedy tylko zechcesz.

– Dobrze wiedzieć.

Całuje mnie znowu, a potem podnosi się na kolana, zdejmuje mi spodnie i unosi brwi na widok moich thongów.

– Ładna bielizna.

– Proszę, nie podrzyj jej. – Śmieję się.

– Nie, majtki zostają. – Rozpina spodnie, zsuwa je i znowu się na mnie kładzie, wtulając się między moje uda. Nie mogę uwierzyć, że zanim go poznałam, nigdy nie

uprawiałam seksu w tej pozycji. Cudownie jest czuć go na sobie w taki sposób.

Chociaż nigdy przedtem nie zaufałam nikomu na tyle, by pozwolić sobie na tak bezbronną pozycję.

– O czym myślisz? – szepcze.

– Że uwielbiam, jak tak na mnie leżysz.

Leo unosi biodra, sięga między nas i jednym palcem odsuwa thongi na bok. A potem powoli, bardzo bardzo powoli we mnie wchodzi.

– Och, skarbie.

– W porządku, mnie też się to podoba. – Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

– Och, słońce, jesteś niewiarygodna. – Całuje mnie w nos i w policzki. Teraz mnie nie pieprzy, teraz się ze mną kocha i czuję, że nigdy nie będę miała tego dosyć.

– Dlaczego nazywasz mnie słońce? – pytam, ciekawa, czy mi powie. Moje dłonie błądzą po jego plecach, ramionach, pośladkach. Nie mogę przestać go dotykać.

– Już mówiłem, z powodu twoich włosów.

– Nie sądzę, żeby to była prawda. – Przesuwam palcami po jego twarzy i całuję go w usta.

Bierze głęboki oddech i porusza się we mnie, a mnie zapiera dech w piersi.

– Nazywam cię słońcem – muska delikatnie wierzchem dłoni mój policzek – bo kiedy się uśmiechasz, zapalasz we mnie światło.

– Och, kochanie – szepczę, przyciągam jego twarz do mojej i całuję go namiętnie, poruszając biodrami. Leo zaczyna poruszać się we mnie tam i z powrotem, nadal powoli, ale bardziej stanowczo, pocierając kością miednicy o moją łechtaczkę przy każdym ruchu.

Wokół jest już zupełnie ciemno; słyszę odgłosy cykad, mieszające się w mroku z szumem oceanu. Ciepło Leo otula mnie, dosłownie i w przenośni. Jedną ręką przesuwa po moich włosach, twarzy i, niżej, piersiach. Jego palce muskają jeden sutek przez moją bluzkę; przeszywa mnie prąd i zaczynam pulsować wokół niego.

Leo całuje mnie w szyję i gryzie w bark.

– Już.

I jest już; orgazm ogarnia mnie jak fala, miękko, ale nie mniej intensywnie niż wtedy, kiedy ostro się pieprzymy. Drżę pod nim, wbijając paznokcie w jego plecy.

– Och, skarbie – jęczy Leo, przekraczając własną krawędź rozkoszy.

– Naprawdę powinniśmy już wstawać – mamroczę i odwracam twarz, żeby pocałować go w pierś.

– Dlaczego?

– Już prawie południe. – Śmieję się. Leo też chichocze i całuje mnie w głowę.

– Nie musimy nigdzie iść aż do wieczora. – Leo przewraca się na bok, żeby spojrzeć na mnie.

– Co będziemy robić dzisiaj wieczorem? – pytam, obwodząc palcem tatuaż na

jego ramieniu.

– Jesteśmy zaproszeni do Gary'ego i Lori na barbecue, razem z resztą ekipy.

– O, świetnie. – Wzdycham i zagrzebuję się głębiej w poduszkę, nie spuszczając z niego oka. – A co będziemy robić do tego czasu?

– A na co masz ochotę? – Zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– Moglibyśmy pójść pobiegać – proponuję i śmieję się, kiedy marszczy brwi.

– Zrób sobie wolny dzień, kochanie.

– No dobra, moglibyśmy przynajmniej wstać z tego wielkiego łóżka i coś zjeść. Jestem głodna.

Rzuca mi wilczy uśmiech.

– Dobrze podziałałem ci na apetyt, co?

– Chodź. – Podrywam się na kolana i trącam go w nogę. Leo przesuwa wzrokiem w górę i w dół mojego nagiego ciała. Parskam śmiechem. – Żadnego seksu, dopóki nie zostanę nakarmiona, panie Nienasycony.

– Ale nie potrafię ci się oprzeć. – Chwyta mnie za ręce i pociąga na siebie.

– Mowy nie ma, nie stać mnie na żaden seks, dopóki się nie najem. – Całuję go i żartobliwie pociągam za kolczyk.

– No, dobrze. – Leo wzdycha głęboko, udając urażonego.

– Masz tu jakieś jedzenie? – pytam. Odkąd tu przyjechaliśmy, jadaliśmy poza domem.

– Powinny być jakieś podstawowe produkty. Poprosiłem gospodynię, żeby kupiła kilka rzeczy w dniu, kiedy przyjechaliśmy.

– Super. To chodź. – Zeskakuję z łóżka i wciągam przez głowę podkoszulek. Wyciągam z torby czarne koronkowe majtki, wkładam je i wychodzę z sypialni, nie oglądając się za siebie. – Wstawaj z wyra, Nash, ty leniu! – wołam przez ramię.

– Zawsze tak męczysz innych?! – odkrzykuje.

– Tak!

Słyszę, jak się śmieje, kiedy docieram do kuchni, i zaczynam wyciągać wszystko, co będzie mi potrzebne do francuskich grzanek z bekonem.

Wchodzi do kuchni boso, bez koszuli, tylko w dżinsach z odpiętym górnym guzikiem.

Boże, mogłabym go schrupać.

Uśmiecha się, zadowolony z siebie, kiedy tak mierzę go wzrokiem.

– Podoba ci się to, co widzisz, skarbie?

– Może być. – Wzruszam ramionami, uśmiecham się pod nosem i wyciągam cztery kromki chleba.

– Nie próbuj łechtać mojego ego ani nic w tym rodzaju. – Leo się śmieje i wyciąga z lodówki sok pomarańczowy. Nalewa nam obojgu po szklance, opiera się o blat i patrzy, jak krzątam się po kuchni.

– Twoje ego nie potrzebuje więcej łechtania. Wiesz, że jesteś przystojny.

Leo tylko wzrusza ramionami i upija łyk soku.

– W twoich ustach to coś znaczy.

Kiedy śniadanie jest gotowe, zabieramy talerze i sok na patio. Dzisiaj na niebie jest więcej chmur, jest też trochę chłodniej.

– Chyba zanosi się na deszcz – zauważa Leo i odgryza wielki kawał grzanki. – Rany, dobre to. Gdzie się uczyłaś gotować?

– Moi rodzice oboje dobrze gotowali. – Wzruszam ramionami i wkładam do ust kawałek bekonu. – Wszyscy musieliśmy się tego nauczyć. Zarabianie na utrzymanie, jak nazywała to mama.

Leo przestaje jeść i na chwilę marszczy brwi, a potem odgryza kolejny kęs.

– Co?

– Co co?

– O co chodzi? Zmarszczyłeś brwi.

Leo przełyka i odkłada widelec na talerz. Między brwiami ciągle ma głęboką zmarszczkę.

– Moja mama też tak mówiła.

Milczy przez chwilę ze wzrokiem wbitym w jedzenie.

– Chcesz o nich porozmawiać? – pytam cicho.

Wzrusza ramionami i wzdycha ciężko.

– Dziwne są te rzeczy, które budzą wspomnienia.

– Ile miałeś lat, kiedy ich straciłeś? – ciągnę.

– Dwanaście. Pieprzony wypadek samochodowy.

Kiwam głową. Wiem to od Meg.

– Jaka była twoja mama?

– Zabawna – Leo śmieje się, a potem uśmiecha do mnie. – Naprawdę zabawna. Pamiętam, że dużo się z nią śmiałem. Tak jak z tobą.

– A twój tata? – rzucam z uśmiechem.

– Też był fajny. Był muzykiem. Nauczył mnie grać na gitarze i fortepianie, zanim skończyłem sześć lat.

– Rany, zdumiewające.

– Wolałem gitarę. Nadal wolę. – Wzrusza ramionami i jego oczy poważnieją. – Słuchaliśmy Boba Dylana całymi godzinami. Tata miał dobry gust.

– A mama? Jaką muzykę lubiła? – Cieszę się, że mówi o swojej rodzinie. Mam wrażenie, że nieczęsto się to zdarza.

– Lubiła pop. Dużo słuchaliśmy radia w samochodzie. Miała piękny głos. – Znowu marszczy brwi, a ja mam ochotę podejść i mocno go objąć. Serce boli mnie na myśl o tym, że stracił tych wspaniałych ludzi.

– Tak mi przykro, że ich straciłeś – stwierdzam szeptem.

– Mnie też.

– Masz jakieś zdjęcia?

– Tak, w jednym z pokoi. Kiedy zginęli, wszystko, co do nich należało, zostało zdeponowane w magazynie do czasu, aż skończyłem osiemnaście lat. Wtedy też dostałem pieniądze z ubezpieczenia. Więc spakowałem wszystkie ich rzeczy osobiste, sprzedałem albo rozdałem meble. To, co zostało, trzymam w pudełkach.

– Nigdy ich nie przejrzałeś? – pytam, zdumiona.

– Nigdy.

– Nawet, kiedy szukałeś jakichś zdjęć, aktów urodzenia czy czegoś w tym rodzaju?

– Nie. – Kręci głową i patrzy na mnie ze smutkiem. – Zawsze miałem wrażenie, że naruszyłbym jakoś ich prywatność.

Biedny facet.

– Oni chcieliby, żebyś to zrobił – mówię z przekonaniem.

– Kiedyś, może. – Wzrusza ramionami i wstaje. – Chodź, zjadłaś już. Weźmy prysznic.

Sprzątamy razem po śniadaniu, a potem Leo bierze mnie za rękę i prowadzi na górę do głównej łazienki.

– Czy twój ulubiony kolor to biały? – pytam.

– Nie, dlaczego?

– Jest tu bardzo biało.

Leo śmieje się i kiwa głową.

– Naprawdę chciałabyś urządzić ten dom inaczej, prawda?

– Coś trzeba z nim zrobić.

– Podoba mi się twoje mieszkanie – mówi Leo i odkręca wodę w kabinie prysznicowej, a potem ustawia temperaturę.

– Naprawdę? – Jestem zaskoczona. – Nie uważasz, że jest za bardzo dziewczyńskie?

– Na początku tak było – przyznaje z uśmiechem. – Ale jest naprawdę przytulne. I wygodne.

To najlepszy komplement, jaki mogłam usłyszeć na temat swojego mieszkania. Chciałabym, żeby takie właśnie było.

Uśmiecham się do niego szeroko, ciągle całkowicie ubrana, podczas gdy Leo zrzuca dżinsy i wyciąga ręczniki. Odwraca się, widzi, że na niego patrzę, i uśmiecha się lekko.

– Co się dzieje w tym wspaniałym umyśle?

– Nic. – Wzruszam ramionami, ciągle z uśmiechem na ustach.

– O nie, ten uśmiech coś oznacza. Co cię tak cieszy? – pyta, obejmując mnie ramionami.

– Ty – mówię po prostu i całuję go w podbródek. – Ty sprawiasz, że jestem szczęśliwa.

– Świetnie, bo to mój cel. – Podciąga moją koszulkę do góry i zdejmuje przez

głowę, a potem zsuwa mi z nóg majtki. – A teraz cię umyjemy.

Wprowadza mnie pod prysznic, moczy myjkę i przesuwa nią po moim ciele, myjąc je i masując jednocześnie.

Pieszcząc.

– Boże, to cudowne. Masz świetne ręce. – Opieram się o niego i zamykam oczy.

– Lubią cię dotykać – mruczy i odwraca mnie tak, że teraz jestem odwrócona tyłem do niego, więc może umyć mi plecy.

– Serio, jeśli nie wyjdzie ci w muzyce, wynajmę cię jako swojego prywatnego masażystę.

– Dobrze wiedzieć, że mam jeszcze szanse w innej branży. – Leo się śmieje i wciąga mnie pod wodę, żeby mnie spłukać. – Odchyl głowę.

Metodycznie myje moje włosy i nakłada odżywkę, masując skórę głowy, a potem wszystko dokładnie spłukuje. Kiedy kończy, odwracam się do niego, biorę drugą myjkę, nakładam na nią żel o zapachu cedru i rewanżuję mu się tym samym.

– Lubię twoje tatuaże. – Patrzę na moje mydlące go dłonie. – Moje już zeszły. – Mrugam do niego i patrzę w dół na swoje ciało; po ciemnych liniach nie ma już ani śladu.

– Moje nie znikną od mydła. – Leo się śmieje.

– To dobrze, bo nie chciałabym tego. – Odwracam go, żeby umyć mu plecy i pośladki. – No dobrze, teraz włosy.

– Nie musisz myć mi włosów.

– Dlaczego?

– Jestem dość wysoki. – Uśmiecha się pod nosem.

Hm. To prawda. Jest tak wysoki, a ja taka niska, że umycie mu włosów byłoby bardzo trudne.

– Podnieś mnie. – Opieram się o ścianę i wyciągam do niego ramiona.

– Z przyjemnością, kochanie. – Kładzie duże dłonie na mojej pupie i podciąga mnie do góry. Obejmuję go w pasie nogami, zachwycona, że przygważdża mnie teraz całym ciałem do ściany. Jego roześmiane oczy patrzą, jak nakładam szampon na jego włosy i masuję głowę, stawiając na baczność krótkie pasma.

– Tak ci do twarzy – żartuję. – Mógłbyś zapoczątkować nowy trend.

– Mądrala – szepcze.

– No dobra, musisz się opłukać.

Nie puszczając mnie, odchyla się do tyłu, wsuwając głowę pod strumień wody, a kiedy szampon jest spłukany, prostuje się i całuje mnie. Woda z jego głowy spływa strużkami po naszych ciałach.

– Myślę, że jesteśmy już czyści – mruczę z ustami przy jego ustach i pocieram biodrem o jego erekcję. Leo wstrzymuje oddech i przygryza dolną wargę.

– Zaraz to naprawimy.

– Myślałam, że chodzi o to, żeby być czystym. – Unoszę jedną brew.

Nie odpowiada, tylko podnosi mnie wyżej i wchodzi we mnie.

– Jesteś taka mokra, mała.

– Tak, cóż, przy tobie często mi się to zdarza.

Opiera swoje czoło o moje, a jego biodra poruszają się w idealnym rytmie. Odchyla się do tyłu i przyciska swój twardy kciuk do mojej łechtaczki, a mnie natychmiast przeszywa rozkosz, ściskam go mocniej nogami, a moja cipka zaciska się rytmicznie na jego penisie.

– Cholera, jesteś taka cudowna – warczy gardłowo, kiedy sam kończy, wchodząc we mnie gwałtownie aż do końca. – Cudowna – powtarza, z trudem chwytając oddech.

Całuje mnie namiętnie i stawia na podłodze.

– Przy tobie sporo czasu spędzam w powietrzu – zauważam, kiedy wycieramy się ręcznikiem.

– Narzekasz? – pyta z uśmiechem.

– Nie, to tylko luźna uwaga.

Rozczesuję mokre włosy i suszę je suszarką, nakładam trochę tuszu na rzęsy i błyszczyka na usta i idę za nim do sypialni. Włożył już dżinsy i podkoszulek; jestem trochę rozczarowana, że zasłonił tatuaże.

– Co jest? – rzuca z uśmiechem.

– Miałam ochotę polizać twoje gwiazdki. – Wydymam usta, a on się śmieje.

– O co ci chodzi z tymi gwiazdkami?

– Są tak cholernie seksowne. I nie jestem jedyna. Brynna powiedziała, że też chciałaby je polizać i że nienawidzi mnie, bo ja mogę je lizać, kiedykolwiek zechcę.

– Kobiety są dziwne. – Leo uśmiecha się pod nosem.

W tej chwili na nocnym stoliku dzwoni mój telefon.

– To pan Foss. – Żołądek zwija mi się małą twardą kulkę na widok nazwiska na wyświetlaczu.

– Odbierz. Będę na balkonie.

Całuje mnie w czoło i wychodzi za oszklone drzwi na zadaszony balkon. Sięgam po telefon.

– Halo?

– Pani Williams?

– Tak, to ja – odpowiadam i zaczynam nerwowo chodzić po pokoju. Od zimnego marmuru marzną mi stopy.

– Tu Foss, dzwonię w sprawie naszej wczorajszej rozmowy.

– Tak, witam, miło, że pan dzwoni.

– Obawiam się, że nie mam dobrych wieści, pani Williams. Zdecydowaliśmy się na inną osobę.

– Rozumiem.

Dlaczego tak mi ulżyło?

– Jestem pewny, że szybko znajdzie pani pracę, która będzie pani odpowiadała. Życzymy wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję, panie Foss. Miłego dnia.

Rozłączam się i siadam na łóżku.

I co teraz?

Leo

Sam chodzi tam i z powrotem po mojej sypialni, z telefonem przyciśniętym do ucha. Zaczęło padać. Nie jest to mżawka, tylko ulewny, dudniący deszcz, który zdaje się żyć własnym życiem. Brzmi niemal jak perkusja na moim dachu i prawie zasłania widok na morze.

Kołyszę się na krześle, w rytm tej deszczowej muzyki, i myślę o tej drobnej kobiecie z wielką osobowością; jest teraz w mojej sypialni. Jest cudowna. Jej siła, jej wielkie serce, jej lojalność, to wszystko rzuca mnie na kolana.

Nigdy nie mam jej dość.

Oszklone drzwi otwierają się i Sam wychodzi na balkon.

– No i? – pytam.

– Odrzucili mnie. – Wzrusza ramionami, a jej śliczna twarz jest smutna i może też trochę wystraszona.

Jeśli mi pozwolisz, zaopiekuję się tobą i już nigdy nie będziesz musiała pracować.

– Chodź tu, kochanie. – Biorę ją za rękę i przyciągam, żeby usiadła mi na kolanach. Opiera policzek o moją pierś, a ja obejmuję ją ramionami i kołyszę lekko. – Po prostu pokołysz się tu ze mną przez chwilę.

Uśmiecha się do mnie łagodnie, jakby przypomniała sobie, kiedy ostatnio powiedziałem do niej te słowa, a potem się kochaliśmy.

– Nie wiem, dlaczego jest mi smutno. Chyba i tak nie chciałam tej pracy. Miałeś rację, że nie mam ochoty przeprowadzić się do Los Angeles.

– Odrzucenie jest przykre – mruczę i całuję jej jasne włosy.

– Owszem – zgadza się.

– Jestem w pewnym sensie zadowolony, że nie dostałaś tej pracy – przyznaję. – Też nie chcę się wyprowadzać z Seattle. Chyba sprzedam ten dom i zamieszkam tam na stałe. – Marszczę brwi i patrzę w zamyśleniu na deszcz. – Tu nigdy nie czułem się jak w domu. Jak sama powiedziałaś, to miejsce do mnie nie pasuje.

– Hm – mruczy Sam i wtula się we mnie mocniej. Boże, idealnie wpasowuje się w moje ramiona.

– Jestem zmęczony tym ciągłym podróżowaniem. Pewnie mógłbym zorganizować wszystko tak, żebyśmy byli w trasie tylko przez jakieś trzy miesiące w roku. Jednym ciągiem, bez żadnych przerw, ale potem przez cały czas mógłbym być w domu.

Chłopakom by się to spodobało. Zwłaszcza Gary'emu i DJ-owi, bo oni mają rodziny.

– Kiedy Lori ma urodzić? – pyta Sam cicho.

– W przyszłym miesiącu. Zresztą wszyscy robimy się pomału za starzy na to, żeby włóczyć się po świecie przez cały rok. W końcu nie robimy już tego dla pieniędzy.

– Dobrze, że możesz wybierać – zgadza się Sam.

Kiwam głową i znowu ją całuję. Nie mogę przestać całować jej włosów, pachną słodko jak miód.

Cholera, wpadłem po uszy.

– No i będę mógł być bliżej Meg. Mieć ją na oku.

– Zaczekaj. – Sam siada i marszczy brwi. – Skąd te wszystkie wielkie zmiany?

– Och, słońce – szepczę i uśmiecham się łagodnie. – Nie zorientowałaś się jeszcze, że zakochałem się w tobie po uszy?

Otwiera szeroko oczy, chwyta mnie rękami za koszulę i po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, chyba nie potrafi wymówić słowa.

– Musiałaś to wiedzieć, skarbie. – Całuję ją w czoło i biorę jej twarz w dłonie. – Nie przyprowadzam kobiet na spotkania z chłopakami. Nie pisuję dla nich piosenek. Nie przywożę ich tutaj. I na pewno z nikim nie rozmawiam o swojej rodzinie. Kocham cię, Samantho.

– O rany – mamrocze Sam i podnosi rękę do mojej twarzy, patrząc mi prosto w oczy swoimi pięknymi, jasnymi oczami. – Boję się, że spadnę.

– Złapię cię, skarbie.

Mruga i przełyka ślinę, oszołomiona. Siedzimy przez chwilę, słuchając deszczu; Sam pogrążona w rozmyślaniach. Tego się właśnie spodziewałem. To nie jest dziewczyna, która w takiej sytuacji zaczęłaby piszczeć i zarzucać mnie zapewnieniami o swojej miłości. I to jest tylko jedna z wielu rzeczy, które w niej uwielbiam.

– Też cię kocham – odpowiada tak cicho, że z trudem rozróżniam słowa w szumie deszczu.

Unoszę jej podbródek palcem, zmuszając ją, by spojrzała mi w oczy.

– Co takiego?

– Też cię kocham – powtarza głośniej. – Przerażasz mnie.

– Dobrze, bo ty przerażasz mnie jak wszyscy diabli. – Śmieję się i przyciągam ją do siebie. – Ale bardziej przeraża mnie myśl, że mogłoby cię nie być.

– Naprawdę przenosisz się na stałe do Seattle? – pyta, z twarzą pełną nadziei i radości.

– Tak.

– Nie będziesz mieszkał ze mną. – Marszczy nagle brwi, a ja wybucham śmiechem. – Nie jesteśmy jeszcze na to gotowi.

– Kiedy to ostatnio sprawdzałem, miałem własny dom – przypominam jej.

– To chyba znaczy, że powinnam poszukać sobie pracy w Seattle – mruczy Sam i

słodko całuje mnie w policzek.

– Tak byłoby wygodnie – zgadzam się.

– A kiedy będziesz w trasie? – Jej brwi znowu spotykają się u nasady nosa; delikatnie wygładzam jej miękką skórę kciukiem.

– Jeśli nie będziesz zajęta, możesz jechać ze mną. A jeśli nie będziesz mogła, przetrwamy to jakoś.

Kiwa głową i się uśmiecha.

– Koniec z brzydkim domem w Malibu?

– Tak. – Śmieję się i przytulam ją mocno. – Sprzedaję brzydki dom w Malibu.

– Dzięki Bogu.

Rozdział 18

Samantha

Jesteście tu! – Ładna blondynka zeskakuje z fotela na patio przy basenie i podbiega do mnie i do Leo. – Ty jesteś Sam – informuje mnie, zarzuca mi ręce na szyję i ściska mocno.

– Tak, to ja. – Rozglądam się po wspaniałym ogrodzie Gary'ego i Lori. To zdumiewające, jak szybko zmienia się tu pogoda. Jeszcze kilka godzin temu słuchaliśmy szumu deszczu na balkonie Leo, a teraz znowu jest ciepło i słonecznie.

Lori patrzy na mnie śmiejącymi się oczami. Mówię do niej bezgłośnie „Pomocy!", ale ona tylko jeszcze bardziej zaczyna się śmiać.

Zdrajczyni.

– Jestem Cher. – Dziewczyna odsuwa się i uśmiecha szeroko. – Lori miała rację, śliczna jesteś. Jest śliczna – mówi do Leo, który też pokłada się ze śmiechu.

– Owszem, jest – zgadza się.

DJ, ze sterczącym czubem na głowie, podchodzi i obejmuje Cher ramieniem.

– Cher to moja żona. – Uśmiecha się, patrząc na nią z zachwytem. – Bardzo chciała cię poznać.

– Leo nigdy nie przyprowadza do nas żadnych kobiet.

– Naprawdę? – pyta głośno Leo. – Czy za każdym razem musimy przez to przechodzić?

– No, teraz poznała już wszystkich. – Jake się uśmiecha.

– Chodź, siadaj z nami. – Cher chwyta mnie za rękę, ciągnie na zacienione patio, gdzie odpoczywa Lori, głaszcząc się ręką po brzuchu, i pokazuje, że mam usiąść. Oglądam się przez ramię. Leo patrzy na mnie, w jego oczach jest tyle radości.

On mnie kocha.

Leo wzrusza ramionami i bierze piwo od DJ-a, a potem podchodzi do grilla, wokół którego stoi już reszta chłopaków.

Jest już parę rzeczy, jakie wiem o życiu, i jedną z nich jest to, że facetów zawsze można znaleźć obok grilla.

Gary grilluje, inni siedzą na krzesłach albo stoją wokół niego, popijając piwo z butelek i się śmiejąc.

Światowej sławy zespół rockowy Nash to kilku całkiem normalnych ludzi.

– Cieszę się, że tu jesteś. – Lori się uśmiecha.

– Dziękuję, że mnie zaprosiliście – mówię i rozglądam się po jej wspaniałym ogrodzie. – To piękny dom.

Jest naprawdę piękny. Duży basen w kształcie nerki ma brodzik z gorącą wodą przy jednym końcu. Cała przestrzeń jest wyłożona kamieniem, w jednym rogu wymurowano wielki zewnętrzny kominek, przy którym stoją miękkie kanapy i fotele, w drugim znajduje się plac zabaw dla dzieci, z huśtawkami, zjeżdżalnią i domkiem na drzewie. Patio, na którym siedzimy, jest dwa razy większe od mojego mieszkania, zadaszone i także umeblowane wygodnymi kolorowymi stołami i krzesłami. Chłopcy i grill też są na patio, jakieś dziesięć metrów dalej.

– Dziękuję – odpowiada z uśmiechem Lori. – Nie spędzamy tu wiele czasu, więc kiedy jesteśmy w domu chętnie wszystkich zapraszamy.

– Nie mogę uwierzyć, jak urósł Maddox – odzywa się Cher, wskazując małego chłopczyka na kolanach Erica.

– Wiem, rośnie jak na drożdżach – przyznaje Lori. – To nasz synek, Maddox – przedstawia go mnie.

– Słodki.

– Chcę z wami wszystkimi o czymś porozmawiać – oznajmia Leo i wszyscy odwracają się w jego stronę.

– Tylko mi nie mów, że zaplanowałeś kolejną trasę. – Lori marszczy brwi, jej głos brzmi twardo. – Na wypadek gdybyś nie zauważył, niedługo rodzę.

– Nie. – Leo kręci głową, patrzy na mnie, a potem znowu na chłopców. – Prawdę mówiąc, chciałbym pogadać o tym, żeby nie być tyle w trasie.

– Dzięki Bogu – mruczy Gary i przeczesuje włosy palcami.

– Dlaczego? – pyta Jake i pociąga łyk piwa z butelki.

– Nie chcę odejść – wyjaśnia Leo. – Myślę tylko o tym, żeby skrócić trasy koncertowe do kilku miesięcy w roku, a resztę czasu poświęcić na pracę nad płytami, pisanie, współpracę z innymi muzykami i tak dalej.

Chłopcy wymieniają spojrzenia. Cher i Lori dosłownie wstrzymały oddech, ściskając się za ręce.

– To niezły pomysł – przyznaje DJ. – Nie mamy już dwudziestu lat.

– Możemy pojawiać się tu i tam jako goście, rozdania nagród, takie tam – zgadza się Eric.

– Będę mógł więcej bawić się z dziećmi – dodaje Gary i oddycha z ulgą. – Szczerze mówiąc, chętnie trochę zwolnię.

– Musimy być zgodni co do tego. – Leo wsuwa ręce do kieszeni, ma zatroskaną twarz. – Wy jesteście moją rodziną. Albo zgadzamy się na to wszyscy, albo nic z tego.

Nie sądziłam, że mogłabym kochać go jeszcze bardziej, ale kiedy mówi takie

rzeczy… Rodzina – to rozumiem.

Wszyscy patrzą na Jake'a, który wzrusza ramionami.

– Jasne, może dobrze nam zrobi, jak trochę zwolnimy. Będziemy mogli więcej nagrywać.

– Może się trochę ustatkujesz – sugeruje Gary, ale Jake uśmiecha się pod nosem.

– Bez szaleństw.

– Jeszcze jedno – ciągnie Leo, podczas gdy Gary przerzuca steki na grillu na drugą stronę. – Przenoszę się na stałe do Seattle. Nie oczekuję, że DJ i Gary zrobią to samo, po prostu chcę, żebyście o tym wiedzieli.

Cisza. Kilka sekund później wszyscy zaczynają się śmiać, również z Lori i Cher.

– Robiliśmy zakłady, jak długo wytrzymasz w tym swoim okropnym domu – wypala Cher, ocierając łzy z kącików oczu. – Przegrałam rok temu.

– Więc nikomu nie podoba się ten dom? – pytam, zaskoczona.

– Och, kochana, jest ohydny. – Lori przewraca oczami, a ja się do niej uśmiecham.

– Wiem. Tak się cieszę, że go sprzedaje.

– Kupiłem go dla widoku – przypomina Leo i zaczyna się śmiać razem ze wszystkimi. – Tak, jest okropny.

– Nie miałabym nic przeciw temu, żeby przenieść się do Seattle – mruczy Cher, patrząc dużymi brązowymi oczami na DJ-a.

– Możemy o tym pomyśleć – zgadza się jej mąż.

– Nie cierpię Los Angeles. Proszę, Gary, powiedz, że też możemy się przenieść. – Lori patrzy błagalnie na swojego przystojnego męża.

– Nie cierpisz Los Angeles? – rzuca, zdumiony.

– Tak! Przenieśmy się, zanim Maddox zacznie chodzić do szkoły, żeby nie musiał opuszczać kolegów.

– Zdaje się, że wszyscy przeniesiemy się do Seattle i zostaniemy nudziarzami z przedmieścia – marudzi Gary.

– Mów za siebie. Ja nie jestem z przedmieścia. – Eric podnosi ręce i kiwa głową.

– I mówi to facet z dzieckiem na kolanach – kpi DJ.

– Kutas – odpala Eric.

– Kutas! – krzyczy Maddox z szerokim uśmiechem.

– Do diabła – mruczy Lori. – Przestań uczyć moje dziecko brzydkich słów.

– Wszyscy jego wujkowie to muzycy – przypomina jej Leo. – Będzie klął, to nieuniknione.

– Ale chyba nie musi zaczynać od kołyski?

– Kutas! – woła znowu Maddox, klaszcząc w pulchne łapki.

– Moje dziecko będzie przeklinało w szkole i codziennie zostawało za karę po lekcjach – lamentuje Lori, ale chłopcy tylko uśmiechają się po nosem.

– Jak długo jesteście małżeństwem? – pytam Cher.

– Dziesięć lat – odpowiada i śmieje się z mojej zdumionej miny. – Czyli, biorąc

pod uwagę, że to chłopak z zespołu rockowego, jakieś pięćdziesiąt lat.

– Gratuluję. – Czuję kiełkującą nadzieję. Te kobiety są w dobrych związkach ze swoimi sławnymi mężami. Więc może nie będzie tak ciężko.

Może jutro znowu będę miała dwadzieścia pięć lat.

– Nie jest łatwo – przyznaje Cher i patrzy na męża radośnie. – Ale warto. Fajnie będzie mieć go więcej w domu. Może rzeczywiście sprawimy sobie dziecko.

– Nie macie dzieci? – pytam.

Cher kręci głową i jej oczy łagodnieją.

– Nie mogę mieć dzieci – wyznaje cicho. – Ale chcemy adoptować.

– Mówiłam ci już, że mogę być matką surogatką – przypomina jej Lori. – Zdaje się, że jestem maszynką do robienia dzieci.

– Zwariowałaś. – Cher się śmieje.

– Mam lepszy pomysł. – Lori odbiera płaczącego Maddoksa od Erica. – Weź sobie to. Ma ślady lekkiego użytkowania, ale bywa milutki.

– A ty, Sam? Chcesz mieć dzieci? – pyta Cher i mam wrażenie, że nagle wszyscy, łącznie z chłopakami i małym Maddoksem, umilkli i czekają na moją odpowiedź.

– Uch, nie, tak naprawdę to chyba nie chcę własnych dzieci. Mój brat i jego żona mają jedno i drugie w drodze, w ogóle w mojej rodzinie jest dużo dzieci. Lubię być fantastyczną ciocią, a potem odesłać je do domu napakowane cukrem i filmami na DVD.

Leo patrzy na mnie, jego twarz jest spokojna i odprężona, ale nic nie potrafię z niej odczytać. W końcu uśmiecha się do mnie lekko.

– Sam jest naprawdę wspaniałą ciocią – mruczy. – Ale jeśli chodzi o dzieci, mamy podobne zapatrywania.

– Cóż, więc nie musicie uprawiać seksu – komentuje Lori i zagryza wargę, żeby się nie roześmiać.

– Prawda – zgadzam się i w zamyśleniu kiwam głową. – Dobrze się składa, bo Leo jest kiepski w łóżku.

Brwi Leo podjeżdżają aż pod linię zmierzwionych włosów, a wszyscy chłopcy zwijają się ze śmiechu.

– O rany, wiedziałem! – Eric celuje w niego palcem, a potem klepie się po kolanie.

– Tak uważasz? – rzuca Leo, stawia piwo na stole i podchodzi do mnie.

Wzruszam ramionami i zaciskam wargi, walcząc ze śmiechem.

– Myślę – Leo chwyta mnie za rękę i podrywa na nogi, a potem zarzuca sobie na ramię – że muszę cię za to ukarać.

– O, Leo, nie wrzucaj mnie do basenu! Nie mam się w co przebrać!

– Za późno!

I nagle lecę w powietrzu i wpadam z głośnym pluskiem do ciepłej wody. Wypływam na powierzchnię, plując wodą i odgarniając włosy z twarzy, i patrzę ze złością na nieprawdopodobnie przystojnego mężczyznę, który stoi i śmieje się ze

mnie.

– Dupek! – syczę.

– Dupek! – powtarza Maddox, wywołując kolejną salwę śmiechu.

– Chodź, wyciągnę cię. – Leo kuca przy basenie i wyciąga rękę. Chwytam ją, opieram się stopą o ścianę basenu i wciągam Leo do ciepłej wody, ku uciesze naszej publiczności.

Zanim mam czas się odwrócić, zostaję wciągnięta pod wodę, a potem znowu wyciągnięta do góry, żebym mogła nabrać powietrza. Twarz Leo jest kilka centymetrów od mojej, mokre włosy kleją mu się do czaszki. Woda leje mu się po twarzy, ścieka z kolczyków w uchu i brwi, czara koszulka przylega do ciała.

– Boże, jesteś taki seksowny – szepczę, a jego oczy ciemnieją z pożądania. Chwyta mnie w ramiona i całuje namiętnie, obejmując mnie mocno rękami. Popycha mnie tak, że plecami przywieram do ściany basenu, i zdaje się mnie pochłaniać ustami.

W końcu odsuwa się i uśmiecha do mnie, dysząc.

– Zapłacisz mi za te słowa.

– Chętnie – zgadzam się i śmieję, kiedy chlapie na mnie wodą.

– Jedzenie gotowe, wariacie! – woła Gary do Leo. – Lori, masz jakieś ubranie dla Sam?

– Uch, lepiej nie, Gary – odpowiadam, wychodząc z basenu. Lori się śmieje. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale wyglądamy zupełnie inaczej.

– Możesz siedzieć nago – proponuje Eric z uśmiechem.

Leo trzepie go po głowie.

– Zamknij się, palancie.

– Palant! – powtarza Maddox.

– Zabiję was wszystkich – warczy Lori.

– Wiesz, muszę ci coś powiedzieć. – Lori prowadzi mnie przez dom do głównej sypialni, żebym mogła pożyczyć podkoszulkę i spodnie do jogi. – Byłam taka dumna z tego, jak poradziłaś sobie wczoraj w Melissą.

– Słyszałam o tym! – Cher kiwa głową. – Większość ludzi nie ma odwagi, żeby się jej postawić.

– Jak wy wszyscy radzicie sobie z brukowcami? – pytam bez zastanowienia.

– Sama wiesz, jak to jest – zauważa Lori.

– Tak, ale mam wrażenie, że z gwiazdami rocka jest inaczej niż z aktorami.

– Chłopcy powiedzieli Melissie, że nas ma nie być w mediach – wyznaje Cher, podczas gdy Lori rzuca mi rzeczy do przebrania.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdza Lori. – Żadnych rodzinnych zdjęć w prasie. Melissa wie, że lepiej tego pilnować.

– Po prostu chciała dostać pierwsze zdjęcia Leo i jego nowej kobiety.

– Pierwszej kobiety – prostuje Lori. – Wydaje mi się, że Leo nigdy nie został sfotografowany z kobietą.

– Nigdy? – Marszczę brwi z niedowierzaniem. – Trudno w to uwierzyć. Jestem pewna, że miał już dziewczyny.

– Nie wiem. – Cher wzrusza ramionami. – Jeśli tak, nigdy się z nimi nie afiszował. On bardzo pilnuje swojej prywatności.

– Mamy szczęście. – Lori kiwa głową. – Mamy facetów, którym chodzi o muzykę, i tych, którzy jej słuchają. Reszta to blef, zresztą nie starają się nawet za bardzo. Odgrywają swoje role na użytek mediów, kiedy trzeba, ale… – Wzrusza ramionami.

– Podoba mi się to – mruczę zamyślona.

– Tak przypuszczałam. – Lori się uśmiecha. – Leo jest najlepszy. Będzie cię wspierał.

Wracamy na patio do chłopaków, którzy już jedzą, rozmawiając o muzyce, zespołach i o tym, kto kiedy wyda jaki singiel.

Siedzę cicho, skubiąc sałatkę i stek, i chłonąc to wszystko. Ci ludzie są tacy… normalni. I życzliwi.

– O czym myślisz? – szepcze Leo do mojego ucha i podaje mi kawałek swojego steku.

– Lubię ich – odpowiadam również szeptem, a on szeroko się uśmiecha.

– Cieszy mnie to. – Całuje mnie w czoło i wraca do jedzenia i rozmowy ze swoim zespołem. I nagle przychodzi mi do głowy, że właśnie poznałam ludzi, których guzik obchodzi kim jest mój brat i z jakiej pochodzę rodziny.

Pomyśleć tylko.

– Jestem zmęczona. – Ziewam i odchylam do tyłu oparcie siedzenia, kiedy późnym wieczorem wracamy z Leo samochodem do jego brzydkiego domu w Malibu po imprezie u Lori i Gary’ego. Zostaliśmy dużo dłużej, niż się spodziewałam, śmieliśmy się i rozmawialiśmy. Chłopcy popracowali też trochę; wybierali piosenki na następny album.

– Zawojowałaś ich. – Leo bierze mnie za rękę, a ja przesuwam palcem po tatuażu na jego dłoni.

– To ta uwaga o seksie. – Uśmiecham się pod nosem.

– Nigdy tego nie zapomną – zgadza się Leo i patrzy na mnie groźnie. – Zostaniesz za to ukarana.

– Już mnie ukarałeś, skarbie. Stąd te rzeczy, które do mnie nie należą. – Uśmiecham się, wskazując fioletową podkoszulkę Lori.

– Masz też jej bieliznę? – pyta.

– W ogóle nie mam bielizny – odpowiadam i znowu ziewam.

Leo wjeżdża na podjazd i staje w garażu, ale zanim udaje mi się otworzyć

drzwiczki, on już wyciąga mnie z samochodu i bierze na ręce.

– Umiem chodzić – mamroczę, obejmuję go rękami za szyję, wtulam twarz w jego skórę i wdycham jego zapach. – Ale to miłe.

– Jesteś zmęczona.

– Sama nie wiem dlaczego – mruczę i z przyjemnością pozwalam mu się nieść przez ten straszny dom w stronę schodów. – Uch, może jednak wejdę sama.

– Wszystko w porządku. – Całuje mnie w czoło i zanosi do sypialni. – Chcesz pójść do toalety?

Kiwam głową, więc wnosi mnie do łazienki, stawia delikatnie na podłodze i zostawia samą. Kiedy wracam do sypialni, łóżko jest już pościelone, a Leo stoi na balkonie tylko w krótkich czarnych bokserkach.

Stoję i patrzę na niego, odwróconego do mnie plecami, opartego o balustradę i wpatrzonego w dal. Najprawdopodobniej słucha oceanu. Nawet plecy ma wspaniałe, gładkie, bez tatuaży, pomijając barki w miejscu, gdzie kończą się rękawy koszulki.

Zastanawia mnie, dlaczego nie ma żadnego tatuażu na plecach.

Jakby wyczuwając moją obecność, Leo odwraca się, uśmiecha i wchodzi do pokoju.

– Wszystko w porządku? – rzucam i przekrzywiam głowę. Jego oczy wydają mi się smutne.

Kiwa głową i podchodzi do mnie, a potem podnosi mnie do góry i całuje lekko.

– Łóżko jest tuż obok – przypominam mu.

– Lubię trzymać cię w ramionach.

Odgarniam mu palcami włosy do tyłu, a Leo zanosi mnie na łóżko i kładzie się obok, przyciągając mnie do siebie.

– Nie próbujesz mnie uwieść. – To nie jest pytanie.

– Chcę cię przytulić.

– Żartowałam tylko, kiedy powiedziałam, że jesteś kiepski w łóżku – stwierdzam i podpieram się na łokciach. Leo uśmiecha się i zakłada mi włosy za ucho, a potem wybucha serdecznym śmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś.

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– To było zabawne.

– Ty jesteś zabawna. – Całuje mnie i przyciąga do siebie, aż opieram głowę o jego pierś. – Powinnaś się przespać.

– Dobrze – zgadzam się, ale tylko leżę w milczeniu i słucham jego oddechu. Prawie słyszę tryby obracające się w jego głowie. – Powiesz mi? – odzywam się cicho.

Leo sztywnieje pode mną.

– Co mam ci powiedzieć?

– O czym myślisz? – Marszczę brwi, ale nie podnoszę głowy.

Wzdycha i się odpręża.

– To był długo dzień.

– Fakt. Nie przyjęli mnie do pracy i wrzucono mnie w ciuchach do basenu.

Leo popycha mnie tak, że kładę się na plecach, i patrzy na mnie, gładząc mnie wierzchem dłoni po policzku.

– I powiedziałaś, że mnie kochasz – mówi szeptem.

Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję go.

– Bo cię kocham – szepczę.

– Nigdy nie znudzi mi się słuchanie tego od ciebie, wiesz?

– To dobrze. – Uśmiecham się. – Będę ci często przypominała, na wypadek gdybyś zapomniał.

– To nie jest coś, co mógłbym zapomnieć. – Całuje mnie w czoło i przyciąga do siebie znowu, a ja ziewam. – Śpij teraz, słońce.

– Ty też będziesz spał? – pytam z opadającymi powiekami.

– Niedługo – odpowiada szeptem i czuję, jak uśmiecha się z ustami przy moim czole. – Niedługo zasnę.

Rozdział 19

Leo

Jakie masz plany na dzisiaj? – pytam Sam, nalewając jej soku i wrzucając cukier do swojej kawy. Jesteśmy u niej, w kuchni.

– Mam jedną rozmowę kwalifikacyjną dzisiaj i dwie na początku przyszłego tygodnia. Całymi tygodniami nikt się nie odzywał, a teraz mam nagle mnóstwo rozmów. – Wzrusza ramionami i wydyma ładne różowe usta. – Dziwne.

– Będziesz świetna.

Sam uśmiecha się lekko, a mnie ściska w żołądku, jak zawsze, kiedy tak na mnie patrzy – jakby mi ufała. Jakby mnie kochała. Jesteśmy z powrotem w Seattle od kilku dni, a ja ciągle nie mogę uwierzyć, że ona jest moja.

Jest moja.

– A ty, co dzisiaj robisz? – pyta, a ja staram się zachować obojętną minę. Ona ma niezwykły talent do czytania z mojej twarzy, a to jest tajemnica.

– Mam kilka spraw do załatwienia. – Upijam łyk kawy i przełykam ślinę, czując, jak w brzuchu łaskocze mnie ze zdenerwowania. – Może będę musiał spotkać się z agentem od nieruchomości.

– Super. – Sam się uśmiecha. – Więc zamierzasz się wyprowadzić od Meg?

– Tak, ona też może sprzeda ten dom. Jej sąsiedzi już domyślili się, kim jestem, i facet, który mieszka obok, za każdym razem chce ze mną gadać, kiedy wracam do domu. – Marszczę brwi i się śmieję. – Chyba nie nadaję się do życia w mieście.

– Chyba nie – zgadza się Sam ze śmiechem. – Ale to przynajmniej facet, który docenia muzykę, a nie jakaś irytująca nastolatka.

– Och, tych też nie brakuje. Dzięki Bogu Will zainstalował system alarmowy.

– Serio? – Sam szeroko otwiera oczy i zaczyna się śmiać. – To przezabawne!

– Oczywiście – mówię, marszcząc brwi.

– Naprawdę – upiera się i kiwa głową. – Cóż, w takim razie potrzebujesz domu.

– Owszem – zgadzam się, płuczę kubek i wkładam go do zmywarki, a potem biorę portfel i klucze. – Lepiej już pójdę.

– Dobrze. – Sam uśmiecha się i wstaje, żeby mnie uścisnąć. Obejmuje mnie silnymi ramionami w pasie i całuje w pierś. – Miłego dnia.

– Nawzajem, skarbie. – Odchylam jej głowę do tyłu i całuję ją powoli, pocierając wargami o jej usta i muskając językiem ich kącik, aż zaczyna się uśmiechać. – No, naprawdę lepiej już pójdę, zanim znowu zaciągnę cię do łóżka i wypieprzę do nieprzytomności – warczę i uśmiecham się, widząc, jak jej niebieskie oczy ciemnieją z pożądania.

– Chętnie.

– Później. – Całuję ją znowu, uśmiecham się, bo chwieje się zabawnie, kiedy ją puszczam, i wychodzę z budynku.

W połowie drogi do samochodu zaczyna dzwonić moja komórka. Spodziewam się, że to jeden z chłopaków, i marszczę brwi na widok imienia na wyświetlaczu.

– Nash.

– Cześć, tu Will. – Chrząka, a ja od razu czuję niepokój.

– Czy coś się stało Meg? – pytam, wsiadając do samochodu.

– Nie, wszystko w porządku. Śpi. Posłuchaj… – Słyszę, jak Will zapuszcza silnik, i stukam niecierpliwie palcami o kierownicę. – Znalazłbyś chwilę, żeby się dzisiaj ze mną spotkać?

– A o co chodzi? – pytam. – Jestem dzisiaj trochę zajęty.

– Wystarczy jakieś dziesięć minut. Chciałbym pogadać gdzieś na osobności.

Patrzę na zegarek i się krzywię.

– Za jakieś dziesięć minut w Seattle? – pytam.

– Jasne. Nie ma sprawy. Gdzie?

Podaję mu adres i włączam się w poranny ruch. Mam dzisiaj wiele do zrobienia i mniej czasu, niżbym chciał.

Zatrzymuję się pod małym studiem nagrań w pobliżu mieszkania Sam i wyłączam silnik. Nie mija nawet pięć minut, kiedy tuż obok staje Will.

– Hej, cześć, dzięki, że zgodziłeś się ze mną spotkać. – Podaje mi rękę i patrzy na budynek. – Gdzie jesteśmy?

– Pod studiem. – Uśmiecham się. – Pracuję dzisiaj.

– Super, nie zabiorę ci dużo czasu.

– Możemy pogadać w środku. – Wchodzę z Willem do środka i zaraz przy wejściu natykam się na Skipa. – Mogę na moment skorzystać z twojego biura?

– Jasne, znasz drogę. Tylko tym razem nie pognieć mi papierów. – Uśmiecha się pod nosem, kiedy szturcham go łokciem. Wprowadzam Willa do pokoju, zamykam za nami drzwi i opieram się o biurko.

– Więc o co chodzi?

Po raz pierwszy od chwili, kiedy się poznaliśmy, Will wydaje się zdenerwowany.

Uch, do diabła, to nie może być nic dobrego.

– No więc… Meg i ja jesteśmy razem już jakiś czas.

– Niezbyt długi – przypominam mu i wydymam usta, żeby się nie uśmiechnąć.

Will marszczy brwi i zaczyna chodzić po pokoju.

– Ona jest po prostu… – Zatrzymuje się i przeczesuje włosy palcami, a ja krzyżuję ręce na piersi, ubawiony jego zakłopotaniem.

Facet posuwa moją siostrę. Powinien być mocno zakłopotany.

– Jest dla mnie wszystkim – mówi w końcu. – Sprawia, że jestem szczęśliwy, i głupi, i tak wściekły, że mógłbym ją sprać po tyłku.

– Chłopie – przerywam, a on się uśmiecha.

– Przepraszam. W każdym razie… – znowu zaczyna przemierzać pokój – …ja ją kocham. Bez niej nie chcę żyć. Jest najlepszą częścią mojego życia.

– Tak, tego już się domyśliłem, ale do czego zmierzasz?

– Chcę się z nią ożenić. – Wypuszcza powietrze i pociera twarz rękami.

– Więc oświadcz się jej.

– Nie, nic nie rozumiesz. – Will kręci głową i odwraca się do mnie. – Właśnie dlatego tu jestem. Chcę cię prosić o pozwolenie, żebym mógł się jej oświadczyć.

Jestem osłupiały.

– Do czego jest ci potrzebne moje pozwolenie?

– Bo ona jest twoja – odpowiada po prostu Will. – Ty jesteś jej rodziną. Na tobie polegała przez większość swojego życia i kocha cię. Twoje zdanie się liczy. Mogę być na ogół aroganckim dupkiem, ale zostałem wychowany, jak należy. – Przełyka ślinę i wsuwa ręce do kieszeni. – Powinienem poprosić cię o błogosławieństwo, zanim się jej oświadczę. Daję ci słowo, Leo, że będę ją chronił, szanował i kochał aż do śmierci.

– Wiem – odpowiadam odruchowo.

– Wiesz?

– Oczywiście, że tak. Meg nie jest głupia. Nie byłaby z tobą, gdybyś był inny. – Stoję i patrzę na Willa, i przypominam sobie Meg jako małą dziewczynkę, z dużymi oczami, piegami, rudymi włosami i długimi nogami, a potem jako dorosłą kobietę, którą widziałem tamtego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się, żeby zagrać w słówka. Jest tak pełna życia i radości. Taka mądra i urocza.

Will powinien mi za to podziękować.

– Możesz się z nią ożenić pod jednym warunkiem – mówię powoli i stanowczo, nie spuszczając z niego wzroku.

– Mów.

– Musisz nadać waszemu pierwszemu dziecku imię po mnie.

Will wzdycha, jego ramiona opadają, jakby dźwigał na nich ciężar całego świata, i uśmiecha się od ucha do ucha.

– A jeśli to będzie dziewczynka?

– Guzik mnie to obchodzi.

– Załatwione – zgadza się i podaje mi rękę, którą ściskam, a potem przyciągam go do siebie, obejmuję po męsku i klepię mocno po plecach. – Ona zasługuje na szczęście.

– Bardziej niż ktokolwiek inny – mówi Will poważnie.

– Jak masz zamiar to zrobić?

– No więc o tym też chciałem z tobą pogadać. Nadal planujecie ten koncert w Key Arena za parę tygodni?

– Owszem. – Kiwam głową.

– Więc mam taki pomysł…

Samantha

To będzie super! – Niemal podskakuję na przednim siedzeniu fantastycznego camaro Leo, podekscytowana faktem, że poprosił mnie o wsparcie przy zakupie domu. Nie było go wczoraj cały dzień, zajmował się swoimi sprawami, ale dzisiaj nigdzie się nie spieszymy i cieszymy swoim towarzystwem.

– Jesteś jak dziecko. – Uśmiecha się do mnie.

– Lubię zakupy. – Wzruszam ramionami. – Dokąd najpierw pojedziemy?

– Dzisiaj obejrzymy tylko jeden.

– W porządku, gdzie? – pytam znowu.

– Niedaleko Luke’a i Nat.

– Uwielbiam tę dzielnicę. – Uśmiecham się radośnie do wytatuowanego przystojniaka obok mnie.

– No cóż, zobaczymy, czy spodoba nam się dom. – Leo wjeżdża w otwartą bramę. Krótki podjazd prowadzi pod piękny, biało-niebieski dom w tradycyjnym stylu. Widok Zatoki zapiera dech w piersi. Na podjeździe stoi czerwona toyota, a na werandzie niska, zaokrąglona młoda kobieta o jasnych włosach rozmawia z kimś przez telefon.

– Z zewnątrz mi się podoba – mówię, patrząc na krzewy różane i wiśnie, które za kilka miesięcy będą kwitły.

– W porządku, wejdźmy do środka. – Leo się uśmiecha i oboje wyskakujemy z samochodu i ruszamy w stronę werandy.

– O, witam! Jestem Melody Jenkins, to ja mam pokazać państwu ten dom. – Melody ma ładny, przyjazny uśmiech i emanuje młodością. Ciągle jest wyraźnie nowa w tej branży.

– Nie powiedziałeś im, kim jesteś, kiedy z nimi rozmawiałeś? – szepczę do Leo.

– Do diabła, nie. – Marszczy brwi, patrząc na mnie, a potem podaje rękę Melody. – Dziękuję, że mogła się pani z nami spotkać.

– Jasna cholera, Leo Nash! – woła Melody i omal nie spada ze schodków. Odwracam się tyłem, żeby nie zobaczyła rozbawienia na mojej twarzy.

– Winny. – Leo uśmiecha się do niej czarująco. – Miło mi.

Przybieram obojętny wyraz twarzy i odwracam się do Melody, która otwiera i

zamyka usta jak ryba, i nie spuszcza z Leo szeroko otwartych, osłupiałych oczu.

– Och, na miłość boską… Melody? – Macham ręką przed jej twarzą, żeby zwróciła na mnie uwagę. – Cześć. Jestem Sam. Chcielibyśmy obejrzeć dom.

– Och, oczywiście. – Ręce jej drżą, kiedy szuka w telefonie kodu do drzwi i wprowadza nas do środka.

Odwracam się do Leo i udaję jego wielbicielkę, zasłaniając usta dłonią, jakbym była wstrząśnięta jego widokiem. Leo patrzy na mnie spod oka i syczy:

– Bądź miła.

– Kiedy to bardzo śmieszne – mruczę akurat w chwili, kiedy Melody odwraca się do nas.

– Więc to jest ten dom, oczywiście. Jest naprawdę piękny. Nowocześnie urządzona kuchnia, ogród zimowy, jacuzzi. – Jej oczy wędrują po ciele Leo aż do bioder. Melody kaszle i się odwraca.

– To te gwiazdki – szepczę do niego i zarabiam kolejne gniewne spojrzenie.

– Po prostu muszę to powiedzieć – mówi szybko Melody, odwracając się do Leo. – Jestem twoją wielbicielką, mam wszystkie wasze albumy, nawet te najstarsze.

Z trudem tłumię śmiech. Nawet te najstarsze – sprzed czterech lat. Oczywiście, ona była wtedy w szkole średniej.

– Uch, dzięki – mamrocze Leo, wyraźnie zakłopotany i rozgląda się za jakąś drogą ucieczki.

– Co jest takie zabawne? – pyta mnie Melody, opierając dłonie na krągłych bioderkach. Jest naprawdę urocza.

– Absolutnie nic. Nash jest fantastyczny – zgadzam się z nią i uśmiecham do Leo, który ciągle patrzy na mnie ostrzegawczo.

– Wiesz co, Melody, chyba rozejrzymy się tu sami, jeśli nie masz nic przeciw temu.

– Och. – Dziewczyna wydyma usta i patrzy na mnie ze złością, po czym zwraca orzechowe oczy na Leo w sposób, który zapewne uważa za zalotny. – Na pewno? Chętnie wszystko wam pokażę.

– Na pewno, dziękujemy. – Leo chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę schodów. – Nie pomagasz mi – warczy po drodze.

– Bardzo mi przykro, ale to naprawdę zabawne, i masz to na własne życzenie.

– Na własne życzenie? – rzuca Leo z niedowierzaniem.

– Cóż, tak. Po pierwsze, powinieneś był powiedzieć, kim jesteś, wtedy agencja przysłałaby tu kogoś bardziej odpowiedniego, a po drugie to ty ciągle pokazujesz się bez koszuli, na wszystkich klipach i zdjęciach. Wiem na pewno, że ona chciałaby polizać twoje gwiazdki.

– Zamknij się – mruczy Leo i wlecze mnie korytarzem, zaglądając do wszystkich pokoi po kolei.

– Nie możesz mieć tatuaży na swoim męskim V, jedynym miejscu, które sprawia,

że kobiety piszczą i błagają, i oczekiwać, że nikt nie zwróci na to uwagi – informuję go rzeczowo i znowu parskam śmiechem pod jego roześlonym spojrzeniem.

U szczytu schodów, w drodze do pokoju, który, jak zakładam, jest główną sypialnią, dobiega nas z dołu głos Melody.

– Po prostu nie uwierzysz, komu właśnie pokazuję dom! Leo Nashowi, jak Boga kocham! Nie zmyślam. Nie, jest w koszuli.

Wybucham śmiechem, a Leo warczy coś pod nosem i wciąga mnie do sypialni.

– Mówiłam ci.

– Chciałem tylko obejrzeć kilka domów – mruczy Leo, chodząc po dużej, pustej przestrzeni.

– Myślę, że od dzisiaj twoja asystentka powinna dzwonić do agencji.

– Możliwe. Podoba ci się ten pokój? – pyta mnie.

– Jest duży. – Podchodzę do okna i patrzę na Zatokę; popołudniowe słońce odbija się w wodzie. – Widok jest wspaniały.

– Tak, mnie też się podoba.

– Od podłogi nie marzną mi stopy i ściany mają przyjemny beżowy kolor, ciepły i jasny.

– Masz na nogach buty – przypomina mi Leo z uśmiechem.

– Na twoich podłogach w Malibu stopy marzły mi nawet w butach.

– Mądrala. – Leo uśmiecha się i otwiera drzwi do wielkiej garderoby z wbudowanymi szafkami na buty i torebki. Jest tam nawet wysepka na środku na inne dodatki.

– Chyba umarłam i jestem w niebie – mówię na przydechu, otwierając szeroko oczy. Czuję, jak mój puls przyspiesza. – To jest po prostu… O mój Boże.

– A więc garderoba jest w porządku. – Leo się śmieje.

– To jest twój dom – przypominam mu i celowo przybieram obojętny wyraz twarzy. – Nie mój.

– Jeszcze.

– Nie mój – powtarzam, kręcąc głową.

– W porządku, więc powiedzmy, że jest tu miejsce na twoją szufladę. Przyda się, kiedy zostaniesz na noc.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Tak. Chodź, zobaczymy łazienkę.

Łazienka jest jeszcze lepsza.

– W tej wannie można pływać – zauważam, obchodząc całe pomieszczenie. Prysznic jest wielki jak Manhattan. Moglibyśmy tu organizować przyjęcia. I koncerty.

O Boże, seks, jaki moglibyśmy uprawiać pod tym prysznicem.

– Wszystko w porządku? – pyta ze śmiechem Leo.

– Tak – odpowiadam i przesuwam ręką po blacie z jasnego granitu. Są tu dwie

umywalki, jakieś pół metra od siebie, i mnóstwo miejsca na blacie i w szufladach poniżej. Odwracam się i opieram o blat, spoglądając na Leo.

– Chyba też mam ochotę polizać twoje gwiazdki – mruczę i mierzę go wzrokiem od stóp do głów.

Leo mruży oczy, podchodzi powoli do drzwi, zamyka je i przekręca zamek. Potem zbliża się do mnie i opiera ręce na blacie po obu moich stronach. Tylko kilka centymetrów dzieli jego twarz od mojej.

– Teraz nie będziesz niczego lizała.

– Naprawdę? – Unoszę jedną brew.

Leo błądzi wzrokiem po moim ciele.

– Naprawdę. Ale ja będę. – Podnosi mnie do góry i sadza na blacie. Moje nogi zwisają swobodnie, cipkę mam blisko krawędzi.

– Leo, na dole jest ta dziewczyna.

Leo wsuwa się między moje nogi i pochyla nade mną, niemal dotykając ustami mojej skroni. Jego ręce rozpinają moje spodnie.

– Guzik mnie to obchodzi. Nawet gdyby na dole był sam Jezus i JFK, nie miałoby to dla mnie teraz znaczenia. Unieś się.

Robię to, a on zsuwa mi z nóg dżinsy i majtki i zaczyna całować mój policzek, wędrując ustami w dół, koło ucha, a potem w bok, aż do ust.

– Czuję, jaka jesteś podniecona – szepcze przy moich wargach. Wsuwa mi dłoń między nogi i kładzie ją na mojej cipce.

– Boże, już jesteś ciepła i wilgotna, skarbie.

– To garderoba tak mnie podnieciła – rzucam i jęczę, kiedy wsuwa mi do środka palec.

– W takim razie lepiej, żebym kupił ten dom – mruczy Leo z uśmiechem.

– Żartowałam – dyszę.

– Co cię tak nakręciło? – zastanawia się i gryzie lekko moją dolną wargę, a potem muska ją delikatnie językiem.

– Ty.

– A co konkretnie?

– Pomyślałam, co moglibyśmy robić pod tym prysznicem. – Głos więźnie mi w gardle, kiedy Leo przytyka kciuk do mojej łechtaczki.

– Mmm, tak, to mogłoby być niezłe – zgadza się i całuje mnie delikatnie. – Samantho?

– Tak. – O Boże, pchnij trochę mocniej. Tylko trochę mocniej. Poruszam biodrami, próbując zwiększyć nacisk na swój najwrażliwszy punkt, bo czuję, że jestem już blisko.

– Mam zamiar zjeść cię tu, na tym blacie.

Nie przypuszczałam, że mogłabym być bardziej podniecona, a jednak tak się stało.

– A potem zabrać cię do domu i zatracić się w tobie.

– Musimy iść na obiad rodzinny – przypominam mu i jęczę, kiedy wsuwa we mnie drugi palec.

– Mamy czas. – Kuca, rozkłada mi szeroko nogi, wyciąga palce i przesuwa językiem wzdłuż mojej szparki aż do łechtaczki, co sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. Potem chwyta moją cipkę ustami i zaczyna ssać. Nosem pociera łechtaczkę, a ja bezwiednie unoszę biodra do góry.

– Spokojnie – prosi i odsuwa się trochę, nie spuszczając wzroku z mojej cipki.

– Boże, jesteś taka piękna, moja ukochana.

Moje mięśnie kurczą się przy tych słowach, a on uśmiecha się i wsuwa te utalentowane palce z powrotem do środka, odnajduje to słodkie miejsce i przywiera wargami do mojej łechtaczki. Ciągnie i ssie, pcha i gryzie, pocierając mnie metalowym kolczykiem, aż rozpadam się w jego ustach, wbijając pięty w jego plecy, drżąc, wijąc się i zagryzając wargę do krwi, żeby nie krzyczeć z rozkoszy.

Leo całuje mnie, uspokaja, pieści moje uda, a potem wstaje, żeby pocałować mnie w usta.

– Uwielbiam swój smak na tobie – mruczę.

– Ja też. – Leo uśmiecha się i całuje mnie namiętnie, a potem odsuwa się, przytrzymując mnie za ramiona, żebym nie spadła.

– Cóż, to było cudowne. – Zeskakuję z umywalki i wciągam dżinsy.

– Majtki sobie daruj. Nie będą ci potrzebne.

– Pewny siebie, co?

Leo tylko unosi brew i na jego twarz powoli wypływa szeroki uśmiech.

– Chyba właśnie wykazałem, że wezmę cię wszędzie i o każdej porze, słońce.

– Punkt dla ciebie.

Rozdział 20

Jak często spotykacie się wszyscy na tych rodzinnych obiadach? – pyta Leo, kiedy jedziemy do Willa i Meg.

– Mniej więcej raz na miesiąc. – Wzruszam ramionami.

– To mnóstwo ludzi w domu. – Leo śmieje się i lekko kiwa głową.

– Tak, ale poza tym rzadko się spotykamy. Wszyscy są tacy zajęci.

Leo zatrzymuje się na podjeździe za mercedesem Luke'a i bierze głęboki oddech.

– Gotowy? – rzucam.

– Na tyle, na ile to możliwe – mruczy i pomaga mi wysiąść z samochodu. Bierze mnie za rękę i podchodzimy do drzwi.

– Nie pukamy, kiedy jest rodzinny obiad. Nikt by nas nie usłyszał. – Uśmiecham się pod nosem i otwieram drzwi, za którymi panuje chaos. Dzieci biegają albo raczkują, dorośli się śmieją, kłócą i krzątają po kuchni.

– Hej! – woła Jules na nasz widok i bierze mnie w objęcia. – Ten bałwan Will zamówił pizzę.

– Wszyscy lubią pizzę. – Will patrzy na nią, marszcząc brwi, a potem uśmiecha się do nas. – W kuchni jest trzydzieści pizz, piwo, woda mineralna, i Matt chyba robi już drinki.

– Są moi rodzice? – dopytuję Jules.

– Tak, wszyscy rodzice, naprawdę wszyscy, łącznie z Brynną, są na górze w lofcie, i odpoczywają od tego chaosu. Chociaż wzięli ze sobą Olivię, więc mają tam własny mały chaos.

– Tak, domyślamy się. – Leo kiwa głową i otwiera pudełka z pizzami na kuchennym blacie. – Jest urocza, ale daje popalić. – Odgryza wielki kęs pepperoni, bierze butelkę z piwem, idzie do pokoju i siada obok Meg.

– Mówicie o moim potomstwie – informuje nas Luke i ściska mnie mocno. – Co u ciebie? – szepcze mi do ucha.

Kiwam z uśmiechem głową i jego niebieskie oczy łagodnieją.

– To dobrze. – Bierze swoje piwo i rusza za Leo do pokoju, a potem przyciąga do siebie Natalie, która siada mu na kolanach, i całuje jej włosy.

– Czego się napijesz? – pyta Matt zza kuchennej wyspy.

– A co masz, przystojny barmanie? – chcę wiedzieć, wspinając się stołek barowy.

– W zasadzie wszystko, na co możesz mieć ochotę. Zrobiłem najazd na barek

Willa.

– Słyszałem to! – woła Will z pokoju.

– I co z tego? ! – odkrzykuje Matt. – No więc?

– A masz oliwki? – pytam z szerokim uśmiechem.

– Uch, nie. – Kręci głową i się śmieje.

– Cholera. No dobrze, poproszę brzoskwiniowego schnappsa z sokiem pomarańczowym. – Matt zabiera się do roboty. – A gdzie jest Brynna i dziewczynki?

– Nie wiem. Caleb dzwonił wcześniej i powiedział, że zabiera je gdzieś na weekend, więc ich nie będzie.

– Bardzo tajemnicze. – Porusza brwiami. – Jak dostałeś posadę barmana?

– To pewnie dlatego, że nie piję. – Wzrusza ramionami i dolewa sok pomarańczowy do mojego schnappsa, wrzuca lód i podaje mi szklankę. – Pizza?

– Za chwilę. – Upijam łyk i uśmiecham się, zaskoczona. – Naprawdę dobre.

– Nie bądź taka zdziwiona. Na studiach dorabiałem jako barman.

– Chłopak, co żadnej pracy się nie boi – kpię z uśmiechem.

– Hej, przyjaciółko, kiedy przyjechałaś? – Stacey pojawia się nagle obok mnie i patrzy tęsknie na mojego drinka, a potem na Matta, który parska śmiechem.

– Chcesz takiego?

– Tak, proszę. – Stacey uśmiecha się i mruży jedno oko. Przyjechaliśmy z Leo parę minut temu. A gdzie Isaac?

– Gra w xBox z Nate'em i Markiem. Nate skopał im tyłki. – Uśmiecha się, wyszukując pudełko z prawie całą pizzą, wsuwa kilka piw pod pachę, bierze pudełko i drinka od Matta i wraca do pokoju, gdzie grają chłopcy.

– Pomóc ci? – rzucam.

– Nie, jestem matką. To naprawdę nic. – Mruga do mnie.

Opieram się o wyspę i obserwuję rodzinę. Matt, zamyślony, wyciera kuchenny blat. Słyszę, jak Nate i Isaac wrzeszczą na siebie w pokoju obok, a Jules i Stacey się śmieją. Leo i Meg siedzą pochyleni ku sobie i wyraźnie coś knują. Will, Luke i Nat siedzą pogrążeni w rozmowie.

– Musimy ci znaleźć jakąś dziewczynę – odzywam się do Matta, który zatrzymuje się i marszczy brwi.

– Dlaczego?

– Cóż, nie stajesz się coraz młodszy. – Śmieję się, kiedy patrzy na mnie gniewnie. – No i nie jesteś gejem.

Matt odrzuca głowę w tył i wybucha śmiechem, a potem przeczesuje swoje ciemnoblond włosy palcami i uśmiecha się do mnie.

– Nie, nie jestem.

– No właśnie.

– Ale mam bardzo szczególne upodobania – mruczy.

– Wiem.

Szybko przenosi na mnie wzrok.

– Wiesz?

Unoszę jedną brew, uśmiechając się lekko, a on wzdycha i kiwa głową.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

Uśmiecham się słodko i upijam łyk drinka, czekając, aż powie coś więcej.

– Pewnego dnia ją znajdę – mówi w końcu. – Ale czuję, że nie będzie łatwo.

– Będzie tego warta – zapewniam go i klepię po szerokich plecach.

– A ty i Leo? – ciągnie mnie za język cicho.

Spoglądam na mężczyznę w pokoju, ciągle pogrążonego w rozmowie z Meg. Zawsze czuję jego obecność, zawsze wiem, co robi i gdzie jest. Nic nie mogę na to poradzić.

– Cóż, zakochałam się w nim. – Uśmiecham się i odwracam do Matta, który usiadł obok mnie. – Co o nim sądzisz?

– Lubię go. – Kiwa głową. – Wydaje mi się, że on też się w tobie zakochał. – Wyciąga w jego stronę rękę, a ja odwracam głowę i widzę, że Leo patrzy na nas. Puszczam do niego oko, a on uśmiecha się do mnie lekko, a potem wraca do swojej rozmowy.

– To straszne w pewnym sensie. – Wybieram kawałek pizzy i odgryzam kęs. – Ale jest cudownie. Zobaczymy, co z tego będzie.

– Nie jesteś zbyt romantyczna, co? – pyta Matt ze śmiechem.

– Raczej nie. – Wzruszam ramionami, ale zaraz uświadamiam sobie, że to nieprawda. Przy Leo jestem romantyczna.

– Rozumiem. – Matt kiwa głową.

– Ty też taki nie jesteś – przypominam mu.

– Jest czas i miejsce na romantyzm – oponuje. – Ale to ja decyduję kiedy i gdzie.

– Boże, ale się rządzisz.

Matt tylko się śmieje i stuka swoją szklanką o moją.

– Uch, Sam? – Stacey podchodzi do nas z telefonem w ręce. Patrzy na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Tak?

– Widziałaś to?

– Co? – pytam, kiedy wciska mi telefon do ręki. Matt pochyla się, żeby spojrzeć ponad moim ramieniem, i klnie pod nosem. A wszystko wokół mnie nagle się zatrzymuje.

Patrzę na zdjęcie na jakiejś plotkarskiej stronie. Ja i Leo, podczas sesji zdjęciowej w Los Angeles w ubiegłym tygodniu. Lori została wycięta z kadru.

Oczywiście.

Podpis pod zdjęciem brzmi: „Leo Nash ze swoją nową dziewczyną, siostrą aktora i producenta, Luke’a Williamsa”.

Bez imienia.

– Co to? – słyszę głos Leo bliżej niż poprzednio i czuję, jak policzki palą mnie ze złości, zażenowania i poczucia zdrady.

– Kurwa.

Leo

Sam, z mocno zaczerwienioną twarzą, patrzy nieruchomo na telefon Stacy. Ręce jej drżą. Matt też patrzy na telefon, takim wzrokiem, jakby chciał go ugryźć.

– Co jest, do diabła? – pytam i podchodzę do niej. Sam podnosi telefon i rzuca go mnie.

– To, do diabła.

Zdjęcie jest z ubiegłego tygodnia w Los Angeles. To zdjęcie, którego wycieku sobie nie życzyła.

Melissa właśnie straciła swoją cholerną pracę.

– Co jest, Leo, do diabła?

– Co się stało? – chce wiedzieć Luke, podchodząc do nas.

– Zdjęcie wyciekło – mruczę i podaję mu telefon. Marszczy brwi i podnosi wzrok na Sam.

– Sam, to nic nowego. Byłaś w Los Angeles z Leo. Czego się spodziewałaś?

– Wyraźnie powiedziałam tej dziwce, że nie daję pozwolenia na wykorzystanie mojego zdjęcia.

Luke odwraca się do mnie i patrzy na mnie bardzo zmrużonymi oczami.

– Hej, ja ją poparłem. Zwolnię dziwkę, która to wypuściła.

– Chcesz zwolnić każdego, kto upubliczni to gówno? – dopytuje Luke i oddaje Stacy telefon. – Sam robiła wszystko, żeby trzymać się z daleko od brukowców.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Prostuję się i zakładam ręce na piersi.

– Mówiłem ci. – Luke celuje we mnie palcem. – Mówiłem ci, że tak będzie. Właśnie dlatego – wskazuje na telefon – powiedziałem ci, żebyś się trzymał z daleka!

– Nie mów do niego w ten sposób! – Meg staje między mną a Lukiem i patrzy na niego gniewnie brązowymi oczami. – Powiedział już, że poparł Sam.

– Nie wtrącaj się – mruczy Luke, ale Meg ani drgnie.

– Będę się wtrącała. Takie rzeczy się zdarzają. Powinieneś o tym wiedzieć. Do diabła, ona to wie. Pracuje dla gazety. – Meg opiera pięści na biodrach. Mam ochotę powiedzieć jej, żeby przestała, ale wiem, że to nic nie da.

Weszła w swój obronny tryb.

– Meg – zaczynam, ale ona tylko podnosi dłoń, żeby mnie uciszyć. Ze zdumienia brwi podjeżdżają mi do góry. Matt uśmiecha się do niej szeroko. Issac, Nate i inni wyszli ze swojego pokoju, żeby zobaczyć, o co tyle zamieszania.

– Przez niego moja siostra znalazła się w położeniu, którego on nawet nie rozumie. – Znowu celuje we mnie palcem i podnosi głos.

Mark staje za nim.

– Jak, do cholery, możesz mówić, że on tego nie rozumie?! – krzyczy Meg. – Żyje w tym świecie! Nie jesteś bardziej znany od niego, wiesz. Prawdę mówiąc, on w tym tkwi jeszcze głębiej.

– Tu nie chodzi o to, kto jest bardziej sławny – przerywa jej Luke.

– Leo nigdy nie skrzywdziłby Sam.

– On nie jest wart mojej siostry! – woła Luke, a na moją twarz występuje zimny pot.

On ma rację. Nie jestem.

Ale niech mnie diabli, jeśli pozwolę jej odejść.

– Luke – zaczyna cicho Sam, ale on tylko kręci głową.

– Nie, powiedziałaś mu, że nie życzysz sobie takich rzeczy, i co się dzieje? Takie gówno. – Wskazuje telefon Stacey. – Bo to jest gówno. – Odwraca się do mnie. – Miałeś ją chronić, do diabła, ale nie rzucać ją na pożarcie tej zgrai wilków. Obiecałeś!

– Żartujesz sobie? – Chwytam Meg za ramiona i odsuwam ją na bok w stronę Willa, bo wiem, że on utrzyma ją z dala od tego. – Myślisz, że nie wiem, co sława, twoja sława, zrobiła twojej siostrze?

– Leo. – Głos Sam brzmi ostrzegawczo, ale nie zwracam na nią uwagi. Mam już dość tych bzdur.

– Przez twoją sławę, całą waszą sławę – wskazuję na Willa, a potem znowu odwracam się do Luke'a, serce wali mi jak oszalałe. – Sam straciła swoją pieprzoną pracę. Od miesiąca nie ma pracy, bo nie chciała sprzedać swojej rodziny.

Luke'owi opada szczęka, jego wzrok przeskakuje na Sam, która teraz ma łzy w oczach.

– To prawda?

– Mam to gdzieś – mówi szeptem i kiwa głową. – Spadam stąd. – Przepycha się między ludźmi, którzy zebrali się wokół nas, i z trzaskiem zamyka za sobą frontowe drzwi. Natalie idzie za nią.

– O czym ty mówisz, do cholery? – pyta Mark, opierając ręce na biodrach.

– Jej szef chciał, żeby napisała o Luke'u i Nat w ubiegłym roku, kiedy się pobrali. Odmówiła.

– Ale mówiłeś, że nie ma pracy od miesiąca. My wzięliśmy ślub ponad rok temu.

– Jeszcze nie skończyłem. – Przeczesuję włosy palcami. – Jakiś miesiąc temu ten drań wywalił ją za to, że nie powiedziała mu wcześniej, że ma powiązania z Willem. Dokładnie z Willem Montgomerym.

– Sukinsyn – szepcze Will. – Dla niej zrobiłbym ten wywiad.

– Nie poprosiłaby cię o to, człowieku. Ona cię kocha. Wszystkich was. –

Rozglądam się po jej rodzinie. Jules ma łzy w oczach, mężczyźni zaciskają usta i pięści. – Ona nigdy nie ciągałaby swojej rodziny po żadnych gazetach, zwłaszcza że wie, jak chronicie swoją prywatność.

Gdyby tylko zwierzyłaby się im wcześniej, walczyliby o nią.

– Więc zwolnili ją. Powiedzieli, że nie umie grać w drużynie, bo nie chciała sprzedać własnej rodziny. Pojechała do Los Angeles na rozmowę o pracę.

– Ale nie przenosi się do Los Angeles – odzywa się ojciec Sam ze schodów. Rodzice też wyszli, żeby posłuchać.

– Nie, nie przenosi się – potwierdzam i kiwam głową. – Jest umówiona na rozmowy tutaj, w przyszłym tygodniu.

– Ale dlaczego nic nie mówiła? – pyta Luke.

– Bo to jest Sam – przypominam mu ze smutnym uśmiechem. – Jest uparta jak wszyscy diabli. I nie chciała nikogo martwić. – Odwracam się do Luke'a i patrzę mu w twarz. – Więc jeśli myślisz, że pozwoliłbym jakiemuś szmatławcowi dorwać się do czegoś takiego – wskazuję na telefon w zaciśniętej ręce Stacey – to bardzo się mylisz. Zwolnię tę dziwkę. Wiem o Scotcie. – To ostatnie zdanie mówię szeptem, żeby usłyszeli je tylko Luke i Mark.

Patrzy na mnie, zaskoczony, a potem wzdycha ciężko.

– Cholera.

Samantha

Co się właśnie stało, do cholery? Biegnę z domu do samochodu Leo i nagle dociera do mnie, że nie tylko nie ja prowadziłam, ale nie mam też kluczyków.

Nie mogę uciec.

Do diabła!

– Sam. – Słyszę za sobą cichy głos Natalie. Odwracam się i widzę, że stoi na werandzie, a jej zielone oczy są smutne i wilgotne.

– Wracaj do domu, Nat. – Chcę tylko być sama. Boże, serce mnie boli. Powiedział im.

Powiedział im, choć prosiłam go, żeby tego nie robił. I o co, na litość boską, chodzi z tym zdjęciem?

– Sam, porozmawiaj ze mną – nalega Natalie. Podchodzi do mnie, mocno obejmując się w pasie rękami.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Opieram ręce na biodrach i patrzę nieruchomo w dół podjazdu.

– Wyrzuć to z siebie, Williams – rzuca twardo Nat. Patrzę przez ramię na moją piękną szwagierkę, i jestem jej tak bardzo wdzięczna.

– Powiedziałam Leo, żeby nie mówił rodzinie o mojej pracy – wyznaję w końcu.

– Dlaczego? – pyta Nat, marszcząc brwi. – Pomoglibyśmy ci.

– Właśnie dlatego. – Kopię kamień leżący na podjeździe. – Luke próbowałby to załatwić, albo spłacić moją hipotekę, albo zrobiłby coś równie głupiego.

– Jestem pewna, że hipoteka zostanie spłacona do jutra po południu – zgadza się Nat z uśmiechem.

– Lepiej, żeby tego nie robił – ostrzegam ją i czuję, że łzy zaczynają spływać mi po twarzy, co jeszcze bardziej mnie wkurza. – Do diabła z tym.

– Wiesz, wszyscy cię kochamy. – Nat uśmiecha się pod nosem, kiedy zaczynam płakać jeszcze bardziej. Co za dziwka. – Trzymasz nas na dystans, właściwie nas wszystkich, a my cię tak bardzo kochamy. Twoi bracia zrobiliby dla ciebie wszystko.

– Wiem – zgadzam się z nią szeptem.

– I coś mi się zdaje, że to samo można powiedzieć o Leo. – Kręcę głową, ale ona tylko się śmieje. – Sam, czy chociaż spojrzałaś na jego twarz w chwili, kiedy zobaczył to zdjęcie?

Nie.

Potrząsam głową.

– Zdruzgotało go to. On to załatwi – stwierdza pewnie i uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? – pytam ją. – Byłam dla ciebie okropna.

– Bo wiem, dlaczego taka byłaś, i dlatego że kocham cię, bo chciałaś chronić mojego męża.

Kiwam głową i ocieram łzy z policzków.

– Płaczesz z powodu tego zdjęcia? – pyta cicho.

– Nie. – Kręcę głową i wycieram nos wierzchem dłoni. – Czuję się zdradzona przez tego wytatuowanego dupka tam i zażenowana, że wszyscy się dowiedzieli, że straciłam pracę.

Nat kiwa głową, a potem marszczy brwi.

– Znajdziesz sobie nową pracę, wiesz.

Wzruszam ramionami.

– Na razie nikt się do mnie nie dobija.

– Znajdziesz pracę. Co mówi Leo?

– Przeprowadza się tu, żeby być bliżej Meg, a zespół tu będzie nagrywał następny album.

– Nie o to pytałam i ty o tym wiesz. – Nat mruży oczy, co mnie rozśmiesza.

– Jezu, ale z ciebie poszukiwaczka złota – rzucam ze śmiechem, a ona chichocze i kiwa głową.

– Tak, tylko nie mów Luke’owi. On myśli, że jestem z nim dla jego urody.

Ocieram z policzków ślady łez i wzdycham.

– Leo mówi, że się mną zaopiekuje.

– Założę się, że to też cię wkurzyło – zauważa bystro Nat.

– Do diabła, jasne, że tak. Nie potrzebuję jego opieki.

– Fakt – zgadza się ze mną.

– Co jest z tymi facetami, myślą, że mogą się każdym opiekować? Nie jestem jakąś damą w opałach. Radzę sobie.

– Słyszę, co mówisz. – Nat wzrusza ramionami. – Ale dobrze jest wiedzieć, że nie musisz tego robić sama. Mnie się podoba, że mam Luke'a z tyłu.

– Myślę, że on woli cię z przodu. – Uśmiecham się pod nosem.

– Nie, on uwielbia mój tyłek. – Nat się śmieje.

– Masz fajny – potwierdzam skinieniem głowy, a potem marszczę brwi. – Ciągle jestem na niego bardzo, bardzo zła. Nie powinien był tego mówić.

– Nie, to należało do ciebie. – Natalie obejmuje mnie ramieniem. – Przykro mi, że to cię zraniło.

Kiedy drzwi frontowe się otwierają, spodziewam się, że zobaczę w nich Luke'a albo moich rodziców, ale z domu wychodzi Leo, szybkim krokiem, ze zmarszczonym czołem.

– Wsiadaj do cholernego samochodu.

– Słucham?

– Zobaczymy się później – szepcze Nat i całuje mnie w policzek, a potem wraca do domu.

– Słyszałaś mnie.

– Nigdzie z tobą nie jadę – stwierdzam stanowczo. Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego wyzywająco.

– Uważaj, jak nie pojedziesz. Wsiadaj.

– Nie.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie, a w jego oczach jest gniew, jakiego dotąd nie widziałam. Zbliża się do mnie i mówi zwodniczo niskim i cichym głosem:

– Wsiadaj do tego cholernego samochodu, zanim sam cię do niego wsadzę.

– Leo…

– Wsiadaj, kurczę, do samochodu!

Jezusie, Maryjo i Józefie, jest naprawdę wściekły.

Rozdział 21

Leo

Cholera, zdenerwowałaś mnie – mruczę i zaciskam palce na kierownicy. Ryk silnika, kiedy wciskam gaz i wyjeżdżam spod domu Willa, sprawia mi przyjemność.

– Zabijesz nas – mruczy Sam i patrzy na mnie gniewnie.

– Nie, jeśli postanowię cię zabić, uduszę cię gołymi rękami.

Ma czelność się roześmiać.

– Myślisz, że nikt mi jeszcze nie groził uduszeniem?

– Nie, skarbie, jestem pewny, że zdarza się to regularnie. Jesteś tak cholernie uparta.

Znowu patrzy na mnie z wściekłością, a potem odwraca głowę do okna.

Jestem na nią tak zły, że nie mam odwagi jej dotknąć. Jestem zdenerwowany na tylu poziomach, że sam nie wiem, gdzie zaczyna się ta złość, jak dogrzebać się do jej korzeni.

Wiem tylko, że nie byłem tak zły od czasu, kiedy miałem szesnaście lat.

– Leo – zaczyna, ale ucinam to.

– Przestań gadać.

Patrzy na mnie, zaskoczona, a ja na nią, gotując się z wściekłości.

– Jesteś naprawdę zły – szepcze i siedzi w milczeniu, podczas gdy jadę przez miasto i staję pod jej budynkiem. Zatrzymuję samochód i wyłączam bieg, żeby odblokować drzwiczki i Sam mogła wysiąść.

– Porozmawiamy później.

– Nie wejdziesz? – pyta, zaskoczona.

– Nie.

– Leo, wejdźmy do środka i porozmawiajmy. – Rzucam na nią okiem, widzę w jej oczach strach i coś we mnie mięknie. Ona się boi, że nie wrócę.

– Doskonale. – Wyłączam silnik, naciągam dach i pomagam jej wysiąść. Potem idę z nią szybko do budynku i naciskam guzik, żeby przywołać windę. Kiedy drzwi się zasuwają, Sam próbuje coś powiedzieć, ale nie pozwalam jej na to.

– Nie. Chcesz porozmawiać, w porządku, będę rozmawiał, kiedy wejdziemy do mieszkania.

Marszczy brwi, chce zaoponować, ale zaciska wargi i patrzy prosto przed siebie. Na jej piętrze wychodzę pierwszy, czekam, żeby otworzyła drzwi i wchodzę do środka.

– Siadaj.

– Nie. Nie jestem cholernym psem, Leo. Jeśli jesteś wkurzony, mów, o co chodzi. A jeśli masz zamiar zachowywać się jak dupek, jedź do domu. Mam już dość tego, jak się nade mną znęcasz.

– Znęcam się? – Odwracam się do niej, czując, jak ogarnia mnie nowa fala gniewu. – Nad tobą? Ja cię wspierałem.

– Nie, zrobili to moi bracia – odpowiada z ogniem w oczach. – Ty mnie zdradziłeś.

Cofam się chwiejnie, jakby mnie uderzyła.

– Wiesz co, jak na taką inteligentną kobietę, potrafisz być nieprawdopodobnie głupia. – Jej oczy płoną, ale patrzę na nią gniewnie, więc milczy. – Chcesz to omówić? Doskonale, kurczę, omówimy to, i wysłuchasz wszystkiego, co mam ci do powiedzenia.

Samantha

Jeśli jeszcze raz tak zaklnie, to przysięgam na Boga, że wywalę go za drzwi.

– Kim ty, do diabła, jesteś, żeby traktować w taki sposób swoją rodzinę? – Opiera ręce na biodrach i przyszpila mnie wściekłym wzrokiem. – Masz rodzinę, która cię uwielbia. Twoi bracia zrobiliby dla ciebie wszystko. Jezu, Sam, nawet Montgomery zabiłby dla ciebie. – Leo odsuwa się i zaczyna chodzić po moim salonie z twarzą ściągniętą z gniewu. – Wiesz, co bym dał za choćby chwilę czegoś takiego kiedy dorastałem? – Odwraca się do mnie, a ja czuję, jak cała krew odpływa mi z głowy. – Czołgałbym się przez ogień, żeby mieć taką dużą rodzinę, która tak by mnie kochała. Żeby mieć rodzeństwo, z którym mógłbym się kłócić i którego mógłbym bronić, gdyby ktoś inny z nimi zadarł. A wiesz, co dostałem w zamian?

O Boże, nie wiem, czy chcę to wiedzieć. Leo znowu zaczyna chodzić, jego oczy są nieobecne, a ja zdaję sobie sprawę, że on tak naprawdę nie jest zły na mnie.

Po prostu jest zły.

– Moi rodzice zginęli, kiedy miałem dwanaście lat, a nie mieli rodzeństwa, więc nie miał mnie kto wziąć do siebie. Trafiłem do rodzin zastępczych. W pierwszej nie było źle, ale oni nie mogli zatrzymać mnie na dłużej, więc wędrowałem od domu do domu, aż skończyłem szesnaście lat. W większości tych domów było w porządku. Było paru ojców, którzy lubili przyłożyć, więc nauczyłem się, jak sobie z tym radzić. – Wzrusza ramionami i podchodzi do okna, żeby spojrzeć na uliczny ruch.

– Co się stało, kiedy miałeś szesnaście lat? – szepczę i ze zdenerwowania, bólu i

strachu żołądek niemal podchodzi mi do gardła.

– Obudziłem się pewnej nocy. – Jego głos jest tak cichy, że ledwie go słyszę, więc powoli przysuwam się bliżej. – Facet, z którym mieszkałem, leżał na mnie i próbował zdjąć mi majtki.

Kurwa jego mać.

– Zawsze byłem wysoki, ale wtedy byłem już też dość silny, więc zrzuciłem z siebie gnoja. Podbiłem mu oko. – Przytyka czoło do szyby, zatopiony w koszmarnych wspomnieniach. – Budziłem się tak co noc przez cały tydzień. Facet nie dawał za wygraną. W końcu doszło do tego, że walczyłem ze snem, robiłem wszystko, żeby nie zasnąć w nocy. Próbowałem nadrabiać to w dzień na lekcjach, ale w końcu w nocy też zawsze zasypiałem.

Bierze głęboki oddech i zamyka oczy.

– Potem oni wzięli jeszcze jednego dzieciaka, kilka lat młodszego ode mnie. Nazywał się Tom. Był słabszy ode mnie. Jego łóżko było obok mojego.

– O Boże – mamroczę i zasłaniam usta ręką.

– Cóż, miał mniej szczęścia – stwierdza szeptem Leo. – Ale później, co gorsza, pojawiła się Meg.

– Nie chcesz chyba powiedzieć…

– Nie, drań wolał młodych chłopców, ale postanowiłem, że moją misją będzie chronić ją, żeby nikt jej nigdy tak nie dotknął. – Odwraca się do mnie; jego twarz jest dokładnie wyprana z emocji. Ręce ma zaciśnięte w pięści, każdy mięsień w ciele napięty. – Tak działa rodzina, Samantho. Ludzie chronią się nawzajem. Zamiast dać braciom, rodzicom, przyjaciołom okazję do tego, żeby ci pomóc, ty się od nich odcięłaś.

– Nie potrzebuję ich litości – zaczynam, ale jego twarz znowu twardnieje. Krzywię się. – Nie to chciałam powiedzieć. Po prostu nie chcę, żeby czuli się zobowiązani mi pomagać.

– Oni nie czują się zobowiązani. Oni cię kochają, do diabła!

– Ale ja na to nie zasługuję! – krzyczę. – Nigdy nie zrobiłam nic, żeby zasłużyć na tę rodzinę, na tych wszystkich wspaniałych, pięknych ludzi.

– O czym ty mówisz? – pyta Leo, zupełnie zdezorientowany.

– Nie jestem nikim wyjątkowym. Nie mam żadnych szczególnych talentów, nie zarabiam mnóstwa pieniędzy, nie jestem nawet specjalnie miłą osobą. Jedyne co mam, to sławni członkowie rodziny. – Kiwam głową i podchodzę do niego. Wiesz, że poza rodziną i ludźmi, którzy weszli do niej przez małżeństwo, nie ma nikogo, kogo mogłabym uważać za przyjaciela? Nikogo. I to nie jest przypadek. – Odwracam się tyłem, a on patrzy na mnie, jakbym postradała rozum.

I może ma rację.

– Dlaczego? – rzuca.

– Bo zawsze ktoś czegoś ode mnie chce, Leo. W szkole średniej chcieli zbliżyć się

do Luke'a albo Marka, więc udawali, że mnie lubią, żeby móc przychodzić do nas do domu i ich spotkać. Kiedy Luke stał się sławny, zrobiło się tysiąc razy gorzej. Milion razy, do diabła – mówię smutno. – W końcu zmądrzałam i oddzieliłam się od tego, znalazłam pracę, którą lubię i w której jestem dobra, ale nawet to mi nie wyszło.

Podnoszę ręce i pocieram czoło palcami.

– Już dawno nauczyłam się sama o siebie dbać, nie polegać na innych. Sława jest ulotna i szczerze mówiąc, jest tylko kłamstwem. – Patrzę mu w oczy i wzruszam ramionami. – Sława nikomu nie daje szczęścia. Jest tylko… przerażająca.

– Sam, zasługujesz na swoją rodzinę. Oni cię kochają.

– Tak, kochają. – Kiwam głową, a potem nią kręcę. – I ja kocham ich nad wszystko na świecie. Ale nie zasługuję na to, żeby składali wszystko od nowa, ilekroć moje życie się rozsypie. Jestem po trzydziestce, na litość boską, Leo, muszę sama się pozbierać.

– Widzę, że mnie nie ma w tym równaniu – mamrocze Leo i wsuwa ręce do kieszeni.

– Ty też nie musisz niczego naprawiać – mówię stanowczo.

– Nie, nie muszę, ale wspieranie cię i bycie przy tobie nie jest naprawianiem twojego życia.

– Nie potrzebuję twojej sławy – mruczę, odwracam się do niego tyłem i zaczynam chodzić po swoim małym salonie.

– A czego potrzebujesz? – pyta głosem zduszonym z frustracji, ale nie odpowiadam. Tylko dalej chodzę.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – mruczę znowu i przeczesuję włosy palcami.

– W porządku. – Teraz jest dokładnie za mną, czuję, jak frustracja bije od niego falami, ale delikatnie kładzie dłonie na moich ramionach i ten dotyk rozkłada mnie na łopatki. – Czego potrzebujesz, słońce?

– Ciebie! – Odwracam się szybko i obejmuję go mocno w pasie, przyciskając twarz do jego piersi, żeby nie patrzeć mu w oczy i nie pozwolić łzom spłynąć. – Potrzebuję ciebie – rzucam szeptem.

– Sam – odpowiada również szeptem, obejmuje mnie tymi ciepłymi, silnymi ramionami i przyciąga do siebie. – Masz mnie, kochanie.

– Wkurza mnie to. – Opieram czoło o jego pierś. – Nie lubię tego uczucia. W samochodzie myślałam, że odwieziesz mnie i już nie wrócisz, i to było straszne. Nie chcę od ciebie zależeć.

– Hej. – Unosi mój podbródek, tak że muszę spojrzeć mu w oczy. – Zdenerwowałaś mnie tak, że sądziłem, że nie będę w stanie z tobą rozmawiać. Sam, musisz przepracować to poczucie, że nie jesteś wiele warta i tak dalej. Twoja rodzina cię uwielbia, a ty ich. Musisz im zaufać.

– Wiem. – Spuszczam oczy, patrzę na jego usta i marszczę brwi.

– I jeszcze jedno. – Całuje mnie w czoło. – Jesteś miłą osobą, czy ci się to podoba,

czy nie. Jeśli nie przestaniesz opowiadać bzdur o mojej kobiecie, będę musiał cię ukarać.

– Żadnego wrzucania do basenów. – Uśmiecham się.

– Przykro mi, że poczułaś się tak, jakbym cię zdradził. – Jego twarz poważnieje, oczy są smutne. – To ostatnia rzecz, jaką bym zrobił.

– Wiem, ale mówiłam ci…

– Wiesz, jedną z rzeczy, jakich się o mnie dowiesz – całuje mnie w czoło – to że zawsze będę miał na uwadze twoje dobro. Twoja rodzina zasługiwała, żeby to wiedzieć.

– Ale to ja powinnam im powiedzieć – mówię stanowczo. – Potrzebuję cię u swojego boku, a nie po to, żebyś toczył za mnie moje bitwy.

Uśmiecha się powoli, ujmuje moją twarz w dłonie, a potem zbliża swoje usta do moich.

– Dobrze powiedziane. Tak długo, jak długo jestem częścią tego obrazka.

– Leo, ty jesteś tym obrazkiem.

Nieruchomieje, patrząc mi w oczy, a potem całuje mnie, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Schyla się, bierze mnie na ręce i zanosi do sypialni.

– Muszę cię rozebrać i zatracić się w tobie. W porządku? – chce wiedzieć, a jego szare oczy patrzą na mnie miękko.

– W porządku. – Zdejmuję mu koszulę przez głowę, kiedy stawia mnie na podłodze. Szybko rozbieramy się nawzajem i padamy na łóżko. Leo unosi się nade mną, wsuwa nogę między moje uda i podnosi dłoń do mojej twarzy.

– Kocham cię, Samantho Williams. Każdego cholernego dnia, kocham cię. – Całuje mnie w usta, zanim mogę odpowiedzieć, muska moje wargi ustami, pozwala mi gryźć i ciągnąć zębami swój kolczyk. Jego kciuk zatacza kręgi na moim policzku.

Jego penis naciska na moje udo, ale kiedy próbuję do niego sięgnąć, Leo chwyta mnie za rękę i całuje moje palce.

– Jeszcze nie – rzuca.

– O co chodzi?

– Mamy całą noc. To nie jest szybki numerek, słoneczko. – Muska językiem kącik moich ust, a potem przesuwa nim wzdłuż linii mojej brody. – Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że chcę się w tobie zatracić. Mam zamiar się z tobą kochać, skarbie.

– Sama nie wiem…

– Wiesz – mówi, patrząc mi w oczy, i znowu mnie całuje. – Wiesz.

Przesuwam palce na jego tyłek i zaciskam je, kiedy on obwodzi swoimi mój sutek i delikatna skóra wokół niego zaczyna się kurczyć.

– Uwielbiam twoje piersi – szepcze, wciąga sutek do ust i zaczyna ssać. – Takie reaktywne.

– Uwielbiam twoje usta. – Poruszam się pod nim, kiedy lekko podgryza sutek zębami. – Nigdy nie mam ich dość.

– Dobrze. – Śmieje się, całuje mnie w brodę i wraca do moich ust. Całuje mnie, wsuwając język do środka, podczas gdy jego ręka zsuwa się w dół mojego brzucha. Dwoma palcami dotyka łechtaczki, dwa inne wsuwa mi do środka.

– O Boże. – Odruchowo wyginam się w łuk, napierając na jego rękę. – Boże, masz cudowne ręce.

– Uwielbiam to, jaka robisz się wilgotna – mruczy. – Jesteś tak cholernie seksowna, skarbie.

Przesuwa ustami w dół mojej szyi i niżej, aż do piersi, i zajmuje się każdą z nich z osobna. Jego palce poruszają się we mnie rytmicznie, niemal mnie łaskocząc.

– Czy nie ustaliliśmy już, że nie jestem gitarą?

– Jesteś lepsza. – Liże mój pępek, delikatnie pociąga za kolczyk zębami, a potem całuje go słodko. – Ten kolczyk mnie rozwala.

– Te wszystkie kolczyki, które masz – dyszę, kiedy wsuwa palec we mnie głębiej i dotyka mojego czułego punktu. – A podnieca cię taki mały w moim pępku?

– Jest seksowny jak wszyscy diabli, kotku.

– Mnie też podobają się twoje, nawet ten w brwi.

– Tak? – Jego wargi wędrują w dół mojego brzucha. Potem Leo odchyla się do góry i wpatruje w moją cipkę.

– Na co patrzysz?

– Podoba mi się, że jesteś taka różowa. – Uśmiecha się szelmowsko, a potem pochyla i liże mnie, od odbytu aż do łechtaczki i z powrotem. – Boże, masz cudowny smak.

– Jasna cholera – mamroczę i moje biodra zaczynają się poruszać, jakby żyły własnym życiem. Leo rozchyla mi szeroko nogi, przytrzymuje je na materacu ramionami, a dłońmi rozchyla moją cipkę. Wtula w nią twarz, wsuwa mi do środka język, a potem zamyka usta i przesuwa tym swoim cudownym kolczykiem aż do łechtaczki.

– Dobry Boże, ten kolczyk jest fantastyczny – mruczę i czuję, jak Leo się uśmiecha. – Czy to dlatego go masz? – pytam, sapiąc.

– Nie, to bonus. – Robi to jeszcze raz.

– Leo. – Boże, nie mogę oddychać. Nie mogę nawet otworzyć oczu. Wywraca mnie na drugą stronę.

– Mmm….

– Chcę cię, Leo – szepczę, niepewna, czy te słowa naprawdę wychodzą ze mnie, czy są tylko w mojej głowie.

– Jestem tu, skarbie. – W porządku, więc powiedziałam je na głos.

– Chcę cię w środku. – Kręcę głową na poduszce, oszołomiona z pożądania. Jeśli podnieci mnie jeszcze bardziej, umrę.

Albo wybuchnę ogniem.

– Wejdę tam – mruczy i nie przestaje pieścić mnie ustami.

– Proszę – mamroczę, a potem jęczę, kiedy obejmuje wargami moją łechtaczkę i wsuwa mi do środka dwa palce.

On chce mnie zabić.

Szczytuję jak oszalała wokół jego palców, moje biodra unoszą się o napierają na niego, a on wreszcie przesuwa się do góry, całując i muskając językiem po drodze moją skórę. Opiera się o mnie dolną częścią swojego ciała i unosi na łokciach. Wsuwa mi palce we włosy, jego twarz jest tylko kilka centymetrów od mojej. Podnoszę dłonie i przesuwam palcami po tatuażach na jego ramionach.

– Uwielbiam twoje tatuaże – mówię i patrzę na swoje palce na jego skórze. – Co oznacza ten?

– To symbol pierwszej piosenki, jaką napisałem, którą zdecydowaliśmy się nagrać na pierwszy album – wyjaśnia, patrząc na mnie intensywnie.

– A ten? – ciągnę, przesuwając palcami po drugim ramieniu.

– To pierwsza okładka trzeciego albumu. Studio zdecydowało się wtedy na coś innego. – Odsuwa kosmyk włosów w mojego czoła i całuje mnie delikatnie.

– A ten? – dopytuję, dotykając przedramienia.

– Ten przypomina mi o Meg.

– Naprawdę? – rzucam z uśmiechem.

Kiwa głową i pociera swoim nosem o mój.

– W tym tempie spędzimy tak całą noc.

– Mamy całą noc – przypominam mu z uśmiechem.

– Wróćmy do tematu tatuaży za jakiś czas – proponuje Leo.

– Dobrze, a co chciałbyś robić w tym czasie? – Nie przestaję przesuwać palcami po tatuażach.

– Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy. – Wchodzi we mnie powoli. – Jezu, słońce, nigdy nie przyzwyczaję się do bycia w tobie bez niczego.

– Mmm… – zgadzam się. Leo tkwi we mnie zupełnie nieruchomo. – Cudowne uczucie.

Bierze moją dłoń, całuje, a potem podnosi całą rękę do góry i kładzie ją na materacu. Zaciska na niej palce i zaczyna poruszać się we mnie tam i z powrotem, powoli, ale rytmicznie. Opiera swoje czoło na moim.

– Nigdy, w całym swoim życiu, tak się nie czułem – mruczy i kocha się ze mną. – Jesteś czymś, czego zawsze chciałem, Sam. Czymś więcej niż muzyka. Więcej niż cokolwiek innego.

Łzy napływają mi do oczu, kiedy to słyszę. Zagryzam wargę.

– Nie płacz – prosi.

– Nie płaczę – odpowiadam. Łzy spływają w dół, aż na włosy.

– Jasne, że nie. – Uśmiecha się i całuje mnie delikatnie, a potem zaczyna poruszać się szybciej, trafiając w to cudowne miejsce za każdym razem, aż kolejny orgazm przetacza się przez moje ciało, pociągając go za sobą.

Rozdział 22

Dokąd idziemy? – pytam i marszczę brwi, patrząc w okno samochodu Leo. Jesteśmy w samym środku niczego.

– Muszę ci coś pokazać.

– Kolejny dom? – pytam i nie potrafię ukryć podekscytowania.

– Jasne. – Kiwa głową i uśmiecha się do mnie.

– Mam nadzieję, że z innego biura nieruchomości. Ta koza nie była dla ciebie odpowiednia. – Śmieję się i przeczesuję palcami jego zmierzwione, miękkie włosy.

– Ze zdecydowanie innego. – Łapie mnie za rękę i całuje w nią.

Jedziemy bocznymi drogami, a ja kompletnie nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. Leo włącza radio, wrzuca jakąś popularną rockową stację i zaczyna śpiewać razem z Pink.

– Lubisz Pink? – pytam, zaskoczona.

– Chyba wszyscy ją lubią? Mała jest ostra. – Leo śmieje się i kręci głową. – I umie imprezować jak nikt inny.

– Słyszałam, że zwolniła, odkąd urodziła dziecko. – Śpiewam razem z radiem, ta piosenka należy ostatnio do moich ulubionych. „Musisz się zebrać i spróbować…”

– To chyba prawda, ale nie widziałem się z nią od jakiegoś czasu.

– Gdzie jest ten dom, który mamy zobaczyć? – zastanawiam się i rozglądam się dookoła. – Tu nic nie ma.

– Bądź cierpliwa. – Leo się śmieje.

– Nie jestem cierpliwa. Jeszcze tego nie zauważyłeś?

– Pięknie ci w tym niebieskim szaliku. Przy nim twoje oczy są jeszcze bardziej niebieskie.

– Czaruś. – Macham ręką i wpatruję się w drzewa wzdłuż drogi. – I będziesz samotnym czarusiem, jeśli kupisz dom, którego nie będę umiała znaleźć.

Śmieje się i kiwa głową, a ja przestaję próbować domyślić się, dokąd jedziemy. Odwracam się, żeby na niego popatrzeć. Dzisiaj ma na sobie czarną skórzaną kurtkę i sprane niebieskie dżinsy, jak zawsze. Żadnej bluzy z kapturem, co bardzo mi odpowiada, więc znowu przeczesuję jego włosy palcami i wzdycham z zadowoleniem

Leo co jakiś czas popatruje na zegarek.

– Spóźnimy się?

Kręci tylko głową i mocniej zaciska palce na kierownicy.

Dlaczego jest taki nerwowy?

– To chyba tu – mruczy i wjeżdża na urwisko nad Sound. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jesteśmy tak blisko wody. Po mojej prawej stronie. Po mojej prawej stronie widzę porośniętą trawą skarpę, a dalej drzewa. Widok jest fantastyczny.

Ale nie ma tu żadnego domu.

Marszczę brwi, patrząc na Leo, ale on wysiadł już z samochodu i teraz otwiera drzwiczki po mojej stronie.

– Uch, Leo, nie ma tu domu.

– Daj mi minutkę.

Teraz, kiedy wysiadłam już z samochodu, Leo opiera się o otwarte drzwiczki i podkręca dźwięk w radiu tak mocno, że słyszy je pewnie nawet mój brat w Alki.

Patrzy znowu na zegarek, kiwa głową i wbija we mnie wzrok.

– Co ty robisz? – pytam ze śmiechem. – To do ciebie niepodobne.

– Słuchaj – mruczy tylko.

Piosenka w radiu się kończy i rozlega się głos spikera.

– Cześć, witaj, Seattle, to było *Życie po tobie* Daughtry, tu na KLPR, najlepszej rockowej stacji w tym mieście. Mam teraz niespodziankę dla naszych słuchaczy. Zadzwonił do mnie sam Leo Nash z superzespołu Nash, wczoraj, i poprosił mnie, żebym puścił ich najnowszego singla z albumu, który dopiero się ukaże, *Słońce*. Album pojawi się dopiero w przyszłym miesiącu, ale my już dzisiaj damy wam posłuchać tytułowej piosenki z tego krążka. Leo powiedział mi, że ten utwór został zadedykowany komuś wyjątkowemu. Mam nadzieję, że się wam spodoba.

– Żartujesz? – pytam z szeroko otwartymi oczami. Leo uśmiecha się lekko, chwyta końce mojego niebieskiego szalika i przyciąga mnie do siebie.

– Zatańcz ze mną.

Obejmuje mnie ramionami, słyszę fortepian. Leo porusza się w rytmie muzyki tam i z powrotem wzdłuż urwiska. Wiatr rozwiewa nam włosy i szczypie mnie w policzki. Leo odsuwa się na moment, żebym mogła wsunąć ręce pod jego kurtkę i obejmuje mnie mocniej. Przyciska mnie do siebie i patrzy mi w oczy.

Nie chcę być tylko twoim przyjacielem,
Bo już pozwoliłem ci podejść tak blisko.
Kiedy patrzę w te niebieskie oczy,
wiem, że musisz być moja.
Kruszysz mury, które wzniosłem
wokół siebie, wokół siebie.
Więc widzisz już tylko,
jaki naprawdę jestem.

Kiedy się uśmiechasz,

słońce wychodzi zza chmur,
cienie w mojej duszy
znikają, znikają.

Śpiewa cicho razem z radiem, jego wzrok przesuwa si,ę w dół, na moje usta, a potem z powrotem na oczy. Delikatnie całuje mnie w czoło.

– Uwielbiam tę piosenkę – mówię szeptem.

– A ja ciebie – odpowiada również szeptem, wygina mnie i przechyla do tyłu, a potem wirując, energicznie okrążamy samochód. Piosenka dźwięczy wokół nas, reszta świata znieruchomiała, wydaje się nawet, że potężne fale w dole ucichły nagle.

Och, ile już razy
patrzyłem na te słodkie usta,
marząc, by je poczuć na swoich.
Kiedy jesteś tak blisko,
zapominam, jak się oddycha.

Kiedy się uśmiechasz,
słońce wychodzi zza chmur,
cienie w mojej duszy
znikają, znikają.

Kiedy muskam dłonią
tę gładką skórę,
wiem, że widzisz mnie
naprawdę.
Kruszysz mury wzniesione
wokół mnie… wokół mnie…
i znasz już o mnie
całą prawdę.

Nie mogę oderwać od niego oczu. On tak mnie widzi. Co zrobiłam, żeby na niego zasłużyć?

Leo ujmuje moją twarz w dłonie i muska ustami moje wargi, a potem zaczyna całować mnie namiętnie. Nasza piosenka dobiega końca.

Odsuwa się, a jego szare jak burzowe chmury oczy są pełne radości i pożądania. Całuje mnie w policzek, wypuszcza z objęć i nachyla się, żeby wyłączyć radio.

Kiedy się odwraca, jego twarz wydaje się niepewna.

– Kiedy nagrałeś tę piosenkę? – rzucam bez tchu.

– W ubiegłym tygodniu. – Wzrusza ramionami i przyciąga mnie do siebie,

wsuwając moje ręce pod swoją kurtkę, żeby nie zmarzły. – DJ i Gary przylecieli z Los Angeles i posiedzieliśmy trochę w studiu.

– To była ta twoja tajemnicza sprawa do załatwienia? – chcę wiedzieć i teatralnie marszczę brwi.

– Tak. – Śmieje się i całuje mnie w nos.

– Jest cudowna. – Całuję go w brodę i uśmiecham się szeroko. – Naprawdę, naprawdę cudowna. Naprawdę chcecie zatytułować cały album *Słońce*?

– Tak. – Pociera mój policzek kciukiem. – To bardzo stosowna nazwa.

Uśmiecham się, a potem rozglądam dookoła, po wodzie, drzewach, urwisku.

– Więc domu tu nie ma, chyba że spowija go płaszcz niewidzialności.

– Nie wiedziałem, że jesteś taką wielbicielką Harry'ego Pottera.

– Jasne. – Wzruszam ramionami.

– Domu jeszcze nie ma. – Kiwa głową i też rozgląda się dookoła.

– Co chcesz powiedzieć? Masz zamiar wybudować dom na palach? – Uśmiecham się pod nosem i wskazuję Zatokę. – Wiesz ile domów osuwa się tu do wody w ciągu roku?

– Dobra, zobaczmy. – Leo całuje mnie w czoło, bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą w stronę urwiska.

– Dalej nie pójdę. – Zapieram się nogami i zatrzymuję. – Mam lęk wysokości, zapomniałeś?

– No już dobrze, tchórzu. – Leo śmieje się i patrzy na wodę. – Wiesz, jak bardzo chciałem mieszkać na wodzie, kiedy się tu przeprowadziłem? Nigdy nie widziałem oceanu, aż do czasu kiedy się tu przeniosłem, a miałem wtedy dziewiętnaście lat.

Odwraca się do mnie i ściska moją rękę.

– Nie udało ci się znaleźć domu na wodzie? – pytam.

– Po wczorajszym bardzo interesującym popołudniu z naszą agentką pomyślałem, że może łatwiej będzie coś wybudować. – Wzrusza ramionami. – Poza tym wtedy dostaniesz dokładnie to, co będziesz chciała.

– Leo. – Przełykam ślinę, starając się nie wpaść w panikę. – Mówiłam ci, nie jestem gotowa na wspólne mieszkanie.

– Ja też nie. – Leo się śmieje, odwraca się do mnie i bierze mnie za ręce. – Wiesz, ile trzeba czasu, żeby wybudować dom?

– Tak, Isaac jest wykonawcą.

– Świetnie, więc będzie mógł zająć się budową.

– Ale…

– Posłuchaj. – Całuje mnie, ciągle z uśmiechem, a ja uspokajam się trochę. – Nie musimy się na nic decydować, dopóki oboje nie poczujemy, że jesteśmy gotowi na ten krok, Sam. Ziemia będzie czekała.

– Ale to tak daleko od miasta.

– Nie. – Leo kręci głową i śmieje się, niemal nieśmiało. – Pojechałem

malowniczym objazdem. Chciałem jakoś zabić czas, kiedy czekałem, aż nadadzą twoją piosenkę.

– Więc jak daleko jesteśmy?

– Jakieś dziesięć minut od centrum. – Przesuwa palcami po moim policzku. – Pomyśl o garderobie, jaką mogłabyś wybudować, kotku.

– O Boże, to nieuczciwe, przekupywać mnie garderobą.

– Nie chcę cię przekupić. – Odrzuca głowę do tyłu i się śmieje. – Chcę, żebyś miała wpływ na ten dom. Możesz mieć wszystko, co zechcesz, kiedy tylko będziesz gotowa.

– Kupiłeś już tę działkę? – pytam, choć znam odpowiedź. Leo spuszcza wzrok, nerwowo marszczy brwi, a potem znowu spogląda mi w oczy.

– Tak. Dla nas. Kiedy już będziemy gotowi. Bo tak będzie, słońce. Jesteś moja.

Ma rację. I kocham go za to, że nie naciska, żebyśmy wskoczyli w to od razu, tylko pozwala by sytuacja rozwijała się w swoim tempie.

– Więc kiedy już będziemy gotowi zamieszkać razem – precyzuję – zamówimy projekt, a Isaac wybuduje dla nas tutaj dom, na tym wysokim klifie?

– Albo tam, na trawie – potwierdza Leo.

Patrzę na szarą wodę, spowitą w ciemne chmury, i mewy które nad nią latają w poszukiwaniu pożywienia. Prom wiezie ludzi na jedną z wysp.

– Piękny widok.

– Tak. – Oglądam się na niego i widzę, że patrzy na mnie poważnie. – Chcę patrzeć na niego przez resztę życia.

Rany.

– Dziękuję. – Ściskam go mocno, wtulam twarz w jego pierś i wdycham jego zapach.

– Za co, kochanie?

– Za moją piosenkę. Za to miejsce. Za to, że jesteś dla mnie taki dobry.

– Proszę bardzo. – Całuje mnie w czoło, a potem wracamy do samochodu. – Może kupimy coś na wynos i weźmiemy jakiś film po drodze do domu?

– I babeczki.

– Naprawdę, dlaczego mężczyźni uważają, że fajnie jest oglądać tę całą krew? – Kulę się w sobie, kiedy kolejny biedny porządny facet rozstaje się z życiem na wielkim ekranie telewizora w sypialni Leo.

– Spytaj brata, on jest ekspertem. – Leo śmieje się i odgryza kolejny kawałek cytrynowej babeczki. Patrzę na nią tęsknie i Leo usuwa ją spoza mojego zasięgu. – Moja.

– Ale ja nie miałam cytrynowej. – Trzepoczę rzęsami i kładę dłoń na jego kroczu. – Proszę?

– Nie nabierzesz mnie. – Leo uśmiecha się pod nosem i odpycha moją rękę. –

Strasznie jesteś samolubna, jeśli w grę wchodzą babeczki.

– Kutwa. – Wydymam wargi i krzyżuję ręce na piersi. Moja babeczka została pożarta już dawno temu.

Dzwoni jego telefon i Leo znowu się uśmiecha.

– Nash. – Przełyka kawałek ciastka i marszczy brwi. – Kiedy?

Nie podoba mi się ton jego głosu. Przerywa film, wciskając guzik pauzy, i siada, wyprostowany, patrząc na zegarek.

– W porządku, stary, nie panikuj. Zadzwonię na lotnisko i przygotuję odrzutowiec. Po prostu weź się w garść i spotkaj się tam z nami. Tak, możesz wziąć chłopaków. Powiedz Lori, że ją kochamy.

Rozłącza się i pociera twarz rękami.

– To był Gary.

– Co się stało? – pytam natychmiast.

– Lori zaczęła rodzić.

– Przed terminem. – Marszczę brwi.

– Tak, myśleliśmy, że mamy czas. Gary ciągle tu jest. Musimy go przerzucić do niej. – Zeskakuje z łóżka i rozgląda się dookoła, zatroskany, jakby nie bardzo wiedział, od czego powinien zacząć.

– W porządku, ty dzwoń, a ja spakuję ci torbę. – Sięgam po jego duży marynarski worek.

– Jesteś pewna? Powinnaś polecieć ze mną.

Składam jego dżinsy i kilka podkoszulek i wkładam je do torby.

– Nie mogę, skarbie. Mam rozmowy o pracę, a Luke dzwonił dzisiaj, kiedy byliśmy na klifie. Chce porozmawiać. – Kręcę głową i uśmiecham się do niego uspokajająco. – Wszystko będzie dobrze. Odstaw Gary'ego do domu, zobacz się z Lori. Powiedz jej, jak mi przykro, że nie mogę tam być.

– W porządku. – Usta ma zaciśnięte; widzę, że toczy wewnętrzną walkę, bo jednocześnie chce zadbać o swojego człowieka i być ze mną tutaj. – Ale nie podoba mi się to.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzam i ściskam go mocno. – Dzwoń.

– Dzięki. – Całuje mnie w czoło i zabiera się do roboty. Najpierw dzwoni na lotnisko, żeby upewnić się, że odrzutowiec będzie gotowy za godzinę.

To musi być fajne, mieć samolot na każde zawołanie.

Kiedy chodzi po pokoju, dzwoniąc do różnych osób, ja zbieram jego rzeczy i pakuję je do torby. Przybory toaletowe, skarpetki, bieliznę. Bieliznę ma naprawdę fantastyczną. Prawie same krótkie bokserki, czarne. Na niektórych gumkę zdobi napis „Armani", na innych „Ed Hardy". Boże, są seksowne.

– Dlaczego gapisz się na moją bieliznę? – chce wiedzieć Leo ze śmiechem.

– Próbowałam sobie wyobrazić, jak w niej wyglądasz. – Uśmiecham się pod nosem i wrzucam majtki do torby. – Masz bardzo seksowną bieliznę.

– Masz chyba obsesję na punkcie bielizny?

– Po prostu ją lubię. – Wzruszam ramionami.

Kiwa głową i wystukuje kolejny numer. Zbiegam na dół po jego komputer i wszystko, czego mógłby jeszcze potrzebować, kiedy dostrzegam na kanapie notatnik. Kartka na wierzchu jest zapisana niedokończonym tekstem jakiejś piosenki. Czytam go i uśmiecham się pod nosem. To na pewno nie będzie ballada.

Przerzucam kilka kartek i na czystej piszę kilka słów, składam ją na pół i zanoszę resztę rzeczy do sypialni, a potem wkładam je do torby.

– Chyba jestem gotowy. – Leo marszczy brwi i rozgląda się po pokoju, a potem przenosi wzrok na mnie. – Odwieziesz mnie na lotnisko?

– Jasne, ale nie mam tu samochodu – przypominam mu. – Będę musiała prowadzić twój.

– Ja poprowadzę na lotnisko, ale ty odwieziesz samochód do domu, jeśli obiecasz, że będziesz ostrożna.

– Insynuujesz, że prowadzę nieostrożnie? – pytam i kładę ręce na biodrach, udając rozgniewaną.

– Nie, tylko chcę, żebyś uważała na mój samochód. Jest nowy. I naprawdę fajny.

– Jest w porządku. – Wzruszam ramionami i śmieję się, kiedy szczęka opada mu z niedowierzania.

– Czy się właśnie nie wyraziłaś o moim samochodzie bez szacunku?

– Daj spokój. – Przewracam oczami i zapinam torbę. – Jesteś spakowany.

Leo bierze torbę z mojej ręki, kładzie ją na podłodze, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie, nie lekko i delikatnie, ale namiętnie, jakby myśl o rozłące ze mną niemal go zabijała.

Obejmuję go w pasie i nachylam się do niego, przyciskając brzuch do jego erekcji.

– Nie ma na to czasu – mruczę przy jego ustach i uśmiecham się, kiedy warczy, sfrustrowany. Całuje mnie znowu, a potem przyciąga do siebie i ściska mocno.

– Bądź grzeczna – szepcze, a ja się uśmiecham.

– Zawsze jestem grzeczna. Ty bądź grzeczny. – Odchylam się do tyłu i napieram policzkiem na jego dłoń. Jest tak cudownie ciepła. – Powiedz Lori, że o niej myślę. Uważaj na siebie.

– Chodźmy.

– Gdzie jest moja żona? – pyta Gary, kiedy wchodzimy na izbę przyjęć w Sinai Hospital w Los Angeles.

– Uch, a kim pan jest? – pyta pulchna brunetka znudzonym głosem. Czyta jakiś magazyn i plotkuje z inną pielęgniarką.

– Gary Hovel – rzuca niecierpliwie, bębniąc palcami po blacie. – Moja żona, Lori, właśnie rodzi.

– W takim razie będzie na czwartym piętrze, na oddziale położniczym. Wszyscy

jesteście do niej? – pyta, marszcząc brwi, i mierzy nas wzrokiem.

– Tak! – woła do niej Gary, który jest już w połowie drogi do wind. Przez całą drogę z Seattle ciężko było się z nim dogadać.

Biedny facet.

Winda zawozi nas na czwarte piętro, gdzie Gary podbiega do kolejnej dyżurki pielęgniarek.

– Gdzie jest moja żona?

– A która to? – pyta drobna blondynka, głosem zdecydowanie zbyt rozćwierkanym jak na tę porę dnia.

– Lori Hovel.

– Pokój 409, przy końcu tego korytarza. – Wskazuje kierunek, a Gary rzuca się tam jak pies myśliwski w pogoni za zającem.

Reszta z nas depcze mu po piętach.

– Och, dzięki Bogu – dyszy Gary, podbiega do żony, bierze ją w ramiona i wtula twarz w jej szyję. Potem całuje jej twarz. – Wszystko z porządku?

– Tak, nic mi nie jest. Nam obojgu.

– Gdzie jest Maddox? – chce wiedzieć Gary.

– Z moją siostrą. Wszystko jest porządku, naprawdę, kochanie. – Lori uśmiecha się do niego i pociera brzuch. – Ma na nim zapięty pas, z którego wychodzą grube kable podpięte do monitora.

– Cześć, przystojniaku! – Cher zeskakuje z krzesła obok Lori i rzuca się na DJ-a. – Witaj w domu.

– Dzięki. – DJ uśmiecha się szeroko i mocno ją całuje. Reszta z nas opada na krzesła stojące w pokoju i uśmiecha się do Lori.

– To ile jeszcze trzeba będzie czekać? – pyta Eric.

– Cóż, akcja porodowa ustała – mówi Lori z westchnieniem.

– Co? – Gary marszczy brwi. – Jak to możliwe?

– Och, możliwe. Wierz mi. – Lori kiwa głową i wzdycha. – Nie pozwalają mi wrócić do domu, bo odeszły mi wody i nie chcą ryzykować infekcji. Dlatego znalazłam się tutaj.

– Nie mogą zrobić tak, żeby znowu się zaczęła? – zastanawiam się. – Zaraz zadzwonię.

– Nawet twoje kontakty nie zmuszą dziecka, żeby wyszło wcześniej, niż zechce. – Lori się śmieje. – Jeśli akcja nie zacznie się do jutra rano, będą wywoływać poród, ale to może potrwać kilka dni, jak sądzę. Nie jestem pewna.

– Jezu – szepczę i przełykam ślinę. Co, do diabła, będę robił w Los Angeles, poza tym, że wariował z tęsknoty za Sam? I nagle już wiem. Uśmiecham się szeroko, wyciągam telefon z kieszeni i znajduję numer, o który mi chodzi.

– Co on robi? – pyta Cher.

– Cześć, Kat, mówi Nash. – Uśmiecham się. – Jestem w mieście i chcę cię prosić

o przysługę.

– Robi to, co zawsze, kiedy się nudzi – odpowiada DJ i całuje ją w policzek. – Kolejny tatuaż.

– Wszyscy powinniśmy się stąd zabrać i pozwolić wam przespać – mruczy Eric, kiedy kończę rozmowę.

– Cholera. – Marszczę brwi i patrzę na niego, jakby oszalał. – To właśnie zrobimy.

– Dzięki, że tak szybko przylecieliście . – Lori ma łzy w oczach. – Bez was nie dałabym sobie rady.

– Wszystko będzie dobrze, ślicznotko. – Całuję ją w policzek i wychodzę za chłopcami z sali.

Rozdział 23

Samantha

Kilka dni? – pytam z niedowierzaniem, siadam na łóżku, przesuwam się do tyłu, żeby oprzeć się o wezgłowie i podciągam kolana pod brodę, przyciskając do ucha telefon.

– Tak powiedziała, ale mam nadzieję, że się myli. – Leo wzdycha. Uwielbiam jego głos.

– Biedna kobieta, ja też mam nadzieję, że się myli, ze względu na nią. – Leo chichocze mi do ucha, a ja się uśmiecham. – Co teraz robisz?

– Właśnie dotarłem do domu. Rozpakowuję rzeczy. – Jego głos brzmi płasko i nieszczęśliwie.

– Czy już zamarzły ci stopy? – pytam z uśmiechem. Levine wskakuje na łóżko, wpycha głowę po moją rękę i zaczyna mruczeć.

– Nie mądralo, jeszcze nie. – Leo się śmieje.

– Cóż, włóż skarpetki, bo inaczej na pewno cię to czeka. Jakie masz plany na jutro? – Odchylam głowę do tyłu, zamykam oczy, słucham, jak Leo chodzi po swojej sypialni i próbuję go sobie wyobrazić.

– Pewnie większą część dnia spędzę w szpitalu. Gary… – Urywa i milknie nagle.

– Co się stało? – pytam, marszcząc brwi.

– Właśnie znalazłem coś w swoich rzeczach. – Słyszę w jego głosie uśmiech.

– Co takiego? – Próbuję nadać głosowi nonszalanckie brzmienie, ale nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Liścik – mruczy. – Też cię kocham.

– Zwykle nie robię takich romantycznych rzeczy, wiesz – przypominam mu ze śmiechem. On też się śmieje, a mnie aż ściska w żołądku.

– Tak, wiem. Jesteś bardzo antyromantyczna.

– Zgadza się.

– Wiesz, zawsze uważałem, że ten dom jest zimny i nieprzytulny, ale nie dbałem o to, bo prawie w nim nie bywałem. Teraz, kiedy jestem tu bez ciebie, jest jeszcze gorzej. – Ostatnie słowa mówi szeptem.

– Zdaje się, że naprawdę kiepsko z tobą, Nash.

– Powiem jutro mojej asystentce, żeby wystawiła go na sprzedaż, a swoje rzeczy wyślę na północ. Nigdy więcej tu nie przyjadę. Jak mój samochód?

– Cóż, facet z lawety powiedział, że za parę tygodni będzie jak nowy. – Zasłaniam usta ręką, żeby nie usłyszał mojego śmiechu.

– To nie jest śmieszne.

– Co?

– Dostaniesz po pupie, kiedy się zobaczymy, Samantho – ostrzega.

– Obiecanki cacanki.

– Powiedz, że jest bezpieczny w twoim garażu.

– Jest bezpieczny w czyimś garażu. – Tym razem nie próbuję powstrzymać śmiechu.

– Samantho Williams! – On też się śmieje i słyszę szelesty, jakby się rozbierał.

– Jesteś nagi? – chcę wiedzieć.

– Tak. Idę do łóżka. A ty?

– Nie, ja nie jestem naga, ale jestem w łóżku.

– Jaką masz na sobie koszulkę?

– Z Cyndi Lauper – kłamię.

– Kłamczucha – szepcze Leo.

– Z Journey – kłamię znowu.

– Spróbuj jeszcze raz, słońce.

– Może mam na sobie podpisaną koszulkę z Nash, która dał mi mój słodki chłopak.

– Tak lepiej. – Słyszę, jak ziewa, i wsuwam się z powrotem pod kołdrę.

– Powinieneś iść spać. To był długi dzień.

– Też powinnaś się przespać.

– Musimy się rozłączyć – mówię ze śmiechem.

– Ty się rozłącz – mamrocze Leo.

– Czy my mamy po szesnaście lat?

– Odpocznij trochę, kochanie. Kocham cię.

Rozłącza się, a ja przewracam się na plecy i rozmyślam o tym dniu. Piosenka, taniec, klif, na którym kiedyś wybudujemy sobie dom.

Jeśli to jest sen, to nie chcę się obudzić.

– Nie wiem, dlaczego nie mogę zabrać cię na lunch – narzekam, kiedy Luke otwiera drzwi.

– Może dlatego, że nie zarabiasz, więc skąd wzięłabyś pieniądze na lunch? – Odbiera ode mnie płaszcz i robi unik, kiedy próbuję trafić go pięścią w ramię.

– Nie bądź dupkiem. – Marszczę brwi. – Mam oszczędności. Nie zostanę zaraz bezdomną czy coś w tym rodzaju.

– A gdzie Nat i Liv? – Wspinam się na barowy stołek i opieram o barek

śniadaniowy. Mam na sobie za dużą bawełnianą bluzę i legginsy, bo dzisiaj postawiłam na wygodę.

Nie ma nikogo, na kim chciałabym zrobić wrażenie.

– Wyszły z Jules.

– Nie zaprosiły mnie. – Marszczę brwi.

– Wiedziały, że będziesz tu ze mną. – Luke uśmiecha się szeroko i kręci głową, nalewając mi szklankę mrożonej herbaty. – Nie musisz się zaraz obrażać, siostrzyczko.

– No dobrze.

Luke podaje mi herbatę, nalewa sobie, a potem opiera się o blat i upija łyk, przyglądając mi się ponad brzegiem szklanki.

– Co?

– Dobrze się wam układa z Leo?

– Przejdź do rzeczy, Luke. – Przewracam oczami, ale on tylko unosi jedną brew. – To też na mnie nie działa. Jestem twoją siostrą, a nie żoną.

– Rany, masz rację. Zdecydowanie nie jesteś moją żoną.

– Nigdy nie będę niczyją żoną. – Wzruszam ramionami i upijam łyk herbaty.

– Dlaczego? – rzuca, zaskoczony. – Myślałem, że dobrze wam idzie z Leo.

– Bo tak jest. To nie znaczy jednak, że muszę mieć na palcu obrączkę. Na razie nawet nie zamieszkamy razem. Wiem, że tego nie rozumiesz, biorąc pod uwagę, że ty i Nat przeszliście od pierwszego pocałunku do dziecka w jakieś dwanaście minut.

– Odczep się się – Luke się uśmiecha.

– Nie trzeba podpisywać umowy, żeby stworzyć dobry związek.

– W porządku.- Luke znowu marszczy brwi, a potem wzrusza ramionami. – Co kto lubi.

– Właśnie – zgadzam się.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz przeze mnie kłopoty w pracy? – pyta ze smutkiem w oczach.

– Bo nie chciałam widzieć tej miny na twojej twarzy. – Wzdycham i pocieram twarz rękami.

– Daj spokój, Sam, to zawsze będzie problem, bardzo mi z tego powodu przykro, ale musisz przestać być taka uparta i pozwolić, żebym ci pomógł.

– Jak chcesz mi pomóc, Luke? – Zeskakuję ze stołka i podchodzę do wysokich od podłogi do sufitu okien, które wychodzą na Zatokę. – Nic tu nie można zrobić.

– Przynajmniej możesz ze mną o tym porozmawiać.

– Tak, a potem ty będziesz czuł się winny, a ja będę musiała skopać ci tyłek. – Wzruszam ramionami i odwracam się do niego. – Luke, to nie jest twoja wina. Jestem bardzo dumna z ciebie i ze wszystkiego, co osiągnąłeś. Zasłużyłeś na to.

– Wiem, że jesteś ze mnie dumna, ale wiem też, że niełatwo być moim krewnym. A teraz, kiedy związałaś się z kimś jeszcze sławniejszym ode mnie, naprawdę się o

ciebie martwię.

– Odkryłam już, że z gwiazdą rocka po trzydziestce jest inaczej niż z idolem nastolatek.

Luke się krzywi, a ja uśmiecham.

– Nie jestem żadnym pieprzonym idolem.

– Już nie. – Wzruszam ramionami. – Za nami nie snują się młode dziewczęta. Groupies są interesujące – przyznaję i zaczynam się śmiać.

– Będzie więcej zdjęć w prasie – przypomina mi Luke. – Zdaje się, że za tym nie przepadasz.

– Zaskoczyło mnie, że Melissa, ta od PR – precyzuję, unosząc jedną brew – pozwoliła sobie na taki wyciek po tym, jak Leo wyraźnie powiedział jej, że sobie tego nie życzy. A jeszcze bardziej wściekło mnie, że powiedział wam o mojej pracy.

– Sama powinnaś była nam powiedzieć.

– Wiem, ale nie chciałam was martwić. Leo przypomniał mi, po co jest rodzina. Żeby się martwić.

– Łebski facet. – Luke uśmiecha się lekko.

– Ale nie dość dobry dla mnie – przypominam mu i wzdycham.

– Sam, powiedziałem to w gniewie. Jesteś moją siostrą. Nikt nie jest dość dobry dla ciebie. – Przeczesuje włosy palcami i drapie się po głowie.

– Tak jak Natalie nie była dość dobra dla ciebie. – Uśmiecham się pod nosem. – Przynajmniej nie zarzuciłeś Leo, że jest chciwą dziwką.

– Właśnie – zgadza się Luke ze śmiechem.

– A teraz ją uwielbiam. Jest dla ciebie idealna. – Przekrzywiam głowę i patrzę, jak na myśl o niej jego twarz łagodnieje, oczy się uśmiechają. – Jesteście dla siebie stworzeni.

– Wiesz – zaczyna i wskakuje na blat. Jego bose stopy zwisają w powietrzu. – Zdjęcia Livie nigdy nie ukazały się w żadnym magazynie. A zaoferowano nam miliony, kiedy się urodziła.

– Pamiętam. – Kiwam głową, zastanawiając się, do czego zmierza.

– Są sposoby na to, żeby wieść stosunkowo prywatne życie, nawet będąc celebrytą. – Wzrusza ramionami.

– Wiem. Rozmawiałam już z żonami innych członków zespołu. Szczerze mówiąc, za bardzo mnie to nie martwi.

– Nie? – Jego brwi podjeżdżają do góry; jest naprawdę zaskoczony.

– Nie. Mam już dość tego, że mój strach przed sławą dyktuje kogo kocham, jak się zachowuję i kim jestem. Poradzimy sobie z tym.

– Rany, naprawdę zmądrzałaś.

– Nie bądź takim sarkastycznym draniem.

– Spłaciłem twoje mieszkanie – rzuca Luke mimochodem, zeskakując z kuchennego blatu.

– Co, do diabła? Dlaczego to zrobiłeś?

– Dlatego żebyś nie musiała się już martwić o hipotekę i dlatego że mogłem.

– Nie potrzebuję litości.

– Jeśli jeszcze kiedyś to powtórzysz, skopię ci tyłek. – Jego twarz jest czerwona, oczy płoną. – To nie jest litość. Jesteś moją siostrą. Mam więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zdołają wydać dzieci moich dzieci, Sam. Stać mnie na to, żeby kupić ci mieszkanie.

– Chwalipięta – mruczę i wydymam usta.

Luke się śmieje, przytula mnie, a potem dolewa mi herbaty do szklanki.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Krzywi się i wzdycha. – Przykro mi, że powiedziałem o Leo, że nie jest dość dobry. Lubię go. Facet jest w porządku i jeśli dobrze ci z nim, to bardzo się cieszę. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobił, chyba nie znalazłabyś nikogo lepszego dla siebie.

– Wow. Czy mój braciszek właśnie pozwolił mi dalej spotykać się z chłopakiem?

– Jezu, ale z ciebie małpa. – Luke się śmieje.

– Już to słyszałam – zgadzam się i też zaczynam się śmiać.

Leo

Bark pali mnie żywym ogniem, ale niech mnie diabli, jeśli nie wygląda to fantastycznie. Kat po prostu jest w te klocki najlepsza.

Kiedy wchodzę do szpitalnej poczekalni, reszta chłopaków i Cher już tam siedzą, grają na swoich komórkach i iPadach albo czytają gazety.

I wkurzają się nawzajem.

– Cześć, ludzie. – Biorę kubek koszmarnej szpitalnej kawy i siadam obok Cher. – Jakieś wiadomości?

– Jeszcze nie. – Kręci głową. – Wiemy, że rano zaczęli wywoływać poród, ale to może jeszcze potrwać.

– O co tyle hałasu? – pyta Jake z irytacją. – Po prostu trzeba zrobić tak, żeby dzieciak wyszedł i już.

– Jasne. – Cher przewraca oczami. – Wszystkie dzieci wychodzą w swoim czasie. A to jest dziecko gwiazdy rocka. Z pewnością zrobi wejście, kiedy będzie miało na to ochotę.

– Dlaczego nie wiedzą, czy to chłopiec, czy dziewczynka? – pyta DJ.

– Lori chciała, żeby to była niespodzianka – przypominam mu i piszę do Sam.

„W szpitalu. Ciągle czekamy na dziecko”.

Zastanawiam się, czy dostała babeczki, które kazałem jej dostarczyć dziś rano. Czekoladowe i cytrynowe, bo tym razem nie mogę jej nic podkraść.

– Cóż, gdybyśmy wiedzieli wcześniej, moglibyśmy kupić superprezenty – mruczy Cher i marszczy brwi. – Mam nadzieję, że to jest dziewczynka.

– Dlaczego? – rzuca Eric, nie odrywając wzroku od iPada.

„Cierpliwości – odpowiada Sam. – I dzięki za babeczki".

„Ty chyba nie powinnaś się wypowiadać na temat cierpliwości, słońce".

– Bo chcę pomóc urządzać różowy pokoik dziecinny. – Cher klaszcze w ręce, podekscytowana, a potem w jej ładnych zielonych oczach pojawia się smutek. DJ pochyla się i szepcze jej coś do ucha; coś, co sprawia, że na jej usta zaraz wraca uśmiech. – Wiem.

Mam nadzieję, że uda im się szybko adoptować dziecko. Cher byłaby fantastyczną mamą. Dlaczego tym, którzy powinni mieć dzieci, idzie to tak opornie, a tylu innych, którym wcale na tym specjalnie nie zależy, ma ich dwadzieścioro?

Czas się wlecze. Do popołudnia zamawiamy pizzę, a Gary trzy razy przychodzi do nas przekazać wiadomości. Z Lori wszystko w porządku, ale poród jest trudny.

– Jaki sobie zrobiłeś tatuaż? – chce wiedzieć Eric, wskazując moją zaklejoną plastrem łopatkę.

– Słońce.

– Pora zdjąć ten plaster – mówi Cher i pokazuje, żebym stanął przed nią. Zdejmuje go i na chwilę traci głos. – Och, jest cudowny – stwierdza w końcu bez tchu.

– Wiem.

– Kat? – pyta Jake z uśmiechem. Przez jakiś czas się z nią spotykał.

– Tak – odpowiadam i też się uśmiecham.

– Jest najlepsza. – Wzrusza ramionami.

Cher idzie do łazienki zmoczyć papierowe ręczniki, a potem ostrożnie wyciera mój bark.

– Przez kilka dni noś koszulki bez rękawów – radzi.

– Dzięki, mamusiu. – Uśmiecham się pod nosem. – To nie jest mój pierwszy tatuaż.

– Masz szczęście, że jesteś taki przystojny, bo musiałabym ci przyłożyć. Chcesz, żeby zrobić ci zdjęcie twoim telefonem, żebyś mógł wysłać je do Sam? Zakładam, że to dla niej.

– Nie, zobaczy go później.

Prawdę mówiąc, trochę się denerwuję, bo nie wiem, jak ona na to zareaguje.

Zapada wczesny wieczór. Mam już naprawdę dość siedzenia w tej poczekalni.

– Dłużej tego nie zniosę – marudzę i zaczynam chodzić po pokoju dokładnie w chwili, kiedy wpada do niego Gary.

– To dziewczynka! Dziewczynka! Niech mnie diabli, mam córkę!

Cher piszczy i wszyscy ściskamy Gary'ego, a potem siebie nawzajem.

Urodził się nowy członek zespołu.

– A jak Lori? – chcę wiedzieć.

– Cudowna, zmęczona, fantastyczna. – Uśmiecha się do mnie. – Mamy córkę.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – pyta go Eric z uśmiechem.

– Co?

– Że za jakieś piętnaście lat trzeba się będzie bić z nastoletnimi chłopcami. Lori zwala z nóg. Pomyśl tylko, jak będzie wtedy wyglądała ta mała.

– Niech to, pójdę do więzienia. – Gary pociera ręką twarz, a potem się uśmiecha.

– Jak ją nazwaliście? – Jake obejmuje Gary'ego i mierzwi mu włosy.

– Tylko nie Apple – ostrzega go Cher, a on się śmieje.

– Nie, Alexis Mae – oznajmia z dumą. – Chodźcie, możecie ją zobaczyć.

– Wszyscy? – rzucam z powątpiewaniem.

– Lori na nic innego by się nie zgodziła. Pielęgniarka może mnie pocałować w dupę. – Gary prowadzi nas aseptycznym korytarzem do pokoju Lori i wtyka głowę w drzwi, żeby się upewnić, czy wszyscy są przyzwoicie ubrani, a potem gestem zaprasza nas do środka.

– Cześć. – Lori uśmiecha się do nas; nie ma makijażu, a włosy związane w zwykły kucyk. W ramionach trzyma małe zawiniątko w różowo-niebieskim kocyku.

– Cześć, ślicznotko. – Pochylam się, całuję ją w policzek i zerkam na różową twarzyczkę w kocyku. – Jest piękna, jak jej mama.

– Dzięki – szepcze Lori. Całuję jej włosy i wycofuję się, żeby inni mogli zobaczyć nowo narodzone dziecko. Kiedy się odwracam, widzę kilka tuzinów różowych i białych róż, baloniki, ubranka dziecięce i największego, najmiększego pluszowego misia, jakiego kiedykolwiek widziałem. A obok tego wszystkiego małą gitarę.

– Przeczytaj kartkę! – woła do mnie Gary.

„Przykro mi, że nie mogę tam być. Gratulacje! Gitara jest dla Maddoksa. On też powinien dostać prezenty. Wszystkiego najlepszego, Samantha Williams"

Jestem zupełnie oszołomiony. Błądzę wzrokiem po wszystkich tych prezentach. Samantha przysłała je, ponieważ to są ludzie, których kocham. Ponieważ ona jest tak absolutnie fantastyczna.

Nie jest po prostu dobra, do diabła. Ma największe serce ze wszystkich ludzi, jakich znam. Tylko potrafi się z tym dobrze ukrywać.

Odwracam się do reszty towarzystwa. Wszyscy patrzą na mnie.

– Kiedy to przyszło?

– Dzisiaj rano. – Gary się uśmiecha.

Podchodzę do łóżka, pochylam się nad Lori i patrzę w jej pełne radości oczy.

– Przepraszam, ale muszę…

– Leć do niej, tygrysie. – Lori się uśmiecha. – Poradzimy tu sobie.

Uśmiecham się do niej, całuję ją w czoło, obejmuję wszystkich moich kumpli, całuję w policzek Cher i zaczynam dzwonić, żeby zorganizować sobie powrót do Seattle.

Rozdział 24

Samantha

Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, odkąd Leo poleciał do Los Angeles, a mnie już wydaje się, że zaraz oszaleję.

Niedobrze.

Mam dość własnego towarzystwa. Ale nie chcę iść do Luke'a ani do rodziców. Chcę Leo.

Więc żeby rozjaśnić sobie w głowie, postanawiam iść pobiegać. Leo pewnie spuściłby mi lanie za to, że biegam sama tak późno. Uśmiecham się na myśl o tym.

Facet daje fajne klapsy.

Zapinam bluzę z kapturem, biorę klucze i spray z gazem, który zawsze mam przy sobie, kiedy biegam sama, i wyruszam. W okolicy jest dość spokojnie, palą się latarnie. Ponieważ jest naprawdę późno, przebiegnę tylko dwa kilometry albo coś koło tego. Przyjemnie wyjść na chłodne powietrze.

Zataczam duże koło i dobiegam właśnie do wejścia do mojego budynku, kiedy dostrzegam znajomą sylwetkę opartą o ścianę. W pierwszej chwili przychodzi mi do głowy, że to Leo, ale Leo jest wyższy i szczuplejszy od tego faceta.

– Cześć, Samantho.

Co on tu robi, do cholery?

– Brandon.

– Nie powinnaś biegać sama po nocy. – Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi, kiedy dobiegam do niego, dysząc.

– Nic mi nie będzie. Co robisz w mieście?

– Przyjechałem na tydzień zobaczyć się z rodziną, więc pomyślałem, że wstąpię i zobaczę, co u ciebie. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko. – Ze względu na dawne czasy.

– Dawne, to się zgadza. – Uśmiecham się pod nosem.

– To co powiesz? Zaprosisz mnie na górę?

Opieram ręce na biodrach i przekrzywiam głowę, mierząc wzrokiem przystojniaka, który marzy, żeby dobrać mi się do majtek. Nie jest tak wysoki jak Leo, ma czarne włosy, niebieskie oczy i kwadratowy podbródek, a także twarde,

wyrzeźbione ciało. I wie, jak obchodzić się z kobietą.

Ale na samą myśl o seksie z nim robi mi się niedobrze.

– Brandon, dobrze się razem bawiliśmy, ale jestem z kimś.

– Więc to prawda? – Śmieje się drwiąco. – A zawsze mówiłaś, że lubisz tylko ostrą jazdę.

– To prawda. Tak było. – Natychmiast przyjmuję obronną postawę. Brandon jest przystojny, ale to dupek.

– Dałbym ci wszystko, czegoś byś tylko zechciała, wiesz. – Kręci głową i marszczy brwi. – Przez całe lata się w tobie kochałem.

Szczęka mi opada.

– My tylko chodziliśmy ze sobą do łóżka – odpalam.

– Bo nie chciałaś nic więcej – odpowiada cicho.

– Cóż, przykro mi, że się nie dogadaliśmy co tego, Brandon. Gdybym wiedziała…

– Przestałabyś do mnie dzwonić – przerywa mi. – Wiem.

– Cóż, życzę ci szczęścia. – Odwracam się do drzwi, ale Brandon mnie zatrzymuje.

– A może wejdę na górę i przypomnę ci, jak dobrze ci ze mną było? – Podchodzi bliżej, wpycha rękę pod moją bluzę i łapie mnie za pierś.

– A może zabierzesz ze mnie łapę, to nie skopię ci tyłka? – Mój głos jest zimny i twardy. Przesuwam w dłoni spray z gazem, gotowa pokazać mu, kto tu rządzi.

– Daj spokój, kotku, nie bądź taka.

– Chyba powiedziała „nie” – rozlega się w ciemności męski głos. Brandon puszcza mnie natychmiast i odsuwa się, podczas gdy Leo – Leo! – podchodzi do mnie, obejmuje mnie ramieniem, całuje w skroń i patrzy groźnie na Brandona. – Głuchy jesteś?

– Odczep się – rzuca pogardliwie Brandon.

– Wydaje mi się, że dokładnie to ci właśnie powiedziała. – Leo się śmieje. – Więc daruj sobie, chłopie.

– Nic o nas nie wiesz – zaczyna Brandon, ale Leo podnosi dłoń, żeby go powstrzymać.

– Chcesz oskarżyć go o molestowanie? – pyta mnie Leo.

– Nie, chcę tylko, żeby sobie poszedł.

– Doskonale. – Brandon patrzy na mnie ze złością. – Twoja strata.

– Może być. – Wzruszam ramionami i odwracam się do niego tyłem, a potem naciskam brzęczyk i wchodzę z Leo do budynku. Wsiadamy do windy i tam rzucam się na niego, obejmuję go nogami w pasie i rękami za szyję i całuję jak oszalała, gryząc w wargi, ciągnąc za kolczyk, wchłaniając w siebie jego ciepło i zapach.

– Tęskniłam za tobą – szepczę tuż przy jego ustach i uśmiecham się szeroko.

– Ja też i jestem na ciebie zły.

– Dlaczego? – Zeskakuję na dół i marszczę brwi.

– Poszłaś biegać o północy.

– Skąd wiesz? – pytam i zagryzam wargę.

– Cóż, przyznałaś się do tego temu dupkowi tam na dole, no i jesteś ubrana do biegania.

– Zaczekaj, słyszałeś całą rozmowę? – rzucam z niedowierzaniem i gorączkowo usiłuję sobie przypomnieć wszystko, co zostało w niej powiedziane.

– Tak. – Kiwa głową, wzdycha i przesuwa palcem po moim policzku. – Niewiele brakowało, żebym go zabił.

Winda zatrzymuje się na moim piętrze, podchodzimy do drzwi mieszkania.

– Wydawałeś się bardzo spokojny.

– Niewiele brakowało, żebym go zabił. – Na dźwięk jego głosu Levine wybiega z sypialni, wskakuje na oparcie kanapy i stara się zwrócić na siebie uwagę.

– On też za tobą tęsknił.

Leo głaszcze Levine'a i patrzy na mnie. Jego oczy są spokojne i ciepłe, ale usta krzywią się z dezaprobatą.

– Nie chcę, żebyś biegała tak późno.

– Pobiegłam tylko dwa kilometry – odpowiadam.

Leo wzdycha i przyciąga mnie do siebie. I nie tylko mnie całuje – on bierze mnie w posiadanie.

I niech mnie diabli, jeśli nie jestem tym zachwycona.

– Proszę, nie rób tego więcej – mamrocze. – Gdyby coś ci się stało, zabiłoby mnie to.

Cóż, jeśli tak stawia sprawę…

– W porządku – zgadzam się.

– Dziękuję za prezenty dla dziecka.

Uśmiecham się i podskakuję na piętach.

– Dotarły?

– Tak, i są naprawdę fantastyczne. Maddox będzie zachwycony gitarą.

– Powinien mieć gitarę, jak jego tata. – Kiwam głową. – Jak dziecko?

– Małe. – Leo się śmieje i wzrusza ramionami.

– A Lori?

– Bardzo dobrze. – Jego oczy są pełne szczęścia, kiedy bierze mnie na ręce i zanosi do sypialni.

– Chcesz coś do picia? – Wsuwam palce w jego miękkie brązowe włosy.

– Później – mruczy i całuje mnie w skroń.

– Czego chcesz teraz? – ciągnę z uśmiechem.

– Nie byłem w tobie przez wiele godzin, słońce. – Stawia mnie na podłodze i rozbiera do naga, całując każdy skrawek odkrywanej skóry. Kiedy dociera do skarpetek, dyszę i wydaje mi się, że moje ciało płonie.

Zdejmuje koszulę przez głowę, zrzuca spodnie i kładzie mnie na plecach na łóżku.

– Rozchyl nogi, kochanie.

– Rany, strasznie szybko ci to idzie. Zwykle facet musi postawić mi kolację, zanim rozłożę nogi. – Chichoczę, a Leo szczypie mnie w udo, a zaraz potem całuje, żeby ukoić ból.

Potem przesuwa usta w górę, składa wilgotne pocałunki na całym moim ciele, delikatnie pieści moje piersi i sutki.

Muska nosem mój pępek i wzdycha.

– Seksowna.

Zostawia wilgotne ślady otwartych ust na mojej skórze, a potem wspina się na mnie i opiera miednicę o moje podbrzusze. Całuje moją szyję, a ja wiję się pod nim, unosząc zachęcająco biodra.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

– Ja też, ale to był tylko jeden dzień.

– Ale tęskniłem. – Przesuwa usta na drugą stronę mojej szyi, ssie moje ucho, a potem drażni zębami linię brody, aż wreszcie namiętnie całuje mnie w usta, co całkiem odbiera mi rozum.

Jego dłoń muska moje żebra, wsuwa się między nasze ciała i chwyta mnie za krocze.

– Jesteś taka wilgotna, skarbie.

Jego palec wsuwa się we mnie, kciuk muska łechtaczkę. Z trudem chwytam oddech.

– Chcę cię.

– Mmm – zgadza się. – Wiesz, jaka jesteś wspaniała?

W tej chwili w ogóle nie jestem w stanie myśleć.

– Jeśli to jakiś quiz, to przepuszczam kolejkę, bo w tej chwili nie wiem nawet, jak mam na imię.

Leo chichocze i podgryza mnie w dolną wargę, a potem odgarnia mi włosy z twarzy i dalej stara się doprowadzić mnie do szaleństwa palcami. Wstrzymuję oddech, kiedy dodaje kolejny palec. Podkurczam palce u stóp i unoszę miednicę.

– Zdumiewasz mnie – szepcze Leo. – Szczytuj. – Gryzie mnie w brodę i naciska łechtaczkę kciukiem, a mnie przed oczami eksplodują gwiazdy. Zaciskam palce na jego ręce, jęczę i drżę pod nim.

A on nawet jeszcze we mnie nie wszedł.

Wyciąga ze mnie palce i oblizuje je, patrząc na mnie śmiejącymi się oczami.

– Jesteś przepyszna, słońce.

Uśmiecham się tylko, kiedy chwyta mnie za ręce i podnosi je ponad głowę. Potem cofa się i wchodzi we mnie, szybko i mocno.

– O cholera – mruczę i próbuję oswobodzić ręce, ale on trzyma mnie mocno. Jego szare oczy nie spuszczają ze mnie wzroku. Porusza się rytmicznie, tam i z powrotem, coraz szybciej i mocniej. Jego oddech zaczyna się rwać. Po chwili on też zaciska

powieki i kończy we mnie z drżeniem.

– Kocham cię – szepcze i całuje mnie delikatnie.

– Ja ciebie też.

Całuje mnie jeszcze raz, a potem podnosi się, wstaje z łóżka, zataczając się lekko, i idzie do łazienki, żeby się umyć.

Patrzę za nim, zachwycając się widokiem jego twardego tyłka, kiedy nagle moją uwagę przyciąga jego bark.

– Co to jest, do diabła? – pytam, podnosząc się na łóżku. Leo znowu staje w drzwiach, wycierając ręce.

– Tatuaż – odpowiada.

Przewracam oczami.

– Widzę. Kiedy go zrobiłeś? Nie miałeś go jeszcze wczoraj wieczorem.

– Dzisiaj rano. Kat przyjęła mnie wcześniej.

– Kat? – Marszczę brwi, a potem szeroko otwieram oczy. – Ta Kat?

– Znam wielu ludzi. – Odwraca się i wchodzi do łazienki, a ja idę za nim i przyglądam się nowemu tatuażowi w lustrze.

W świetle wygląda wspaniale. To żółto-pomarańczowe słońce, obwiedzione czarną kreską. Promienie wyglądają tak, jakby poruszały się dzięki swojej barwie. Wokół słońca i między promieniami jest głęboki błękit pogodnego nieba.

– Jest piękny – mówię. – Mam nadzieję, że cię to nie bolało.

– Przeżyłem. – Leo się uśmiecha. – Wykonała kawał dobrej roboty.

Nie mogę oderwać oczu od słońca.

– Ten błękit to twoje oczy – wyjaśnia Leo, ujmując moją twarz w dłonie.

– Zrobiłeś sobie trwały tatuaż, który przypomina ci o mnie?

– Tak.

– Czy to może mnie trochę przerażać?

– Tak. – Śmieje się i kiwa głową.

– To dobrze, bo mnie to trochę przeraża. – Patrzę w lustro i czuję, jak ogarnia mnie fala ciepła, bo wiem, że on chce mieć na sobie coś ze mnie, a z drugiej strony to wielkie zobowiązanie.

– Powiedz, dlaczego się przeraziłaś – prosi, przyglądając mi się uważnie.

– To coś trwałego – szepczę, a on kiwa głową, czekając na ciąg dalszy. – Cholera, Leo, to coś trwalszego nawet niż obrączka!

Leo mruży oczy.

– Wierz mi, kiedy włożę ci na palec obrączkę, będzie to to coś trwałego.

Kiedy włoży mi na palec obrączkę?!

– Leo – zaczynam i wysuwam się z jego objęć. – Myślałam, że mamy podobne zapatrywania. Nie interesuje mnie noszenie obrączki.

– O czym ty mówisz? – Leo marszczy brwi.

– Powiedziałeś, że małżeństwo cię nie interesuje. Mnie też. – Kiwam głową i

krzyżuję ręce na piersi. – Możemy być ze sobą związani bez obrączek na palcach.

– Samantho, wtedy byłem innym człowiekiem. – Leo opiera ręce na biodrach, tuż ponad zwisającymi dżinsami i bokserkami. – To, że cię spotkałem, że się w tobie zakochałem, wiele zmieniło. Jesteś moja.

– Tak, zdarza ci się przypominać mi o tym. Często.

– Bo najwyraźniej potrzebujesz przypomnienia. Naznaczyłaś mnie i ten tatuaż ma pokazywać światu, że jestem twój. I że to coś trwałego.

Ciągle patrzę na niego spode łba, ale, do diabła, on jest mój. I to naprawdę jest coś trwałego.

– Leo, jesteś dla mnie bardzo ważny, ale małżeństwo…

– Jezu Chryste – przerywa mi. – Przecież nie klęczę przed tobą z pierścionkiem.

– No dobrze – mruczę.

Leo podchodzi do mnie, wsuwa mi ręce we włosy i przytrzymuje mnie tak bez ruchu.

– Jestem twój, słońce. Musisz się do tego przyzwyczaić. Reszta sama się ułoży.

– Ty też jesteś mój – zgadzam się i czuję, jak topnieję w środku.

– Boże, ale ty jesteś uparta. Większość kobiet byłaby wniebowzięta, gdyby ich facet zrobił sobie dla nich tatuaż.

– Przynajmniej nie wytatuowałeś sobie mojego imienia. – Drżę, kiedy się śmieje.

– To nie bardzo w moim stylu. – Kręci głową i wzdycha. – Co ja mam z tobą zrobić?

Po prostu mnie kochaj. Nie mówię tego głośno. Zamiast tego wspinam się na palce i przywieram wargami do jego ust.

– Piękny jest ten twój nowy tatuaż – mówię szeptem.

Rozdział 25

Miesiąc później

Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Pamiętam, gdzie mieszkają Jules i Nate. – Uśmiecham się do Leo, który rusza ze mną korytarzem do mieszkania Jules i Nate'a.

– Ale chcę. Więc spotkacie się z nami na miejscu o szóstej, tak?

– Tak. – Kiwam głową i przewracam oczami. Przypomniał mi o tym po raz trzeci, odkąd wyszliśmy ode mnie, a mieszkam tylko cztery przecznice dalej. – Dlaczego tak się martwisz, że możemy się spóźnić?

– Bo kobiety w ogóle mają skłonność do spóźniania, a wasza szóstka, która razem przygotowuje się do wyjścia, miałaby być punktualnie? Niemożliwe.

– Och, człowieku małej wiary. – Śmieję się i naciskam dzwonek. – Będziemy na czas. Mamy trzy godziny, żeby się przygotować.

– Hej! Jesteś! – Jules otwiera drzwi ubrana tylko w krótkie czerwone dresowe spodnie i czarną podkoszulkę bez rękawów. – Właśnie robimy sobie włosy. Mam już pewien pomysł dla ciebie.

– Dzięki za podwiezienie. – Odwracam się, żeby ruszyć za Jules, ale Leo chwyta mnie za rękę, przyciąga do siebie, całuje namiętnie, a potem wycofuje się z zadowolonym uśmieszkiem na twarzy.

– Będziesz dzisiaj fantastyczny, skarbie – szepczę do niego. Uśmiecha się, ale wiem, że jest trochę nerwowy.

– Włóż dla mnie coś seksownego. – Daje mi jeszcze klapsa w tyłek.

– Spodnie do jogi! – krzyczę przez ramię i macham do niego, a potem zamykam za nim drzwi.

– Cześć, dziewczyny! – Kładę torbę podróżną na łóżku Jules, obok wszystkich innych, i idę do łazienki. – Wygląda, jakby eksplodowała tu drogeria.

– Jesteś! – Natalie całuje mnie w policzek. Stacy i Brynna, pochylone nad umywalką, w skupieniu nakładają makijaż.

– To koncert rockowy. Wypocicie cały ten makijaż.

– Ja nie. – Stacy się śmieje. – Ja się nie pocę. Ja błyszczę.

Meg parska śmiechem.

– Po prostu użyj wodoodpornych kosmetyków i wszystko będzie w porządku.

Wygląda świetnie. Na głowie ma burzę loczków, blond i rudych, a wokół twarzy

dodała trochę fioletowych pasemek.

Jules i Natalie mają długie, proste, lśniące włosy.

– Siadaj! – rozkazuje mi Jules.

– Sama umiem się uczesać. – Marszczę brwi. – Robię to od dawna.

– Nie wkurzaj mnie. Zrobię ci coś naprawdę super.

– Rany, to świetnie. Tylko żebym nie wyglądała jak relikt lat osiemdziesiątych.

– Sam, jak ci się podoba w nowej pracy? – pyta z uśmiechem Stacy.

– Bardzo. – Też uśmiecham się na myśl o pracy w „Wine Northwest", popularnym magazynie o winach i winiarniach północnego zachodu.

– Zdarzają ci się degustacje? – dopytuje Jules, wcierając mi jakiś żel we włosy.

– Prawdę mówiąc, tak. Świetna sprawa.

– Cieszę się. – Nat kończy malować usta i poprawia włosy. Nawet nie widać jeszcze, że jest w ciąży. – Jesteśmy z ciebie bardzo dumne.

– Dzięki. To naprawdę ulga znowu mieć pracę.

– Leo się denerwował przed tym występem? – pyta Brynna, patrząc na mnie w lustrze.

– Mówił, że nie, ale może jednak trochę tak. To ich pierwszy koncert od prawie pół roku.

– No i na własnym terenie, więc ma to większe znaczenie – zgadza się Meg. – Pewnie udaje twardziela, a ściska go z żołądku.

– Biedny facet. – Stacy się śmieje. – Boże, mam nadzieję, że będzie dzisiaj bez koszuli.

– Możesz to załatwić, Sam? – zastanawia się Nat. – Boże, te gwiazdki. – Wachluje się ręką i chichocze.

– Przekażę mu twoją prośbę – odpowiadam oschle. Oczywiście, że będzie bez koszuli. To Leo Nash.

Nie mogę się doczekać.

– Wyglądasz świetnie, Brynno – mówi Jules, nie przestając targać mnie za włosy.

– Dzięki. – Brynna mruży jedno oko.

Jules ma rację; Brynna wygląda świetnie. Jej kobiece ciało wygląda fantastycznie w wąskich dżinsach i lśniącym, czarnym, nisko wyciętym topie.

– Chodzący seks. – Stacy uśmiecha się pod nosem, a ja szeroko otwieram oczy.

– Niemożliwe!

Brynna rumieni się i spuszcza wzrok, ale tylko na chwilę. Potem odwraca się do nas i uśmiecha się szeroko.

– Masz swoje orgazmy! – woła radośnie Natalie.

– Rany, no, mam. – Brynna kiwa głową. – Mogę z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że mężczyźni z rodziny Montgomerych dostarczają naprawdę spektakularnych orgazmów. – Stacy i Meg kiwają twierdząco głowami, a ja śmieję się z ulgą, bo Jules wreszcie zostawiła moje włosy w spokoju.

– O mój Boże! To fantastycznie! – Jules podbiega, żeby uściskać Brynnę, a potem marszczy brwi. – Ej. Czekaj. Przecież to mój brat. Cholera.

– Jules, przykro mi, że muszę cię o tym powiadomić, ale twój brat uprawia seks. – Uśmiecham się i nalewam sobie kieliszek szampana z butelki na umywalce.

– Uprawiają świetny, naprawdę świetny seks. – Meg nakłada błyszczyk i ściska wargi. – Naprawdę świetny.

– Jeśli cię zrani, zabiję go, do cholery. – Jules zwija dłoń w pięść i zamierza się, jakby chciała komuś przyłożyć.

– Zawsze tak mówisz. – Nat przewraca oczami i obejmuje Brynnę. – Tak się cieszę.

– Tak, cóż, to strasznie uparty dupek. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że to tylko seks i że chodzi o to, żebyśmy były bezpieczne, ja i dzieci. – Wzrusza ramionami, ale nie umie ukryć smutku w pięknych brązowych oczach. – Ale orgazmy są w porządku.

– Masz, napij się. – Dolewam jej do kieliszka. – Wyglądasz dzisiaj cudownie. Rozwalimy wszystkich. Caleb połknie własny język, kiedy cię zobaczy.

– Właściwie dlaczego chłopaki też idą? – pyta Stacy. – Myślałam, że to będzie babskie wyjście.

– Nie wiem. – Jules wzrusza ramionami. – Lubią muzykę.

– Szkoda, że Will akurat musiał wyjechać na weekend – marudzi Meg.

– Wyślemy mu zdjęcia – zapewnia ją Nat. – Jak flirtujemy z ochroniarzami, żeby wpuścili nas za kulisy.

– Uch, Nat. – Śmieję się i kiwam głową. – Jesteśmy z zespołem. Nie musimy flirtować z ochroniarzami.

– I co to za frajda? – Nat marszczy lekko brwi, a my się śmiejemy.

– No, idealnie. – Jules poprawia mi jeszcze jedno pasmo włosów i się cofa. – Idź i zobacz.

Rzeczywiście się postarała. Moje jasne włosy do ramion są uniesione i roztrzepane w rockowym stylu. Jak udało jej się tego dokonać tylko za pomocą prostownicy i odrobiny żelu – nie mam pojęcia.

– Dzięki. – Uśmiecham się. – Wiesz, jeśli jednak nie wyjdzie ci ta bankowość inwestycyjna, naprawdę możesz zostać fryzjerką.

– Zapamiętam to sobie – odpowiada sarkastycznie, a ja sięgam po kosmetyczkę i zaczynam w niej grzebać, podczas gdy Brynna udziela mi wskazówek, jak zrobić sobie przydymione oczy. W końcu, kiedy minęła już cała wieczność, Brynna i reszta dziewczyn jest zadowolona z mojego makijażu.

– Ubieram się – oznajmia Jules.

– Ja też. – Idę za nią do sypialni i wciągam obcisłą, krótką czarną sukienkę nabijaną srebrnymi ćwiekami. Ma głęboki dekolt w szpic, ukazujący sporo mojego biustu, dzięki naprawdę dobremu stanikowi push-up.

– Cholera, ale jesteś seksowna. – Jules gapi się na mnie z otwartymi ustami. – Jakie będziesz miała buty?

Wyciągam z torby buty z pasków czarnej skóry, na wysokich obcasach , i podnoszę je do góry, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Takie.

– Leo będzie potrzebował resuscytacji. – Jules uśmiecha się i wkłada obcisłe niebieskie dżinsy i czerwoną bluzkę z luźnym, zwisającym między piersiami dekoltem, a na końcu czerwone skórzane szpilki od Choo.

– Wszystkie pokazujemy dzisiaj cycki. – Uśmiecham się pod nosem.

– Do diabła, a czemu nie?

Dołączamy do reszty, która na nasz widok krzyczy z zachwytu i gwiżdże.

– Niezłe z nas laleczki. – Meg z aprobatą kiwa głową. Sama wygląda olśniewająco w zielonej, krótkiej sukieneczce bez ramiączek, obszytej kraciastą lamówką. Nat i Stacy obie wyglądają cudownie w czarnych krótkich sukienkach.

Meg ma rację, niezłe z nas laleczki.

– Gotowe? Leo będzie w szoku, kiedy zobaczy, że jesteśmy na czas.

– To idziemy trochę nim wstrząsnąć – rzuca Jules.

Ludzi jest mnóstwo. Key Arena jest mniejsza, dużo mniejsza niż Tacoma Dome, ale też przytulniejsza. Nie jestem zaskoczona, że chłopcy postanowili zagrać tutaj.

Dzisiaj zaczyna się ich dwudziestodniowa trasa po Stanach. Trasa Słońca. Uśmiecham się na widok podkoszulków, kiedy idziemy zająć swoje miejsca. Dostałam już swoją od Leo. Kiedy przepychamy się do pierwszego rzędu, skąd już widać i słychać naszych chłopców, podchodzi do nas ochroniarz.

– Która z pań to Samantha Williams? – chce wiedzieć.

Dziewczyny wskazują na mnie i idą dalej do swoich chłopaków.

Boże, chłopcy wszyscy wyglądają dzisiaj fantastycznie.

– Zechce pani pójść ze mną? – pyta ochroniarz. – Pan Nash chciałby z panią porozmawiać.

– Oczywiście. – Ruszam za nim i po chwili wchodzimy przez czarne drzwi za kulisy. Jest zaskakująco cicho, mimo że kręci się tu mnóstwo ludzi, pracownicy techniczni i inni, wszyscy z oficjalnymi plakietkami zwisającymi z szyi.

– Proszę tędy. – Otwiera drzwi i pokazuje, żebym weszła, a sam zamyka za mną drzwi.

– Dzięki Bogu. – Leo przyciąga mnie do siebie i całuje jak wariat, a potem odsuwa się i jego szare oczy wędrują w górę i w dół mojego ciała. – Jasny gwint, Sam, jak mam się skupić na koncercie, jeśli ty będziesz siedziała tak ubrana w pierwszym rzędzie?

Uśmiecham się i obracam dookoła.

– Podoba ci się?

– Chyba właśnie dostałem udaru – potwierdza Leo.

– Też wyglądasz całkiem nieźle. – Leo ma na sobie czarne skórzane spodnie i koszulkę z koncertu AC/DC sprzed wielu lat. – Jak długo wytrzyma ta koszulka?

– Pewnie tylko do drugiego kawałka. Zawsze jest mi za gorąco – mruczy.

– Po prostu lubisz pokazywać swoje gwiazdki – mówię i śmieję się, kiedy marszczy brwi. – Dziewczyny będą zachwycone. Już nie mogę się doczekać tych gwiazdek.

– A ty? – pyta i całuje mnie w czoło.

– Też lubię gwiazdki. – Uśmiecham się szeroko, wsuwam ręce pod jego koszulkę i pocieram je kciukami. – Są cholernie seksowne.

– Nie pobudzaj mnie za bardzo przez koncertem, słońce.

– Czyżbym to robiła? – pytam, otwierając szeroko oczy.

– Och, ty – mruczy Leo i uśmiecha się do mnie. – Uwielbiam to. Po kocercie ochrona przyprowadzi was tutaj. Tylko nie ruszajcie się z miejsc.

– W porządku. Będziesz świetny – przypominam mu.

– Szczerze mówiąc, to nie koncertem się denerwuję. – Leo marszczy brwi i całuje mnie w czoło.

– Więc czym?

– Zobaczysz. – Kręci głową i spogląda na zegarek. – Lepiej już idź. Muszę wracać do chłopaków. Mamy taki rytuał przed koncertem i lepiej żebym na niego zdążył.

– Ofiara z dziewicy? – pytam ze śmiechem.

– Nic tak dramatycznego. – Kręci głową i uśmiecha się lekko. – Zobaczymy się za jakiś czas.

– W porządku, Połamania nóg.

Leo całuje mnie, szybko i namiętnie, i wyprowadza na zewnątrz. Tam czeka na mnie ochroniarz, żeby odprowadzić mnie na swoje miejsce.

– To jest Lionel. Został wam przydzielony na ten wieczór. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, powiedzcie mu.

– Dobrze. – Odwracam się do Lionela. – Jestem gotowa.

Leo

Poza Samanthą niczego nie kocham bardziej niż koncertów. Tysiące ludzi, śpiewających razem z nami piosenki, które napisałem, działają na mnie lepiej niż jakikolwiek narkotyk.

Pierwsza połowa koncertu mija błyskawicznie. Zespół jest rozgrzany, grają bez jednego potknięcia. Jesteśmy w tym razem już tak długo, że porozumiewamy się za pomocą spojrzeń i gestów.

Tak jest najlepiej.

Mój głos brzmi mocno i pewnie, nigdy jeszcze nie śpiewało mi się tak dobrze. Oczywiście spory wpływ ma na to fakt, że słucha mnie moje miasto i moja dziewczyna.

– Dobrze się bawisz, Seattle?! – krzyczę i wyciągam mikrofon do publiczności, która odpowiada ogłuszającym wrzaskiem.

Patrzę na pierwszy rząd i widzę, że Lionel przyszedł już po Meg i prowadzi ją za kulisy.

Doskonale.

– Mamy dzisiaj wyjątkowego gościa, Seattle. Dawniej graliśmy w barach i klubach w całym mieście, i ta cudowna dziewczyna – wyciągam rękę w lewo, gdzie Meg pewnym krokiem wkracza na scenę, z szerokim uśmiechem na ustach i mikrofonem w dłoni – była wtedy częścią Nash. Zgodziła się dzisiaj z nami zaśpiewać. Megan McBride!

Tłum klaszcze i woła, pierwszy rząd szaleje. Jules wrzeszczy i skacze w górę i w dół.

Zaczekaj tylko, kochana.

– Hej, wszyscy! – woła Meg i macha ręką, a tłum krzyczy jeszcze głośniej.

Poprosiłem ją, żeby z nami zaśpiewała kilka tygodni temu, a ona na początku stanowczo odmówiła. Postarałem się jednak, żeby Jules i Sam ją przekonały.

Zawsze dostaję to, czego chcę.

Kiwam głową Gary'emu, który zaczyna na keyboardzie, potem Eric wchodzi z perkusją i zaczynamy piosenkę.

To nie jest jedna z naszych. Will poprosił mnie, żebym zaaranżował *Kiss Me Slowly* grupy Parachute na duet, i poprosił Meg, żeby ze mną zaśpiewała. Okłamałem ją, mówiąc, że to dla Sam.

Kupiła to.

Śpiewam pierwszy wers, ona drugi, później śpiewamy razem.

Boże, moja dziewczynka umie śpiewać.

Piosenka się kończy, tłum zrywa się na nogi i szaleje, a uśmiech Meg to coś nieprawdopodobnego. Powinna śpiewać z nami częściej.

Macha i odwraca się, żeby zejść ze sceny, ale chwytam ją za rękę.

– Nie tak szybko, Megan – mówię do mikrofonu, a ona odwraca się do mnie, zaskoczona. – Jestem pewny, że o tym nie wiecie, ale Megan to moja siostra. Związała się jakiś czas temu z kimś, kogo wszyscy znacie i kochacie. Jestem pewny, że rozpoznacie to nazwisko. To niejaki pan Will Montgomery.

Tłum wpada w prawdziwy szał, tupie i wrzeszczy, a Meg marszczy brwi. Myśli, że na sam dźwięk tego nazwiska ludziom zaczyna odbijać.

Myli się.

– Odwróć się, kochana! – krzyczę jej do ucha, żeby tylko ona mogła to usłyszeć, a Meg otwiera szeroko oczy, które wypełniają się łzami na widok Willa,

podchodzącego do niej z tyłu. Ma na sobie spodnie i koszulę z podwiniętymi rękawami, a w ręce mikrofon. Kiwa do mnie głową, a ja puszczam jej dłoń i cofam się trochę, żeby mógł zrobić swoje, ale zostaję na tyle blisko, żeby móc patrzeć wraz z resztą miasta.

– Hej – rzuca Will do mikrofonu, nie spuszczając oczu z Meg, a potem macha do tłumu, który znowu wybucha radością.

Fantastyczne.

Rzucam okiem w dół i widzę Sam, która patrzy na mnie, uśmiechając się szeroko. Wszyscy Montgomery klaszczą i gwiżdżą, kobiety płaczą. Will i ja trzymaliśmy to w tajemnicy przed wszystkimi.

– Meg – zaczyna Will, podchodzi bliżej i odwraca ją tak, żeby rodzina mogła widzieć ich oboje z profilu. – Jak widzisz, nie musiałem wcale wyjechać na weekend. – Uśmiecha się do niej i wzrusza ramionami. – Leo pomógł mi przygotować tę niespodziankę.

Meg spogląda na mnie, ale ja tylko uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Piosenka, którą właśnie zaśpiewałaś, nie była od Leo dla Sam, jak ci powiedział. – Śmieje się, kiedy Meg opuszcza mikrofon i rzuca we mnie wiązanką za to, że ją okłamałem, po czym znowu odwraca się do Willa. – Była ode mnie dla ciebie. Widzisz – odchrząkuje – nie byłem pewny, dokąd nas to zaprowadzi, kiedy się poznaliśmy, ale wiedziałem, że ciebie chcę.

Tłum cichnie, ludzie jak zahipnotyzowani słuchają wyznania Willa.

Gdybym tak jej nie kochał, nazwałbym go mięczakiem, ale ona zasługuje na każde miłe słowo, jakie istnieje, i jeszcze więcej.

– W piosence, którą właśnie zaśpiewałaś, jest takie zdanie: „I trudno kochać znów, kiedy było tak, jak było, kiedy miłość odeszła”. Cóż, chcę ci teraz powiedzieć, przy tych wszystkich ludziach, i przy tych, których kochamy, że ja się nigdzie nie wybieram, Meg. I nigdy nie pozwolę ci odejść. Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek sądziłem, że można kogoś kochać. – Przyklęka na jedno kolano, a Meg zasłania usta rękami, a po jej ładnej twarzy płyną łzy. Will wyciąga z kieszeni małe błękitne pudełeczko i otwiera je, pokazując wielki kamień.

Dobra robota, Will.

– Megan, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Wyjdź za mnie, skarbie.

W Key Arena można by teraz usłyszeć spadającą szpilkę. W oczekiwaniu na odpowiedź Meg wszyscy wstrzymali oddech. Montgomery stoją bez ruchu. Po twarzy Meg płyną łzy, a te kilka sekund ciągnie się jak wiele godzin.

– Uch, Meg – mamroczę do mikrofonu. – Odpowiedź brzmi „tak”, kotku, nie każ biedakowi dłużej cierpieć.

Tłum się śmieje i wreszcie Meg też osuwa się na kolana, ujmuje twarz Willa w dłonie i mówi:

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Tłum wybucha dzikim wrzaskiem, a Will obejmuje Meg w pasie, przyciąga ją do siebie i całuje, długo i namiętnie.

Zbyt długo i zbyt namiętnie.

– Hej, Montgomery, włóż jej pierścionek na palec i spadajcie. Mam tu koncert do zagrania.

Śmieją się oboje, Will wsuwa pierścionek na smukły palec Megan i całuje ją w rękę, a potem pomaga wstać. Oboje machają do tłumu i wychodzą za kulisy.

Odwracam się do zespołu, podnoszę mikrofon i krzyczę:

– No dobra, Seattle, bawimy się!

Rozdział 26

Samantha

Afterparty za kulisami trwa w najlepsze. Fani, którzy wygrali wejściówki za scenę, non stop przychodzą po zdjęcia i autografy i odchodzą. Zespół dał wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że przyjęcie jest tylko dla nich i ich rodzin.

I tak jest nas ponad trzydzieści osób.

– Występ był niesamowity! – woła Stacy, przytulona do boku Isaaca z drinkiem w dłoni.

– Owszem – przytakuje Brynna i uśmiecha się do siedzącego na kanapie Willa i Meg na jego kolanach. – Will, to były chyba najbardziej romantyczne oświadczyny, jakie widziałam!

– Jestem romantyczny. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się krzywo, a Meg wybucha śmiechem.

– Romantyczność to ostatnia rzecz, o jaką bym cię posądziła, kochanie. Czy to Luke opracował ci cały plan?

– Hej! Bywam romantyczny! – Will marszczy czoło i pochyla się, żeby szepnąć jej do ucha coś, od czego Meg aż się rumieni.

– Och, jasne!

– Nie chcę znać szczegółów. – Matt kręci głową i odwraca się do Caleba, który cały wieczór milczy. Nie odzywał się nawet podczas koncertu. Oczy ma zmrużone, a całe ciało naprężone. – Wszystko gra, stary?

– Jasne – potwierdza Caleb, kiwając głową.

Brynna spogląda na niego, marszcząc brwi.

– Na pewno?

– Nic mi nie jest. – Caleb zaciska nerwowo szczęki, ale głos ma pewny, stanowczy.

– Cześć, Sam! – wita się Jules, podchodząc do nas. – Leo cię szukał kilka minut temu. Pewnie byłaś w łazience.

– Nie wiesz, gdzie poszedł?

– Jest w korytarzu – mówi Jules, wskazując na drzwi.

– Dzięki. – Wychodzę na korytarz, sprawdzając po drodze godzinę na telefonie.

Zastanawiam się, jak długo jeszcze będziemy musieli tu zostać, zanim będzie wypadało wyjść, nikomu przy tym nie robiąc przykrości. Rano chłopcy wyjeżdżają w trasę, a ja chciałabym spędzić z moim chłopakiem tyle czasu, ile to możliwe.

Gdy skręcam za róg, słyszę głosy. Leo stoi plecami do mnie i rozmawia z Rickiem, swoim menedżerem, który najwyraźniej jeszcze mnie nie zauważył.

– Zniszczysz ją, Leo – rzuca. – Ona cię kocha.

– Także ją kocham, ale jedno jest pewne: za cholerę jej teraz nie mogę ufać. Co, twoim zdaniem, mam zrobić? Im wcześniej to się stanie, tym lepiej.

Co ja, do cholery, zrobiłam? – zachodzę w głowę, spanikowana.

Rick patrzy nad ramieniem Leo i dostrzega mnie. Zaciska wargi i wzdycha ciężko.

– Cześć, Sam.

– Psiakrew! – mamrocze Leo pod nosem. Zwiesza głowę i opiera ręce na biodrach, a ja czuję, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. – Wracaj na przyjęcie, Sam – mówi lodowatym głosem. Jest zły. Nawet się nie odwrócił, żeby na mnie spojrzeć.

Rick kręci głową.

– Nie. Chyba powinniście porozmawiać. – Klepie Leo w ramię, a gdy mnie mija, także poklepuje mnie po ramieniu. Zostaję sama z Leo w białym, cichym korytarzu.

– Tak, wygląda na to, że rzeczywiście powinniśmy porozmawiać – odzywam się, wznosząc wokół siebie mentalny mur. Nie pozwól, żeby zobaczył, że to cię rani, Samantho, powtarzam sobie w myśli i idę do miejsca, w którym przed chwilą stał Rick. Leo nie patrzy na mnie; wbija wzrok w podłogę. – Spójrz na mnie.

Podnosi głowę, ale zamiast spojrzeć mi w oczy, skupia wzrok gdzieś nad moim ramieniem.

– Spójrz na mnie, do cholery!

Kręci głową, zaciska powieki i znowu klnie pod nosem.

– Sam, posłuchaj…

– Nie! Mam to gdzieś! Po prostu powiedz mi, co zrobiłam nie tak. Co zepsułam?

Wreszcie otwiera oczy i wbija we mnie te swoje przenikliwe, szare oczy, krzywiąc się przy tym kwaśno.

– Niczego nie zepsułaś.

– Ale przed chwilą powiedziałeś, że nie możesz mi zaufać. Sama słyszałam.

– Nie. – Kręci pewnie głową i przesuwa dłońmi w górę i w dół moich ramion. – Nie zrobiłaś nic złego. Nie mówiłem o tobie, kochanie.

– To co to wszystko ma znaczyć?

– Cholera… – mamrocze znowu, a potem wzdycha i przełyka głośno ślinę. – Nie wiem, jak ci o tym powiedzieć, Sam…

– Przerażasz mnie – szepczę.

– Powiem ci, o co chodzi, ale zanim to zrobię, chcę, żebyś wiedziała, że jest mi strasznie przykro. – Patrzy na mnie znowu, zmartwiony, smutny i wściekły.

– Co się stało? – pytam, zdenerwowana.

– Wygląda na to, że ktoś zrobił nam zdjęcia w Los Angeles, gdy kochaliśmy się na balkonie mojego domu.

– Co takiego? Ale jakim cudem?! Przecież twoja plaża jest prywatna!

– Tak, podobno.

– Ale skąd o tym wiesz? Widziałeś je?

Krzywi się i kręci głową.

– Nie. Melissa mnie szantażuje. Mówi, że jeśli wyleję ją za to twoje zdjęcie, które wyciekło, opublikuje nasze fotki w sieci. – Przeczesuje włosy ręką i zaczyna spacerować w tę i z powrotem. – Nie mogę jej wylać, dopóki nie wymyślę, w jaki sposób poradzić sobie z tym gównem.

– Olać to.

– Co takiego? – Odwraca się do mnie i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nikt nie będzie cię zmuszał do niczego takim durnym szantażem, Leo. Powiedz, żeby się wypchała. Zwolnij ją. Jeśli rzeczywiście opublikuje zdjęcia, trudno. Jesteśmy dorośli i jesteśmy ze sobą. Jeżeli komuś się to nie podoba, może mnie pocałować w dupę. Nie pozwolę, żeby zmieniła najpiękniejsze chwile w moim życiu w jakiś syf.

Stoi tam bez słowa z otwartymi ustami, aż wreszcie mruga gwałtownie.

– Chwileczkę, czy ja dobrze słyszę? Sądziłem, że skoro tak bardzo wkurzył cię wyciek tamtego zdjęcia, to teraz wpadniesz w szał. Nie martwię się o siebie. Po prostu nie chciałbym, żeby coś takiego wypłynęło ze względu na ciebie…

– Słuchaj, chyba po prostu zareagowałam wtedy zbyt histerycznie. – Wzdycham. – To było do przewidzenia. To po prostu dobrodziejstwo inwentarza bycia z tobą. – Gładzę go palcami po twarzy i uśmiecham się do niego. – Kocham cię, Leo. Już ustaliliśmy, że jestem twoja, a ty mój i że to, co nas łączy to coś poważnego. Nie chcę, żeby ludzie pokroju Melissy mówili nam, jak mamy żyć.

– Wiesz, kochanie, że to może się dla ciebie skończyć mnóstwem niemiłych komentarzy…

Wzruszam ramionami i otaczam jego nagie plecy ramieniem.

– Idę o zakład, że ich nie opublikuje. Nie chce sobie zmarnować reputacji. Byłaby idiotką, gdyby pozwoliła na ich wyciek. A poza tym nie mamy nawet pewności czy to prawda.

– Jesteś pewna?

– Po sukowatej Sam nie ma śladu – potwierdzam. – A teraz chodźmy się nacieszyć wieczorem z naszymi bliskimi, wypijmy kilka drinków, a potem wróćmy do domu, żebyś mógł mi zafundować kilka orgazmów.

– Prowadź, słońce.

– O której musisz wyjść? – pytam cicho, nie chcąc zburzyć słodkiej ciszy wczesnego poranka. Leżymy w łóżku – właściwie to nie zaczęło jeszcze świtać.

Zwinięty w kłębek kot mruczy na brzuchu Leo, a ja wtulam się w bok mojego chłopaka, trzymając głowę na jego piersi.

Wciąż jesteśmy spoceni po porannym seksie, nadal czuję mrowienie w całym ciele, a Leo gładzi mnie delikatnie po plecach.

– Muszę być na lotnisku o dziewiątej – szepcze.

– Jak wykorzystamy ten czas? – zastanawiam się i przesuwam palcami po literach wytatuowanych na jego piersi.

– Chyba powinniśmy iść pobiegać.

Podrywam gwałtownie głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Uśmiecha się do mnie szeroko. – Nie będę z tobą biegał przez całe dwa tygodnie.

– Mamy się spotkać w Nowym Jorku w ten weekend – przypominam mu. Nawet te pięć dni wydaje mi się całą wiecznością.

– W Nowym Jorku nie będziemy biegać, kochanie. Będzie dobrze, jeśli w ogóle wyjdziemy z pokoju hotelowego! – Śmieje się i całuje mnie w czoło. – Chodź, wstajemy.

Gramolę się za nim z łóżka, a potem wkładamy stroje do biegania i wychodzimy z domu. Dociera do mnie, że Leo ma na sobie te same spodenki i koszulkę, którą nosił, gdy biegaliśmy wspólnie pierwszy raz.

– Wiesz – zagajam jakby nigdy nic, gdy biegniemy naszą zwykłą trasą przez miasto. – Mogę teraz przebiec znacznie dalej niż zazwyczaj.

– Biegnij. Pobiegnę za tobą.

– Nie chcesz wiedzieć gdzie? – rzucam z uśmiechem.

– Nie. Pójdę za tobą, gdzie zechcesz.

– No dobra, ale będziesz musiał nadążyć. Nie zamierzam zwalniać. – Łypię na niego z udawanym gniewem, a on się śmieje.

– Spoko.

Rany, jest taki seksowny! Jest równie seksowny jak tego pierwszego ranka, gdy razem biegaliśmy. A może nawet jeszcze bardziej, teraz, kiedy znam już osobę ukrytą pod wszystkimi tymi tatuażami i kolczykami.

– No to… jaka jest twoja ulubiona kapela? – zagaja z uśmiechem.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami z obojętną miną. – Lubię Daughtry.

– Pudło. Jeszcze raz.

– Train.

– Zaraz dam ci klapsa!

– Hm, może Nash nie jest taki do końca do kitu… – odpowiadam ze śmiechem.

– Popracujemy nad tym. – Śmieje się.

Biegniemy ramię w ramię, oddychając równo, krok za krokiem – aż do parku, gdzie posadził mnie na stole piknikowym, żeby pomasować mi nogi.

– Widzisz? Dziś nogi wcale mi się nie trzęsą – chwalę się z szerokim uśmiechem.

– Oczywiście, że nie, bo nie leżysz pode mną!

Podnoszę brew, wybucham śmiechem i trącam go żartobliwie w ramię.

– Jesteś aroganckim dupkiem!

Pociera nosem o moje ucho, dysząc ciężko, gdy idziemy do naszej kafejki.

– Naprawdę jestem dupkiem? – mruczy.

– Nie. Jesteś tylko arogancki.

Kelnerka odprowadza nas do boksu, podaje nam menu i przyjmuje zamówienia na sok i kawę.

Żadne z nas nie musi zaglądać do kart.

– Jak w pracy, kochanie? – pyta Leo, kładąc łokcie na stole. Oczy lśnią mu radośnie, a po tych stworzonych do całowania ustach błąka się półuśmiech.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Żadnych dupków imieniem Bob i mało prawdopodobne, żeby chcieli ode mnie materiałów o mojej rodzinie, zważywszy, że to magazyn branży winiarskiej. – Mrugam do niego i biorę go za rękę, przesuwając palcami po wytatuowanych kostkach palców.

– Cieszysz się, że jedziecie w trasę? – pytam i przyglądam się jego dłoniom.

– Fajnie będzie pograć i poprzebywać trochę z zespołem, ale, szczerze? Już się nie mogę doczekać powrotu do domu.

– To tylko dwa tygodnie. Brzmi zdecydowanie lepiej niż dziewięć miesięcy. – Uśmiecham się do niego krzywo. – Dziewięć miesięcy rozłąki by mnie zabiło.

– Nie będzie żadnych dziewięciu miesięcy, dopóki jesteś ze mną – oświadcza stanowczo, ucinając dyskusję.

Gdy kiwam głową, telefon schowany w topie zaczyna mi wibrować i Leo śmieje się, widząc, jak go z niego wyciągam.

– Uwielbiam twój system przechowywania rzeczy osobistych.

Pokazuję mu język i sprawdzam wiadomość. To od Caleba: „Spotkanie rodzinne dziś o 18 w domu Brynny. Obecność obowiązkowa”.

Marszczę czoło i pokazuję telefon Leo.

– O co chodzi? – pyta, mrużąc oczy.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Pewnie ma to coś wspólnego z kwestią bezpieczeństwa. Chciałabym, żeby po prostu wyjaśniła nam, co się, do licha, dzieje.

– To pewnie nie twoja sprawa – przypomina mi z uśmieszkiem. – Jesteś zwyczajnie wścibska!

– Po prostu się martwię – zaprzeczam, ale za chwilę wybucham śmiechem. – No dobra, jestem wścibska.

– Zadzwoń do mnie później i daj proszę znać, co jest grane.

Wzruszam ramionami i marszczę czoło.

– Spotkanie jest późno. Będziesz pewnie zajęty sprawdzaniem odsłuchów czy coś.

– Możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili, kochanie. Nieważne, co będę

akurat robił. Chcę, żebyś wiedziała, że nawet gdy jesteś daleko ode mnie, jesteś dla mnie najważniejsza. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Wzruszam znowu ramionami, a tymczasem kelnerka stawia przed nami talerze.

– Dobrze było zobaczyć wczoraj Lori, nawet przez te kilka minut. – Uśmiecham się do niego szeroko, a on śmieje się na całe gardło.

– Niezła zmiana tematu, spryciulo!

Wsuwam do ust kawałek jajka i mrugam niewinnie, a on śmieje się na ten widok jeszcze mocniej.

– Nie przegapiłaby wczorajszej imprezy za nic w świecie.

Leo przytakuje.

– Nie mówiąc już o tym, że chciała poznać twoją rodzinę.

– Meg wydawała się zachwycona, że może przyjść. Jak ją poznaliście? – pytam, skubiąc swój bekon. Pomijając jej związek z Garym, oczywiście – dodaję.

– Meg i Lori zawsze świetnie się dogadywały. Lori było przykro, że przez jakiś czas nie odzywaliśmy się do siebie z Meg. – Leo wsuwa do ust kęs bekonu i popija kawą. – Gary'ego znam od zawsze. To chyba poza Meg, a teraz i tobą, najbliższa mi osoba. Lori poznałem po koncercie w Seattle. Była akurat przejazdem, wpadła na koncert, a jako szycha została z nami na afterparty. Miałem twarde postanowienie ją przelecieć. – Śmieje się i opada na oparcie kanapy.

– I jak się skończyło? – dopytuję, odsuwam talerz na bok i kładę łokcie na stole.

– Nawet na mnie nie spojrzała! – Leo kręci z niedowierzaniem głową. – Zerknęła tylko na ten paskudny ryj Gary'ego i byli straceni dla świata. Gdybym spróbował się do niej dobierać, skopałby mi dupę na tęczowo.

Śmieję się i gładzę znowu palcami tatuaże na jego dłoni.

– Biedaczek, dostałeś kosza!

Mamrocze coś cicho i podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Co się stało?

Kręci głową, całkiem jakby próbował otrząsnąć się ze snu, a potem splata palce swojej dłoni z moją.

– Wiele minęło, odkąd pierwszy raz siedzieliśmy w tej knajpce.

– Racja. – Kiwam głową i przechylam ją na ramię. – Czy jesteś szczęśliwy?

– Och, słońce… – Wzdycha, podnosi moją dłoń do ust i całuje ją, a potem uśmiecha się do mnie szeroko. – Szczęśliwy to mało powiedziane.

Epilog

Leo

Dwa miesiące później…

Rany, jak dobrze być w domu! Wyjechaliśmy z Atlanty natychmiast po wczorajszym wieczornym koncercie i wylądowaliśmy na lotnisku w Seattle około drugiej nad ranem.

Sam i ja nie położyliśmy się ani na chwilę – zamiast tego kochaliśmy się, potem zrobiliśmy śniadanie, pieprzyliśmy się na kuchennym blacie i wróciliśmy do łóżka, pragnąc nacieszyć się sobą po całym czasie rozłąki.

Dwa tygodnie i ani dnia więcej, obiecałem sobie. Więcej bym nie zniósł.

– Och, spójrz tylko! – woła Sam. Siedzi oparta plecami o ścianę w koszulce Sunshine Tour, z iPadem na kolanach. – Zobacz, wrzucili nasze zdjęcie na Yahoo!

Leżę z kotem zwiniętym w kłębek na brzuchu i ręką za głową. Kot mruczy, gdy go głaszczę. Gapię się w sufit – nie zawracam sobie nawet głowy zerkaniem na iPada.

– Jesteśmy nadzy? – pytam tylko na wpół żartem. Każdego dnia drżę ze strachu, że gdzieś w sieci pojawią się zdjęcia, którymi groziła mi Melissa.

– Nie, na szczęście nie. – Sam śmieje się i przeczesuje mi włosy palcami. Rany, uwielbiam, jak to robi! – To z ostatniego koncertu w Phoenix. Rany, nawet wymienili mnie pod spodem z imienia i nazwiska, zamiast napisać „dziewczyna Nasha” czy „siostra Luke’a Williamsa”.

Zganiam kota z brzucha, odwracam się do niej, wsuwam dłonie pod głowę i wzdycham, gdy Sam przesuwa palcem po plamie słońca na mojej łopatce.

– O rany, popatrz tylko na tę torebkę! – mamrocze pod nosem. – Ta nowa wiosenna kolekcja Michaela Korsa jest zabójcza!

– Robisz zakupy? – pytam ze śmiechem.

– Tak. Nie potrafię się długo wściekać. Chciałam po prostu upewnić się, że na tamtych zdjęciach mam fryzurę w porządku. – Uśmiecha się pod nosem. – A niech mnie szlag! Muszę mieć te buty!

Gdy tak papla o butach, torebkach i innych drobiazgach, które kupuje online, błądzę myślami, snując plany na resztę dnia. Może skoczymy gdzieś potańczyć?

Sam uwielbia tańczyć, a ja kocham patrzeć, jak słodko kręci tyłeczkiem.

Po namyśle jednak stwierdzam, że może lepiej nie – musiałbym zabić każdego kutafona, który choć na nią spojrzy.

– Chyba mam za małą garderobę… – mamrocze pod nosem.

– Mhm – mruczę i prawie zasypiam pod delikatną pieszczotą jej palców na moich plecach.

– Chyba muszę sobie sprawić nową.

– Chwila, co takiego? – Podpieram się na łokciu i gapię na nią. – Co powiedziałaś?

– Potrzebuję większej garderoby – powtarza, a ja wyjmuję jej z rąk iPada, kładę go na szafce nocnej i przyciągam ją do siebie.

– Mów dalej – mruczę, wsuwając jej pasmo miękkich, jasnych włosów za ucho.

– Cóż, może powinniśmy zacząć się rozglądać za architektem? – Sam przygryza wargę i patrzy na mnie z namysłem. Mam ochotę krzyczeć ze szczęścia, ale kiwam tylko w zamyśleniu głową.

– Chcesz przebudować mieszkanie?

– Nie bądź dupkiem! – Uderza mnie żartobliwie w ramię, a potem gładzi wytatuowany na nim wzór. Rany, ta laska rąk nie może ode mnie oderwać… i mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobi.

– A po co chcesz wynajmować architekta, Samantho? – pytam, trąc nosem o jej nos.

– No cóż, prawdopodobnie będzie nam potrzebna kuchnia… – Wzrusza ramionami. – I sypialnia?

– Co jeszcze?

– Wybudowanie domu potrwa całe miesiące. – Opuszcza wzrok na moją pierś, a ja podnoszę jej podbródek, żeby spojrzała mi w oczy. – Nie chcę przenosić wszystkich rzeczy do tego mieszkania czy twojego domu. Nie jestem jeszcze do końca na to gotowa, a poza tym chyba powinniśmy zacząć w jakimś nowym miejscu. Od nowa.

– W porządku.

– Ale najpierw musimy znaleźć i wynająć architekta, zatwierdzić plany i dopiero wtedy zacznie się budowa… ale wydaje mi się, że wtedy będziemy bardziej niż gotowi na zmianę. – Ostatnie kilka słów wypowiada szeptem.

– Zamierzam przyspieszyć ten proces, słońce – oznajmiam jej. – To ostrzeżenie. Wykonawca mnie pewnie znienawidzi, bo każdego dnia będę go cisnął, żeby skończył jak najszybciej.

– Uprzedzę Isaaca – odpowiada cicho.

– Jesteś pewna? – dopytuję ją szeptem. Rany boskie, proszę, powiedz, że tak! – modlę się w duchu.

– Tak, moje buty już wysypują się z garderoby. Zasługują na lepsze traktowanie.

– Dam im wszystko, czego tylko będzie im trzeba. – Śmieję się. – Sam, chciałbym

ci dać cały świat. – Tak bardzo cię kocham… I chcę być z tobą każdego dnia.

– Możemy zacząć od wielgachnej garderoby i wanny wpuszczonej w podłogę. – Sam uśmiecha się do mnie i przesuwa palcem po mojej dolnej wardze. Całuję delikatnie opuszkę jej kciuka. – Też cię kocham, Leo Nash. Każdego cholernego dnia.

Podziękowania

Chciałabym podziękować mojemu mężowi – dzięki! Kocham Cię, przystojniaku!

Michelle Valentine, Kelli Maine i Emily Snow dziękuję za miłość, śmiech i za Waszą przyjaźń. Kocham Was!

Wielkie dzięki należą się także moim „testowym" czytelnikom – wiecie, o kim mowa. Dziękuję za Waszą brutalną szczerość i wsparcie. Nie poradziłabym sobie z tym wszystkim bez Was.

Renae Porter: jesteś niesamowita. Dziękuję za kolejną piękną okładkę.

Linus Pettersson: praca z Tobą była prawdziwą przyjemnością! Wielkie dzięki, że dzielisz się swoim talentem ze mną i z moimi czytelnikami.

Sulan Von Zoomlander: nie mogłabym prosić o lepszą muzyczną inspirację dla tej postaci. Doceniam ten cały czas poświęcony na udzielanie mi odpowiedzi na wszystkie liczne pytania, a także Twoje poczucie humoru. Dziękuję – za wszystko.

Podziękowania należą się także wszystkim, którzy stali się dla mnie kimś więcej niż kolegami – dziękuję za przyjaźń i wsparcie. Społeczność niezależnego nurtu jest cudowna!

Dziękuję mojemu wydawcy, Kelly Simmon z InkSlinger: jesteś najlepsza i byłaś warta całego tego czekania. Dziękuję za Twoją ciężką pracę!

Dziękuję również wszystkim blogerom, którzy nie ustają w pracy, aby mnie wspierać i promować moje książki. Wielkie dzięki! Robicie naprawdę wiele i wiedzcie, że nie przechodzi to bez echa! Jestem bardzo wdzięczna za Wasz trud.

A także, jak zawsze, dziękuję Tobie, wspaniały czytelniku, trzymający tę książkę w dłoniach. Dziękuję Ci z głębi serca za czytanie moich opowieści. Mam nadzieję, że sprawiło Ci to tyle samo satysfakcji, ile mnie ich tworzenie dla Ciebie.

Kristen